BESTSELLEROWA AUTORKA
„NEW YORK TIMESA" I „USA TODAY"

HELEN HARDT

Mroczna tajemnica i ognisty seks – mocny koktajl emocji

Opętanie

Saga Braci Steelów

Opętanie

HELEN HARDT

Opętanie

Przełożyła Lola Borecka

Tytuł oryginału: Possession

Copyright © 2016 Waterhouse Press, LLC
Published in agreement with Waterhouse Press, LLC, USA
and Book/lab Literary Agency, Poland.
Copyright for the Polish Edition © 2018 Edipresse Polska SA
Copyright for the Polish translation © 2018 Lola Borecka

Edipresse Polska SA
ul. Wiejska 19
00-480 Warszawa

Dyrektor ds. książek: Iga Rembiszewska
Redaktor inicjujący: Natalia Gowin
Produkcja: Klaudia Lis
Marketing i promocja: Renata Bogiel-Mikołajczyk, Beata Gontarska
Digital i projekty specjalne: Katarzyna Domańska
Dystrybucja i sprzedaż: Izabela Łazicka (tel. 22 584 23 51),
Barbara Tekiel (tel. 22 584 25 73),
Andrzej Kosiński (tel. 22 584 24 43)

Redakcja: Ewa Charitonow
Korekta: Ewdokia Cydejko, Agnieszka Jeż
Zdjęcie na okładce: Snowhite, Morozova Oxana / Shutterstock
Projekt okładki i stron tytułowych: Wiesław Woreczko
Skład i łamanie: Typo Marek Ugorowski

Biuro Obsługi Klienta
www.hitsalonik.pl
mail: bok@edipresse.pl
tel.: 22 584 22 22
(pon.-pt. w godz. 8:00-17:00)
www.facebook.com/edipresseksiazki
www.instagram.com/edipresseksiazki

ISBN 978-83-8117-890-7

Wszelkie prawa zastrzeżone. Reprodukowanie, kodowanie w urządzeniach przetwarzania danych, odtwarzanie w jakiejkolwiek formie oraz wykorzystywanie w wystąpieniach publicznych w całości lub w części tylko za wyłącznym zezwoleniem właściciela praw autorskich.

Moim dwóm cudownym, przystojnym i utalentowanym synom:
Ericowi i Grantowi.
Niech zawsze towarzyszy wam szczęście.

Dokument chroniony elektronicznym znakiem wodnym

Zakupione w nexto: 2740143

Prolog
Jade

– Cześć, Wendy – rzuciłam do słuchawki. – To znowu Jade Roberts ze Snow Creek.

Usłyszałam ciężkie westchnienie.

– Co mogę dla pani zrobić, Jade?

– Może mi pani opowiedzieć o relacji między Larrym Wade'em i Daphne Steel.

Zapadła cisza.

– Nie wiem, o czym pani mówi.

– Mam powody przypuszczać, że Larry Wade i Daphne Steel byli przyrodnim rodzeństwem.

Cisza.

– Proszę posłuchać, Wendy, wiem, że nie chce pani w to wchodzić, ale zależy mi na Steelach.

– Pani po prostu wykonuje brudną robotę dla Larry'ego.

– I tak, i nie. Prowadzę dla niego dochodzenie ze względów poufnych, ale, jak pani wie, mam też własne cele.

Znowu cisza.

– Dlaczego ktoś majstrował przy akcie urodzenia Daphne i akcie jej ślubu? Dlaczego nikt nie pomyślał, żeby zmienić imiona jej ojca, jeśli już miał dostęp do dokumentów?

– Nie bardzo wiem, do czego pani zmierza, Jade. Nie mam pojęcia, o czym pani mówi.

– Proszę pani, nie jestem głupia. Nazwisko ojca na akcie ślubu Daphne brzmi Wade. Jej akt urodzenia dowodzi, że jej ojciec nazywał się Jonathan Conrad Warren. Ojciec Larry'ego Wade'a nazywa się Jonathan Conrad Wade.

Kolejne ciężkie westchnienie.

– To pani jest prokuratorem – powiedziała. – Niech pani poskłada dowody w całość.

– Już je poskładałam. Teraz chcę się dowiedzieć, dlaczego.

– Obawiam się, że nie mogę pani tego zdradzić.

– Dlaczego nie?

– Bo nie jestem pewna, czy sama cokolwiek na ten temat wiem.

Nie wierzyłam ani jednemu jej słowu. Oczyma wyobraźni widziałam, jak pociera palcem wskazującym swój policzek. Nie zamierzałam jednak znowu do niej lecieć na rozmowę, jeśli nie była gotowa ze mną współpracować.

– W porządku, Wendy. Rozumiem. Jeśli zmieni pani zdanie, proszę do mnie zatelefonować. Ma pani mój numer.

Pożegnałyśmy się i odłożyłam słuchawkę.

Resztę dnia spędziłam na analizowaniu kilku spraw dotyczących jazdy pod wpływem alkoholu. Planowałam wnieść akty oskarżenia następnego dnia na porannej rozprawie w sądzie. Poza tym na jakiś czas musiałam oderwać myśli od Steelów. Bez względu na to, jak kochałam Talona i resztę rodziny, potrzebowałam wytchnienia, choćby na kilka godzin. To śledztwo dawało mi się we znaki.

Kiedy skończyłam pracę nad wykroczeniami w związku z jazdą po pijanemu, weszłam do internetu, żeby poszukać salonów tatuaży w Grand Junction. Może pojadę do miasta i sprawdzę któryś z nich?, pomyślałam. Może znajdę nowy rysunek? Taki, który nie będzie denerwował Talona.

Właśnie upijałam wody z butelki, którą miałam na stole, kiedy Larry wsunął głowę do mojego gabinetu.

– Wychodzę dzisiaj wcześniej, Jade – oznajmił. – Potrzebujesz czegoś, nim skończę pracę?

Przesunęłam kilka dokumentów na biurku.

– Tylko kilku twoich podpisów.

– Jasne, żaden problem.

Wszedł do pokoju, ubrany w szorty, koszulę z hawajskim nadrukiem i klapki.

– Idziesz na plażę? – Uśmiechnęłam się.

– Dobrze by było. Nie, zabieram dziś wnuki na popołudnie. Masz jakieś plany na weekend?

– Może pojadę do miasta.

– Tak, a po co?

– Chciałabym zrobić sobie tatuaż.

Zadzwonił mój telefon.

– Przepraszam na moment. – Podniosłam słuchawkę. – Tak?

– Jakiś Ted Morse do ciebie, Jade – poinformowała mnie Michelle.

Ojciec Colina? Dlaczego miałby do mnie dzwonić?

– Okej, połącz mnie z nim. – Odwróciłam się do Larry'ego. – To zajmie minutę.

Skinął głową, wziął dokumenty i usiadł na krześle naprzeciw mnie. Zaczął wertować papiery.

– Tu Jade – powiedziałam do słuchawki.

– Jade, tu Ted Morse. Musisz mi odpowiedzieć na kilka pytań.

Czy ja się nigdy nie uwolnię od tej rodziny?

– Co masz na myśli?

– Jade, gdzie jest mój syn, do jasnej cholery? Miał przyjechać do domu po tej rozprawie. Nikt go nie widział od czasu, kiedy wyjechał.

Krew zastygła mi w żyłach.

– Nie przyszedł do sądu. Ostatnim razem widziałam go w sobotę.

Zapanowała cisza.

– Będziemy w kontakcie. – Wyłączył się.

Gdzie się podział Colin? Obleciał mnie strach. Poczułam, jak włoski na karku stają mi dęba.

Larry siedział naprzeciw mnie. I uważnie się we mnie wpatrywał.

– Wszystko w porządku?

– Tak, tak. To ojciec mojego byłego narzeczonego, po prostu go szuka.

– Rozumiem. – Larry podpisał się na ostatnim dokumencie. – A więc tatuaż. Mogę zapytać, gdzie go chcesz sobie zrobić?

– Jeszcze nie wiem. Może w jakimś salonie w Grand Junction.

Zaśmiał się.

– Miałem na myśli, gdzie na ciele?

– Ach, oczywiście. W dolnej części pleców.

– Dobre miejsce. To twój pierwszy?

Skinęłam głową.

– Boli jak cholera.

– Też tak słyszałam. Ale przeżyję, nic mi nie będzie.

Odwrócił się, żeby wyjść. Ogarnęła mnie panika. Nie pozwól mu wyjść, przeszło mi przez głowę. Nie pozwól mu wyjść.

Musiałam się dowiedzieć kilku rzeczy, które tylko on mógł mi wyjawić. A teraz Colin zniknął. Wątpiłam, żeby Larry miał z tym coś wspólnego, ale bałam się, że Talon ma. Cholera, potrzebowałam kilku odpowiedzi. Zaryzykowałam więc utratą pracy oraz dostępu do bazy danych. Musiałam to ruszyć z miejsca. Dla własnego zdrowia psychicznego.

– Larry?

Obrócił się.

– Tak?

– Zanim wyjdziesz, muszę ci zadać kilka pytań dotyczących śledztwa w sprawie Steelów.

– Hm, tak jak ci już mówiłem, większość z tego jest poufna, ale postaram się pomóc ci, ile będę mógł.

Wzięłam głęboki oddech, zbierając całą odwagę.

– Chcę się czegoś dowiedzieć o twojej siostrze, Daphne Steel.

Jego oczy pociemniały, przeszedł na moją stronę biurka. Zadrżałam ze strachu. No ale co by mi zrobił? Byliśmy w miejscu publicznym, a tuż obok siedzieli Michelle i David. Napotkałam jego rozgniewany wzrok i zerknęłam w dół, na podłogę, strofując się wmyślach, że nie potrafię spojrzeć mu w oczy.

Tanie klapki. I hm… Coś dziwnego.

Larry nie miał palca. Małego palca u lewej stopy.

Rozdział pierwszy
Jade

– Coś ty powiedziała? – Głos Larry'ego drżał od gniewu.

Podniosłam wzrok znad jego stóp i spojrzałam mu prosto w niebieskie oczy, teraz pełne wściekłości.

– Czy jesteś tego pewna?

Serce waliło mi jak młotem. Czy on może wyczuwać, że jestem zdenerwowana?

Patrząc na niego – na lodowate niebieskie oczy, zaciętą linię ust, odrażającą łysiejącą głowę, gniew napinający rysy jego twarzy – zobaczyłam go, jakim był naprawdę.

Larry Wade był socjopatą.

A ja przeraziłam się, że oto właśnie przekroczyłam linię oddzielającą mnie od niebezpiecznej strefy.

Przełknęłam ślinę i przytaknęłam. Ganiłam samą siebie za strach przed tym pozbawionym etyki zasrańcem. Ale on stał tak blisko mnie... Wściekłe zimno wiało z jego ciała, powietrze między nami zamarzało. Chociaż David i Michelle byli tuż obok, nie mogłam drążyć kwestii ewentualnych rodzinnych powiązań między nim a Daphne Steel. To wymagało odwagi, której w tym momencie nie miałam. Więc postanowiłam zbagatelizować pytanie i zapytać raz jeszcze, nie używając już jednak słowa „siostra". I powiązać to z tajemniczą wypłatą pięciu milionów dolarów.

– Tak. Chcę dowiedzieć się czegoś o Daphne Steel . Myślę, że to może mi pomóc w dochodzeniu.

– Powiedziałaś coś innego.

Odchrząknęłam.

– Nie. Musiałeś źle mnie zrozumieć.

Uniósł jedną brew. Boże, wyglądał złowieszczo! Przez moment nie byłam pewna, czy w ogóle się odezwie.

– Daphne Steel umarła prawie dwadzieścia pięć lat temu – wysyczał wreszcie.

Przygryzłam dolną wargę.

– Zgadza się. Prawie w tym samym czasie, kiedy z konta Steelów wykonano transfer pięciu milionów do nieznanego odbiorcy.

Larry cofnął się powoli, a moja panika zelżała. Ale tylko odrobinę. Gdybym musiała uciekać, mogłabym przeskoczyć biurko i wybiec przez drzwi. Mimo wąskiej spódnicy i butów na obcasie dałabym radę.

– Ciekawe – powiedział. – Taki punkt widzenia nie przyszedł mi do głowy.

Nie uwierzyłam mu nawet przez sekundę.

Śledztwo, które prowadziłam, opłacało miasto, ale Larry traktował je bardzo osobiście. Bez względu na to, że – kiedy spotkaliśmy się po raz pierwszy – powiedział, iż Steelowie to „dobrzy ludzie". Dlaczego ktoś inny miałby ukrywać fakt, że on i Daphne Steel to przyrodnie rodzeństwo? Oczywiście, świetnie rozumiałam, dlaczego Steelowie nie chcieli mieć z nim żadnych związków. Był prawdziwą szują. Zasady nie miały dla niego żadnego znaczenia.

To jego zimno przerażało mnie jak wszyscy diabli.

– Kazałeś mi szukać wszystkiego, co mogłoby się okazać zaskakujące. No więc uważam, że właśnie znalazłam coś takiego.

Przytaknął.

– Tak, to rzeczywiście wygląda dziwnie. Czy udało ci się odkryć, gdzie poszły te pieniądze?

Potrząsnęłam głową. Prawdę mówiąc, nie miałam okazji prowadzić dochodzenia, co stało się z tą wypłatą. Byłam zbyt zajęta badaniem związków między Larrym i Daphne oraz faktem ukrycia bohaterstwa Talona.

– Nieźle zatarli za sobą ślady. Nie udało mi się znaleźć niczego.

Wątpiłam, że wypłata miała jakikolwiek związek z Daphne Steel. Podejrzewałam, że była raczej związana z tym, o czym nie chciała mi powiedzieć Wendy Madigan. A co zdarzyło się dwadzieścia pięć lat temu.

– Szczerze mówiąc – mruknął Larry – dałbym sobie spokój z zagłębianiem się w historię Daphne Steel. Na tyle, na ile ją znałem, wiem, że miała sporo kłopotów

ze sobą. Podążanie tropem nieżyjącej już kobiety nie przyniesie nam żadnej istotnej informacji.

No, jemu być może nie.

Poza wszystkim innym – Larry nie podzielił się ze mną powodami, dla których śledzi Steelów, nie licząc tego, że byli rzekomo zaangażowani w zorganizowaną przestępczość i pranie brudnych pieniędzy. Nie wierzyłam w to ani przez sekundę. Na dodatek wiedziałam bardzo niewiele o ojcu Talona. Może Bradford będzie dobrym punktem wyjścia? Tak czy owak, Larry najwyraźniej nie chciał, bym na temat Daphne znalazła cokolwiek więcej.

Zamierzałam pociągnąć tę jego brudną robotę, ponieważ to oznaczało, że będę mogła pomóc Talonowi, Jorie i ich braciom, gdyby doszło do procesu. Będę też mieć oczy i uszy otwarte na każdą możliwość nowej pracy. Nie zamierzałam pracować dla tego dupka ani minuty dłużej, niż to było konieczne.

Nie czułam się tu bezpieczna.

– Oczywiście – powiedziałam. – Jeśli właśnie tego chcesz. Nie będę już sprawdzać Daphne. Miłego popołudnia z wnukami.

Miałam nadzieję, że uzna to za zaproszenie do wyjścia.

Jednak nadal wpatrywał się we mnie tymi swoimi lodowatymi oczami. Bez drgnienia powiek.

Odwróciłam się i zajęłam jakąś pracą przy biurku.

– Jade? – usłyszałam.

Spojrzałam w górę i napotkałam spojrzenie Larry'ego.

– Tak?

Niewidzialne węże pełzły po mojej skórze. Wystarczyło przebywanie w jego pobliżu. W Larrym było coś niesamowitego, przy czym nie miało to nic wspólnego z brakującym palcem u stopy. Jeśli intuicja podpowiadała mi właściwie, wykraczało to daleko poza naginanie zasad.

Wygiął usta w obleśnym półuśmiechu.

– Tobie też życzę miłego weekendu.

Odwrócił się i powoli opuścił pokój.

Musiało upłynąć całe dwadzieścia minut, zanim poczułam się na tyle bezpiecznie, żeby wstać i wyjść z biura.

Rozdział drugi
Talon

Doktor Carmichael milczała przez chwilę.

– Rozumiem – powiedziała wreszcie. – Nie żartował pan, kiedy mówił, że przeszedł przez coś potwornego.

Odchrząknąłem.

– Nie. Nie żartowałem.

– Nie chodzi o to, że myślałam, że to żarty. Przypuszczałam, że to musiało być coś podobnego. Czy może pan mi opowiedzieć o tym odrobinę więcej?

O dziwo, teraz, kiedy wypowiedziałem to słowo – słowo, które trzymałem w tak szczelnym zamknięciu umysłu przez tyle lat – chciałem mówić dalej. Chciałem opisać wszystko, co się stało. I chciałem, żeby doktor Carmichael mi pomogła. Nerwy mi dygotały, puls przyśpieszył, ale chciałem – musiałem! – mówić.

– Myślę, że mogę.

– Dobrze. Proszę zatem zacząć.

– Trzymali mnie w zamknięciu ponad miesiąc. Prawie dwa, chociaż ja sobie nie zdawałem sprawy z upływu czasu. Dnie i noce zlewały się w jedno. Naprawdę nie miałem pojęcia, jak długo tam byłem. Ani którego dnia stamtąd wyszedłem.

– Więc było ich trzech?

Przytaknąłem.

– Słabo ich pamiętam. Ich przywódca miał wytatuowanego feniksa na lewym przedramieniu. I ciemnobrązowe oczy. O tych oczach przypomniałem sobie niedawno, w trakcie kontrolowanej hipnozy.

– Wydaje się, że kieruje pan swój gniew przede wszystkim przeciwko niemu.

– Żadnego z nich nie kocham, proszę mi wierzyć.

– Dlaczego zatem skupia się pan właśnie na nim? To jego pan zabijał we śnie.

Dlaczego? W głębi duszy nienawidziłem całej trójki. Ale to ten z tatuażem – z tym mitycznym ptaszyskiem, którego wizerunek miał dla mnie tyle sprzecznych znaczeń – był tym, do którego żywiłem największą wrogość.

Aż do tej chwili nie wiedziałem, że to uczucie można stopniować. Ale tak, to jego nienawidziłem najbardziej.

– Tak jak mówiłem, on był w pewnym sensie przywódcą. Albo przynajmniej tak mi się wtedy wydawało. I miał największego…

Boże, czy ja naprawdę chcę iść w tym kierunku?

– Co miał?

Przełknąłem ślinę. I podjąłem decyzję. Żadnego odwrotu.

– Miał największego kutasa. Najbardziej bolało, kiedy on wchodził pierwszy.

Doktor Carmichael siedziała nieruchomo. Jej wargi zacisnęły się lekko.

– Wiem, że bardzo trudno jest panu o tym mówić, Talonie. Jeśli chce pan przerwać, proszę mi po prostu powiedzieć. Nie mam już dzisiaj więcej sesji, więc możemy pracować tak długo, jak pan zechce.

Co mi tam, do diabła! Sad może poczekać. Axel to dobry człowiek, zajmie się wszystkim.

– Nie wiem, ile czasu dam radę, pani doktor. Ale mogę spróbować.

– Rozumiem. Po prostu proszę mi powiedzieć, kiedy będzie pan potrzebować przerwy.

– W porządku.

Doktor Carmichael odchrząknęła.

– Proszę mi opowiedzieć o tych dwóch pozostałych.

Zamknąłem oczy i przełknąłem ślinę.

– Oni nigdy nie byli tak realni, jak ten facet z tatuażem. Właściwie to zacząłem myśleć o nim „Tatuaż", a o tym drugim „Niski Głos". Nie, nie chodzi o to, że ten głos był nienormalnie niski czy coś w tym rodzaju. Prawdopodobnie brzmiał jak mój teraz. Może po prostu facet mówił bardziej donośnie? Ale to wrażenia dziesięciolatka.

– Rozumiem. A ten trzeci?

– Ten trzeci na ogół był jakoś tak bardziej w tle. To on mi przynosił jedzenie. I wynosił kubeł, kiedy się załatwiłem.

– Czy mówi mi pan, że on panu tego nie robił?

– Och, nie. Oczywiście, że robił. Po prostu wydawało mi się, że raczej podąża za tamtymi dwoma. Rozumie pani, co mam na myśli?

– A jak pan się czuł z tym, że on panu przynosił jedzenie?

Jak ja się czułem? Nie miałem pojęcia, do czego zmierza doktor Carmichael.

– Czy pani uważa, że powinienem żywić do niego jakieś cieplejsze uczucia, ponieważ mnie karmił?

Potrząsnęła głową.

– Nie, oczywiście, że nie. Ale on był tym, który pana karmił.

Zamknąłem oczy i wypuściłem powietrze.

– Karmił mnie pomyjami, pani doktor. To w większości wypadków nie nadawało się nawet dla świń. Ale ja umierałem z głodu, więc jadłem.

– Rozumiem. – Czy ona rzeczywiście rozumie? Cały czas miała ten swój niezobowiązujący wyraz twarzy. Zupełnie nie potrafiłem go rozszyfrować. Co wcale nie oznaczało, że nie byłem dobry w odczytywaniu ludzi. – Przykro mi, że...

Przerwałem gwałtownie.

– Jego palec u nogi.

– Co pan ma na myśli?

– Ostatnio sobie przypomniałem. Ten trzeci facet... Ten, który przynosił mi jedzenie. Brakowało mu małego palca w lewej stopie.

– Naprawdę? Mamy zatem jednego z tatuażem feniksa na... Na którym przedramieniu?

– Na lewym – zapadłem się w fotel i potarłem skronie.

– Okej. Więc jeden ma tatuaż feniksa na lewym przedramieniu i brązowe oczy. Drugi ma niski głos, a przynajmniej tak to pan zapamiętał. A trzeciemu brakuje małego palca w lewej stopie. Czy tak?

Skinąłem głową.

– Talonie, czy myślał pan kiedykolwiek o tym, żeby spróbować ich dopaść i postawić przed sądem?

– Moi bracia wspominają o tym od czasu do czasu. Ale pani doktor, ja nie chcę ich znowu oglądać. I tak bym ich nie rozpoznał, gdyby przeszli obok mnie na ulicy. Zawsze nosili maski. A prawdę mówiąc, gdyby się kiedykolwiek nawinęli, wymierzyłbym im sprawiedliwość po swojemu.

– Oczywiście, rozumiem pana uczucia. Ale zdaje pan sobie sprawę, że wymierzanie sprawiedliwości po swojemu zaprowadziłoby pana do więzienia na resztę życia?

– Oczywiście, że tak. Nie jestem idiotą.

– Nie chciałam sugerować, że pan jest. Wiem jednak, że czasami chęć zemsty potrafi odebrać rozum.

– To i tak nie ma znaczenia. Nie złapiemy ich nigdy. Jeśli mają choć trochę rozumu, są dziś daleko stąd.

– Prawdopodobnie.

– Mój starszy brat Joe myślał o wynajęciu kogoś, kto spróbowałby ich odnaleźć. Ale ja mówię „nie".

– Dlaczego?

– Bo po prostu nie chcę nowego otwarcia.

– A czy pan właśnie tego nie robi w tej chwili?

– Robię to po to, żeby wyzdrowieć, prawda?

– Ma pan całkowitą rację. Pan musi wyzdrowieć, bez względu na to, czy ci ludzie zostaną złapani, czy nie. O to mi chodzi.

Westchnąłem.

– Nie przypuszczam, że jest jakakolwiek szansa na ich odnalezienie, pani doktor. Oni działali tutaj dwadzieścia pięć lat temu. Porwali siedmioro dzieciaków. Ja wyszedłem z tego żywy jako jedyny.

– Jest pan pewien, że inne dzieci porwali ci sami ludzie?

Czy jestem? Zawsze tak zakładałem.

– Nie mam pewności – przyznałem. – Nie licząc jednego przypadku.

– Twojego przyjaciela. Chłopca imieniem Luke.

Przytaknąłem.

– Powiedziałeś, że nigdy go nie znaleziono.

– Bo nie znaleziono. Ale ja widziałem go jako ostatni.

– Widziałeś go żywego, Talonie?

– Nie. – Potrząsnąłem głową. Moje serce zaczęło bić jak szalone. – Już wtedy nie żył.

– Talonie, chciałabym, żeby pan coś zrozumiał.

– Co takiego?

– Że nie ma w tym żadnej pana winy.

– Wiem o tym. – Tylko czy naprawdę? Przez te wszystkie potworne dni, kiedy nikt po mnie nie przychodził, siedziałem na tym głupim podartym kocu w tej głupiej szarej piwnicy, myśląc, że jestem bezwartościowy. Nie widziałem żadnego innego powodu, dla którego nikt mnie nie szukał. – To znaczy, myślę, że o tym wiem.

Pani doktor skinęła głową.

– Mówi mi pan, że pan wie to obiektywnie. Że pan, jako dorosły, wie, że został pan porwany przez przypadek. Że to równie dobrze mógł być jakikolwiek inny mały chłopiec z okolic. Nie zasługiwał pan na to, co się panu stało, bardziej niż którekolwiek z tych dzieci. Pan zdaje sobie z tego sprawę, to oczywiste. Ale tamten koszmar wciąż w panu żyje. I wpływa na pana życie aż do teraz.

To, kurwa, absolutna prawda!

– Więc chociaż pan to wie, choć z perspektywy może pan spojrzeć na sytuację obiektywnie i powiedzieć sobie: „To nie była moja wina", to jednak tamto wciąż wpływa na sposób, w jaki pan o sobie myśli.

– Myślę, że trafiła pani w punkt, pani doktor.

Uśmiechnęła się. Jej oczy błyszczały od powstrzymywanych łez.

– To może być niełatwe, ale obiecuję, że nie zatrzymam się, póki nie dojdziemy tam, gdzie pan potrzebuje.

– Pani doktor? Nic mi nie jest.

Po policzku spłynęła pojedyncza łza.

– Wiem, że nic panu nie jest. A będzie się pan czuł jeszcze lepiej.

– To skąd te łzy?

– Właśnie dlatego zostałam terapeutką, Talonie. Dla takich dni jak ten.

– A co w nim takiego specjalnego?

Doktor Carmichael wyjęła chusteczkę ze stojącego na stoliku do kawy pudełka i otarła oczy.

– Dzisiaj uznałeś to, co się stało. To twój pierwszy prawdziwy krok ku ozdrowieniu. Choć przed nami jeszcze długa droga. Może nie być przyjemnie, ale obiecuję, że przynajmniej będzie z górki.

Rozdział trzeci
Jade

Nie chciałam być sama, ale nie mogłam się zmusić, by pojechać na ranczo. Był piątek, Jorie kwitła w mieście na tych swoich kulinarnych kursach. A mnie przerażał zarówno Larry, jak i zaginięcie Colina. Skończyłam już z nim definitywnie, ale nie chciałam, żeby stało mu się coś złego. To był mężczyzna, którego kiedyś kochałam i u boku którego spędziłam prawie całe moje dotychczasowe życie. Przyznaję, okazał się daleki od ideału, za jaki go uważałam, ale nie życzyłam mu żadnego nieszczęścia.

Gdzie on jest?

Talon z pewnością nie miał nic wspólnego z jego zniknięciem. A mimo to bałam się, że jednak mógłby.

Bracia Steelowie byli dobrymi ludźmi, jednak nawet łagodny i rozsądny Ryan stracił nerwy w trakcie ostatniego spotkania z Colinem.

Rozpaczliwie pragnęłam zobaczyć Talona. Czy jest w domu? Nie miałam pojęcia. Czy on chce mnie widzieć?

Kiedy byliśmy razem po raz ostatni, powiedział mi, że kiedyś przydarzyło mu się coś niewyobrażalnego. Prawdopodobnie mówił o czymś, co stało się, gdy służył w wojsku. Ale może...?

Odparłam wtedy, że bez względu na to, co to było, nic nie zmieni moich uczuć do niego. I była to najprawdziwsza prawda.

Przygotowałam sobie kanapkę z grillowanym cheddarem i pomidorami i zapadłam się w futon, by ją zjeść, popijając czerwonym winem.

Podarowałam Talonowi moją miłość. Podarowałam zaufanie. Zapewniłam go o niezmienności moich uczuć, bez względu na jego sekrety.

Co więcej mogłam zrobić?

To on musi przyjść do mnie.

Jest przekonany, że nie jest mnie wart. Wolałam nawet nie zgadywać, dlaczego tak myśli. Jaka to musiała być okropność, że aż próbował za wszelką cenę zginąć na wojnie? Tyle mi powiedział. Nie uważał się za bohatera, mimo że myślała tak o nim reszta świata – a przynajmniej ci, którzy wiedzieli, co się stało. Wendy Madigan odwaliła kawał dobrej roboty, żeby to ukryć przed ludźmi.

Tych sześcioro, których uratował tamtego dnia... Co oni o nim myśleli? Dla nich z pewnością był bohaterem. Jeśli będę mieć trochę czasu, poszukam ich w przyszłym tygodniu. Może oni rzucą trochę światła na to, co przydarzyło się wtedy Talonowi?

Skończyłam kanapkę, dopiłam wino i zaniosłam naczynia do kuchni. A raczej na drugą stronę pokoju. Moja kawalerka była niewielka, ale wygodna. A obecne dochody całkiem przyzwoite. Wkrótce zapewne odłożę na samochód. A jak tylko to zrobię, przeniosę się w lepsze miejsce.

Usłyszałam dzwonek komórki. Mój ojciec. Nie rozmawialiśmy od jakiegoś czasu. On nie przepadał za rozmowami przez telefon, poza okazyjnymi kontrolnymi esemesami. Cała się spięłam. Skoro dzwoni, to pewnie nie z dobrymi wieściami.

– Cześć, tatusiu – powiedziałam. – Co się dzieje?

– Cześć, Słoneczko.

– Wszystko u ciebie w porządku?

Ojciec odchrząknął.

– U mnie tak, Jade.

– To dlaczego dzwonisz?

– Z powodu twojej matki. Miała wypadek.

Serce zaczęło mi bić szybciej. Miłość między moją matką a mną już wygasła. Matkę widziałam ostatnio kilka tygodni temu, gdy ona i jej obecny partner byli w Grand Junction. Ugościła mnie drogą kolacją, pozwoliła popływać w basenie w eleganckim pięciogwiazdkowym hotelu i to wszystko. Powiedziała „do widzenia" z przelotnym pocałunkiem pozostawionym na moim policzku.

– O mój Boże, czy nic jej nie jest?

– Nie znam jeszcze szczegółów. Ale nie wygląda to dobrze, Słoneczko.

– Co...? Gdzie ona jest? Wróciła do Iowa ze swoim chłopakiem?

– Nie. Jest w Grand Junction. Pomyślałem, że będziesz chciała do niej pójść. Ja wyjeżdżam jutro z samego rana.

– Nie musisz, tato. Mogę się tym zająć. Jest moją matką. Nie jest już twoją żoną. I nie była nią długo. Naprawdę, nic jej nie jesteś winien.

– Wiem. I ty też nic jej nie jesteś winna, Jade. Ale kiedyś ją kochałem, a ona dała mi najwspanialszy prezent na świecie. Ciebie. I chcę tam być dla ciebie, Słoneczko.

Odetchnęłam z ulgą. Obecność mojego silnego ojca sprawi, że wszystko będzie dużo łatwiejsze.

– Dobrze, tatusiu – powiedziałam. – W którym jest szpitalu? Zaraz tam pojadę.

– Valleycrest – odparł. – Wiem tylko tyle, że jest ciężko ranna. Była operowana, kiedy do mnie zadzwoniono, dosłownie kilka minut temu. Chciałbym być z tobą już dziś wieczorem.

– Nie przejmuj się tym, tato. Nic mi nie będzie. Kocham cię – zakończyłam rozmowę.

Moim pierwszym odruchem powinien być telefon do Jorie. To moja najlepsza przyjaciółka na świecie, ktoś, do kogo zawsze się zwracałam w potrzebie. Jednak tym razem nie chciałam Jorie. Chciałam jej brata.

Talona.

To może nie najlepszy moment, żeby poznał moją matkę, ale potrzebowałam jego obecności. Czy przyjedzie, gdy go poproszę? Jest tylko jeden sposób, żeby się o tym przekonać.

Wystukałam numer.

– Cześć, niebieskooka.

– Cześć – odpowiedziałam.

– Co słychać?

–Muszę się z tobą zobaczyć. Proszę. Możesz pojechać ze mną do Grand Junction?

– Miałem ciężki dzień, niebieskooka. Dlaczego chcesz jechać do miasta dziś wieczorem?

– Żal mi cię, że miałeś ciężki dzień. Naprawdę mi żal. Ale potrzebuję cię. Moja matka… Miała wypadek. Jest w Valleycrest Hospital, w Grand Junction.

Operują ją. Powiedziano mi, że nie wygląda to dobrze. To wszystko, co wiem.

– Och, kochanie, jak mi przykro. Oczywiście, że z tobą pojadę.

Serce mi podskoczyło.

– Mogę podjechać na ranczo i cię zabrać.

– Nie, to ja przyjadę po ciebie. Nie chcę, żebyś prowadziła, kiedy jesteś zmartwiona. Będę za jakieś pół godziny.

–A co z Rogerem? – zapytałam o słodkiego kundelka Talona. – Również dzisiejszej nocy Jorie jest w mieście.

– Napiszę esemesa do Ryana, żeby go rano wypuścił. Nie martw się. Nic mu nie będzie.

– Talonie, tak bardzo ci dziękuję! Dziękuję – szepnęłam w słuchawkę.

Czułam się jak poobijana.

Pociągnęłam nosem, oczy mi zwilgotniały, ale wciąż nie mogłam się zmusić, żeby płakać z powodu matki. Której nie kochałam, ale która wciąż coś dla mnie znaczyła.

– Nic ci nie jest, niebieskooka?

Ponownie pociągnęłam nosem.

– Nie.

– Wszystko będzie dobrze. A teraz czekaj na mnie. Zanim się obejrzysz, już będę. – Zapadła cisza. A potem: – I kocham cię.

Poczułam, jak rośnie mi serce.

– Ja cię też kocham, Talonie.

***

Nie rozmawialiśmy dużo w drodze do miasta. Kiedy wjechaliśmy na przyszpitalny parking, Talon wysadził mnie przy wejściu.

– Idź i zobacz, co się dzieje. Znajdę tylko miejsce i zaraz jestem.

Wystrzeliłam z samochodu i pędem wbiegłam do środka. Zatrzymałam się przy recepcji.

– Muszę znaleźć moją matkę. Brooke Bailey.

Kobieta wystukała coś na klawiaturze.

– Nie widzę tu nikogo takiego.

– Miała wypadek.

– W takim razie proszę sprawdzić na izbie przyjęć.

– Ale ona jest operowana! Z pewnością musi pani…

– Przykro mi. Izba przyjęć korytarzem na prawo.

Czy można być bardziej chamskim? Odwróciłam się na pięcie i niemal pobiegłam korytarzem.

Oczywiście, izba przyjęć była pełna. Musiałam stanąć w pieprzonej kolejce. Jeżeli moją matkę przyjęto, dlaczego szpital nie ma tego w systemie?

Talon przyszedł jakieś dziesięć minut później, kiedy wreszcie przede mną stała tylko jedna osoba.

– Coś już wiadomo? – zapytał.

Potrząsnęłam głową.

– Wciąż czekam, żeby się dowiedzieć, co się dzieje.

Poprzedniczka zwolniła krzesło i recepcjonistka skinęła ku mnie głową.

– Tak? Czym mogę służyć?

– Szukam mojej matki. Brooke Bailey. Miała wypadek.

Boże, nawet nie wiem, jaki to wypadek! Założyłam, że samochodowy.

Recepcjonistka zaczęła stukać w klawisze.

– Tak. Jest operowana.

– Co się stało? Czy z nią wszystko w porządku?

– Obawiam się, że nie mogę zrobić dla pani nic więcej. Będzie pani musiała porozmawiać z jej lekarzem.

Talon podszedł bliżej.

– To śmieszne. Ona jest jej córką, na miłość boską! Nie może jej pani choć trochę uspokoić?

Recepcjonistka spojrzała na Talona i jej spojrzenie złagodniało.

– Bardzo bym chciała pomóc. Rozumiem, jak pani musi się czuć.

– Na pewno może pani sprawdzić w komputerze i powiedzieć nam, dlaczego pani Bailey jest operowana, prawda?

Uśmiechnęła się. Przez moment myślałam…

– Bardzo mi przykro, proszę pana. Nie mam prawa udzielać informacji medycznych. Będzie pan musiał porozmawiać z lekarzem albo pielęgniarką. Dam

znać dyżurnej pielęgniarce, że państwo są tutaj, i ona z wami porozmawia. Gdy tylko będzie mogła.

Spojrzała na mnie.

– Jak się pani nazywa?

– Jade. Jade Roberts. Jestem jej córką.

Wystukała coś na klawiaturze.

– Proszę usiąść. Pielęgniarka będzie za chwilę.

Talon westchnął.

– Świetnie. Dziękujemy pani za pomoc.

Wziął mnie za ramię i zaprowadził ku dwóm pustym miejscom. Otaczały nas pociągające nosami dzieci i jęczący dorośli, ale nic mnie to nie obchodziło.

Serce waliło mi szybkim staccato. Czyżby naprawdę zależało mi na matce? To była nowość. Łzy mnie dławiły, a wewnątrz mnie toczyła się wojna pomiędzy rozumem a sercem. Chciało mi się płakać z jej powodu. Dlaczego?

Talon ścisnął moją rękę.

– Okej?

Tama puściła. Łzy, które powstrzymywałam, wypełniły mi oczy. Dostałam lekkiej czkawki, próbując się nie rozsypać. Talon wyciągnął z kieszeni czerwoną chustkę i podał mi ją.

Wytarłam oczy i nos.

Co jest ze mną nie tak?

Odpowiedź była prosta – Brooke jest moją matką. Dała mi życie, a ja byłam jej za to wdzięczna. Ale dla niej nie siedziałabym tutaj, obok mężczyzny, którego kocham.

Talon trzymał mnie za rękę. Siedzieliśmy tak w milczeniu do momentu, w którym podeszła do nas kobieta w zielonym stroju chirurga.

– Pani Roberts?

– Tak. Jestem Jade Roberts.

– Czy pani w sprawie Brooke Bailey?

– Tak. Jestem jej córką. Co może mi pani powiedzieć?

– Miała zderzenie czołowe. Siedziała na fotelu dla pasażera. Nie otworzyła się poduszka powietrzna.

Nabrałam gwałtownie powietrza.

– A kto prowadził?

– Jej przyjaciel. Nie został poważnie ranny. Uderzył go strumień powietrza z poduszki powietrznej, doznał pomniejszych potłuczeń, ma złamane żebro. Został zwolniony.

– A moja matka?

– Poważne rozcięcia, stłuczenia i otarcia. Złamane kolano, żebra, stłuczona miednica. Możliwe obrażenia wewnętrzne i mózgu. W tej chwili lekarze starają się ustabilizować jej stan.

Uszkodzenia mózgu?

– O mój Boże...

Talon ścisnął moją rękę.

– Na szczęście miała zapięty pas. W przeciwnym razie na pewno by zginęła.

– Dlaczego poduszka... – Nie potrafiłam skupić myśli.

– Nie wiemy, proszę pani. Poduszki nie są niezawodne.

– Kto z nią był?

– Mężczyzna. Nico Kostas. Jest gdzieś tutaj, w poczekalni chirurgii, jak sądzę.

– To jej partner – westchnęłam. – Nie mają jej w systemie zapisów przyjęć.

– Powinni mieć. Chociaż czasami aktualizowanie bazy danych zajmuje chwilę. Została przyjęta mniej więcej dwie godziny temu. Zadzwoniliśmy do osoby, która widniała w jej portfelu jako kontakt w nagłych wypadkach. Jakiś Brian Roberts.

– To mój ojciec. Przyjeżdża jutro. Mieszka w Denver.

– Mogą zaczekać państwo z przyjacielem pani Bailey na chirurgii. Chodźmy. Znajdę kogoś, kto was tam zaprowadzi.

Talon wstał i pomógł mi się podnieść, a pielęgniarka zaprowadziła nas do kolegi. Młody chłopak zawiózł nas windą, a potem przeszliśmy korytarzem do poczekalni.

Nico siedział z głową ukrytą w dłoniach. Miał na sobie granatowy garnitur, szyty na miarę, i czarno-czerwony krawat, wciąż zawiązany pod szyją. I lśniące, czarne skórzane buty. Podeszłam do niego.

– Nico, cześć.

Podniósł wzrok.

– Córka Brooke?

– Tak, Jade.

– Oczywiście. Jade. W tej chwili mój umysł słabo pracuje.

– Rozumiem. – Spojrzałam na Talona. – To jest mój…

Mój co? Mój przyjaciel? To byłoby obraźliwe. Mój chłopak? Nie byliśmy w liceum. Mój kochanek?

– To Talon Steel.

Nico obrócił się. Patrzył przez chwilę, zanim wyciągnął rękę.

– Nico Kostas. – Potrząsnął dłonią Talona, a potem przeciągnął palcami po swoich czarnych jak węgiel włosach.

– Co się stało? – zapytałam.

Nico potrząsnął głową.

– Pamiętam jak przez mgłę. Jechaliśmy Stetler Road, wracaliśmy z kolacji. Było spokojnie i nagle, zupełnie znikąd, jakaś ciężarówka wjechała na nasz pas i uderzyła w nas czołowo. Tamtemu kierowcy nic się nie stało, tak samo jak mnie. Nie rozumiem, dlaczego poduszka… Ja… – Zacisnął powieki.

Spod jednej z nich wypłynęła łza.

– To nie twoja wina – powiedziałam, mając nadzieję, że mówię prawdę.

Otworzył oczy.

– Dobrze, że jesteś – odparł. – Muszę złapać powrotny lot do Des Moines, a zaczynam być spóźniony.

– Czy to znaczy, że tu nie zostaniesz?

Czyżby aż tak mało dbał o matkę?

– Bardzo bym chciał. Ale nie mogę się wywinąć. Brooke to zrozumie.

Może i Brooke zrozumie, ale ja, do cholery, nie.

– Świetnie. Miłego lotu. – Usiadłam.

Nico wyszedł z poczekalni, a Talon usiadł obok mnie.

– Fajny facet, co? – powiedziałam.

– Może on musi gdzieś tam być – odparł. – Chociaż…

– Chociaż co?

Talon zacisnął wargi.

– Kiedy tu przyszliśmy, wydawało mi się, że odchodzi od zmysłów ze zdenerwowania i niepokoju. A teraz tak nagle wychodzi?

– Też o tym pomyślałam – odparłam. – Ale nie mam czasu przejmować się partnerem matki, który jest dupkiem. Muszę się dowiedzieć co z nią.

– Jeszcze przez jakiś czas będzie operowana. Ktoś musi już niedługo coś wiedzieć. – Talon się uśmiechnął.

Boże, jego uśmiech! Teraz Talon robił to częściej. Kiedy spotkałam go kilka miesięcy temu, wydobycie z niego uśmiechu przypominało wyrywanie zębów, jednego po drugim.

Wstał.

– Pójdę po coś do picia. Chcesz czegoś?

Nie chciało mi się pić, ale potrzebowałam do łazienki.

– Dziękuję, ale czy możesz tu chwilę posiedzieć? Na wypadek gdyby ktoś przyszedł z wiadomością? Muszę pójść do toalety.

Usiadł z powrotem.

– Jasne.

Ucałowałam czubek jego głowy i ruszyłam poszukać łazienki. Kiedy skręciłam za rogiem w kolejny korytarz, zatrzymałam się.

Na końcu korytarza stał Nico, rozmawiając z... Czyżby to Larry? Zmrużyłam oczy. Korytarz wydawał się bardzo długi, ale niech mnie kule biją, jeśli ten facet nie wygląda jak mój szef, Larry Wade!

Co on, u diabła, tu robi?

Mężczyzna, który wyglądał jak Larry, napotkał moje spojrzenie, a potem pociągnął Nica za róg.

Ruszyłam szybkim krokiem, a potem zaczęłam biec. Jednak kiedy dotarłam do końca korytarza, po obu mężczyznach nie było śladu.

Czy to był Larry? Czy to w ogóle był Nico? Moje zmysły nie były w pełni sprawne. Kolana się pode mną ugięły. Co się dzieje?

Oparłam się o ścianę i zaczęłam głęboko oddychać. A kiedy w końcu wróciłam do siebie, udałam się w przeciwną stronę i znalazłam łazienkę dla pań.

Kilka minut później wróciłam do poczekalni.

Talon wciąż siedział, przerzucając jakieś czasopismo sportowe.

– Jakieś wieści?

Potrząsnął głową.

Usiadłam obok niego i natychmiast zaczęłam się wiercić.

– Coś nie tak?

– Nie. Właśnie mi się wydawało, że widziałam…

Właściwie kogo? Chłopaka mojej mamy rozmawiającego z moim obleśnym szefem? I co z tego?

– Co widziałaś?

– Nic. Wszystko w porządku.

– Możesz posiedzieć sama przez kilka minut? Pójdę poszukać tego picia. Chcesz czegoś?

Potrząsnęłam głową.

Po kilku chwilach Tal wrócił z butelką coli i usiadł. Objął mnie ramieniem, a ja przytuliłam się do niego.

I czekaliśmy.

Jakąś godzinę później podeszła do nas kobieta w chirurgicznym uniformie.

– Pani Roberts?

– Tak?

– Jestem doktor Rosenblum, chirurg ortopeda. Opiekuję się pani matką. Jej chirurg urazowy doktor Melvin wciąż jest przy niej na sali operacyjnej.

– Czy ona ma się dobrze?

– Daje radę. Jest silna.

– Więc co się dzieje?

– Ma zgruchotane kolano i poważnie stłuczoną miednicę. Miała szczęście, że jej nie złamała. Zdrowieje się po tym sześć miesięcy. Kilka złamanych żeber. Złożyłam jej kolano, najlepiej jak umiałam, ale być może będzie musiała mieć wymieniony staw, jeśli moje wysiłki nie przyniosą rezultatu. Jednak w tej chwili jej kości są najmniejszym naszym problemem. Miała krwotok wewnętrzny. Doktor Melvin właśnie kończy operację. A później przyjdzie tutaj, żeby z panią porozmawiać.

– Czy był w stanie zatamować krwotok?

– Tak. Tak sądzimy. On sam powie pani więcej.

– Czyli jest dobrze, tak?

Doktor Rosenblum zacisnęła wargi. Jej głowa się nie poruszyła. Nie przytaknęła. Nie zaprzeczyła.

– Tak, jeśli chodzi o krwotok wewnętrzny. Ale, pani Roberts, pani matka jest w śpiączce. Możliwe, że doszło do jakichś obrażeń w mózgu.

– Co takiego?

– Kiedy ją ustabilizujemy, wezwiemy neurologa. Dokona dokładnej oceny.

– Kiedy ją ustabilizujecie? Zróbcie to natychmiast, na miłość boską.

Talon pociągnął mnie za rękę.

– Jade...

Wyrwałam dłoń.

– Nie, Talonie. – Spojrzałam na lekarkę. – Zróbcie to teraz. Zróbcie wszystko, co musicie zrobić.

– Pani Roberts, proszę mi wierzyć... Właśnie robimy wszystko, co w naszej mocy.

Jej oczy mówiły prawdę.

– Czy moja matka ma jakąkolwiek szansę? – zapytałam.

Uśmiechnęła się.

– Z tego, co widziałam, ma dużą szansę. Ale doktor Melvin... Oto i on.

W naszą stronę szedł duży mężczyzna w fartuchu chirurga. Wyciągnął do mnie rękę.

– Pani Roberts?

Przytaknęłam.

– Jim Melvin. Pani matka jest teraz stabilna. Została przewieziona na oddział intensywnej terapii na resztę nocy. Rano podejmiemy dalszą ocenę jej stanu.

Przełknęłam ślinę. Powinnam zadać jakieś pytania, ale nic nie przychodziło mi do głowy.

– Otrzyma tutaj najlepszą opiekę – powiedziała uspokajająco doktor Rosenblum. – Nie mogę powiedzieć, żeby się pani nie martwiła, ale proszę przynajmniej trochę się przespać.

– Chcę ją zobaczyć.

Doktor Melvin skinął głową.

– Dobrze. Ale tylko przez moment. I muszę panią ostrzec, że jest potłuczona i poraniona. Jej wygląd nie wyda się pani normalny.

Lekarze zaprowadzili mnie na OIOM, a potem za parawan, za którym leżała matka.

Wstrzymałam oddech.

Była podłączona do miliona maszyn, jej skóra była szara i ziemista. Wargi miała rozcięte, oczy podbite. Jedno z nich było tak spuchnięte, że powieka obróciła się wnętrzem na wierzch.

– Być może kiedyś będzie wymagać rekonstrukcji twarzy – powiedziała doktor Rosenblum. – Ale oczywiście w tej chwili jesteśmy skoncentrowani na utrzymaniu jej przy życiu.

Monitor mierzący akcję serca pikał nieśpiesznie.

– Dlaczego ma tak wolny puls? – zapytałam.

– Działa znieczulenie – odparła lekarka. – Wszystko w porządku. Kiedy działanie leków ustąpi, tętno wróci do normy. Dostała dużą dawkę leków przeciwbólowych…

W moim mózgu narastało brzęczenie.

– Cholera! – zawołała doktor Rosenblum. – Defibrylator!

Brzęczenie zamieniło się w pisk. Dochodziło z maszyn, do których podłączono matkę. Moje serce biło w tandemie z urządzeniami. Skóra mi zlodowaciała.

– Musi pani teraz wyjść – powiedziała lekarka, wyprowadzając mnie do wyjścia.

– Ale matka…!

– Zrobimy dla niej wszystko, co w naszej mocy – odparła i wypchnęła mnie za drzwi.

Rozdział czwarty
Talon

Jade, potykając się, weszła do poczekalni, oszołomiona. Wstałem i podbiegłem do niej.

– Co się stało?

– Mama ma zapaść. Albo coś w tym rodzaju. Nie powiedziano mi. Monitory zaczęły brzęczeć. Nie wiem.

Przytuliłem ją mocno. Pragnąłem trzymać ją tak i ochraniać przed całym złem tego okrutnego świata. Nie byłem w stanie ochronić siebie, ale – niech mnie diabli! – ją obronię przed otaczającym nas złem i okrucieństwem.

Mimo to nie mogłem tego zrobić. Nie miałem kontroli nad tym, co dzieje się z jej matką. Nie byłem w stanie ocalić własnej i tak samo nie będę w stanie ocalić jej matki.

Jade wsparła się na mnie, a ja pomogłem jej usiąść. Znowu mogliśmy tylko czekać.

Po półgodzinie wyszła lekarka.

Jade wstała.

– Moja matka?

– Jest stabilna – padła odpowiedź. – Jak na razie.

– Dzięki Bogu! – Jade znów usiadła na krześle.

– Pani musi się trochę przespać, pani Roberts. W tym stanie nie przyda się pani matce na nic. Proszę iść do domu. Obiecuję, że zadzwonię do pani, jeśli cokolwiek się zmieni.

– Pani doktor ma rację – wtrąciłem.

– Nie. – Jade potrząsnęła głową. – Nie chcę nigdzie iść.

– Więc przynajmniej wynajmijcie jakiś pokój niedaleko stąd.

Jade pociągnęła nosem.

– Zgoda. Ale nie chcę być od niej dalej niż kilka przecznic.

– Możemy to załatwić, niebieskooka. – Odwróciłem się do lekarki. – Dziękujemy pani za pomoc. Czy ma pani do nas kontakt?

– Proszę zostawić na recepcji przy wyjściu.

Skinąłem głową i poprowadziłem Jade do windy.

Zapowiadała się długa noc.

***

Dwa pokoje – powiedziałem do faceta w recepcji Carltona.

Jade trzymała się mojego ramienia. Szkliły się jej oczy. Podałem recepcjoniście moją kartę kredytową, podpisałem się i wziąłem magnetyczne klucze.

Oba na piątym piętrze. Dobrze.

– Okej. Chodź, niebieskooka.

Zaprowadziłem Jade do windy i nacisnąłem guzik z piątką. Kiedy wyszliśmy, skierowałem się od razu do pierwszego pokoju. Wsunąłem kartę i otworzyłem drzwi.

– Proszę bardzo. To twój.

Odwróciła się.

– Co masz na myśli, mówiąc mój?

Wiedziałem, co się święci.

– Twój pokój. Mój jest w głębi korytarza.

– O, nie. Zostajesz ze mną. Potrzebuję cię dzisiejszej nocy, Talonie.

– Kochanie, wiesz, że tego nie mogę zrobić. Pamiętasz, co się stało, kiedy ostatnim razem spaliśmy ze sobą?

Nigdy nie zapomnę, jak się obudziłem z dłońmi wokół szyi Jade. Nie mogłem ryzykować, że to się powtórzy. Nawet jeśli pracowałem nad tym z moją terapeutką, nie byłem jeszcze gotów, by spać z Jade. Nie mogłem podjąć ryzyka, że ją skrzywdzę.

Gwałtownie potrząsnęła głową.

– Nie. Proszę. Nie.

– Będę obok, tylko kawałek korytarzem. Obiecuję. Jeśli będziesz mnie potrzebować, po prostu zawołasz.

– Talonie, proszę. To moja mama. Nie myślałam, że tyle dla mnie znaczy. I zdumiewa mnie, jak bardzo się boję. Po prostu nagle zaczęłam jej potrzebować. Tata już tutaj jedzie. Będzie jutro rano… – Spojrzała na zegarek. – Okej, może dzisiaj, ale później. Jedzie samochodem z Denver. Proszę.

– Nie mogę, niebieskooka. Nie mogę ryzykować.

Szarpnęła mnie za ramię i wciągnęła do środka. Hotelowe drzwi zamknęły się same.

Chwyciła moje policzki w dłonie, pocałowała i pociągnęła w dół.

To był gwałtowny pocałunek. Całowaliśmy się tak już wcześniej, to prawda, ale ten był inny. Jade tak bardzo mnie…

Potrzebowała?

Zazwyczaj to ja potrzebowałem jej.

Nie byłem przyzwyczajony do tego, że ktokolwiek mnie potrzebuje. Oczywiście, moi bracia i Jorie mówili, że mnie potrzebują, ale to nie było naprawdę. Nikt nigdy mnie nie potrzebował tak, jak teraz Jade.

Trzymała się mnie tak kurczowo, jakby zależało od tego jej życie. Wreszcie przerwała pocałunek z westchnieniem.

– Talonie, proszę, nie zostawiaj mnie – wyszeptała. – Nigdy cię już o nic nie poproszę. Obiecuję.

Coś w jej oczach sprawiło, że zostałem. Była przerażona. Autentycznie bała się utraty matki, o której nie powiedziała ani jednego dobrego słowa. Cóż, czasem uczucia buzują w człowieku tak głęboko, że nawet się nie wie o ich istnieniu.

Ze wszystkich ludzi ja rozumiałem to najlepiej.

Skinąłem głową. Zostanę, przynajmniej dopóki nie zaśnie, postanowiłem. Pokój ma dwa łóżka, mogę spać na drugim. Mogę też pójść do siebie. Tak, będę musiał pójść do mojego pokoju. Ale zrobię to później.

– Proszę… – Jade zaczęła szlochać. – Nie mogę być sama dziś w nocy. Po prostu nie mogę.

– Cśśś – szepnąłem w jej włosy. – Nie zostawię cię, kotku. Jestem tutaj dla ciebie. Zrobię dla ciebie wszystko.

Nigdy nie wypowiedziałem prawdziwszych słów. Byłem tutaj dla niej. I zrobię dla niej to, czego będzie potrzebować. Wystarczy, że poprosi, a ja to spełnię. W głębi duszy wiedziałem o tym doskonale.

Odsunęła się odrobinę. Jej stalowe niebieskie spojrzenie napotkało moje.

– Potrzebuję, żebyś mnie kochał, Talonie. Kochaj mnie. Pokaż mi, co jest naprawdę ważne w życiu.

Nie byliśmy razem od czasu, kiedy zabrałem jej analne dziewictwo, gdy zaliczyłem kosmiczny odlot. Lecz teraz nie był czas na myślenie o sobie. Musiałem myśleć o Jade. Musiałem przedłożyć jej potrzeby nad swoje.

Nie. Ja tego chciałem.

To uczucie było nowością. Spędziłem w życiu tyle czasu, kręcąc się w spirali użalania się nad samym sobą, że nigdy nie brałem pod uwagę tego, czego potrzebują inni. Jasne, pracowałem na ranczo, wypełniałem obowiązki żołnierza. Zawsze robiłem to, czego po mnie oczekiwano. Ale nigdy nie dbałem o to, by zadowolić kogokolwiek poza mną samym.

Jade przebiła tę zasłonę rozczulania się. Wpełzła pod mur, który zbudowałem.

Tylko czy rzeczywiście? A może otworzyła bramę?

A może to ja pozwoliłem jej wejść?

Przed Jade nikt nie był w stanie uporać się z tą ścianą – ani moi bracia, ani siostra. Nikt. Tymczasem ona wkroczyła do środka. Ja chciałem, żeby weszła. Tylko czy będzie mnie kochać, kiedy dowie się o wszystkim? Powiedziała mi, że tak.

I kiedy ostatnio byliśmy razem, dowiodła, jak bardzo mi ufa.

Nikt nigdy nie ofiarował mi tak bezwarunkowego zaufania. Nawet moi ludzie w armii. Oni musieli mi ufać. Od tego zależało ich życie. Ale przecież nie znali mnie od początku świata. Byli zmuszeni do zaufania, bo byłem ich dowódcą.

Ale Jade? Nikt jej niczego nie narzucał. Obdarzyła mnie zaufaniem z własnej woli.

Cóż to był za dar!

Nie pozwolę, żeby tego pożałowała, pomyślałem.

Przytuliłem ją mocniej, owijając ramionami jak kokonem, z nadzieją, że jest mocny i kojący. Już sama jej bliskość sprawiła, że stwardniałem. Jak zawsze przy niej.

Zwolniłem uścisk i palcem uniosłem jej podbródek. Nasze spojrzenia skrzyżowały się ponownie.

– Jesteś pewna, kochanie? Jeśli chcesz po prostu pójść do łóżka i płakać, nie ma sprawy. Będę cię przytulać. Możesz płakać całą noc, jeśli chcesz.

Potrząsnęła głową.

– Przypuszczam, że później płacz weźmie swoje. Ale teraz chcę się kochać. Proszę, Talonie, pokaż mi, co jest piękne na tym świecie.

Moje serce zalała czysta miłość.

– To ty jesteś pięknem tego świata, Jade.

Po jej policzku spłynęła łza.

– Chciałabym móc w to wierzyć. Tyle się dzieje...

– Co masz na myśli? Co jeszcze?

Potrząsnęła głową ponownie.

– Nie mam teraz ochoty mówić o żadnej z tych rzeczy, Talonie. Teraz proszę: po prostu weź mnie do łóżka.

Chciałem wiedzieć, co jeszcze martwi Jade poza jej matką, ale penis już drgał mi w dżinsach. I zapragnąłem jej wilgotnego ciepła.

Zaprowadziłem ją do łóżka i rozebrałem powoli. Miała na sobie dżinsy i koszulkę; widocznie przebrała się po pracy. Rozpiąłem jej stanik, który wylądował na podłodze.

Piękne piersi Jade opadły miękko. Sutki miała już jędrne i twarde. Musiałem powstrzymać chęć, by ich dotknąć i uszczypnąć tak, jak lubiła.

Zsunąłem koronkową bieliznę wzdłuż wąskich bioder i w dół, po jej długich i kształtnych nogach. A Jade wyszła z majteczek i stanęła przede mną naga.

Taka bezbronna.

Zbliżyła się i zaczęła rozpinać guziki przy mojej koszuli. Kiedy doszła do talii, wyciągnęła ją z dżinsów, powoli zdjęła z ramion i rzuciła na podłogę. Rozpięła pas i zamek dżinsów, zsuwając je przez pośladki i biodra, a mój penis wyskoczył tak twardy, jak nigdy dotąd. Jade uklękła i polizała jego czubek, wysysając kropelkę przedwczesnego wytrysku; ledwie powstrzymałem się od eksplozji. A potem wstała i popchnęła mnie na łóżko, gdzie pozbawiła mnie butów, skarpetek, spodni i bielizny. Usiadła na moich kolanach.

– Całuj moje sutki, Talonie. – Chwyciła w dłonie piersi.

Były brązowaworóżowe, napięte w twarde gruzełki. Nacisnąłem językiem jeden z nich. Westchnęła – tym zmysłowym szeptem, który doprowadzał mnie do

szaleństwa – a ja twardniałem pod nią i marzyłem, żeby w nią wejść. Zamiast tego jednak obsypałem delikatnymi pocałunkami jedną z brodawek i delikatnie przeciągnąłem palcami po drugim sutku. Jade westchnęła ponownie. Poruszyła biodrami i przesunęła wilgotną cipką po moim członku.

– Powiedz mi, czego pragniesz, kochanie – szepnąłem w jej miękkie ciało. – Czegokolwiek chcesz, niebieskooka. Po prostu powiedz mi, czego potrzebujesz.

Przesunęła biodrami w górę i opadła na mój twardy penis.

– Potrzebuję ciebie, Talonie. Po prostu ciebie.

Jęknąłem, z ustami wciąż zanurzonymi w miękkość jej piersi.

– O to właśnie chodzi, kochanie – powiedziałem. – Po prostu weź, czego potrzebujesz.

Opanowując pragnienie pchnięcia, pozwalałem jej podążać wedle jej własnego tempa, własnego rytmu. Zamknęła oczy i znów westchnęła.

Mój Boże, była taka piękna! Ciemne rzęsy drżały jak miękka kurtyna nad jej bujnym ciałem. Zaróżowione policzki miały naturalny odcień malin. Złotobrązowe włosy opadały w nieładzie, w zmierzwionych lokach, wokół kremowych ramion. Rumiane piersi wzbierały. Sutki pozostawały napięte, wciąż błagające o dotyk.

Pochyliłem się i pochwyciłem jeden ustami, ssąc go, podczas gdy ona pulsowała łagodnie.

– Talonie, pokaż mi… Pokaż mi, co jest piękne.

Powtórzyłem to, co powiedziałem już wcześniej.

– Ty jesteś piękna, kochanie. Tylko ty.

Jedna ręka Jade powędrowała w dół i zaczęła pieścić łechtaczkę.

Zacisnąłem zęby, nie chcąc dojść przedwcześnie. Patrzenie na nią, jak się dotyka, doprowadzało mnie do szaleństwa. Była tak zmysłową pięknością!

Zaczęła poruszać się szybciej. Tak bardzo pragnąłem zanurzyć się w niej i eksplodować, uwalniając napięcie, a jednak się powściągnąłem. Chciałem jej dać to – i chciałem, by wzięła to ode mnie – czego jej trzeba.

Powiedziała to za pierwszym razem, kiedy się kochaliśmy. Tak, choć wtedy jeszcze tego nie wiedziałem, już się kochaliśmy. Wówczas Jade oddała mi się bezwarunkowo, mówiąc, żebym wziął od niej to, czego mi brak.

Teraz ofiarowywałem jej to samo.

Znów przyśpieszyła nieco. Zatracała się w ujeżdżaniu mnie. Jej cipka wokół mojego członka była tak słodka… I jak zawsze otulała mnie jak doskonała rękawiczka. Przesunąłem dłonie wzdłuż bioder Jade, potem ku jej bokom i z powrotem w dół. Chwyciłem jej pośladki.

Nie mogłem powstrzymywać się dłużej. Zacząłem się poruszać. Szybciej, szybciej, szybciej…

– O, taaak – powiedziała. – Dokładnie tak. Dokładnie.

Napiąłem się, nie chcąc dojść przed nią. A Jade pocierała łechaczkę jak szalona, jęcząc, skręcając się, aż…

– Tak! Tak! Talonie, dochodzę!

Pchnąłem gwałtownie.

– Tak, kochanie, dojdź dla mnie! Dojdź dla mnie cała!

Nie przestawała galopować, popychając swoją cipkę w dół, wprost na mnie, a ja czułem każdą jej konwulsję na moim czułym do granic członku.

Orgazm Jade trwał i trwał, a ja już nie mogłem czekać. Wsunąłem się w nią, pragnąc dotknąć najsekretniejszych jej części, posiąść ją. Aż wreszcie uwolniłem nasienie w kobiecie, którą kochałem.

Opadła na moją pierś. Jej skóra była ciepła i błyszcząca od potu. Trzymaliśmy się w mocnym uścisku, znajdując w sobie odprężenie, ogrzewając się nawzajem, złączeni tak, jak powinniśmy być złączeni.

Oboje oddychaliśmy szybko; powietrze było gęste od zapachu seksu.

Jade nie zrobiła żadnego ruchu, żeby się ode mnie odsunąć. Po kilku minutach pochyliłem się i ułożyłem na łóżku tak, że oboje wciąż leżeliśmy złączeni.

– Kocham cię – wyszeptałem ponad jej czołem.

Nie wiedziałem, czy mnie słyszy. Milczała, oczy miała zamknięte. Potrzebowała snu.

Zamykałem ją w ramionach, pławiąc się w niej blisko pół godziny, zanim się wysunąłem. Ostrożnie dźwignąłem Jade, okryłem prześcieradłem i kocem. Przeciągnąłem miękko wargami po jej wargach.

– Dobranoc, moja miłości – powiedziałem.

Poszedłem na drugą stronę pokoju i położyłem się w pustym łóżku.

Tęskniłem za ciepłem ciała Jade, ale nie zamierzałem z nią spać, dopóki nie zyskam pewności, że nie ma już żadnego ryzyka, bym znów śnił i znów próbował ją skrzywdzić. Niepokoiło mnie nawet spanie z nią w tym samym pokoju, ale nie mogłem pozwolić, by się obudziła i odkryła, że mnie nie ma. Nie dzisiaj.

Dzisiaj – czy raczej wczoraj – nastąpił przełom. Powiedziałem doktor Carmichael, wyraziłem słowami, coś, czego nigdy wcześniej nie zdradziłem nikomu. Nawet moim braciom.

Nadszedł czas, by otworzyć się również przed nimi. I przed siostrą. Jonah miał rację: Marjorie ma prawo wiedzieć, dlaczego nie poznała własnej matki.

Napisałem do całej trójki esemesy, prosząc, żeby przyszli do głównego domu na ranczu w niedzielę. Żebyśmy mogli porozmawiać. A potem napisałem esemesy już tylko do Jonaha i Ryana.

„Czas powiedzieć Jorie".

Rozdział piąty
Jade

Zerwałam się gwałtownie. Coś mnie obudziło.

Gdzie jest Talon?

Usiadłam. W mojej głowie trwała galopada myśli, byłam zdezorientowana. A potem usłyszałam stukanie do drzwi.

Czy to ono wyrwało mnie ze snu?

Wygramoliłam się z łóżka goła jak mnie Pan Bóg stworzył. Na szczęście byłam w Carltonie, więc w łazience wisiały eleganckie białe szlafroki. Zarzuciłam na siebie jeden z nich i podążyłam ku drzwiom. Spojrzałam przez wizjer.

Talon.

Otworzyłam.

– Gdzie byłeś?

– Przepraszam. Zszedłem na dół, żeby zadzwonić w kilka miejsc. Nie chciałem ci przeszkadzać. Zapomniałem wziąć kartę.

Serce zabiło mi szybciej.

– Jak mogłeś mnie zostawić? Wiedziałeś, że cię potrzebuję!

– Kochanie, byłem w sąsiednim łóżku. Czuwałem przez całą noc. Wyszedłem dosłownie na chwilę.

– Która godzina?

Talon uśmiechnął się i wkroczył do pokoju. Podszedł do okna i rozsunął zasłony. Oślepiło mnie jasne słoneczne światło.

– Czy to już poranek?

– Jest pierwsza po południu, Jade. Spałaś dwanaście godzin.

Serce omal nie wyskoczyło mi z piersi.

– Co takiego? Niemożliwe.

– Możliwe. Zadzwoniłem na recepcję i załatwiłem, że opuścimy pokoje później. Musimy stąd wyjść do trzeciej.

Biegałam po pokoju, zbierając ubrania.

– Ale moja matka...! Muszę zobaczyć matkę!

– Niebieskooka, twoja matka ma się dobrze. Rankiem zadzwoniłem do szpitala i mam najświeższe wiadomości. Jest wciąż nieprzytomna, ale w stanie stabilnym.

Ulżyło mi nieco.

– Mimo to muszę do niej jechać – powiedziałam.

– Chcesz, żebym ci zarezerwował pokój na dzisiejszą noc?

– Dzisiaj przyjeżdża mój ojciec. Nie wiem, jakie ma plany.

Pośpiesznie złapałam za telefon. Oczywiście, była wiadomość.

„Powinienem być w szpitalu około trzeciej po południu, Słonko".

Odwróciłam się do Talona.

– Będzie za dwie godziny. Spotkamy się w szpitalu.

Skinął głową.

– Muszę wracać na ranczo, niebieskooka. Choć bardzo bym chciał zostać.

Poczułam, jak mój żołądek wywija koziołka.

– Proszę! Nie mogę być sama.

– Nie będziesz sama, Jade. Przyjeżdża twój ojciec. Zostanę, dopóki się nie pojawi.

Łzy blokowały mi gardło.

– Nie. Potrzebuję ciebie, Talonie. Ciebie.

Westchnął i przyciągnął mnie do siebie. Pogłaskał po włosach.

– W porządku, niebieskooka. Jeśli potrzebujesz, żebym został, zostanę jeszcze trochę.

– Dziękuję.

– Weź prysznic. A ja pójdę po coś do jedzenia, dobrze?

Potrząsnęłam głową.

– Nie. Musimy natychmiast jechać do szpitala.

– Powiedziałem ci przecież, że stan jest bez zmian. Ona nawet się nie dowie, że tam jesteś, kochanie. Proszę. Musisz zadbać także o siebie.

Miał rację. Skinęłam głową w jego koszulę.

– Dobrze. Ale to będzie krótki prysznic. Chcę, żebyś był tu za kwadrans.

Zasalutował żartobliwie.

– Ta-jest, proszę pani!

Gdy wyszedł, nerwy wzięły górę i moje ciało ogarnęło drżenie.

Nie, Jade, weź się w garść!

Zdjęłam luksusowy szlafrok i wzięłam szybki prysznic, pozwalając, by łzy popłynęły wraz z wodą. Po wczorajszym płaczu prawdopodobnie wyglądałam okropnie, ale jakie to miało znaczenie? Talon widywał mnie w moich najgorszych chwilach. Ja też widywałam go takim, z pewnością, a przecież kochałam go bardziej niż kogokolwiek innego.

Nie przywiozłam ubrań na zmianę, musiałam więc włożyć te, które nosiłam wczoraj. Nieprzyjemnie. Ubrałam się, wróciłam do łazienki i uczesałam mokre włosy, postanowiwszy nie używać suszarki. Wyschną same, stwierdziłam. Wzięłam torebkę i podmalowałam usta. I tyle. Nie miałam siły na więcej.

Talon wrócił zgodnie z planem, trzymając w ręku burgery i frytki. Wprawdzie smakowały jak trociny, ale mój żołądek je docenił.

Chociaż tak bardzo chciałam chwycić Tala w ramiona i zabrać z powrotem do łóżka, zatracić się w nim i uciec od realnego świata, starałam się panować nad emocjami. Musiałam jechać do matki.

Kiedy dotarliśmy do szpitala, przekonałam się, że Talon miał rację – stan był stabilny, bez zmian. Wszystko, co mogłam zrobić, to posiedzieć z nią kilka minut. Nie pozwolono nikomu mi towarzyszyć, więc siedziałam sama, trzymając ją za rękę, do której podłączono pulsoksymetr.

Mimo iż wiedziałam, że mnie nie słyszy, chciałam do niej mówić, ale nic mi nie przychodziło do głowy. Nigdy nie byłyśmy blisko. Nigdy nie zatroszczyła się o to, żebyśmy były. Kiedy miałam piętnaście lat, podjęła próbę powrotu do nas, gdy jej drugi mąż okradł ją z fortuny zarobionej w czasach modelingu. Matka pojawiła się w życiu mojego ojca i mnie całkowicie spłukana, ale żadne z nas nie chciało już mieć z nią nic do czynienia.

Nigdy nie żałowałam tamtego wyboru. Matki nie było ze mną w latach, kiedy kształtowała się moja osobowość, kiedy jej potrzebowałam. Wybrała zamiast mnie karierę i to wciąż bolało. Ale była moją matką. Nie chciałam, żeby umarła.

A zatem to jej powiem. Wzięłam głęboki oddech i ścisnęłam jej dłoń.

– Przykro mi, że to ci się przytrafiło, mamo. Naprawdę mi przykro. Ale jestem tutaj. Tata też zaraz będzie. Nico musiał polecieć do Des Moines. Jestem pewna,

że szybko tu wróci – oznajmiłam, choć byłam przekonana, że to nieprawda. Nico nie wróci. Lecz tego nie mogłam powiedzieć matce, nawet jeśli była nieprzytomna. – Wiem, że nigdy nie byłyśmy blisko, ale jesteś moją matką. I na swój sposób cię kocham.

Weszła pielęgniarka, żeby sprawdzić parametry.

– Jak ona się ma? – zapytałam.

– Ma się tak dobrze, jak można oczekiwać po jej stanie. Słyszałam, że pani do niej mówi. To dobrze.

Przygryzłam dolną wargę.

– Prawdopodobnie mnie nie słyszy. A nawet nie wie, że tu jestem.

Pielęgniarka się uśmiechnęła.

– Pracuję na OIOM-ie od piętnastu lat i widziałam mnóstwo pacjentów takich, jak pani matka. Ci, którzy dochodzą do siebie, to ci, których członkowie rodziny siedzą z nimi, trzymają ich za rękę i mówią do nich. Tak jak pani teraz. Ona wie, że pani jest. Mogę się o to założyć.

Wie? Obchodzi ją to? Parę tygodni temu zaprosiła mnie na kolację z Nikiem, a ja uznałam to za grzecznościowy gest. A może było w tym coś więcej? Może teraz, kiedy dorosła, chciała spróbować naprawić naszą relację?

I jeszcze lepsze pytanie – czy ja jestem na to otwarta?

Moja piękna niegdyś matka, teraz posiniaczona, sponiewierana, walcząca o życie, leżała w ciszy. A w moim umyśle pojawiła się odpowiedź. Tak. Chciałam naprawić tę relację, jeśli to tylko możliwe.

Pielęgniarka skończyła sprawdzanie i przeszła do innego pacjenta.

Siedziałam spokojnie, z zamkniętymi oczami, wciąż trzymając matkę za rękę.

– Cześć, Słoneczko.

Otworzyłam oczy. W drzwiach stał mój ojciec.

Wypuściłam dłoń matki, wstałam i pobiegłam w jego ramiona.

– Tatusiu, tak się cieszę, że jesteś!

– Ja też. Co u niej?

– Jest stabilna, choć nieprzytomna. Ma zdruzgotane kolano, połamane żebra i stłuczoną miednicę. I oczywiście, wygląda okropnie.

Ojciec zachichotał w moje włosy.

– Biedna Brooke! Gdyby tylko wiedziała, jak teraz wygląda!

Nie mogłam się powstrzymać, żeby nie odpowiedzieć chichotem.

To była najprawdziwsza prawda. Matka musiała zawsze wyglądać najlepiej, jak to możliwe.

– Wiesz, myślę, że Brooke nigdy tak do końca nie zdawała sobie sprawy z własnej urody – powiedział ojciec. – Naprawdę, mieliśmy trochę dobrych chwil w życiu.

Odsunęłam się nieco i spojrzałam na niego. Jego niebieskie oczy o odcieniu ciemniejszym od moich były teraz zapadnięte i smutne. Ojciec miewał randki przez te wszystkie lata, ale nigdy nie ożenił się ponownie. Czy to możliwe, że wciąż coś czuje do matki? Śpieszył się, żeby być tutaj przy niej, choć wydawało mi się, że to z mojego powodu. Ojciec mnie uwielbiał, więc zapewne tak właśnie było. Ale być może przyjechał tu także z powodu Brooke?

– Nigdy dużo o niej nie mówiłeś – bąknęłam.

Potrząsnął głową.

– Nie mogłem. To było zbyt świeże na początku, a potem nie chciałem o niej rozmawiać ze względu na ciebie, Słoneczko. Nie chciałem, żebyś tęskniła za matką choć trochę więcej, niż już tęskniłaś.

– Ale ty za nią tęskniłeś? Nigdy o tym nie wiedziałam.

– Musiałem być silny. Dla ciebie. Kiedy będziesz mieć własne dziecko, zrozumiesz.

Przełknęłam ślinę.

– Oczywiście mama nie czuła tego w podobny sposób…?

Tato złapał mnie za ramiona.

– Posłuchaj, Jade. Jesteś dla mnie wszystkim. I wiem, że właśnie to człowiek czuje w stosunku do swoich dzieci. Twoja matka na swój sposób zrobiła, co mogła. Po prostu nigdy nie była zadowolona z tego, kim jest.

– Zostawiła mnie, żeby zostać modelką. A mogła mieć i jedno, i drugie. Nie wiedziała o tym?

– Nie jestem pewien, czy wiedziała. Chwilę temu powiedziałem, że Brooke nigdy nie uświadamiała sobie, jak jest piękna. Nigdy nie była niczym usatysfakcjonowana. Myślała, że chce być Brooke Bailey, supermodelką, zamiast być Brooke Bailey, żoną i matką. Nigdy do niej nie dotarło, że może być i jednym, i drugim, że jest na tyle dobra, żeby grać obie te role. Nigdy też nie była

zadowolona ze swojej kariery, bez względu na to, jak była świetna. I nigdy nie uważała, że wygląda najlepiej.

Skinęłam głową, myśląc o słynnym plakacie z matką w niebieskim kostiumie kąpielowym, który zapamiętałam jako dziesięciolatka.

– Trudno w to uwierzyć. Ona była porażająco piękna…

Ojciec westchnął.

– Nawet przywiązana do tego szpitalnego łóżka i przykuta do tych wszystkich maszyn, ze zmiażdżoną masą zamiast twarzy, wciąż pozostaje Brooke Bailey. I jest piękna.

Spojrzałam mu w oczy i dostrzegłam w nich jeszcze więcej smutku. Zobaczyłam w nich też to, co jest w moich oczach, gdy patrzę na Talona. I w jego, gdy on patrzy na mnie. Zobaczyłam w nich miłość.

Mój Boże! Jak mogłam być tak ślepa?

Ojciec wciąż kocha matkę.

Pociągnęłam nosem.

– Jestem zaskoczona, że pozwolono ci tutaj wejść – oznajmiłam. – Powiedziano mi, że jestem jedyną osobą, która może przebywać tu od czasu do czasu.

– Mnie powiedziano to samo. Ale tak błagałem i żebrałem, mówiłem, że jestem jej mężem i że ona potrzebuje nas obojga, mnie i jej córki. Białe kłamstewko nie może skrzywdzić nikogo…

Tak. On wciąż ją kocha.

– Mógłbyś tutaj zostać przez chwilkę, tatusiu? Ktoś na mnie czeka.

– Na pewno? Nie zauważyłem w poczekalni nikogo.

– Prawdopodobnie poszedł po jakiś napój gazowany albo coś w tym rodzaju. On uwielbia colę.

– Jade… Czy ty się z kimś spotykasz?

Co za podchwytliwe pytanie!

Nawet nie zdawałam sobie sprawy, że nigdy nie powiedziałam ojcu o Talonie. Ale, do cholery, nie powiedziałam o nim również Jorie, mojej najlepszej przyjaciółce i siostrze Tala, przez dobrych kilka miesięcy. Nie wiem, dlaczego tak się działo. Po prostu czułam, że nie mogę o tym rozpowiadać wszem wobec.

– W rzeczy samej. Spotykam się z jednym z braci Jorie.

Ojciec wytrzeszczył oczy.

– Oni są od ciebie o wiele starsi!

O rany. Tego się nie spodziewałam.

W Talonie było wiele rzeczy, które mogłyby się nie spodobać mojemu ojcu, ale nigdy nie przyszłaby mi do głowy różnica wieku. Jeśli ona niepokoiła tatę, wszystko inne byłoby dla niego źródłem sennych koszmarów.

– Tak naprawdę to wcześniej znałam tylko dwóch braci Marjorie, Jonaha i Ryana. A spotykam się ze średnim bratem, Talonem. Pamiętasz? Był w wojsku, kiedy Jorie i ja studiowałyśmy.

– Ile on ma lat, Jade?

Poruszyłam się niespokojnie, unikając wzroku ojca.

– Trzydzieści pięć.

– A ty dwadzieścia pięć.

– Tak, wiem, tato. Uczyłam się matematyki.

– To duża różnica.

– Ty jesteś sześć lat starszy od mamy.

Westchnął, siadając obok niej.

– Prawda. Sama widzisz, jak to się skończyło.

– Mama mnie urodziła jako osiemnastolatka. Zbyt młodo. Chciała zrobić karierę. Ale jest ogromna różnica między osiemnastoletnią dziewczyną i dwudziestopięcioletnią kobietą.

Tata się uśmiechnął.

Był wciąż przystojny. Miał ciemnoniebieskie oczy, tak różne od jasnego błękitu, który odziedziczyłam po matce. Ale jego włosy? Były takie same jak moje, poprzetykane gdzieniegdzie pasmami siwizny na skroniach. Złotobrązowe i gęste. Mierzył prawie sześć stóp wzrostu. Był odrobinkę wyższy od matki.

– Tak. I masz głowę na karku, bardziej niż ona kiedykolwiek. Co do tego nie ma wątpliwości. Tylko czy nie sądzisz, że to trochę za szybko po tej całej aferze z Colinem?

Ta cała afera z Colinem. W jakież gówno obróciło się to wszystko?

– Wiesz co, tato? Przykro mi, że przez to wesele straciłeś pieniądze. Ale nawet jeśli to miałaby być ostatnia rzecz, jaką zrobię w życiu, zapewniam cię, że oddam ci wszystko co do grosza.

– Tym się nie przejmuj. To nie twoja wina.

– Wiem. Ale nie wydaje mi się, żebym kiedykolwiek kochała Colina. W naszym przypadku dość prędko zadziałało przyzwyczajenie. Myślę, że wszystko potoczyło się tak, jak miało się potoczyć. Żałuję tylko, bo nie byłam pierwsza, która sobie uświadomiła to zbyt późno.

– Hm. Jeśli uważasz, że dobrze się stało…

– Tak właśnie uważam. I to dlatego, że spotkałam kogoś wspaniałego.

Ojciec westchnął.

– Niech będzie.

– Słuchaj, jeżeli Talon cię niepokoi, to czemu nie pójdziesz do poczekalni i nie spotkasz się z nim? Prawdopodobnie już wrócił.

– Spotkam się z nim później, Słoneczko. Chcę chwilę posiedzieć przy Brooke. Możesz sobie zrobić przerwę. Zjedz coś albo wypij.

Ojciec miał wyraz twarzy, jakiego nie wiedziałam u niego nigdy wcześniej. Smutek, żal… Miłość? I pragnął teraz posiedzieć, trzymając matkę za rękę.

– Dobrze – powiedziałam. – Jeśli będziesz mnie potrzebował, po prostu wyślij esemesa. Nie wychodzę ze szpitala, a przynajmniej nie do jutra wieczorem. W poniedziałek muszę pojechać do Snow Creek, do pracy.

– Zostanę tutaj trochę – odparł ojciec. – Mamy jakieś projekty w pracy, ale ufam, że moi ludzie zajmą się nimi. Wiedzą o sytuacji.

Uśmiechnęłam się.

– Miło będzie pobyć z tobą jakiś czas… – Zakryłam dłonią usta. – Nie to, że myślę, że wyzdrowienie potrwa aż tak długo. Nie to miałam na myśli…

– W porządku, Jade. Zdaję sobie sprawę, z czym mamy do czynienia. Chcę tu być z tobą i z Brooke.

Skinęłam głową.

– Napisz esemesa, jeśli będę potrzebna – powtórzyłam.

Wyszłam z OIOM-u i skierowałam się do poczekalni. Przytulenie się do Talona, jego ciepło… Oto, co powinien zapisać mi lekarz. Tego potrzebowałam.

Ojciec potrzebował trzymać matkę za rękę. Ja potrzebowałam Talona.

Którego w poczekalni nie zastałam.

Rozdział szósty
Talon

Mój telefon zadźwięczał.

Jeszcze zanim spojrzałem, wiedziałem, że to odpowiedź Jade na mój esemes.

„Co ma oznaczać to, że cię nie ma? Mówiłeś, że poczekasz na mnie".

Wypuściłem powietrze. Prawdę mówiąc, byłem tchórzem. I tak też napisałem.

„Przepraszam, niebieskooka. Nie jestem jeszcze gotów na spotkanie z twoim ojcem. Jestem… przerażony".

Zanim brzęczenie zabrzmiało ponownie, upłynęło kilka chwil.

„Dobra. Rób, jak uważasz".

To zrozumienie czy uraza? Cholerne esemesy! Postanowiłem nie pytać.

„Będę tu jutro wieczorem, jeśli potrzebujesz, żeby zawieźć cię z powrotem do Snow Creek".

I znowu cisza przez kilka minut. A potem…

„Nie przejmuj się. Mój ojciec może mnie odwieźć".

„W porządku".

Zawahałem się. Te dwa słowa, które było mi tak trudno wypowiedzieć, teraz zawisły na czubkach moich palców. Dlaczego łatwiej je powiedzieć, niż napisać? Zmusiłem je, by zbiegły na przyciski.

„Kocham cię".

Czekałem kilka minut, ale odpowiedzi nie było. Żadnego „kocham cię". Nie winiłem za to Jade. Uciekłem, kiedy mnie potrzebowała.

Naprawdę musiałem wracać na ranczo. Zaproponowałem spotkanie chłopakom i Jorie. Było to coś, co musiałem zrobić. I powiedziałem Jade prawdę – nie byłem gotów, żeby się spotkać z jej ojcem. Tak, kochałem ją, i tak, na całe życie, ale muszę przepracować jeszcze dużo więcej, zanim będę mógł stanąć naprzeciwko mężczyzny, który ją wychował i ukształtował w tak wspaniałą osobę.

Tymczasem wciąż nie byłem wystarczająco dobry dla jego dziewczynki. Przejrzałby mnie na wylot.

Godzinę później byłem już na ranczu. I dostałem esemesa od Jorie.

„Otrzymałam twoją wiadomość. Zostaję na noc w Grand Junction. Chcę pójść do szpitala i zobaczyć się z Jade i jej mamą. O której chcesz, żebyśmy byli jutro? Chcę mieć pewność, że zdążę na czas".

„Okolice obiadu?", odpisałem.

„Świetnie. Będę w domu koło południa. Ale nie oczekuj, że będę gotować".

„Nie przejmuj się. Powiem Felicii, żeby nam coś przygotowała i zostawiła".

Później wysłałem wiadomość do chłopaków.

„Jorie będzie jutro w domu na obiedzie w południe. Możecie przyjechać na jedenastą?".

Nadszedł czas.

***

Źle spałem tej nocy, ale to nic nowego.

Napisałem do Jade kilka kontrolnych esemesów i doczekałem się automatycznych odpowiedzi. Nadal żadnego „kocham cię".

Nie miałem o to pretensji. Kiedy przejdę przez wszystko, zrozumie. Miałem tylko nadzieję, że odpowiednio długo będzie w pobliżu.

Jonah i Ryan przyjechali dokładnie o jedenastej, gdy już zdążyłem nalać sobie szklaneczkę peach street.

– Trochę wcześnie, co, Tal? – zażartował Ryan.

Westchnąłem.

– Jest powód. Zanim powiemy Jori, muszę wam zrelacjonować to, co się dokładnie wtedy stało.

Ryan się uśmiechnął.

– Jesteśmy tu dla ciebie.

– Jasne, że tak! – Jonah chwycił mnie za ramię.

Wziąłem tęgi łyk whisky. Aż mnie zapiekła w gardle.

– Tak. Niełatwo mi przyjdzie powiedzieć to, co usłyszycie za chwilę, wam też nie będzie łatwo tego słuchać. Otóż w piątek dokonał się przełom w mojej terapii.

I nadszedł czas.

– Jeśli jesteś gotów… – odparł Ryan.

Mój braciszek. Zawsze po mojej stronie. Ten, który nigdy nie chciał mnie do niczego zmuszać. Byłem jego bohaterem.

Po raz pierwszy poczułem, że być może jego wiara we mnie nie jest tak źle ulokowana.

– Jestem gotów – oświadczyłem. – I jestem wam to winien, chłopaki. I sobie samemu. Nalejcie sobie drinki, jeśli chcecie. A potem spotkamy się na tarasie.

Wyszedłem przez oszklone drzwi kuchni na wspaniały sekwojowy taras. Zamiast na krześle, usiadłem na leżaku obok gorącej balii. Skoro już zamierzałem to zrobić, chciałem przynajmniej poczuć się komfortowo. Przez moment powróciłem myślami do ciemnozielonego fotela w gabinecie doktor Carmichael. Chwytanie drewnianych poręczy nie będzie równie przyjemne dla moich dłoni, co tamtej miękkiej skóry, pomyślałem.

Nadeszli Jonah i Ryan. Joe z czymś, co wyglądało na dżin z tonikiem, Ryan z puszką wody sodowej.

– Przepraszam – rzekł, kiedy zerknąłem. – Po prostu nie jestem gotów na alkohol o jedenastej rano.

Skinąłem głową. W końcu to nie on miał właśnie wywalać swoje bebechy.

– Poprosiłem was, chłopaki, żebyście przyszli, zanim Jorie nadejdzie, bo jej nie mogę wyznać wszystkiego. Nie mogę jej powiedzieć najgorszego. Ale chcę, żebyście wy dowiedzieli się kilku rzeczy. Może też nie wszystkich, ale zasługujecie na wiedzę o prawdzie. I na to, by wiedzieć, co się stało z Lukiem.

Jonah wytrzeszczył oczy.

– Wiesz, co stało się z Lukiem…?

– Tak.

Luke Walker zniknął parę tygodni przede mną. Miał tyle lat, co ja, chuderlawy, mały dzieciak z wystającymi zębami, kompletny frajer. Nie był moim bliskim przyjacielem, ale z jakiegoś powodu postanowiłem chronić go przed dręczycielami. I pewnego dnia Luke zniknął. Moją pierwszą myślą było, że porwali go właśnie prześladowcy, ale to nie byli oni. Najlepszy przyjaciel Luke'a Bryce Simpson, a zarazem jego kuzyn, Jo, ja – taka nasza trójka – oraz Ryan postanowiliśmy odkryć, co się z nim stało.

Odchrząknąłem.

– Widziałem Luke'a tamtego dnia, kiedy mnie porwano.

– Żywego? – zainteresował się Ryan.

– Nie. Był już martwy... – Zawahałem się, ale zaraz wziąłem w garść. – W tej starej szopie, gdzie było tych dwóch facetów, był też Luke. Nie wiem, co oni zamierzali z nim zrobić tak blisko jego domu i czy moja obecność zmieniła ich plany. Luke już nie żył, ale...

– Ale co? – zapytał Jonah.

Zacisnąłem powieki. Tamten obraz wirował w mojej głowie jak w kalejdoskopie.

– Poćwiartowali go siekierą. Kazali mi... patrzeć na to, grożąc, że mnie zabiją, jeśli zacznę krzyczeć albo zwymiotuję.

Otworzyłem oczy.

Twarze moich braci były trupioblade. Żaden z nich nie powiedział słowa. Zresztą, co tu można było powiedzieć?

– Włożyli resztki ciała do ogromnej torby na śmieci. Nie wiem, co w końcu z nim zrobili. Torbę wepchnęli do pickupa, a mnie związali ręce i nogi i wrzucili na tylne siedzenie. Myślę, że podczas jazdy chwilami traciłem przytomność. Nie wiem, jak długo to trwało.

Moi bracia wciąż milczeli.

– Trudno mi przypomnieć sobie szczegóły. Chyba było już ciemno, kiedy dotarliśmy do celu, gdziekolwiek on był. Wydawało mi się, że jedziemy godzinami.

– Tal... – powiedział Jonah. Głos mu się załamywał. – Gdyby to były godziny, jak dałbyś radę wrócić po ucieczce?

Potrząsnąłem głową.

– Nie mam pojęcia. Większość wspomnień z tamtego czasu tonie we mgle. Dojdziemy do mojej ucieczki za moment, ale tymczasem muszę wam powiedzieć to, co powiedziałem doktor Carmichael.

Moi bracia skinęli głowami.

– Tamci wyciągnęli mnie z tylnego siedzenia i rozwiązali mi stopy. Wepchnęli do starego domu i po schodach sprowadzili do piwnicy. Zmoczyłem spodnie, ale

to nie miało znaczenia, bo i tak zdjęli je ze mnie. Spodnie i bieliznę. Wszystko, co miałem na sobie, to koszulkę i podarty, stary, szary koc, który mi dali.

Przerwałem. Zacisnąłem powieki ponownie.

– Wszystko w porządku, Tal – odezwał się Ryan głosem niższym niż zazwyczaj.

Tak bardzo się starał, żeby być silnym za mnie. Mój braciszek!

Nic nie było w porządku. Od tamtego czasu nic w moim życiu nie było w porządku. I jeśli ma być kiedykolwiek, muszę przez to przejść.

– W domu był jeszcze jeden, też w czarnej narciarskiej kominiarce. Pamiętasz, Ry, tamtych dwóch w tej starej szopie na ranczu Walkerów?

Ryan przytaknął.

– Tak czy owak, kiedy znalazłem się w piwnicy, stwierdziłem, że jest ich trzech. Każdy z nich… – Przełknąłem ślinę. – I każdy z nich mnie… zgwałcił.

Twarze moich braci pozostały nieprzeniknione. Nie wyglądali na zdziwionych moim wyznaniem.

Tylko właściwie dlaczego mieliby być? Z jakiego innego powodu trzech psychopatycznych degeneratów więziłoby miesiącami małego chłopca? Moi bracia mieli o tym pojęcie, z pewnością. Albo przynajmniej się domyślali. Po moim powrocie zabrano mnie do pediatry i prześwietlono na wszystkie możliwe sposoby. Zatem moi rodzice musieli coś wiedzieć, nawet jeśli nigdy o tym nie wspominałem.

– Kiedy skończyli, zwymiotowałem. Nie mogłem się powstrzymać. Zostawili mnie leżącego na tym kocu. Po kilku godzinach jeden z nich przyniósł mi szklankę wody i kanapkę, a także stare wiadro na farbę, żebym się tam załatwiał. Zjadłem kanapkę i wypiłem wodę. Czasami mnie dręczyli, trzymając szklankę ze świeżą wodą z lodem tuż poza moim zasięgiem. To wciąż powraca w nocnych koszmarach. Wszystko w nich do mnie powraca.

Jonah odchrząknął.

– To absolutnie zrozumiałe.

Oczywiście, że tak. Spojrzałem na mojego starszego brata.

– A teraz, kiedy już znasz te krwawe szczegóły, wciąż chciałbyś być tam zamiast mnie? – zapytałem.

Wiedziałem, że to nie fair. Ale Joe zawsze chciał być tam ze mną, żeby mnie chronić. Ja za to z kolei chciałem, żeby moi bracia byli szczęśliwi i żeby im się to nie przydarzyło. Nie życzyłem takiego koszmaru żadnemu z nich. Nie życzyłem takiego koszmaru nikomu, poza tymi trzema psycholami, którzy to mi zrobili. Im życzyłem i tego, i wszystkiego innego, co piekło ma w swojej ofercie.

Dobrze wiedziałem, jaka jest ta piekielna oferta.

– Nie wiem, co odpowiedzieć… – bąknął Joe.

– Po prostu powiedz, że jesteś zadowolony, że to się nie przydarzyło tobie.

Potrząsnął głową.

– Nie mogę.

Westchnąłem. Mój starszy brat walczył z własnymi demonami. Wiedziałem to. Bardzo pragnąłem mu pomóc. Ale, kurwa, nie mogę nic dla nikogo zrobić, zanim nie pomogę sam sobie!

– A jak uciekłeś? – zapytał Ryan.

– Naprawdę nie pamiętam. Oni od czasu do czasu zostawiali drzwi otwarte i kusili mnie do ucieczki. Oczywiście, próbowałem za każdym razem, ale mnie łapali i karali, więc w końcu przestałem próbować. Aż pewnego dnia drzwi pozostały otwarte, a oni nie przyszli. Nie wiem, czy po prostu zapomnieli mnie zamknąć, czy co? Wbiegłem po schodach, tylko w tej podartej koszulce. Bez spodni.

– Ale kiedy cię znaleziono – powiedział Ryan – miałeś na sobie ubranie.

– To jedna z tych rzeczy, których nie rozumiem – odparłem. – Pamiętam, jak wchodzę po schodach, jak otwieram drzwi, które były niedomknięte, jak wybiegam na zewnątrz i pędzę przez rozległe pustkowia. A następną rzeczą, jaką pamiętam, jest to, że mam na sobie ubranie i idę przedmieściami Snow Creek.

– Może urwał ci się film? – zapytał Jonah.

– Może – powiedziałem. – Ale ja wtedy miałem dziesięć lat. Gdzie mógłbym znaleźć ubranie?

Jonah potarł szczękę.

– Może wszedłeś do jakiegoś domu i poprosiłeś o ubranie?

Potrząsnąłem głową.

– Nie, to bez sensu. Każdy, kto by mnie znalazł i dał mi ciuchy, zawiadomiłby tatę. Albo przynajmniej policję.

– Prawda – potwierdził Ryan.

– Czy jest jeszcze coś, co chciałbyś nam powiedzieć? – zadał kolejne pytanie Jo.

– Nie. Resztę możecie dopowiedzieć sobie sami. To się zdarzyło wiele razy. Przestałem liczyć. Dlaczego zresztą miałbym chcieć zapamiętać tę liczbę? Niektóre rzeczy mi się zamazują, ale nie to, co mi robili. Pamiętam każdy moment tamtego potwornego bólu i upokorzenia. I niestety to, że tamto ukształtowało mnie na kogoś, kim jestem dzisiaj.

– Nie masz racji, Tal – powiedział Ryan. – Tamte kilka miesięcy cię nie zdefiniowało. Jesteś dobrym człowiekiem. W wojsku byłeś bohaterem. I dla mnie też nim jesteś.

– Tylko dlatego, że uratowałem cię tamtego dnia. I powiem ci, że jestem cholernie zadowolony, że uciekłeś.

Oczywiście, mój młodszy brat zamilkł.

Żaden z braci nigdy się nie przyzna, że cieszy się, że to nie przydarzyło się właśnie jemu. Nie rozumiałem tego, ale może nie muszę rozumieć? Oni mają swoje problemy, które muszą przepracować. Zwłaszcza Jonah, który dźwiga na swoich barkach ogromne poczucie winy za to, co mi się wtedy przytrafiło. Próbowałem go uwolnić od tego brzemienia, ale bez skutku.

– Ile z tego powiemy Jorie? – zapytał Joe.

Westchnąłem.

– Tylko podstawowe minimum. I z pewnością nie tę część o ćwiartowaniu Luke'a. Nie chcę, żeby nasza mała siostrzyczka musiała udźwignąć więcej niż to konieczne. I przepraszam, że was tym obciążam, chłopaki.

Jonah potrząsnął głową.

– Nie, Tal. My powinniśmy to wiedzieć. Musimy.

Prawda. Muszą. Bo na swój sposób przeszli przez tamto razem ze mną.

– Czy chcielibyście przyjść kiedyś na terapię? – zapytałem. – Albo pójść na nią sami? Jestem pewien, że doktor Carmichael chętnie by was przyjęła.

– Zrobimy wszystko, cokolwiek zechcesz – odparł Ryan.

– Ry – powiedziałem. – Musisz przestać zrzucać na mnie podejmowanie decyzji. W końcu postanowiłem, że nadszedł czas na przepracowanie tamtej traumy. I zamierzam to zrobić. Nie tylko dla was i nie tylko dla Jade, ale też dla

mnie samego. I wy musicie zrobić to samo. Może nie przeszliście przez to, co ja, ale na swój sposób mieliście i macie z tym do czynienia. To wasz wybór, czy zdecydujecie się szukać pomocy, nie mój.

Jonah uśmiechnął się lekko.

– Mądry z ciebie facet, Tal.

Mądry? Żarty sobie stroi? Byłem równie daleki od bycia mądrym, co każdy inny człowiek na tej planecie. Pokręciłem głową.

– Nie. Posłuchajcie mnie uważnie. To może wam zająć trochę czasu, ale w końcu dojdziecie do wniosku, że potrzebujecie pomocy. Nie ma w tym żadnego wstydu, teraz już wiecie. Nie ma wstydu w tym, co przytrafiło się wam. Wstydzić powinni się ludzie, którzy wam to zrobili.

Słowa Joego przypomniały mi, co kilka dni temu powiedziała mi doktor Carmichael. Że obiektywnie rozumiem, że nic z tego nie było moją winą. I miała rację. Rozumiałem to. Problem nie leżał jednak w części umysłu zdolnej do ogarnięcia go rozumem, lecz w podświadomości. I to właśnie musiałem przepracować.

– Hej, chłopaki! – zawołała Jorie, wchodząc na taras.

– Hej! – Wstałem. – Jak się czuje mama Jade?

Jorie wzięła głęboki oddech.

– Wciąż tak samo. Jade wróci na ranczo pod wieczór, bo musi rano iść do pracy. Jest trochę na ciebie wkurzona.

– Wiem. Ale jest ze swoim tatą. A ja miałem do załatwienia kilka ważnych rzeczy tutaj. Zrozumie to pewnego dnia.

– Na pewno? A kiedy?

Moja siostra wzięła się pod boki. Była z niej niezła jędza.

Westchnąłem.

– Usiądź, to ci powiem.

Jorie zerknęła na stojącą przede mną pustą szklankę po whisky.

– Pijemy w samo południe?

– Tak. Ale już skończyłem. I tylko jedną szklaneczkę.

Przysunęła sobie leżak i usiadła.

– To o czym chcecie ze mną rozmawiać, chłopaki?

Przez moment milczeliśmy wszyscy. A kiedy wreszcie Joe otworzył usta, podniosłem rękę.

– Nie, Joe. Ja muszę to powiedzieć. Miałaś rację w swoich podejrzeniach – zwróciłem się do Jorie. – Otóż rzeczywiście mieliśmy przed tobą pewien sekret. I to była moja decyzja. Bo to mnie się przydarzyło wszystko, co utrzymywaliśmy dotąd w tajemnicy.

– O mój Boże! Nic ci nie jest?

Odchrząknąłem.

– Czuję się dobrze. Albo przynajmniej zaczynam się tak czuć.

Marjorie pobladła.

– Co masz na myśli? Talonie, przerażasz mnie.

– Pamiętasz te artykuły, które znalazłaś w domu Joego? Te o tych porwaniach dzieci w okolicy jakieś dwadzieścia pięć lat temu?

Oczy mojej siostry zrobiły się wielkie jak talerze.

– Zostało porwane jeszcze jedno dziecko. O którym nigdy nie pisano w gazetach. – Zamknąłem oczy, żeby się uspokoić. – Tym dzieckiem byłem ja.

Rozdział siódmy
Jade

Zostawiłam tatę na trochę, żeby pójść do bufetu i przynieść nam coś do jedzenia. Kiedy wracałam z kanapkami, zadzwonił mój telefon, ale na wyświetlaczu pojawił się nieznany numer. Byłam tak zmęczona i wyczerpana, że w pierwszej chwili postanowiłam nie odbierać, ale ciekawość wzięła górę.

– Halo?

– Jade?

– Tak. Przepraszam, a kto mówi?

– Tu ponownie Ted Morse.

– Skąd masz mój numer?

– Znalazłem w rzeczach mojego syna.

Poczułam, że mróz ścina mnie całą.

– Czy Colin jeszcze nie wrócił?

– Nie – powiedział Ted oskarżycielsko. – I wygląda na to, że byłaś ostatnią osobą, która się z nim kontaktowała.

– Zapewniam cię, że nie mam pojęcia, gdzie on jest.

Targnął mną niepokój. Nie kochałam już Colina. Cholera, nawet go nie bardzo lubiłam. Ale nie chciałam, żeby cokolwiek mu się stało.

– Skontaktowałem się z policją – usłyszałam. – Odezwą się do ciebie, żeby cię przesłuchać. Jako ostatnią osobę, która widziała go przy życiu.

Przy życiu? Czy on naprawdę myśli, że Colin nie żyje? Moje serce łomotało jak szalone.

– To nieprawda – zaprzeczyłam. – Tego ostatniego razu były ze mną jeszcze trzy osoby.

Podziękowałam w duchu Bogu za alibi, jakie miałam dzięki Talonowi i jego braciom. Ze sposobu, w jaki Ted do mnie mówił, wnosiłam, że być może chce mnie w coś wrobić.

– A kto taki?

– Talon Steel i jego bracia, Jonah i Ryan. Colin i ja właśnie wyszliśmy z restauracji, a bracia Steelowie z baru po drugiej stronie ulicy.

Ted sapnął w słuchawkę.

– Z pewnością pijani.

– Nie. Nie byli pijani. Poza tym był to piątkowy wieczór. Ciepły. Wokół nas kręciło się mnóstwo ludzi.

– To wtedy po raz ostatni widziałaś mojego syna?

Nie podobał mi się ten ton. Ted Morse może i miał potężne wpływy, ale ja, jako prokurator, nie musiałam mu się spowiadać.

– Jeśli chcesz jeszcze ze mną o tym porozmawiać, musisz zadzwonić kiedy indziej – odparłam. – Jestem w tej chwili w szpitalu. Moja matka miała wypadek i leży na OIOM-ie.

Przez moment panowała cisza.

– Współczuję.

Głos Teda nie zdradzał smutku.

– Jestem pewna, że rozumiesz, dlaczego nie mogę kontynuować tej rozmowy. Do widzenia – zakończyłam.

Jorie wyszła już kilka godzin temu, obiecawszy mi, że obsztorcuje Talona za pozostawienie mnie w szpitalu. Rozpaczliwie zapragnęłam do niego zadzwonić. Po prostu go usłyszeć. Zamiast tego wróciłam do poczekalni, gdzie siedział ojciec.

– Niewiele było do wyboru – oznajmiłam. – Przyniosłam kanapki z szynką i serem.

– Dziękuję, Słoneczko.

– Nie ma za co. – Odpakowałam kanapkę i ugryzłam.

Nie chciałam rozmawiać o Tedzie i Colinie, więc zaczęłam o innej rzeczy, która zaprzątała mój umysł.

– Nie mogę się nadziwić, że chłopak mamy zostawił ją tutaj.

– To rzeczywiście osobliwe – zgodził się tato. – Co ty właściwie o nim wiesz?

– Niewiele. Mówiła, że był senatorem z Iowa, ale nigdy o nim nie słyszałam. Tyle że przecież nie sprawdzam na bieżąco, kto jest senatorem z Iowa. Szczerze mówiąc, nie wiem, co mama w nim widzi. Jest dość przystojny, oliwkowa cera,

bujne włosy, ładnie zbudowany. Ale, wiesz, ma w sobie coś oślizgłego. Nie bardzo potrafię to uchwycić, lecz coś w nim wydaje mi się dziwne.

– Nie lubisz go?

– Nie można tego tak nazwać. Widziałam go tyle co na kolacji i potem na basenie. Był doskonale uprzejmy wobec mnie. I miał przepiękny tatuaż, feniksa, na przedramieniu. Wiesz, że od dawna marzę o tatuażu, a ten byłby bardzo odpowiedni w kontekście mojego obecnego życia.

Tato pokręcił głową.

– Nigdy nie wybiję ci z głowy tego tatuażu, prawda?

Uśmiechnęłam się.

– Przepraszam, tatusiu. Zamierzam się wydziargać któregoś dnia. Tylko nie wiem kiedy. Wcześniej planowałam pojechać do miasta w ten weekend i poszukać jakiegoś salonu, ale wypadek mamy zmienił wszystko.

– Jest mi przykro, że mama leży tu i cierpi. Ale jeśli jest w tym cokolwiek dobrego, to fakt, że to cię powstrzymało. – Odpowiedział uśmiechem.

– Tylko odsunęło rzecz w czasie, tatusiu.

Talon na mój pomysł zareagował bardzo gwałtownie. To ten obrazek – ten feniks – tak go zdenerwował. Co on ma przeciwko feniksowi?

Nie czas się tym przejmować.

Właśnie miałam wziąć kolejnego gryza kanapki i powrócić do tematu Nica Kostasa, kiedy zjawiła się nowa dyżurna pielęgniarka.

– Panie Roberts, pani Roberts. Pani Bailey właśnie odzyskała przytomność.

Zerwałam się, przewracając moją kawę.

– Boże, przepraszam...!

– To się stale tutaj zdarza. – Pielęgniarka się uśmiechnęła. – W tej chwili mogę pozwolić wejść tylko jednemu z państwa – dodała.

Spojrzałam na ojca.

– Ty idź, Jade. To twoja matka.

Skinęłam głową i podążyłam za siostrą dyżurną.

Mama wciąż była podczepiona do tych wszystkich maszyn. Oczy miała jak szparki, choć opuchlizna ustąpiła już trochę. To niewiarygodne, jak wielka różnica zaszła w ciągu jednego dnia.

– Ona nie wygląda na przytomną – powiedziałam z powątpiewaniem.

– Jest świadoma. Proszę się po prostu przywitać. Proszę jej powiedzieć, że pani tu jest.

Dotknęłam dłoni.

– Mamo?

Powieki drgnęły leciutko.

– Mamo, to ja, Jade. Jestem tutaj. Miałaś wypadek, ale wyzdrowiejesz.

Powieki zadrżały ponownie, wargi się poruszyły. Nie potrafiłam zrozumieć słów.

– Wszystko w porządku – bąknęłam. – Nie musisz próbować mówić. Po prostu wiedz, że jestem tutaj. Tata też tu jest. I wszystko będzie dobrze.

Mama znów poruszyła wargami.

– Nico – wychrypiała.

Obecność pielęgniarki sprawiła, że opanowałam chęć przewrócenia oczami.

Jest przy niej córka, jest były mąż, a jedyną osobą, o którą pyta, jest facet nieobecny od niemal jej pierwszej chwili w szpitalu, pomyślałam.

– Nico niedługo przyjdzie, mamo.

Najprawdopodobniej było to cholerne kłamstwo, ale nie chciałam jej martwić.

Zamknięte oczy zadrgały znowu. Ścisnęłam dłoń matki, ale nie doczekałam się odpowiedzi.

– To wygląda na ponowną utratę świadomości – powiedziała pielęgniarka. – Ale jej chwilowe odzyskanie to znakomity objaw. Lekarze będą bardzo zadowoleni z postępów.

Westchnęłam z ulgą.

– Czy mój tato może tu wejść?

– Może, na kilka minut. Tylko że ona już nie jest przytomna.

Wróciłam do ojca i powiedziałam mu, co zaszło.

– Chciałbym poznać tego Nica – oznajmił.

– Jestem pewna, że się pojawi, prędzej czy później – odparłam. – Zły pieniądz zawsze wraca.

***

Gdy następnego ranka wstałam, by pójść do pracy, byłam skonana.

Tato odwiózł mnie do Snow Creek o dziewiątej wieczorem, a potem pojechał do Grand Junction, gdzie wynajął pokój w motelu.

Przywitałam się z Michelle i Davidem, usiadłam przy biurku i sprawdziłam harmonogram dnia w kalendarzu. Po południu czekała mnie sesja wykonawcza rady miasta, ale teraz byłam wolna, odwaliłam więc trochę administracyjnego gówna i podjęłam moje śledztwo. Właśnie odpaliłam internet, kiedy Michelle wsunęła głowę przez drzwi.

– Jade?

– Tak?

– Miałaś dziś jakieś wiadomości od Larry'ego?

Pokręciłam głową.

– Nie. Nie widziałam go od piątku.

W głowie zamajaczyła mi postać na szpitalnym korytarzu, rozmawiająca z Nikiem. Byłam niemal pewna, że to Larry, choć nie miał na sobie szortów ani klapek, jak wcześniej w biurze. Ale kiedy go zobaczyłam prawie dochodziła północ.

– Nie odzywa się, a ja nie mogę go złapać ani pod komórką, ani pod telefonem domowym. A za pięć minut powinien być w sądzie. Możesz go zastąpić?

– Co takiego? – Żołądek podskoczył mi do gardła.

– To zwykła poranna poniedziałkowa wokanda. Wszystkie teczki znajdziesz prawdopodobnie na biurku Larry'ego.

– Chyba żartujesz! Nie jestem przygotowana...

– To bez znaczenia, Jade. Musisz iść. Jesteś jedyną osobą, która może to zrobić.

Wstałam zdenerwowana.

– Dobrze już, dobrze – powiedziałam. – Znajdź, co tam jest w gabinecie Larry'ego, żebym mogła szybko wejść w sprawę. Biegnę teraz do sądu, a ty przyjdź z informacjami, gdy tylko będziesz mogła. Powiem sędziemu, co się dzieje, to może nie wyjdę na kompletną idiotkę.

Prawdopodobnie sędziego nic a nic nie będzie obchodzić, że Larry wystawił mnie do wiatru. Poniedziałkowa wokanda to poniedziałkowa wokanda, a jeśli

prokurator miejski nie może się stawić, musi go zastąpić asystent. Niestety, padło na mnie.

Spojrzałam na moje codzienne spodnie khaki i jedwabną koszulę. Trudno to było nazwać ubiorem stosownym do sądu. Gdybym wiedziała, że będę musiała tam iść, włożyłabym kostium. Na szczęście na oparciu mojego krzesła spoczywał czarny zapinany sweter.

Musi wystarczyć.

– Dostarcz mi tych informacji jak najprędzej – powiedziałam raz jeszcze do Michelle. – Ja już idę.

A swoją drogą, pieprzony Larry!, pomyślałam.

***

Kilka godzin później było po wszystkim.

Sędzia Gonzalez palnęła mi niezłą mówkę na temat właściwego przygotowania się do wokandy. Nie wykazała najmniejszego zainteresowania faktem, że miejski prokurator dał nogę.

Sędziowie to sędziowie. Zobowiązałam się, że od teraz będę przygotowywać się znacznie lepiej.

– Michelle – oznajmiłam po powrocie do biura – od dzisiaj chcę dostawać informacje o wszystkich sprawach. Wszystkie daty rozpraw. Bez względu na to, czy Larry jest w mieście, czy nie, chcę je mieć w kalendarzu i być szczegółowo powiadomiona o każdej z nich. Dopilnuj, żeby do mnie spływały, proszę.

Weszłam do gabinetu i zatrzasnęłam za sobą drzwi.

Nie miałam zamiaru być niegrzeczna wobec Michelle. Ta sytuacja nie była jej winą, tak samo, jak nie była moją. Ale dla prawnika reprymenda od sędziego to sprawa, która nie znajduje się na liście pożądanych wydarzeń. Sędzia Gonzalez zachowała się wobec mnie w porządku w sprawie Talona i miała pełne prawo oczekiwać, że będę przygotowana również do zastąpienia w obowiązkach prokuratora miejskiego.

To się już nigdy nie powtórzy, postanowiłam.

Usiadłam i właśnie podniosłam słuchawkę telefonu stacjonarnego, żeby zadzwonić do taty, kiedy zabrzęczała moja komórka.

– Halo?

– Szukam Jade Roberts.

– Znalazł ją pan. Mogę zapytać, kto mówi?

– Tak. Tu detektyw George Santos z policji w Denver. Prowadzę dochodzenie w sprawie zaginięcia Colina Morse'a.

O kurwa! Dokładnie to, czego potrzebuję właśnie w tej chwili.

– Obawiam się, że nic nie wiem na jego temat.

– Według naszej wiedzy jest pani osobą, która widziała pana Morse'a po raz ostatni.

– Jestem jedną z czterech osób, które widziały go tamtego wieczoru. Zresztą w piątkowy wieczór na mieście kłębi się mnóstwo ludzi.

– Pozostajemy w kontakcie z policją w Snow Creek. Z całą trójką – zadrwił. – I jeden z tych znakomitych oficerów w niebieskich mundurach przyjdzie, żeby z panią porozmawiać, pani Roberts.

– Czekam z zapartym tchem – odparłam sarkastycznie.

Wiedziałam, że nie należy pyskować gliniarzowi, ale zajmująca go kwestia nie była teraz priorytetowa. Chciałam, żeby Colinowi nic się nie stało, ale zaprzątało mnie obecnie milion innych spraw. Przede wszystkim pragnęłam sprawdzić, co u mojej matki. A po pracy spotkać się z Talonem.

Czy natręctwem byłby telefon do Jorie z prośbą o jeden z jej domowych posiłków na dzisiejszy wieczór? W tej chwili tego właśnie było mi trzeba. I dużej porcji Talona Steela.

Wciąż byłam na niego nieźle wkurzona za to, że zostawił mnie w sobotę. Ale może rzeczywiście nie był jeszcze gotów na spotkanie z moim ojcem?

A może nie kocha mnie tak, jak ja jego?

Ta myśl zabolała, przekroiła serce na pół. Ale Talon to Talon. Coś go zjadało od środka. Bez względu na to, jak rozpaczliwie chciałam mu pomóc, najpierw on musiał mi na to pozwolić.

Zamierzałam znów podnieść słuchawkę telefonu, gdy usłyszałam stukanie do drzwi.

Boże, czy ten dzień nigdy się nie skończy?

– Proszę – powiedziałam.

Weszła Michelle z policjantem. Rozpoznałam go.

– Jade, oficer Dugan chce z tobą porozmawiać.

– Oczywiście. Proszę… – Wskazałam jedno z krzeseł. – …usiąść.

– Jestem tutaj, żeby…

Podniosłam dłoń.

– Wiem, dlaczego pan tu jest. Właśnie miałam telefon z policji w Denver. Proszę zadawać pytania. Uprzedzam, że nie wiem wiele.

– Rozumiem. Kiedy pani widziała pana Morse'a po raz ostatni?

– Zabrał mnie na kolację w piątkowy wieczór. Kiedy wychodziliśmy z Enzio's, Steelowie akurat opuszczali Murphy's. Pogadaliśmy wszyscy przez chwilę, a potem Colin poszedł w swoją stronę.

Prawdę mówiąc, „pogadaliśmy" nie oddawało dokładnie tego, co zaszło, ale zasadniczo powiedziałam prawdę. Żadne ciosy nie padły, dzięki Bogu, chociaż cała czwórka groziła sobie nawzajem.

– Czy on powiedział, dokąd idzie?

– Nie. Przypuszczałam, że poszedł z powrotem tam, gdzie się zatrzymał w Grand Junction. Oznajmiwszy, że zjawi się w poniedziałek rano w sądzie. Tylko że się nie zjawił.

– Czy doszło do jakiejś ostrej wymiany zdań między nim a Talonem Steelem?

Byłam urzędnikiem sądowym. Nie mogłam kłamać stróżowi prawa. I nie było takiej potrzeby. Mieliśmy mnóstwo świadków.

– Tak, doszło.

– O co chodziło?

– Talon, co oczywiste, nie był szczęśliwy, zobaczywszy Colina. Ani żaden z jego braci. Naprawdę nie pamiętam wszystkiego, co mówili.

– Czy któryś z braci w jakikolwiek sposób dotknął pana Morse'a?

Zamknęłam oczy, próbując sobie przypomnieć. Czy Talon złapał Colina? Nie. On i Jonah podnieśli wprawdzie ręce, ale go nie dotknęli.

Dzięki Bogu!

– Nie.

– Dobrze. – Steve'owi wyraźnie ulżyło. – A jakie były ostatnie słowa Colina, zanim odszedł?

– Oczywiście nie pamiętam dokładnie. Ale powiedział coś w stylu, że spotkamy się w sądzie w poniedziałek.

– I nie przyszedł?

– Właśnie tak.

– Czy jest jeszcze coś, co może mi pani powiedzieć w tej sprawie?

Pokręciłam głową.

– To wszystko, co wiem.

Uśmiechnął się.

– Może mi pani mówić Steve.

Ja również się uśmiechnęłam.

– W porządku, Steve. Jestem Jade.

– Okej, Jade. – Jego wargi zadrżały. Czyżby był zdenerwowany? – Eee... A może miałabyś ochotę pójść ze mną na drinka po pracy?

Rozdział ósmy
Talon

– Wczoraj powiedzieliśmy siostrze, co mnie spotkało. – Uchwyciłem się znanej mi już zielonej, skórzanej poręczy fotela w gabinecie doktor Carmichael.

– I jak poszło?

– Tak, jak można było oczekiwać. Jorie była zła i zraniona, że nie powiedzieliśmy jej o tym wcześniej. Zadała mnóstwo pytań, chciała znać mnóstwo szczegółów.

Szczegółów, którymi niezręcznie było się dzielić.

– I jak pan sobie z tym poradził?

– Nie chciałem kłamać. Wcześniej poinformowałem o pewnych kwestiach moich braci, ale nie chciałem obciążać Marjorie całym tym horrorem. Więc po prostu powiedziałem, że detali nie pamiętam. Wydaje się, że to kupiła.

– Dlaczego pan sądzi, że siostra mogłaby nie unieść wszystkich szczegółów?

– Chyba nie o to chodzi, że mogłaby ich nie unieść. To moja mała siostrzyczka. Nie chciałem jej zmuszać do tego… Rozumie pani?

Doktor Carmichael przytaknęła.

– Rozumiem. Jak zareagowała?

– Płaczem. Powiedziała, że pomogło jej to w zrozumieniu wielu rzeczy. I oczywiście chciała o tym opowiedzieć…

– Komu?

– Chciała opowiedzieć o tym Jade. Jade jest jej najlepszą przyjaciółką.

Doktor Carmichael odchrząknęła.

– I co pan na to?

– Wymogłem na niej obietnicę milczenia.

– A ona?

– Obiecała. Ale pod jednym warunkiem.

– Czyli?

– Że ja powiem Jade. Kiedy będę gotowy.

– Myślę, że to dobry pomysł. I myślę, że powinien pan opowiedzieć to Jade. Ale nie ma z tym pośpiechu.

– Jak może pani tak mówić? Kocham tę kobietę. I ona mówi, że też mnie kocha. Codziennie jestem zdumiony faktem, że mógł mnie pokochać ktoś tak wspaniały.

– Właśnie dlatego mogę tak mówić, Talonie. Przed panem długa droga, żeby przepracować to wszystko. Musi pan wiedzieć, że jest pan wart miłości Jade, choć jeszcze tej pewności nie ma.

Doktor Carmichael miała rację. Nie miałem pewności.

– Zgadzam się.

– Czy jest zatem coś, o czym chciałby pan dzisiaj porozmawiać?

Od czego by tu zacząć?

– Nie mam pojęcia, od czego zacząć, pani doktor. Tyle się wydarzyło… I tak bardzo to na mnie wpłynęło.

– Ostatnim razem mówił pan o człowieku z tatuażem feniksa, który wydawał się być przywódcą.

– Może to dobry punkt wyjścia? – odparłem. – Feniks…

– Co z nim?

– Niedawno znów widziałem podobny obrazek.

– Tak? A gdzie?

Wypuściłem oddech, a potem powoli wciągnąłem powietrze.

– U Jade. Chciała go sobie wytatuować.

Oczy doktor Carmichael rozwarły się szeroko.

– Naprawdę? Jak do tego doszło?

Potarłem skronie. Zaczynała boleć mnie głowa.

– Cholera wie. Powiedziała, że znalazła tego feniksa w jednym z katalogów w naszym miejscowym salonie, w Snow Creek. Poszedłem tam. I niech mnie diabli, jeśli to nie był niemal identyczny obrazek z tym, który pamiętam.

– To dziwne, że Jade wybrała taki sam…

Skinąłem głową.

– Bardziej niż dziwne. Powiedziała, że feniks to dla niej symbol. Zostawiono ją przy ołtarzu i upokorzono. A powstający z popiołów ptak wskazuje jej drogę ku

nowemu, lepszemu życiu.

– To ma sens – odrzekła w zamyśleniu doktor Carmichael.

– Dla mnie nie.

– Nie ma dla pana sensu? Czy ten obrazek tak pana wkurzył, że nawet pan nie pomyślał, czy to ma sens?

Boże, jak ja nienawidziłem, gdy ta kobieta miała rację!

– Ten obrazek… To dla mnie trudne, by…

Zamknąłem oczy i chwyciłem za skórzane poręcze.

***

Skupiłem się na kolorowym ptaku na jego przedramieniu – na jedynej rzeczy, na jakiej mogłem się skupić, by powstrzymać się od krzyku lub wymiotów. Był groźbą, ale też moim bezpiecznym miejscem.

– Tak, chłopaczku. Weź to. Weź wszystko – powiedział Tatuaż, pompując mnie.

Niski Głos i ten trzeci śmiali się i drwili.

– O to chodzi! Dołóż mu dobrze! Wiesz, że lubi, gdy się go pieprzy!

Znów wpatrywałem się w ptaka. Nauczyłem się nie spierać z tym, co mówią. Czy oni naprawdę myślą, że to lubię? Czy ktokolwiek mógłby lubić coś takiego? Nienawidziłem tego do głębin mojej duszy. Ale robiłem, co było niezbędne, by przeżyć. Pierwszych kilka razy, kiedy wrzasnąłem „Nie, nienawidzę tego!", zakończyło się biciem.

Dlaczego starałem się przeżyć? Przez większość czasu chciałem umrzeć. Jednak za każdym razem, gdy przychodzili, robiłem to, co musiałem, by przeżyć.

Za każdym cholernym razem.

***

Otworzyłem oczy.

– Od tamtego czasu feniks stał się częścią mojego życia.

– W jaki sposób?

Przełknąłem ślinę.

– Zawsze myślałem, że pamiętam każdy potworny szczegół tego, przez co przeszedłem. Ale szczerze mówiąc, pani doktor, co chwila przypomina mi się coś nowego. Na przykład właśnie sobie przypomniałem o tym facecie bez jednego palca u stopy. Jak mogłem o tym zapomnieć?

– Talonie, pana umysł robi to, co musi, żeby pan mógł przeżyć. Miał pan dziesięć lat. To zupełnie naturalne, że pan blokuje pewne rzeczy.

– Ale coś tak nieszkodliwego, jak to, ile palców miał jeden z moich porywaczy? Dlaczego miałbym to blokować, podczas gdy zapamiętałem tyle okropności?

– Nie wiem, ale spróbujemy to odkryć. Pamiętał pan feniksa…

Prawda.

– Przez długi czas on był wszystkim, co pamiętałem z tamtego doświadczenia. To znaczy, nie licząc znęcania się. Boję się, że ten obraz już na zawsze wryje się w moją psychikę. Chciałbym móc o tym zapomnieć.

– Zapominanie i blokada wynikają z tego, że masz z czymś problem – powiedziała pani doktor. – A właśnie fakt, że pamiętasz, działa na korzyść terapii.

– Jestem pewien, że pani wie, o czym mówi. Ale pamięć o tym jest przekleństwem.

– Przekleństwem jest to, co się panu przydarzyło. Pamiętanie pozwoli panu przez to przejść.

– Mam nadzieję, że ma pani rację.

– Wróćmy do feniksa. Jego jedynego pan zapamiętał. Jak pan myśli, dlaczego?

Byłem dopiero na początku rozwiązywania tej zagadki. Minęło tyle lat! Nazwałem w końcu Feniksem mojego własnego konia, do kurwy nędzy! Miałem plakat z feniksem na ścianie pokoju. A mimo to dla mnie feniks reprezentował piekło.

– Ten feniks był jedyną stałą rzeczą w tym wszystkim, pani doktor. Jedyną rzeczą związaną z tym facetem, jaką zapamiętałem. Kiedy oni… Kiedy mnie atakowali, nie pozwalali mi krzyczeć. W przeciwnym razie mnie bili. Nie pozwalali mi wymiotować. W przeciwnym razie mnie bili. Zasadniczo, jedyne na co mi pozwalali, to znoszenie tego jak mężczyzna, jak lubili mawiać. Więc musiałem mieć coś, na czym mogłem się skupić – skupiałem się na feniksie na jego przedramieniu.

– Zatem w pewnym sensie ten feniks był dla pana jak schronienie?

– Nie wiem, czy tak dokładnie bym to nazwał…

– Dlaczego by pan tego tak nie nazwał?

– Ponieważ feniks reprezentował tego, który był dla mnie najgorszy, najnikczemniejszy. Przywódcę tej szajki. On był na jego ciele.

– A mimo to był jak ucieczka…

– Może? Pozwalał mi się skupić na sobie. I jest jeszcze dziwna rzecz… Kiedy pięć lat później, na moje piętnaste urodziny dostałem od ojca cudownego konia, czarnego jak noc i gładkiego jak zamsz, nazwałem go Feniksem.

Doktor Carmichael okręciła kosmyk jasnych włosów wokół palca.

– Naprawdę? Dlaczego właśnie Feniks?

– Szczerze? Nigdy o tym nie myślałem. Dopiero od niedawna. Po prostu wydawało się, że to imię do niego pasuje.

– Może pasować – zgodziła się. – Ale jest, być może, i inny powód, dla którego nazwał pan konia imieniem znienawidzonego ptaka. Być może dlatego, że pan go nie nienawidził. Nie całkowicie.

– Nie. Ja go nienawidziłem naprawdę.

– Nie neguję tego. Być może jakaś część pana go nienawidzi. Reprezentował pana piekło. Ale był też pana ucieczką. Czy istnieje lepsze imię dla pięknego czarnego konia, który może pędzić jak wiatr? Na którego grzbiecie może pan jechać? Może pan uciec?

O rany… Objawienie!

Ona ma rację. Gdzieś w samym szpiku wiedziałem, że ma rację. Nawet jeśli…

– Po prostu tego nie rozumiem – powiedziałem.

– Zrozumie pan w swoim czasie. Proszę mi wierzyć. To ma sens.

– Kiedy byłem sam, w ciemności, wydawało mi się, że ściany zamykają się wokół mnie. Czasami mówiły. Wiedziałem, że to się dzieje w mojej głowie, ale wtedy wydawało się tak realne… A czasami to nie były tylko ściany. Również feniks. Mówił do mnie. Prześladował mnie.

– To był ten feniks, który reprezentował piekło. Ale imię, które nadał panu koniowi, było jak feniks reprezentujący ucieczkę.

– Już rozumiem, do czego pani zmierza, pani doktor. To rzeczywiście ma sens. Jednak nie rozumiem, jakim cudem to może mieć sens. Jak jeden obraz może

mieć dla mnie dwa przeciwstawne znaczenia?

– Dlatego, że miał je dla pana wtedy. To całkiem częste zjawisko.

Objąłem dłońmi brodę.

– Skoro pani tak mówi…

– To naprawdę ma sens, Talonie. To, że nazwał pan swojego konia, na którym prawdopodobnie pan jeździł szybko i długo, i nierzadko zapewne uciekał, imieniem jedynej rzeczy, która pozwalała panu uciekać podczas uwięzienia. Nawet jeśli miała wówczas dla pana przeciwstawne znaczenie.

– Wolałbym, żeby w ogóle nie miała dla mnie znaczenia.

– A ja wolałabym, żeby nikt nigdy w życiu nie musiał przechodzić przez żaden smutek. Albo chorobę umysłu. Co, oczywiście, oznacza, że nie miałabym pracy. – Uśmiechnęła się.

Odpowiedziałem półuśmiechem.

– Trafiony, zatopiony.

– Zatem powiedział pan, że Jade zamierzała się wytatuować. I tak się stało, że był to ten sam rysunek.

– Tak. Na szczęście miała na skórze dopiero wstępny szkic tuszem. Zapowiedziałem, że nie ma mowy, żeby zrobiła sobie ten tatuaż.

– Jak zareagowała?

– Niezbyt dobrze. Tyle że w tamtej chwili to mnie zmartwiło najmniej. Dotarłem do artysty, który zrobił oryginalny tatuaż. Jednak to było dwadzieścia pięć lat temu, więc nie mógł sobie przypomnieć komu. Ale przynajmniej dowiedziałem się, że to jego oryginalny projekt.

– Możliwe też, że taki sam projekt, lub podobny, wymyślił ktoś inny…

– Tak, to możliwe. Choć ten był zrobiony w Snow Creek. A mnie porwano w Snow Creek.

– Rozumiem. Zatem rozmawiał pan z człowiekiem, który zrobił tamten tatuaż…

– Tak. Jak powiedziałem, nie pamiętał komu. Mówił, że przez większość czasu chodził wtedy naćpany.

– Czy prowadził dokumentację?

– Nie mam pojęcia. Poprosiłem go, żeby sprawdził. Ma się do mnie odezwać. Ponaciskam go trochę.

– Tak, to jakiś trop. A czy zmienił pan zdanie w kwestii złapania tych facetów? Wydaje się, że widzę pana wahanie.

Westchnąłem.

– Bo szczerze mówiąc, nie wiem, pani doktor. Chciałbym bardzo im odpłacić za to, co mi zrobili. I jak pani mówiłem, niejeden raz fantazjowałem o tym, że odpłacam im po swojemu. – Podniosłem rękę. – Tak, tak, wiem. Nie zrobię tego. Spędziłem już dostatecznie dużo czasu w niewoli za życia. Nie chcę spędzić reszty w więzieniu.

– To dobry pomysł.

– Moi bracia naprawdę chcą, żebym spróbował znaleźć tamtych. Również chcieliby ich zobaczyć za kratami.

– Ja także – powiedziała doktor Carmichael.

– Przypuszczam, że mógłbym wynająć kilku dobrze opłacanych prywatnych detektywów. Bóg mi świadkiem, mam pieniądze.

– To dlaczego pan tego nie zrobi?

Dobre pytanie: dlaczego. Ale jest jeszcze lepsze: dlaczego dotąd tego nie zrobiłem?

– Proszę mnie zrozumieć – odparłem. – Dopiero niedawno uznałem, że mogę odgrzebać całą tę sprawę i sobie z nią poradzić.

– Rozumiem. Ale teraz, kiedy już nad tym pracujemy, może pan wynająć tych detektywów, prawda?

Ma rację.

– Może już czas.

– Nasza dzisiejsza sesja dobiega końca, Talonie – oznajmiła doktor Carmichael.

Wyciągnąłem z kieszeni telefon, wyłączony na czas sesji, i spojrzałem na wyświetlacz.

Wiadomość od Jade.

„Muszę się z tobą zobaczyć. Przyjadę po pracy".

Rozdział dziewiąty
Jade

Talon nie odpowiedział na mojego esemesa, ale i tak pojechałam na ranczo.

Wcześniej spróbowałam delikatnie spławić Steve'a Dugana. Zawiadomiłam go, że kilka miesięcy temu przeżyłam poważne zerwanie i że jeszcze z niego psychicznie nie wyszłam. Rozpaczliwie pragnęłam powiedzieć, że spotykam się z kimś innym, ale ani Talon, ani ja nie ujawnialiśmy na razie naszej relacji, więc nie byłam pewna jego reakcji. Miałam wrażenie, że lepiej będzie, gdy o tym porozmawiamy.

Zapukałam, otworzyła mi Jorie.

Coś z nią było nie tak. Nie wyglądała najlepiej.

– Wszystko w porządku? – zapytałam.

– Wejdź – odparła.

Żadnej odpowiedzi na moje „wszystko w porządku?".

– Jorie...

Westchnęła.

– Po prostu miałam ciężki dzień.

– Tak? A na ranczu wszystko okej?

Przygryzła dolną wargę.

– Tak, tylko... – westchnęła ponownie. – Ciężki dzień. Czasem się takie zdarzają. A co ty tutaj robisz?

– Przyjechałam zobaczyć się z Talonem.

– Jeszcze go nie ma, ale spodziewam się go w każdej chwili. Chcesz się napić? Mnie jeden kieliszek na pewno dobrze zrobi.

– Jasne. Daj mi cokolwiek, co masz pod ręką.

– Ja piję szkocką.

To nie było podobne do mojej przyjaciółki.

– Jorie, co się dzieje, do cholery? Jadłaś już?

Pokręciła głową.

– Felicia właśnie wyszła. Kolacja jest na kuchence. Weź sobie, jak masz ochotę.

– A ty?

– Nie jestem głodna.

Coś ewidentnie było nie w porządku.

– Wyrzuć to z siebie, Jorie – zaproponowałam.

– Powiedziałam ci już. Nic mi nie jest.

Złapałam ją za ramiona.

– Pamiętaj, że najlepsze przyjaciółki nie mają przed sobą tajemnic.

Nalała sobie szkockiej.

– Boże, Jade… Tak bardzo chciałabym móc ci powiedzieć…

– Możesz.

Otworzyły się tylne drzwi i wszedł Talon. Roger poderwał się od moich stóp i podbiegł, ziając, do pana.

Na mój widok Talon zrobił wielkie oczy.

– Jade.

– Dostałeś mojego esemesa?

– Tak.

– Więc dlaczego jesteś taki zdziwiony?

Jorie potrząsnęła szklanką z whisky. Lód zadźwięczał o szkło.

– Chyba czas, bym wyszła. Kolacja jest na kuchence.

– Jorie? Co jest, u diabła?

– Nic jej nie jest – powiedział Talon.

– Owszem, coś jej jest. Nie je. Pije szkocką. Wygląda okropnie. To nie jest Jorie, którą znam.

– Uwierz mi, niebieskooka. Nic jej nie będzie. Miała ciężki dzień.

– Powiedziała mi to samo. Dlaczego nie odpisałeś na mojego esemesa?

– Byłem na spotkaniu. A potem jak najprędzej chciałem znaleźć się w domu. – Mogłabym przysiąc, że się uśmiechnął. – Jak się czuje twoja mama?

– Lepiej. Dziękuję, że pytasz. Wybudziła się ze śpiączki. Chciałabym móc spędzać z nią więcej czasu. Cieszę się, że mój tato tam jest.

– Jestem pewien, że to cię uspokaja.

Przytaknęłam.

– Musimy porozmawiać, Talonie – oznajmiłam.

– Czy Jorie coś ci powiedziała?

– Nie. Ale coś przede mną ukrywa.

– Na pewno nic przed tobą nie ukrywa. – Talon opuścił wzrok.

Podszedł do lodówki i nalał sobie szklankę mrożonej herbaty.

– Chcesz czegoś? – zapytał.

– Ucieszyłabym się z filiżanki herbaty.

Nalał mi.

– Zatem o czym chcesz porozmawiać?

Odchrząknęłam.

– Steve Dugan zaprosił mnie na dzisiejszy wieczór.

Brwi Talona wyskoczyły w górę.

– Co zrobił?

– Uspokój się. Odmówiłam. Powiedziałam, że właśnie zakończyłam długą relację i nie jestem jeszcze gotowa na randki. Ale tak naprawdę chciałam mu powiedzieć o nas. Po prostu nie byłam pewna, czy mogę. Czy możemy, hm, upublicznić naszą relację?

– Czy to o tym chciałaś porozmawiać?

– Tak. A ty myślałeś, że o czym?

Westchnął.

– O tym, że zostawiłem cię tamtego wieczoru w Grand Junction. O tym, że nie spotkałem się z twoim tatą.

Wykrzywiłam usta w uśmiechu.

– Hm. No tak, to też jest na mojej liście. Jako jeszcze jeden powód, dla którego nie byłam pewna, czy mogę powiedzieć Steve'owi o nas. Co dokładnie masz na myśli, gdy mówisz, że nie jesteś jeszcze gotów na spotkanie z moim tatą?

Talon usiadł przy stole i gestem wskazał, bym zrobiła to samo.

– Niebieskooka, możesz w to nie uwierzyć, ale... Ja nigdy w życiu nie spotykałem się z ojcem żadnej kobiety.

– Jestem pewna, że spotkałeś wielu ojców, Talonie. I że niektórzy z nich prawdopodobnie mieli córki.

Potrząsnął głową.

– Wiesz, o co mi chodzi.

– Okej. Więc nigdy nie spotkałeś się z tatą swojej dziewczyny?

– Nigdy nie miałem dziewczyny.

Zamarłam.

Na mojej filiżance z herbatą osiadały kropelki pary.

Nie wiedziałam, skąd wzięło mi się to zdziwienie – skoro Talon już na początku powiedział mi, że używa kobiet. Że bierze, co mu dają, a potem odchodzi. To by nawet pasowało do wyznania, że nigdy wcześniej nie był w związku.

– Hm, mój tata jest naprawdę wyluzowany – powiedziałam. – Będzie świetny jako pierwszy.

I miejmy nadzieję, że ostatni, dodałam w myśli.

Nie miałam ochoty wyobrażać sobie Talona spotykającego się z ojcami innych dziewczyn. Chciałam być tą jedną jedyną, na resztę jego życia. Było jednak za wcześnie, by wyrazić to na głos.

– Muszę wiele przepracować, niebieskooka…

– Nie możesz pozwolić sobie pomóc? Chcę ci pomóc. Kocham cię.

Talon przymknął powieki.

– Nie chcę, żebyś wychodziła ze Steve'em Duganem.

– Talon, ja nie chcę wychodzić ze Steve'em Duganem. Ale muszę wiedzieć, w jakim kierunku zmierzamy, ty i ja. Że naprawdę jesteśmy w związku. Że to, co się dzieje między nami, ma dla ciebie jakiekolwiek znaczenie.

Ciemne oczy się otworzyły.

– Jak możesz myśleć, że nic to dla mnie nie znaczy? Powiedziałem ci, że cię kocham, na miłość boską! Nigdy nie mówiłem tego nikomu.

– Rozumiem. Naprawdę. I cieszę się, że mnie kochasz. To znaczy dla mnie wszystko. Tylko kim my dla siebie jesteśmy? Jak dotąd nie mam poczucia, że mogę komukolwiek powiedzieć, że jestem z tobą w związku. Tobie jest z tym dobrze? Jeśli Steve Dugan, czy ktokolwiek inny, zaprosi mnie znowu… Czy mogę mu powiedzieć, że jestem z tobą?

Pogrążony w myślach Talon wziął łyk herbaty. I znów zamknął oczy.

– Jade, pragnę związku z tobą bardziej niż kiedykolwiek i z kimkolwiek. Już ci to mówiłem. Jesteś jedynym, czego chciałem i chcę.

– Masz mnie, Talonie. Dlaczego zatem uważasz, że nie mogę mówić o nas ludziom?

– To dla mnie trudne. Ja nigdy...

– Nigdy co? Nigdy nie byłeś w związku? Powiedziałeś to jasno. Na czym polega problem?

Westchnął i po raz kolejny łyknął herbaty.

– Mam tyle rzeczy do przepracowania, Jade... Nie wiem, czy jestem gotów, by upublicznić naszą relację.

– To co mam mówić Steve'owi Duganowi czy innym facetom? Talonie, mężczyźni będą mnie zapraszać.

Prawdę mówiąc, nigdy nie byłam tak popularna jak na przykład ktoś tak cudowny jak Jorie, ale nie zaszkodzi, jeśli Talon tak właśnie sobie pomyśli.

– Nie życzę sobie, żeby zapraszali cię inni mężczyźni.

– A jak dokładnie zamierzasz ich powstrzymać? To małe miasto, a ja jestem przybyszem z zewnątrz. Jeśli nie przyznasz, że nasza relacja istnieje, i nie dowiedzą się o niej mężczyźni... No, jak ich powstrzymasz?

– Po prostu im odmawiaj. Powiedz im to, co powiedziałaś Duganowi. Że za tobą długi związek i że potrzebujesz trochę spokoju. To nawet po części prawda.

– Albo... – Spięłam się cała. – Po prostu wyjdę z mężczyzną, który mnie zaprosi.

Twarz Talona poczerwieniała.

– Co takiego?

– Słyszałeś. Steve Dugan to przystojny facet. Wydał mi się bardzo miły i bezpośredni. Nie zaszkodziłoby, gdybym z nim poszła na drinka.

Talon wstał i chwycił mnie za ramiona. I podniósł z krzesła.

– Nie pójdziesz na drinka ani ze Steve'em Duganem, ani z żadnym innym mężczyzną! Ani tutaj, ani nigdzie.

– Zabraniasz mi? Tak jak zabroniłeś zrobić tatuaż?

Jego oczy płonęły ogniem.

– Kurwa, Jade! Dlaczego mi to robisz?

– Robię, co...

Jego usta spadły na moje.

Język był zimny od mrożonej herbaty, ale wciąż smakował Talonem: słodko, miętowo, cynamonowo. To był ten jeden z jego surowych pocałunków. Jeden z tych, które mówiły, że jestem jego i tylko jego.

Gdyby jeszcze zechciał wyrazić to słowami…

Odsunęłam się.

– Talonie, musimy…

Jego wargi zmiażdżyły moje ponownie.

Dalsza rozmowa straciła sens. Talon pokazywał mi coś, czego pokazywać nie musiał. Coś, co wiedziałam doskonale. Że jestem jego. A ja chciałam być jego. Jego kochanką. A nawet jego partnerką.

Jeśli tego zechce.

Znów próbowałam się cofnąć, ale uścisk okazał się zbyt mocny.

Przywarliśmy do siebie.

Niech pocałunek trwa. Całowanie Talona nie jest przecież ciężkim doświadczeniem.

Cieszyłam się każdą jego minutą. Nasze języki pląsały z pasją, w gorączce. Te pocałunki były jak narkotyk, jak coś, co ingeruje w moje najgłębsze jestestwo. Jak coś, bez czego nie mogę żyć.

Kiedy w końcu Talon oderwał usta od moich i wziął głęboki oddech, ponownie podjęłam próbę oporu, ale trzymał mnie mocno. Lekko ugryzł mnie w szyję, a potem przesunął usta w okolice mojego ucha.

– Nie będziesz wychodzić z nikim. Rozumiesz?

Zanim zdążyłam odpowiedzieć, jego usta znowu znalazły się na moich. I chociaż chciałam się z nim spierać i mówić mu, że nie ma mnie na wyłączność, moje ciało wzięło górę.

Roztopiłam się w pocałunku.

Nasze wargi rozgniatały się nawzajem, języki plątały i staczały pojedynki. Moja skóra się napinała od wszechogarniającego gorąca. W cipce czułam rozkoszne pulsowanie, sutki mi stwardniały i wciskały się w stanik.

Talon trzymał mnie mocno przy sobie, nie przestając pożerać moich ust.

„Jesteś moja – mówił jego pocałunek. – Tylko moja i niczyja więcej. Tylko ja cię mam".

I pocałunek miał rację.

Nie chciałam nikogo innego.

Twardy penis drgał tuż przy moim brzuchu. Oderwałam jedną rękę od ramienia Talona i chwyciłam go.

Tal jęknął prosto w moje usta.

Przerwał pocałunek. I zanim zdołałam cokolwiek powiedzieć, wziął mnie na ręce i szybko wyszedł z kuchni.

Nawet nie zapytałam się, gdzie idzie.

Nie wysiliłam się na żaden opór.

Niósł mnie do łóżka. A ja, bez względu na to, jak bardzo nienawidziłam tego, że on mi „zabrania" coś robić, i bez względu na to, jak bardzo pragnęłam upublicznienia naszego związku, zawsze byłam gotowa tam z nim iść. Nie musiał pytać. Mógł użyć siły, a ja bym poszła. Nie odmówiłabym nigdy.

Taka była prawda.

Talon przeszedł przez salonik aż do sypialni i kopniakiem zamknął za nami drzwi. Rzucił mnie, wcale nie delikatnie, na łóżko.

– Rozbieraj się! – polecił.

Jego oczy gorzały, na skórze lśnił pot. Tal przeciągnął palcami po gęstej czuprynie, mierzwiąc ją seksownie.

Odmowa nie wchodziła w grę.

Powoli zdjęłam bluzkę przez głowę i rzuciłam ją na podłogę. Potem pozbyłam się stanika. Objęłam dłońmi piersi i trzymając je niczym dwa podarunki, delikatnie pieściłam kciukami czubki sutków. Były już twarde jak dwie czerwone porzeczki stęsknione jego ust. Uszczypnęłam – najpierw prawy, później lewy.

Talon wciągnął powietrze.

– Boże, niebieskooka…

Byłam podniecona. A moje figi z pewnością wilgotne. Tych kilka lekkich uszczypnięć własną ręką odpaliło mój świetnie działający silnik.

Tal ponownie przeciągnął palcami po swoich pięknych włosach.

– Powiedziałem, żebyś się rozebrała, Jade – przypomniał.

Przygryzłam dolną wargę, a on znów wciągnął powietrze.

Położyłam się na łóżku, zdjęłam bojówki przez biodra i w dół nóg i zsunęłam je razem z czarnymi czółenkami. Od zupełnej nagości dzieliły mnie już tylko koronkowe stringi.

Odwróciłam głowę i napotkałam jego ciemne spojrzenie. Lewą ręką wciąż ściskałam sutek, podczas gdy prawa wędrowała w dół brzucha, po wzgórku i wreszcie pod koronkę.

Moja cipka była już śliska.

– Jestem mokra, Talonie – powiedziałam. – Taka mokra…

– Boże…

Pociągnął mnie za uda ku krawędzi materaca. Rozwarł mi nogi i zerwał ze mnie stringi. Rozdarte wylądowały na podłodze.

Tal zaciągnął się moim zapachem.

– Boże, niebieskooka, pachniesz tak dojrzale! Tak bardzo dojrzałaś… Dla mnie.

Zamknęłam oczy i westchnęłam, czekając, by jego język zaczął uderzać w moje wilgotne fałdki.

Jednak język nie nadszedł.

Otworzyłam oczy i uniosłam odrobinę głowę. Napotkałam ogniste brązowe spojrzenie.

– Twoja cipka jest moja, Jade. Słyszysz mnie? Moja.

Hm, to zaledwie krok od chęci, bym należała do niego w całości…

– Twoja – przytaknęłam. – To jest twoja cipka.

– A żebyś wiedziała, do cholery! – Przejechał językiem od mojego odbytu aż po łechtaczkę.

Zadrżałam. W moich żyłach zagotowała się krew.

Jedno dotknięcie tego mężczyzny, a ja płynę… Roztapiam się jak wosk.

– Tak dobrze smakujesz! – mruknął. – Cholernie dobrze. Jabłka, brzoskwinie…

Jadł moją cipkę. Do moich uszu dolatywały rozkoszne dźwięki, podniecając mnie jeszcze bardziej.

Podczas gdy Talon mnie pożerał, wzięłam piersi w dłonie i bawiłam się sutkami. Boże, jakżeż było dobrze!

Wcisnął język w moją pochwę, a potem przesunął go ku łechtaczce, ssąc ją aż do chwili, kiedy myślałam, że eksploduję do najgłębszego środka siebie. Później porzucił łechtaczkę, pchnął do przodu moje uda i połaskotał moją ciasną, małą dziurkę.

– Taka słodka, mała dziurka, niebieskooka…

Uderzał językiem we wrażliwe okolice odbytu.

A ja byłam na granicy, tak bardzo gotowa, by dojść. I nie przestawałam bawić się sutkami. Gdyby jeszcze Talon zechciał powrócić do mojego najczulszego punktu, choć na moment… Ale to oznaczałoby z kolei, że jego język porzuciłby mój odbyt, co byłoby problemem. Dwa języki…

Tak, gdybyż tylko Tal miał dwa języki!

Kiedy wsunął palec w moją ciasną dziurkę, drgnęłam, niemal gotowa dojść.

– Lubisz tak, kochanie? Lubisz, jak pieprzę twoją małą dupkę? Jest taka słodka, kochanie! Taki słodki mały tyłeczek!

Szczypałam sutki coraz mocniej, jakbym chciała je ukręcić. Ileż bym teraz dała za klamerki!

A potem w moją cipkę wsunęły się dwa palce. Talon pchał i wysuwał dłoń, wypełniając obie moje dziurki.

Aż wreszcie jego wargi dotknęły cipki.

Rozprysnęłam się i uniosłam do gwiazd i z powrotem, wciąż bawiąc się sutkami. Boże, tak dobrze…!

Tak cholernie dobrze.

W końcu wróciłam na ziemię, ale on nie zaprzestał wsuwania i wysuwania. A ja nie chciałam, żeby przestał. Było mi tak przyjemnie…

Kiedy otworzyłam oczy, patrzył na mnie zamglonymi czarnymi oczami.

– Dobrze, kochanie – powiedział. – Baw się sutkami. Zrób sobie przyjemność.

– Pocałuj jeszcze moją cipkę, Talonie. Proszę. Jedz mnie. Ssij mnie.

Opuścił głowę i przebiegł po mnie językiem. Palce wciąż miał w środku. Z łatwością mogłam dojść ponownie, ale pragnęłam, by mnie całował. Smakował mój sok na swoich wargach.

Westchnęłam i pozwoliłam mu robić wszystko. Jeśli znowu zechciałby mnie pieprzyć w tyłek, pozwoliłabym mu. Mógłby zrobić to, na co miał ochotę.

Bo byłam jego.

– Boże, kochanie…

Talon wstał i ściągnął burgundową koszulę, która rozpłynęła się na podłodze jak kałuża czerwonego wina.

Jego tors był piękny jak zawsze. Ciemne włosy otaczały miedziane monety sutków, wyrzeźbione mięśnie brzucha... I jeszcze ten piękny czarny szlak prowadzący do raju...

Rozpiął dżinsy i zsunął je wraz z bokserkami przez wąskie biodra. Wspaniały penis stanął na baczność.

– Będę cię teraz pieprzyć, Jade. Rozłóż nogi. I pokaż mi swoją cipkę.

Spełniając jego prośbę, doznałam uczucia przeogromnego szczęścia.

W ciągu kilku sekund jego cudowny członek zanurzył się we mnie. A Talon pchał, pchał i pchał.

– O Boże, Jade...

Zamknęłam się wokół niego. Kolejne pchnięcie i znów uniosłam się aż do księżyca, szczytując.

– Tak dobrze, Jade. Dojdź dla mnie. Dochodzisz dla mnie... Tylko dla mnie...

Wbijał się, wbijał i wbijał. I nagle, z głośnym jękiem, dotarł do domu.

Byliśmy tak zgrani, że czułam każdy pulsujący wytrysk nasienia.

Opadł na mnie, a potem przetoczył się na plecy. Dżinsy miał wciąż wokół kolan, a na nogach buty.

– Boże, Talonie – powiedziałam. – To było cudowne.

Odwrócił się do mnie. Jego oczy wciąż płonęły.

– Niebieskooka, jeszcze nawet nie zaczęliśmy – odparł.

Rozdział dziesiąty
Talon

Przy Jade mój członek pozostawał twardy niemal bez przerwy. Zadziwiające, że chwilę temu mogłem ją mieć i zaraz znów jej pożądać. Była taka piękna, gdy leżała na łóżku – nogi miała wciąż rozrzucone, jej ciało błyszczało, a sutki czerwieniły się, podrażnione dłońmi. Tak bardzo chciałem je ssać, sprawić, żeby krzyczała. Włosy rozsypywały się wokół niej jak złotobrązowa firanka, srebrnoniebieskie oczy były półprzymknięte. Usta nabrzmiały od naszych pocałunków. Jade oblizywała dolną wargę, tak cholernie seksownie. I ta jej cipa, nabrzmiała, w kolorze czerwonego wina…

Uwielbiałem ją jeść, pieprzyć ją palcem, bawić się jej tyłkiem. Tęskniłem, by znowu ją wziąć w tę małą dziurkę, ale ostatnim razem nie wyszło mi to najlepiej. Może, wziąwszy pod uwagę moją przeszłość, nie był to w ogóle dobry pomysł? A jednak wszystko szło dobrze, dopóki…

Nie chciałem w to teraz wchodzić. Jeszcze nie skończyłem się z nią kochać. I niech mnie diabli, jeśli coś mnie od tego odciągnie.

Jest moja. Nikt inny nie może jej mieć. Nikt inny jej nie weźmie. Każdy, kto by spróbował, będzie miał ze mną do czynienia. Tylko ja mogę ją posiąść.

Nie odwracając wzroku od jej ciała, ułożyłem się na boku i podparłem ręką. Po chwili podsunąłem się bliżej i zacząłem pieścić napięty brzuch i piękne wzniosłe piersi. Kiedy dotknąłem sutka, stwardniał.

Jade zamknęła oczy i westchnęła tym słodkim westchnieniem, które mogło wyjść tylko z jej ust.

– Mmm – mruknęła. – To takie przyjemne…

Chciałem, żeby odczuwała przyjemność. Chciałem, żeby odczuwała taką przyjemność, aż zapomni, że kiedykolwiek była z kimś innym. Że już nigdy więcej nie będzie chciała być z kimś innym.

Bo ja już na pewno nie będę chciał.

Dlaczego tak bałem się upublicznienia naszego związku? Ogłoszenia całemu światu, że Jade Roberts należy do mnie?

Może dlatego, że to znaczyło też, iż ja należę do niej?

To nie był problem. Nie chciałem być z nikim innym. Tylko czy mogłem obarczyć ją tym chłamem, jakim było moje życie?

Jeszcze nie.

Przyglądałem się, jak powoli oddycha, jak jej pierś powoli unosi się i opada. Była moim wszystkim. Wszystkim, czego kiedykolwiek chciałem i czegokolwiek będę chciał.

I bez względu na to, jak sprawa wydawała się nierzeczywista, ona również mnie chciała. Naprawdę.

I chciała mówić o naszym związku. Żeby dowiedział się o nim świat.

Stwardniałem jak skała. Znów jej pożądałem.

Szturchnąłem ją.

– Chodź, kochanie. Daj mi siebie i ssij mnie.

Z uśmiechem poruszała się tak powoli, jak sobie tego życzyłem. A kiedy ta jej słodka i smakowita cipka znalazła się w zasięgu mojego języka, niemal eksplodowałem. Była taka piękna, taka czerwona i nabrzmiała! Soczysta i orzeźwiająca. Chłeptałem ją jak kot mleko. Tak cudownie...! Falowanie bioder Jade rozsmarowywało jej wilgoć po całej mojej twarzy. Boże, jak mnie to brało!

A potem ona pochyliła się do przodu i wzięła mnie w swoje wilgotne ciepłe usta.

Im bardziej mnie ssała, tym bardziej byłem chciwy jej cipki. Lizałem ją, a jej smak stawał się coraz lepszy, gdy brała mojego penisa coraz głębiej w gardło.

Jęknęła prosto w niego; lekkie seksowne wibracje doprowadzały mnie do szaleństwa, ale ssałem ją cały czas, jadłem, wsuwałem w nią głęboko język. Potem przesunąłem go ku małej gorącej rozetce.

Uniosłem głowę, żeby wziąć oddech.

– Właśnie tak, kochanie – powiedziałem. – Ujeżdżaj moją twarz. Ssij mnie, moją twardość.

A potem znów wsunąłem w nią język.

Sięgnąłem ku jej słodkim piersiom i wziąłem je w dłonie. Znalazłem sutek i uszczypnąłem mocno.

– Ach! – jęknęła Jade prosto w mojego penisa.

Jej cipka eksplodowała wokół mojej twarzy.

Tonąłem w jej sokach i och, słodki Jezu!, cóż to za cudowny sposób, by umrzeć! Wciąż jej nie miałem dość. Ssałem ją, ssałem i ssałem, boleśnie pragnąc nasycić całego siebie jej esencją.

Uszczypnąłem sutek jeszcze raz, a ona ponownie weszła na szczyt.

Boże, jak ja to kochałem! Ssałem łechtaczkę Jade, dotykałem językiem jej wilgotnej waginy, lizałem mały odbyt. A ona wiła się nade mną, nurzając mnie w swojej słodyczy.

Chciałem, żeby doszła raz jeszcze, pragnąłem znów wykąpać się w jej soczystości, ale nie potrafiłem się już dłużej powstrzymywać. Musiałem ją mieć i chciałem znowu w niej dojść.

– Kochanie, obróć się i usiądź na mnie – poprosiłem. – Chcę, żebyś mnie ujeżdżała.

Posłuchała. Jak zawsze. A przynajmniej jak zawsze w sypialni. Obróciła się i… Och, jakaż była piękna, gdy na mnie opadła! Okryła mnie zupełnie. Pasowała do mnie doskonale.

– Ujeżdżaj mnie, kochanie. Ujeżdżaj mnie i dotykaj się, żebyś znów doszła.

Sięgnąłem do przodu i chwyciłem oba jej sutki. Szczypałem je, kiedy przesunęła dłoń ku swojej waginie i zaczęła pocierać łechtaczkę.

Jechała na mnie wolno, tak cholernie powoli, że myślałem, że oszaleję. Ale nie chciałem w to ingerować, bo to było obłędnie przyjemne. Niesamowicie.

– Talonie, to taka rozkosz, kochanie…

– Tak! – jęknąłem. – Ujeżdżaj mnie szybciej, kochanie. Szybciej.

I znowu posłuchała. Jej cipka pochłonęła mnie, a potem uniosła się w górę i opadła. W górę i w dół, w wirze wichru, tak szybko, tak mocno, że eksplodowałem.

Całym moim ciałem wstrząsały konwulsje.

Zamknąłem oczy, szczypałem sutki Jade. Wymknęły mi się z ust jakieś słowa, ale nie wiedziałem jakie.

Świadomy byłem wyłącznie uniesienia, nirwany. Tylko Jade i ja krążący w kalejdoskopie, w kręgach rozwiązłości i rozkoszy.

Orgazm trwał i trwał, podczas gdy Jade pocierała łechtaczkę, aż dołączyła do mnie, dochodząc ponownie.

Wciąż poruszała się jak tłok, w górę i w dół, w górę i w dół, doprowadzając mnie do szaleństwa. Kiedy w końcu zwolniła, oboje dyszeliśmy, nasze ciała pokrywał pot, a włosy mieliśmy zlepione i mokre.

Zeszła ze mnie i położyła się obok mnie na plecach.

– Mój Boże, Talonie… To było niewiarygodne.

– Z pewnością, kochanie.

– Sprawiasz, że czuję się tak cudownie – rzekła. – I tak bardzo cię kocham.

Wsparłem się na ramionach i spojrzałem na nią z góry.

– Ja też cię kocham. A teraz powiedz mi, że nie umówisz się ze Steve'em Duganem. Ani z nikim innym.

Wystrzeliła w górę.

– Naprawdę wracamy do tego?

– Dlaczego nie? Od tego przecież zaczęliśmy.

Potrząsnęła głową.

– Talonie, ty nigdy się nie nauczysz, prawda?

– Czego?

– Tego, że mnie nie posiadasz. Nie mam ochoty umawiać się z nikim innym. Ale jeśli ty nie chcesz dla mnie podjąć zobowiązania, dlaczego ja miałabym to zrobić? Masz hyzia na tym punkcie. Dokładnie takiego samego, jak na punkcie tego pieprzonego tatuażu!

– Którego nie zrobisz – uzupełniłem.

Znów potrząsnęła głową.

– Czy ty siebie słyszysz? Nie masz nade mną władzy.

– Mam wrażenie, że tutaj w sypialni sprawuję nad tobą całkiem sporą władzę.

– Owszem, w sypialni Talonie. Lubię poddawać ci się w sypialni. To nas oboje podnieca. Ale nie będę ci ulegać w żadnym innym aspekcie naszego życia. Jestem osobnym człowiekiem.

– A co, jeśli to ten rodzaj związku, jakiego chcę ja? Uległości nie tylko w sypialni, ale i w każdym innym aspekcie naszego życia?

Spojrzała na mnie. Jej stalowoniebieskie oczy były równocześnie i gniewne, i smutne. Zamgliły się, zalśniły łzami.

– Jeżeli naprawdę tego chcesz, to obawiam się, że nie jestem kobietą dla ciebie.

Zebrała swoje ubrania, włożyła je szybko i wyszła.

Nie pozwól, by odeszła, Tal! Nie pozwól jej odejść!

Była wszystkim, czego pragnąłem. Jedynym, czego chciałem.

Czy już byłem gotów? Czy byłem gotów, by uczynić ją moją naprawdę?

Rozdział jedenasty
Jade

To nie był koniec. Wiedziałam o tym. Przynajmniej nie sądziłam, żeby był. Ale Talon musiał zrozumieć, że mnie nie posiadł, że mam prawo do własnego życia. Jeśli chcę się wytatuować, zrobię to. I skoro on nie może się dla mnie zobowiązać do czegokolwiek, to mam wszelkie prawo do...

O rany! Kogo ja oszukuję? Nie chciałam randki ze Steve'em Duganem ani z nikim innym. Chciałam tylko Talona. Bałam się, że do końca życia nie będę chcieć nikogo poza nim.

Kiedy zbliżałam sięgo kuchni, ciepłe ręce pogłaskały moje ramiona. Gorący oddech szepnął mi do ucha:

– Nie odchodź.

Odwróciłam się wprost w ciepłe objęcia. Z początku nic nie mówiłam, po prostu pozwoliłam, żeby mnie trzymał.

Talon przywarł do mnie, jakby się bał, że zniknę.

– Proszę, nie odchodź – powiedział znowu.

Odsunęłam się nieco.

– Nie chcę odchodzić, Talonie.

– Więc nie odchodź.

– Ale prosisz mnie, żebym była kimś, kim nie jestem. – Odwróciłam się. Powoli ruszyliśmy do jego sypialni. Usiadłam na sofie i wskazałam, żeby usiadł obok. – Uwielbiam się z tobą kochać, Talonie. Uwielbiam spełniać twoje życzenia. Właśnie to chcę robić w sypialni. Chcę, żebyś brał to, czego ode mnie potrzebujesz. W ten sposób okazuję ci miłość, zaufanie. Chcę ci też jednak okazywać moją miłość inaczej. Nie proszę cię, abyś był kimś innym. Owszem, chciałabym ujawnić nasz związek, ale jeśli nie jesteś jeszcze gotowy, nie zrobimy tego.

– To nie jest dokładnie tak, jak mówisz, Jade. Oznajmiasz mi, że jeśli się nie ujawnimy, będziesz wychodzić z każdym, kto cię zaprosi.

Zachichotałam. Nie mogłam mieć do niego pretensji.

– Talonie, nie wychodzę z każdym, kto mnie zaprosi. Nie chcę tego.

– Więc dlaczego tak mówisz?

Potrząsnęłam głową.

– Nie wiem. Przypuszczam, że dlatego, iż zaczynają mnie męczyć twoje zakazy dotyczące różnych rzeczy. Będę uległa w sypialni, ale nie będę twoją niewolnicą.

– Nigdy nie prosiłem, żebyś nią była.

– Słowami może nie, ale kiedy zabroniłeś mi tatuażu…

Wyraźnie zdenerwowany Talon wstał i zaczął się przechadzać.

– Ten tatuaż…

– O co chodzi z tym pieprzonym tatuażem, Talonie? Dlaczego zareagowałeś na niego tak gwałtownie? Tak, że pojechałeś do salonu i zapłaciłeś, żeby mnie nie tatuowano.

– Nie wiesz tego.

– Och, przestań! Miej choć trochę zaufania do mojej inteligencji. W przeciwnym razie, dlaczego miano by rezygnować z dobrego biznesu?

Westchnął i usiadł z powrotem.

– Okej. Masz rację. Chciałem mieć pewność, że nie zostaniesz wytatuowana.

– Zdajesz sobie sprawę, że nie możesz opłacać każdego salonu w Kolorado, prawda?

– Jade. – Ujął moją dłoń. – Proszę cię. Jeśli mnie kochasz, nie rób sobie tego tatuażu.

W jego oczach lśniła powaga. Widziałam smutek, determinację, surowość.

– Jeśli to ma dla ciebie takie znaczenie, nie zrobię – odparłam. – Może znajdę innego feniksa, który mi się spodoba.

Ścisnął mnie za rękę. Mocno.

– Proszę, Jade. Nie feniksa.

Przełknęłam ślinę.

– Dlaczego? Możesz mi powiedzieć dlaczego?

Potrząsnął głową.

– Talonie, ja wiem, że zamykasz w sobie mnóstwo rzeczy i że ja nawet jeszcze nie zaczęłam ich otwierać. Wiem to wszystko, a mimo to cię kocham. To wyraźnie ma dla ciebie znaczenie, jest dla ciebie ważne, choć ja tego nie rozumiem. Proszę jednak, jeśli mnie kochasz, proszę, powiedz mi, dlaczego nie chcesz, żebym zrobiła sobie tatuaż z feniksem.

– Nie mogę.

– To nie ma żadnego sensu. Twój koń nazywa się Feniks, na miłość boską!

– Są pewne powody. Powody, których nie mogę ci teraz wyjawić.

– A czy wyjawisz mi je kiedykolwiek?

Odwrócił się do mnie. Ujął obie moje dłonie. Oczy miał poważne.

– Mam nadzieję, niebieskooka. Mam szczerą nadzieję.

***

Gdy następnego dnia przyszłam do pracy, Larry'ego wciąż nie było. Wylądowałam w sądzie na rozprawie dotyczącej przemocy domowej, do której w ogóle nie byłam przygotowana. Miałam wyrzuty sumienia, że znów zbeształam Michelle. To przecież nie była jej wina, że Larry nie przyszedł.

Gdy wróciłam z sądu do biura, mogłam wreszcie zadzwonić do taty, żeby dowiedzieć się o stan Brooke. Kilka razy wróciła jej przytomność, ale nie na długo. Przez nieobecność Larry'ego zanosiło się, że nie odwiedzę jej aż do weekendu.

Pod koniec dnia w moich drzwiach stanęła Michelle z wiadomością, że przyszedł burmistrz i chce się ze mną widzieć.

– Jasne, wprowadź go.

Nie miałam pojęcia, o co może chodzić, ale asystent prokuratora miejskiego to z pewnością nikt, kto może odprawić władzę.

Zobaczyłam wysokiego mężczyznę o srebrzystych włosach i niebieskich oczach, ubranego w dżinsy i koszulkę polo. Nawet Larry nie ubierał się tak swobodnie, nie licząc piątków, kiedy przychodził czasem w szortach i klapkach.

– Jade. – Wyciągnął do mnie rękę. – Jestem Tom Simpson.

Pamiętałam to nazwisko z artykułu o powrocie Talona bohatera, który czytałam jakiś czas temu. Wstałam i wyciągnęłam rękę.

– Miło mi pana poznać. Czym mogę służyć?

Wskazałam krzesło.

– Proszę usiąść – powiedział, siadając przy biurku naprzeciwko mnie. – Czy miała pani jakiekolwiek wieści od Larry'ego Wade'a?

Pokręciłam głową.

– Widziałam go ostatnio w piątek, jak wychodził z biura.

Zdecydowałam zachować dla siebie, że chyba jeszcze w szpitalu w Grand Junction. Nie byłam pewna, czy to był on. Po co mnożyć problemy?

– Wszyscy próbowaliśmy się z nim skontaktować – rzekł Simpson. – Ale ponieważ wygląda na to, że nikt nie ma pojęcia, gdzie on jest, ani jego była żona, ani dzieci, ani nikt, muszę dokonać w biurze pewnych zmian.

Jasna cholera, czy on mnie chce wywalić? Nie żebym jakoś nadmiernie uwielbiała robotę u tego nieetycznego skurczybyka, ale od czasu do czasu mogłabym odłożyć dzięki niej trochę pieniędzy.

– Rozumiem – odparłam. – Co trzeba zrobić?

Simpson się uśmiechnął.

– Od jutra, od ósmej rano przejmuje pani obowiązki miejskiego prokuratora, pani Roberts.

Wytrzeszczyłam oczy.

– Ja?

– Rozmawiałem z sędzią Gonzalez. Poinformowała mnie, że znakomicie przejęła pani sprawy Larry'ego, praktycznie bez żadnego przygotowania.

Naprawdę? Po tej reprymendzie, której mi udzieliła?

– Dziękuję panu. Poczyniłam już pewne starania, żeby być na bieżąco ze wszystkim, co jest na wokandzie miasta. Na wypadek gdyby powtórzyło się coś podobnego.

– Cieszę się, że pani to zrobiła. To nieco ułatwi pani przejście na nowe stanowisko.

– Doceniam pokładane we mnie zaufanie, panie burmistrzu.

– Proszę mi mówić Tom – powiedział z uśmiechem. – W tak małym mieście jak Snow Creek nie jesteśmy zbyt ceremonialni. – Wstał. – A, i przy okazji... Dostanie pani podwyżkę w wysokości dziesięciu tysięcy dolarów rocznie.

– O rany, dziękuję! Naprawdę jestem wdzięczna, choć nie jest to konieczne...

– Hm, z pewnością wolelibyśmy dać pani więcej, Jade, ale jak pani wie, jesteśmy małym miastem. Stanowisko prokuratora miejskiego obsadzane jest w konkursie, choć akurat Larry'ego mianowałem ja, gdy poprzedni prokurator zrezygnował w środku kadencji. Jeśli po zakończeniu obecnej kadencji zdecyduje się pani kandydować, może pani to, oczywiście, zrobić. A jeśli wybierze panią nasza społeczność, będzie pani zarabiać znacznie więcej.

Wykonałam w głowie kilka szybkich obliczeń. Nowy samochód był coraz bliżej. W cichości serca pozwoliłam sobie na nadzieję, że Larry nie pojawi się nazbyt szybko.

– Kiedy się kończy kadencja?

– W przyszłym roku.

– Hm, przypuszczam, że Larry niedługo wróci…

– To już nie wpłynie na pani sytuację, Jade. O ile nie miał jakiegoś naprawdę cholernie dobrego powodu, by ot tak zniknąć, spodziewam się po powrocie jego rezygnacji.

– Pan musi wiedzieć, panie burmistrzu, yyy… To znaczy: Tom, że jestem świeżo upieczonym prokuratorem.

– Tak, znam pani referencje. Ale tak jak powiedziałem, sędzia Gonzalez bardzo wysoko oceniła pani zastępstwo przez te kilka ostatnich dni. I jesteśmy małym miastem. Nadrobienie zaległości nie zajmie pani dużo czasu. – Simpson uśmiechnął się i wstał. – Proszę wracać do pracy.

Odwrócił się i wyszedł z gabinetu.

Opadłam na krzesło.

Czy dobrze się stało, czy źle?

Rozsądek podpowiadał mi, że dobrze. Że dam sobie radę. Mogłabym doprowadzić to biuro do porządku. Nie będę musiała już godzić się na naginanie zasad. I wreszcie podwyżka – z pewnością będę wiedzieć, na co wydać te pieniądze. Im szybciej uzbieram na zaliczkę na samochód, tym szybciej będę mogła się przenieść do lepszego mieszkania. A zaraz dojdzie mi kredyt za studia.

Tak, koniec końców dobrze się stało.

Tylko dlaczego jeżą mi się włosy na głowie?

Rozdział dwunasty
Talon

Zamierzałem dać biednemu Axelowi podwyżkę. Był znakomitym zarządcą sadu, a ja nie przykładałem się ostatnio do moich obowiązków, bez przerwy jeżdżąc do Grand Junction na terapię. Nie inaczej było dziś, choć wcześniej odwiedziłem też Roberta Prendergasta, znanego też jako Biker Bob, projektanta tego nieszczęsnego wizerunku feniksa, z którego nie chciała zrezygnować Jade. Mimo że rzuciłem mu kilka kolejnych setek, nie był w stanie odnaleźć dokumentów zaświadczających, komu robił ten tatuaż jakieś dwadzieścia pięć lat temu.

Teraz jednak siedziałem w tym przerażającym ciemnozielonym fotelu, jak zwykle ściskając jego poręcze.

– To dziwne – powiedziałem do doktor Carmichael. – Przychodzę tutaj już od... kilku tygodni?... Miałem niezliczoną liczbę sesji. A mimo to za każdym razem jestem przerażony. – Spojrzałem na nią. – Bez urazy.

Zaśmiała się cicho.

– Nie ma żadnej urazy. Terapia nie jest łatwa, Talonie. Jestem pewna, że pan już wie, że to nie spacer po parku. To normalne, że sesje pana przerażają. Proszę mi tylko powiedzieć, jak pan się czuje po tych według pana lepszych?

– Czuję się... – Jak ja się czuję? Nigdy naprawdę nie przestałem myśleć o tamtym. Tak długo żyłem we mgle. Chwile z Jade były jedynymi, które zbliżały do ukojenia. Ale gdy się nad tym zastanowiłem, zwłaszcza nad tym, jak się czułem po sesji, na której w końcu wyznałem, że zostałem zgwałcony, uświadomiłem sobie, że z moich ramion spadł ciężar. – Szczerze mówiąc, nie potrafię powiedzieć, że jest mi dobrze, ale czuję, że jest mi lżej. Czy to ma sens?

– Oczywiście. – Uśmiechnęła się doktor Carmichael. – Stopniowo będziemy iść do przodu i wreszcie poczuje pan, że może stąd odejść. Obiecuję.

Pragnąłem, by miała rację. Naprawdę dużo bym dał, żeby poczuć się dobrze. Czułem się dobrze wyłącznie z Jade, która przecież nie będzie obok mnie zawsze.

A może jednak?

– Pani doktor?

– Tak?

– Czy pani sądzi, że jestem zdolny do prawdziwego związku?

– Ma pan na myśli Jade?

Przytaknąłem.

– To jest coś, czego pragnę bardziej niż czegokolwiek innego. I jedynym, czego pragnąłem kiedykolwiek. A teraz ona chce upublicznić nasz związek.

– A pan tego nie chce?

– Nie o to chodzi, że nie chcę. – Skrzywiłem się. – Czasami chcę krzyczeć z dachu mojego domu, że ona jest moja, cała moja. Ale potem myślę, jak bardzo byłoby to nie w porządku wobec niej. Co ja mam jej do zaoferowania?

– Ma pan siebie. Mam wrażenie, że ona tego właśnie chce.

– Pani przecież wie, przez co przeszedłem. Jestem złamany. Nie jestem pewien, czy kiedykolwiek będę całością.

– A czy ktokolwiek z nas był kiedykolwiek całością? – odparła. – Każdy z nas dźwiga własne brzemię, Talonie. Oczywiście, ciężar większości ludzi nie jest taki jak ten pański. Ale stare powiedzenie mówi, że gdyby każdy ułożył swoje problemy w stos, a pan by zobaczył, ile tego jest, pędem uciekłby pan do swoich własnych.

Nie mogłem powstrzymać się od chichotu.

– Wydaje mi się nieprawdopodobne, żebym chciał z powrotem wziąć moje problemy na barki.

– Być może. Proszę jednak pamiętać: wszystko, przez co pan przeszedł w swoim życiu, uczyniło pana tym, kim jest dzisiaj. A dzisiaj pan jest osobą, którą pokochała Jade.

Siedziałem przez chwilę, pozwalając, by to do mnie dotarło. Nigdy nie patrzyłem na to w taki sposób.

– Zawsze myślałem, że gdyby ona wiedziała, kim naprawdę jestem, jej uczucia do mnie byłyby inne.

– To, że pan jeszcze jej nie powiedział, co się panu przydarzyło, nie oznacza, że ona nie widzi, jaki pan jest naprawdę. Ona wie, że jest w panu coś, co musi pan

przepracować. Ta część pana jest oczywista dla każdego, kto jest z panem blisko. A ona jeszcze nie uciekła, prawda?

Potrząsnąłem głową.

– Nie, nie uciekła. Nawet kiedy ją o to błagałem.

– Nigdy nie poznamy całej prawdy o człowieku, którego kochamy. Każdy ma jakieś rzeczy, które zachowuje dla siebie. To normalne.

– Ale jeśli się wchodzi w relację, taką, która ma trwać już zawsze… Czy dwie osoby nie powinny stać się jednością?

– One są zjednoczone w partnerstwie. Ale dwoje ludzi to zawsze odrębne osoby. To się nigdy nie zmieni. W rzeczywistości, jeśli zaczyna się zmieniać, wtedy zazwyczaj kończy się małżeństwo. Kiedy jedno próbuje ulec drugiemu.

– Nie potrafię sobie wyobrazić uległej Jade – roześmiałem się. – Ostatnio nawet mieliśmy na ten temat rozmowę.

– Chce pan mi o tym opowiedzieć?

Nie przyszedłem tu przecież, żeby rozmawiać o mojej relacji z Jade! Są inne rzeczy, bardziej palące. Ale co mi tam, do cholery!

– Nie lubi, kiedy zabraniam jej robienia czegoś.

Doktor Carmichael uśmiechnęła się szeroko.

– Z mojego punktu widzenia to całkiem zrozumiałe.

– Ale pani nie rozumie. W sypialni…

– Co takiego?

– W sypialni robi wszystko, o co ją poproszę. Co jej rozkażę.

– Wiele kobiet lubi przyjąć uległą postawę w sypialni. To jednak niekoniecznie przekłada się na uległość w innych sferach życia.

– Jade powiedziała mi dokładnie to samo.

– Właśnie to mówiłam. Wygląda, że jest inteligentną kobietą.

– Jest, bez dwóch zdań. To jedna z tych rzeczy, które tak bardzo w niej kocham. Ona jest podniecająca – proszę mnie źle nie zrozumieć – wręcz rewelacyjna. Ale jej umysł jest tak samo seksowny.

Doktor Carmichael uśmiechnęła się ponownie.

– Większość kobiet marzyłaby o mężczyźnie, który myśli w ten sposób.

– Muszę panią o coś zapytać – powiedziałem. – O coś osobistego.

– Tutaj nie o mnie chodzi, ale jeśli może to w czymś pomóc…

– Mój brat wspominał, że spotkał panią w Grand Junction. Była tam pani na jakiejś konferencji, a on na innej.

– Pamiętam.

– A później, kiedy wylądowałem na izbie przyjęć, zachowywała się pani wobec niego tak, jakby go nigdy wcześniej nie spotkała.

Doktor Carmichael zaczerwieniła się lekko.

– Tak się zachowałam?

– Wyciągnęła pani do niego rękę i powiedziała, że miło jest pani go poznać.

Jej policzki zaróżowiły się jeszcze bardziej. O ile to w ogóle było możliwe.

– Przypuszczam, że ja...

– O mój Boże! On się pani podoba, prawda?

– Nie wiem, dlaczego może to pana obchodzić.

– Nie będę kłamać. Myślę, że on czuje do pani miętę. Mówiłem to pani już wcześniej.

– Szczerze mówiąc, tamtego dnia nie chciałam wprawiać w zakłopotanie ani pana, ani pana brata.

– Więc pani go pamiętała?

– Tak. – Doktor Carmichael westchnęła głęboko i poprawiła długie blond włosy.

Czyżby zrobiło się jej gorąco i głupio?

– Ta część naszej sesji jest zakończona, panie Steel – oznajmiła.

– Rozumiem.

Uśmiechnąłem się w duchu. Muszę namówić Joego na terapię. Albo na psychoanalizę. Albo na jedno i drugie

– Pan jest do niego bardzo podobny – usłyszałem. – Ten sam wzrost, ta sama budowa. On ma więcej siwizny we włosach i prostszy nos.

– Tak. Wie pani, że dręczyciele złamali mi nos?

– I ma pan jeszcze młodszego brata?

– Ryana. Znanego jako najprzystojniejszy i najsympatyczniejszy z braci Steelów.

– Przystojniejszy niż wy dwaj? – Doktor Carmichael uniosła brwi.

Roześmiałem się.

– Owszem. A ja myślałem, że kończymy ten temat...

Potrząsnęła głową, jakby chciała przywołać się do porządku.

– Oczywiście. Przepraszam. Powróćmy do pana i Jade. Zatem ona chce upublicznić waszą relację, ale pan tego nie chce. A dlaczego ona tego pragnie?

– Hm, ten gliniarz, o którym myślałem, że jest moim przyjacielem, zaprosił ją na randkę.

– Nie jest już pana przyjacielem?

– Zaprosił na randkę moją kobietę.

– Talonie, on nie miał pojęcia, że ona jest pana kobietą. Prawdopodobnie dlatego Jade chce oznajmić o was światu.

Oczywiście. To wiedziałem i ja.

– Tylko dlaczego to dla mnie takie trudne?

– Tylko pan może odpowiedzieć na to pytanie.

– Ale to pani jest lekarzem od wariatów.

Uśmiechnęła się. Zawsze mnie zdumiewało, że nie przeszkadza jej, gdy nazywam ją w ten sposób.

– Wydaje mi się, że pan już sobie na to odpowiedział. Myśli pan, że ona przestanie pana kochać, kiedy się dowie, przez co pan przeszedł.

– Tak. Ale jest w tym coś więcej.

– Co takiego?

– Bywają chwile, w których chcę zabić tych trzech skurwieli. Śnię o tym.

– Wiem.

– Podczas służby myślałem, że zabijanie wrogów uleczy to moje pragnienie krwi. Tak się jednak nie stało. To zabijanie nie miało sensu. Robiłem to dla mojego kraju i nie żałuję tego, ale nie zabiłem demonów w sobie, jak miałem nadzieję.

– Nie. To dlatego, że nie zabijał pan tych, którzy te demony stworzyli.

– Oni byli demoniczni, na swój sposób. Chcieli zabić mnie i moich ludzi.

– Rozumiem. Ale bez względu na to, jak pan próbował, nie mógł pan sprawić, żeby reprezentowali coś, czego nie reprezentowali.

– A co będzie, jeśli już nigdy nie uda mi się opanować tej wściekłości, która jest we mnie? Co, jeśli nigdy nie spędzę nocy z Jade? Co, jeśli nie opanuję snów i znów obudzę się z rękami wokół jej szyi?

– Już mówiliśmy o tym. Nie sądzę, żeby pan to zrobił.

– Chciałbym być tak pewien, jak pani…

– Pewnego dnia będzie pan pewien tak samo. I nastąpi to szybciej, niż pan sądzi.

– Mam nadzieję.

– A tymczasem, Talonie, czy nie uważa pan, że byłoby dobrze upublicznić państwa związek?

– A co, jeżeli Jade mnie opuści, gdy dowie się o wszystkim?

– Po pierwsze myślę, że ona kocha pana tak, żeby być z panem na dobre i na złe. Ale dobrze, zastanówmy się nad najgorszym scenariuszem. Co będzie, jeśli nie zostanie? Co będzie, jeśli coś się wydarzy i ona zerwie waszą relację? Jaki to ma związek z tym, co jest teraz? Może pan teraz powiedzieć wszystkim, że jesteście razem. A kiedy to się skończy, po prostu powie pan, że się skończyło. To żadna filozofia. To nie jest fizyka jądrowa.

– W pani ustach brzmi to sensownie…

A mimo to nie mogłem znieść myśli, że cokolwiek się zakończy między Jade i mną.

– Proszę posłuchać, rozumiem, co pana tu sprowadziło. Naprawdę rozumiem. Jednak pokonał pan już całkiem długą drogę. Tak, jest jeszcze wiele do zrobienia i zrobimy to, ale jeśli pana związek z Jade daje panu szczęście, daje radość, dlaczego nie wykrzyczeć o tym całemu światu?

I znowu brzmi to sensownie.

– Nie musi pan o tym decydować w tej chwili. Po prostu proszę o tym pomyśleć. Porozmawiać o tym z Jade. Powiedzieć jej o pana niepokojach.

– Ona może tego nie zrozumieć.

– Prawda. Ale przecież istnieje równie duża szansa, że zrozumie.

– A co mam zrobić z tym tatuażem?

– Myślę, że powinien być pan z nią szczery. Nie jest pan w stanie zabronić jej tego. To niezależna kobieta i jeśli chce mieć tatuaż, powinna mieć możliwość. Ale jeśli pan jej powie, że ten szczególny jest dla pana problemem, jestem pewna, że to zrozumie.

– Już o tym rozmawialiśmy. To równocześnie jest i nie jest problem.

– Prawda. Jednak widok dokładnie tego samego tatuażu, który miał jeden z pana porywaczy, na ciele kobiety, którą pan kocha, prawdopodobnie nie jest dla

pana najlepszą rzeczą na świecie. Ja to rozumiem, Talonie, i wiem, że ona zrozumie to również.

– Mam taką nadzieję, pani doktor.

Wróciłem do domu akurat w chwili, gdy Jorie przygotowywała pieczeń ze schabu z kminkiem i limonką. Wciągnąłem smakowity aromat.

– Pachnie świetnie.

Pochyliłem się i pogłaskałem Rogera.

– Potraktuj to jak terapię – odparła Jorie. – Odesłałam Felicię do domu. – Potrzebowałam jej. Takiej starej, dobrej kuchennej terapii.

– Posłuchaj, siostrzyczko…

– Nic nie mów. Czuję się strasznie z powodu tego, co ci się przytrafiło, Talonie. Nie mogę przestać o tym myśleć. I wiem, że trzymałeś to w tajemnicy, żeby mnie chronić – westchnęła. – Czasami niewiedza jest błogosławieństwem.

– Żałujesz, że ci powiedzieliśmy?

– Oczywiście, że nie. Musiałam to zrozumieć i teraz wiele rzeczy jest dla mnie dużo bardziej jasnych… – zawahała się. – Ale ty musisz powiedzieć o tym Jade.

Pokręciłem głową.

– Nie jestem jeszcze na to gotowy.

– Kochasz ją? Mam na myśli, czy naprawdę ją kochasz? Taką miłością na całe życie?

Westchnąłem.

– Jorie, zrozum. Chciałbym móc odpowiedzieć głośnym „tak". Ale nie mam punktu odniesienia. Nigdy wcześniej nie byłem w żadnym związku.

– Talonie…

– Mam, kurwa, trzydzieści pięć lat i nigdy nie byłem w związku z kobietą! A teraz spotkałem najwspanialszą kobietę na świecie!

– Świetnie to ująłeś. Jade jest najlepsza.

– Więc prawda jest taka, że po prostu nie wiem, czy to jest miłość na całe życie.

– A czy czujesz, że tak jest?

– Tak – odparłem szczerze. – Tylko jak ci mówiłem, nie mam punktu…

– Tu się zatrzymaj. Jeśli tak czujesz, to właśnie jest to. Więc jeśli chcesz, żeby to trwało, będziesz musiał wszystko jej wyjaśnić. Jade może ci pomóc. Nie będzie

cię oceniać. Uwierz mi, pomogła mi przejść przez trudne chwile w moim życiu.

Nie chciałem umniejszać tych „trudnych chwil" mojej siostry w trakcie studiów, choć miałem pewność, że nie były nawet w części tak złe, jak te, których doświadczyłem ja.

– Boję się.

– To zrozumiałe. Ale związki nie mogą istnieć bez szczerości. Bez zaufania.

Zaufanie.

Jade okazała mi zaufanie. Dała mi je bezwarunkowo, gdy na nie nie zasługiwałem.

Czy mógłbym ją obdarować tym samym?

– Powiem jej, Jorie. Ale w swoim czasie, na swój własny sposób.

– Zrób to po swojemu.

Moja siostra odwróciła się do blatu i zaczęła krajać brokuł.

Czy kiedykolwiek zobaczę jeszcze jej uśmiech? Upłynęło zaledwie kilka dni, od kiedy powiedzieliśmy jej prawdę. Wciąż bardzo dla niej świeżą i nową. Będzie musiała się z nią uporać. Kurwa, jeśli my się uporaliśmy, z pewnością ona też może!

Przecież uśmiech Jorie – ten bezzębny, niewinny uśmiech mojej małej siostrzyczki, kiedy wróciłem do domu z piekła – pomógł mi przetrwać najgorszy okres cierpienia.

– Teraz muszę wymyślić sposób, żeby powstrzymać ją przed zrobieniem tatuażu – powiedziałem.

– To kolejna rzecz, której nie rozumiem, Talonie. Dlaczego tak cię rusza ten tatuaż?

– Nie rozumiesz. Ona chce sobie wytatuować… dokładnie taki sam rysunek…

Jorie przestała krajać i obróciła się do mnie.

– Jaki?

– Jeden z tych potwornych ludzi, którzy mnie porwali… On miał dokładnie taki sam.

Usta Jorie ułożyły się w „o". Nóż wysunął się z jej ręki i ze stukotem spadł na podłogę, omijając dosłownie o włos palec w obutej w sandał stopie.

Szybko podniosłem go i położyłem na blacie.

– Jorie? Co się stało?

– Czy Jade kiedykolwiek powiedziała ci, gdzie zobaczyła ten obrazek?
Przytaknąłem.
– Tak. W jednym z katalogów u Toby'ego.
– To prawda. Ale to nie był pierwszy raz.
Krew zastygła mi w żyłach.
– A gdzie to było?
– Dokładnie taki sam tatuaż ma chłopak jej matki. Na przedramieniu.

Rozdział trzynasty
Jade

Przebierałam się właśnie po pracy, kiedy usłyszałam stukanie do drzwi.

– Moment! – zawołałam.

Rzuciłam na łóżko czerwony jedwabny szal, biały wełniany sweter i czarną spódnicę, i szybko naciągnęłam top i szaro-wrzosowe spodnie od dresu.

– Kto tam? – zapytałam.

Trzeba porozmawiać z Sarah o założeniu wizjera. Snow Creek to wprawdzie małe miasto, ale jestem młodą kobietą, która mieszka sama. Muszę wiedzieć, kto stoi za drzwiami.

– To ja.

Talon.

Otworzyłam.

Był czerwony z gniewu.

– O mój Boże! Co się stało?

– Chłopak twojej matki. Jak on się nazywa?

– Nico. Nico Kostas. Dlaczego?

Talon podszedł do zlewu i odkręcił wodę.

– Boże, spotkałem go… I wymieniłem z nim, kurwa, uścisk dłoni!

Znad gorącego strumienia zaczęła się unosić para. Talon wycisnął trochę mydła i zaczął szorować dłonie. Niemal natychmiast zrobiły się czerwone.

Szybko podbiegłam i zakręciłam wodę.

– Poparzysz się! Co ty wyrabiasz, do cholery?

– Gdzie on teraz jest? – zapytał przez zaciśnięte zęby.

– Ja… Ja nie wiem. Nie widziałam go od tamtej nocy, kiedy mama miała wypadek. Powiedział, że leci do Des Moines. Jak dotąd nie wrócił.

– Boże… Kurwa! – Talon przeciągnął mokrymi dłońmi po zmierzwionych włosach. – Tak cholernie blisko!

– Talonie, proszę. Powiedz mi, co się dzieje.

Odwrócił się do mnie, chwycił za ramiona.

– Jakiego koloru ma oczy, Jade? Ten cały Nico. Brązowe?

– T-tak. Tak mi się wydaje. Nigdy nie zwróciłam na to specjalnej uwagi.

– Ani ja, cholera! Gdybym tylko… Kurwa mać!

– Talonie, przerażasz mnie. Co się dzieje, do jasnej cholery?

– Dlaczego mi nie powiedziałaś?

– O czym?

– Gdzie widziałaś ten pieprzony tatuaż!

– Powiedziałam.

– Powiedziałaś, że w jednym z katalogów u Toby'ego!

– Tak. Ja nie…

– Widziałaś go najpierw u niego! Widziałaś go na tym pieprzonym psychopacie!

Psychopata? Nico wydał mi się trochę oślizgły, ale sądziłam, że po prostu nie jest w moim typie.

– Talonie, moja matka nie spotykałaby się z psychopatą.

Inna rzecz, że wiedziałam o mojej własnej matce raczej niewiele. Może jednak by się spotykała? Ale Nico psychopatą?

– Właśnie to robi.

Potrząsnęłam głową.

– Nie rozumiem. Proszę, powiedz mi, co…

Talon złapał mnie i przycisnął swoje usta do moich. To był pocałunek pełen gniewu, karzący. Tylko za co mnie karał? Za to, że nie powiedziałam mu, że widziałam tatuaż u Nica?

Mimo to otworzyłam się. Pozwoliłam Talowi, by mnie wziął. Pozwoliłam się ukarać jego wargom i językowi.

Przerwał pocałunek i zerwał ze mnie top.

– Siadaj na tym pieprzonym łóżku! – warknął przez zaciśnięte zęby.

– Talonie, ja…

– Powiedziałem, żebyś usiadła na łóżku. Nie każ sobie tego powtarzać.

Wargi mi drżały, ale posłuchałam. Przebiegły przeze mnie fale strachu i podniecenia.

Usiadłam na krawędzi łóżka. Piersi miałam nagie, sutki twarde i stęsknione dotyku Talona.

Złapał mnie za nogi i ściągnął mi spodnie. Potem zerwał ze mnie koronkowe majtki, rozdzierając je na pół.

– Uklęknij! – rozkazał.

Posłuchałam, drżąc cała.

Klap! Jego dłoń opadła na mój tyłek.

Klap! Klap! Klap! Kolejne trzy razy.

Mrowiące pieczenie przekształcało się w przyjemność. Zaczęłam krzyczeć.

– Kurwa, Jade!

Klap! Klap! Klap!

– Talonie…

– Zamknij się, kurwa!

Klap! Klap! Klap!

Jęknęłam w kołdrę, przygotowując się na kolejny klaps. A tymczasem poczułam lekki, delikatny dotyk. Najpierw na moim piekącym tyłku, potem na plecach. A potem niżej, na udach.

– Jaki piękny czerwony szal, niebieskooka…

Mój czerwony jedwabny szal. Jeden z ostatnich prezentów od Colina. Większości z nich się pozbyłam, ten jednak był zbyt ładny, żeby go oddać. Przydawał blasku mojej skądinąd przyziemnej szafie prawniczki.

– Co my możemy z nim zrobić? – zastanawiał się tymczasem głośno Talon.

Przełknęłam ślinę.

– Odwróć się na plecy – powiedział.

Posłuchałam, mimo wciąż piekącego tyłka.

Talon bawił się szalem.

– Myślę, że użyję go jako opaski na oczy…

Jego głos, chociaż surowy i zimny, przenikało pożądanie.

– Zakryję ci oczy, Jade, i będę cię pieprzyć tak, jak mam na to ochotę.

Moje sutki stwardniały. W żyłach przybywało adrenaliny. Nie miałam pojęcia, co Tal zamierza zrobić, ale tak naprawdę nic mnie to nie obchodziło. Moja cipka płynęła świeżym sokiem.

– Chciałbym ci związać ręce, ale nie masz zagłówków przy łóżku…

– Jasne, że nie. To przecież futon.

– Więc będziesz trzymała ręce nieruchomo. A jeśli nimi poruszysz, ukarzę cię. Usiądź.

Kiedy usiadłam, przesłonił mi oczy i zawiązał szal z tyłu głowy. Poczułam chłód jedwabiu na powiekach. Nic, cholera, nie widziałam.

– Połóż się. Ręce płasko na łóżku, dłońmi do dołu.

Zrobiłam, jak powiedział.

– Nie poruszaj rękami. Jeśli to zrobisz, dostaniesz kolejne klapsy.

Mój tyłek musi być już czerwony jak burak, pomyślałam.

Jednak pomysł kolejnych razów nie wzbudził we mnie niechęci.

Przez chwilę nic się nie działo. Talon czaił się gdzieś w mieszkaniu. Słyszałam odgłos jego kroków na podłodze.

Co on robi?

Nie miałam pojęcia, aż...

– Och!

...coś zimnego dotknęło mojego sutka.

Lód.

– Twoja skóra jest tak gorąca, Jade. On się na tobie roztapia.

Małe strużki wody, jak od tającego sopla, spływały mi po piersi.

Wkrótce także po drugiej.

– Jakie to uczucie, kochanie?

Kompletnie nowe doznanie. Ale z pewnością przyjemne.

– Fajne – odparłam.

Chłodne odrętwienie ponownie przemknęło po każdym sutku, a potem zaczęło krążyć wokół moich piersi, zataczając coraz większe koła. Przesunęło się do brzucha, wnikło na chwilę do pępka, a potem powędrowało do waginy, gdzie dotknęło szczytu łechtaczki.

– Och!

Nie poruszyłam rękami. Trzymałam je płasko na łóżku.

– Dobrze. Dobrze... – mruknął Talon. – A teraz włożę tę kostkę lodu w twoją małą gorącą cipkę. Nawet się nie waż ruszyć rękami!

Moje uda zadrżały, kiedy poczułam ściekające zimno.

– Rozłóż nogi tak bardzo, jak możesz, kochanie. Właśnie tak. Będę ssać twoją łechtaczkę, gdy lód będzie w środku. I nie waż się poruszyć tymi pieprzonymi rękami!

Zadrżałam cała ponownie.

– Tak, kochanie, to spływa woda. Twoja mała gorąca cipka roztapia lód.

Talon polizał moją łechtaczkę, a ja ścisnęłam kołdrę, uważając, by nie drgnęły mi przy tym ręce. Tak bardzo chciałam dotknąć sutków, szczypać je i bawić się nimi, ale byłam zdeterminowana.

Tal wessał się w wargi mojej cipki. Przenikał mnie chłód.

Boże, te chłód na jego ustach…

Ssał mnie. Ssał moją cipkę. Wkrótce chwyciłam za prześcieradło i zapadłam się w orgazm tak głęboki, tak cudowny, że zatraciłam się w nim kompletnie.

– Tak, kochanie, dochodź dla mnie. Dochodź, kurwa, na mojej twarzy.

Musiałam stopić cały lód, bo czułam w sobie palce Talona, poruszające się w przód i w tył; doił ze mnie ostatnie krople orgazmu.

Znów zaczął ssać moją łechtaczkę.

– Dojdź dla mnie jeszcze raz. Dojdź.

I doszłam – na jego rozkaz. Całe moje ciało zadrżało. Czułam się tak, jakbym leciała na księżyc.

– O to właśnie chodzi, kochanie. Dojdź. Dojdź, kiedy ci powiem, byś doszła.

Moje usta wciąż drżały od zimna. Czy kiedykolwiek odczuwałam coś równie przyjemnego?

Niby obdarzone własną wolą moje palce powędrowały ku jednemu z sutków i zaczęły się bawić twardym pączkiem.

Talon to zauważył. A ja gdzieś w głębi umysłu wiedziałam, że zauważy.

– Powiedziałem ci, żebyś nie poruszała rękami!

Przewrócił mnie na brzuch i…

Klap!

– Boże, kochanie, twój tyłek jest taki czerwony! Taki piękny!

Klap! A potem jego język i więcej lodu, dokładnie nad moją gwiazdką. Zadrżałam i jęcząc, wbiłam twarz w kołdrę.

– Lubisz to, kochanie? Lubisz mój lodowaty język w swoim tyłku?

– Tak, tak – wymruczałam.

Kiedy lód się roztapiał, woda spływała w dół ku nabrzmiałym wargom mojej cipki. Przełknęłam ślinę, ponownie chwytając za kołdrę.

– Spokojnie, kochanie. Włożę teraz kostkę lodu w twój tyłek.

Poczułam, jak rozrywa mnie zimno, chciałam odprężyć mięśnie. Kiedy Talon przerwał ich ciasny krąg, wciągnęłam powietrze.

– Tak, kotku. To się tak szybko roztapia.

Wkrótce poczułam strużkę zimnej wody.

– Boże, Talonie. Boże…

– O to chodzi, kochanie. To mój tyłek – usłyszałam.

A potem jego gorący język ukoił chłód.

Włożył go do mojej dziurki, a palce wsunął z powrotem do cipki.

A ja po prostu oszalałam. Rozprysłam się na tysiące kawałeczków, szczytując wysoko, gdzieś w niebie.

– Talonie, proszę. Chcę ciebie w środku. Proszę.

Usłyszałam, że odpina pas, rozsuwa zamek błyskawiczny. A potem…

Wypełnił mnie całkowicie.

– Boże, kochanie, twoja cipka jest tak przyjemna!

– Tak.

– A twój słodki tyłek taki czerwony! Lubisz, jak daję ci klapsy, kochanie? Lubisz to?…

– Taaak – wyjęczałam w kołdrę.

Pchnięcie. Pchnięcie. Pchnięcie.

– Chcę, żebyś doszła znowu, kochanie. Chcę zabrać cię do pieprzonych gwiazd.

Te słowa ponownie wysłały mnie na szczyt. Wirem wpadłam w nirwanę. Przez całe moje ciało przebiegło drżenie, znajdując zwieńczenie w cipce.

– Boże, Talonie! Boże…

– O to chodzi, kochanie. Dojdź. Dojdź cała wokół mnie.

Pchnięcie. Pchnięcie. Pchnięcie.

Z ostatnim jękiem Talon wsunął się we mnie w tym samym momencie, gdy ja opadałam w orgazmie. Kiedy poczułam drgnienia odprężającego się penisa, znów wkręciłam się w wir.

Dochodząc, dochodząc, wciąż dochodząc.

W końcu wyszedł ze mnie i zwalił się obok na łóżko. Ja opadłam również i odwróciłam ku niemu twarz. Zdjęłam szal; z oczu płynęły mi łzy. Patrzyłam na Talona i z jakiegoś powodu czułam niezwykłe poruszenie.

Otworzył oczy i odwrócił się do mnie.

– Nie płacz, kochanie – powiedział.

– Nie martw się. To dobre łzy.

– Czy ja cię skrzywdziłem?

Pokręciłam głową.

– Nie, nie skrzywdziłeś mnie. Nigdy byś tego nie zrobił.

– Chciałbym mieć tę pewność. Przyszedłem tutaj tak cholernie wkurwiony!

– Przepraszam, że nie powiedziałam ci, gdzie widziałam ten tatuaż. Nie miałam pojęcia, że to takie ważne.

Wciągnął powietrze, znów wyraźnie poruszony.

– Nie masz pojęcia jak!

– Powiedz mi. Powiedz mi, co się dzieje. Powiedz mi, dlaczego ten Nico Kostas ma dla ciebie takie znaczenie.

– To jest pierdolony diabeł!

Niemal wyskoczyłam z łóżka.

– Dlaczego tak mówisz?

– Nie mogę jeszcze w to wchodzić.

Usiadłam.

– Talonie, moja matka spotyka się z tym człowiekiem. Jeśli on jest diabłem, jak mówisz, muszę to wiedzieć. Muszę go trzymać z dala od mojej matki.

– Myślałem, że nie dbasz o nią.

– Wciąż jest moją matką. Dała mi życie. Gdy ją zobaczyłam, jak leży, taka bezbronna, w moim sercu coś się zmieniło. Chciałabym, żeby wyzdrowiała. A jeśli wyzdrowieje, nie chcę, żeby się kręcił przy niej ktoś, kto jest złym człowiekiem.

Talon potrząsnął głową.

– Nie masz pojęcia, niebieskooka…

– Więc powiedz mi. Po prostu bądź ze mną szczery. Zniosę to. Obiecuję.

– Bardzo bym chciał, Jade. Po prostu jeszcze nie jestem gotów. Ale proszę, trzymaj swoją matkę z dala od niego.

– Talonie… Dotąd nie musiałam się tym niepokoić. Kiedy ty i ja przyszliśmy do szpitala tamtej nocy, on sobie poszedł. Tak jak ci powiedziałam, mówił, że jedzie do Des Moines. Od tamtej pory go nie widziałam.

Talon odchrząknął.

– Wcale mnie to nie dziwi.

– Dlaczego?

– Na razie nie mogę w to wchodzić. Ale znajdę go, Jade. Znajdę go. Obiecuję ci to.

Rozdział czternasty
Talon

Nie naciskała mnie już więcej. A ja byłem jej za to wdzięczny. Mimo to jej piękna twarz nabrała nowego wyrazu, który mówił mi, że nie zamierza całkiem odpuścić. Nie oczekiwałem, że to zrobi. Zbyt dobrze znałem Jade.

Usiadła i jęknęła.

– Nic ci nie jest? – zapytałem.

Zachichotała.

– Nie. Tylko trochę tyłek mnie boli.

– Przepraszam, niebieskooka. Musisz mi mówić, kiedy jestem zbyt brutalny. Może nadszedł czas, żebyśmy ustalili hasło bezpieczeństwa?

– Hasło bezpieczeństwa?

– Tak. Stosują je Dominatorzy i ci, którzy im ulegają. To słowo, które oznacza „stop".

– A dlaczego po prostu nie używają słowa „stop"?

Roześmiałem się.

– Ponieważ niektórzy ludzie lubią wyobrażać sobie, że są atakowani i napastowani. I wołanie czegoś na kształt „stop" jest częścią tej fantazji.

– Mogę cię zapewnić, że nie miewam takich fantazji.

– W porządku. Będziemy zatem używać słowa „stop".

– Dla mnie okej.

– To dlaczego nie powiedziałaś mi, żebym przerwał?

– Bo... – zawahała się. – Talonie, ja pragnę cię zadowolić. Chcę tego bardziej niż czegokolwiek innego na świecie. A ty dzisiaj tego wyraźnie potrzebowałeś. Potrzebowałeś, żeby dać mi klapsa, wszystko jedno, z jakiego powodu. Byłeś zły, a ja chciałam ci pomóc.

– Krzywdzenie nigdy nie jest tym, czego potrzebuję, niebieskooka.

– Wiem. Gdybym doszła do punktu, w którym nie mogłabym tego już znieść, powiedziałabym ci, żebyś przerwał. Ale ja mogę wiele znieść, Talonie. I chcę, żebyś brał ode mnie to, czego potrzebujesz.

Czy na świecie istniała kiedykolwiek wspanialsza kobieta? Stworzona po prostu dla mnie?

Wierzyłem, że jest nią właśnie Jade. Miałem mocne postanowienie, by zasłużyć na nią i na jej miłość. I jej zaufanie.

– Jest coś, co ci chcę powiedzieć, niebieskooka.

Pogłaskała mój policzek.

– Co takiego?

– Tylko nie chcę, żebyś uznała to za słabość.

– Talonie, jesteś najsilniejszym człowiekiem, jakiego znam.

– Jak możesz tak mówić? Widziałaś mnie oszalałego, wściekłego, w urojeniach.

– I za każdym razem z tego wychodziłeś.

Zatrzymałem się na chwilę. A potem wypuściłem powietrze.

– Chodzę na terapię.

Nawet nie mrugnęła okiem.

– Tak?

– Tak. Mam mnóstwo rzeczy do przepracowania.

– Masz na myśli to, co zdarzyło się w czasie służby? Czy jest jeszcze coś? Musi być jeszcze coś.

Znała mnie zbyt dobrze. Większość ludzi przypuszcza, że mam stres pourazowy z czasów Iraku. Jednak prawdę mówiąc to, co się działo na wojnie, było o wiele mniej przerażające, niż przejścia w dzieciństwie.

– Tak. Inne rzeczy też.

– Możesz mi o nich powiedzieć?

– Jeszcze nie, niebieskooka. Ale powiem. Obiecuję, że powiem.

Niech Bóg ma ją w swojej opiece…

Nie naciskała. Nadal jednak mówiła.

– Wracając do tego, od czego się to wszystko zaczęło… Czy mogę teraz ogłosić światu, że jesteśmy w związku?

Wszystko we mnie wrzeszczało, żeby odmówić. Jednak musiałem w końcu podjąć tę mozolną wędrówkę pod górę. Musiałem wyjść z mojej strefy komfortu. To będzie dobry początek.

– Tak, niebieskooka. – Poddałem się. – Będę się czuł dumny i zaszczycony, gdy wszyscy się dowiedzą, że jestem w związku z tobą.

Uśmiechnęła się tym swoim cudownym uśmiechem i wspięła się na mnie. Jej usta paliły moje.

Całowaliśmy się wygłodzeni, aż zacząłem pod nią twardnieć. Nie uszło to jej uwagi. Opadła na mnie i zaczęła mnie ujeżdżać. Tym razem powoli. W powolnym słodkim kochaniu.

– Kocham cię, Talonie – powiedziała, bawiąc się swoimi sutkami, kiedy wznosiła się na mnie i opadała. – Tak bardzo cię kocham.

– I ja cię kocham, Jade.

Wlałem w te słowa każdą uncję miłości z głębin mojej duszy. Z nadzieją, że ona to czuje.

Doszliśmy do szczytu razem, wypełniając się wzajemnie. A potem ona stoczyła się ze mnie i wtuliła się w moje ramiona.

– Talonie?

– Tak?

– Muszę ci coś powiedzieć.

– Co takiego, niebieskooka?

Wypuściła powietrze.

– Colin.

Zesztywniałem. W moich żyłach zatętnił niepokój.

– Wspominasz go zaraz po tym, gdy tak pięknie się kochaliśmy?

– Tu o nic takiego nie chodzi, słowo daję. Rzecz w tym, że jego ojciec dzwonił do mnie kilka razy. Wygląda na to, że Colin zniknął.

– Krzyżyk mu na drogę – mruknąłem.

– To jest coś poważnego. Zniknął. I tak samo zniknął Larry Wade, mój szef.

– Hm, nie mogę powiedzieć, że świat nie jest lepszym miejscem bez tych dwóch. Ale nic o tym nie wiem.

– Musisz po prostu być ostrożny – powiedziała Jade. – Nie jest tajemnicą, że nie uwielbiacie się z Colinem. Ludzie będą zadawać pytania. To dlatego Steve

Dugan spotkał się ze mną.

– Do mnie jeszcze nie dotarł.

– Zrobi to. Musiałam wyznać mu prawdę, Talonie. Powiedziałam, że ostatnim razem widziałam Colina w ten piątek wieczorem, kiedy ty i twoi bracia znaleźliście nas razem. Pamiętasz? Śmiał się i mówił, że będzie w poniedziałek w sądzie. A potem nie przyszedł.

– Po prostu uznałem, że to sobie przemyślał.

– Ja też tak sądziłam. Tylko jak teraz to widzę, cieszyłam się po prostu, wdzięczna, że nie przyszedł. W ogóle go tam nie chciałam. Zaklinał się, że narobi kłopotów. A jak Colin wbije sobie coś do głowy, zazwyczaj nie da się go od tego odwieść.

– Myślisz zatem, że cokolwiek mu się przydarzyło, musiało się to stać jakoś pomiędzy piątkiem, kiedy go widzieliśmy, a rozprawą w poniedziałek?

– Tak przypuszczam. Spodziewałam się Colina w sądzie.

– Chcesz, żebym się rozejrzał, niebieskooka?

– Nie. Terapia i prowadzenie rancza to i tak wystarczająco dużo jak dla ciebie. Poradzę sobie z tym. Po prostu się cieszę, że nie masz z tym nic wspólnego.

– Nie mogę zaprzeczyć, że nienawidzę faceta. Ale ostatni raz, kiedy go widziałaś, był też ostatnim razem, kiedy widziałem go ja.

– A twoi bracia?

– Niebieskooka, moi bracia mają wystarczająco dużo rozumu, żeby nie wchodzić w nic nielegalnego. Uwierz mi, to ja jestem tym, o którego oni się martwią. Obaj są bardzo rozsądni.

– Wierzę, że tak jest, ale Colin prowokował ich na każdy możliwy sposób. W końcu nawet Ryan się zdenerwował.

– Prawda. A Ryana wkurza niewiele rzeczy.

– A Colin go wkurzył.

Prawda. Colin go wkurzył. Tymczasem Ry zrobiłby dla mnie wszystko.

– Jeśli masz poczuć się lepiej, porozmawiam z braćmi. Ale mogę cię zapewnić, na dziewięćdziesiąt dziewięć procent, że nie mają nic wspólnego z jego zniknięciem.

– Dobrze. Dziękuję.

– A co z tym twoim szefem?

– To właśnie najdziwniejsza rzecz. Wyszedł trochę wcześniej w piątek, żeby zabrać gdzieś swoje wnuki. I jestem niemal pewna, że widziałam go jeszcze raz później, tamtego wieczoru, jak rozmawiał z Nikiem na szpitalnym korytarzu. I naraz w jednej chwili obaj zniknęli. Od tamtego czasu żadnego z nich nie widziałam.

Znów zesztywniałem.

Larry Wade. Wiedziałem o nim naprawdę niewiele, poza tym, że przyjechał do naszego miasta i został mianowany miejskim prokuratorem, gdy poprzedni odszedł na emeryturę. A jeśli on zadawał się z Nikiem Kostasem…

Mróz przebiegł mi po kręgosłupie.

Jade kontynuowała:

– Tak czy owak, burmistrz jest wkurzony, że nikt nie może znaleźć Larry'ego. Właściwie to mianował mnie na pełniącą obowiązki miejskiego prokuratora.

– To chyba dobrze, prawda?

Roześmiała się.

– Można tak powiedzieć. Kiedy będę szefem, nie będzie naginania zasad.

– Hm, czy to nie złamanie zasad wyciągnęło mnie z tej sprawy z Colinem?

– Masz rację. Ale Talonie, on jest nikczemnikiem…

Jade przerwała. Jakby chciała powiedzieć coś jeszcze, ale się rozmyśliła.

– I? – Nacisnąłem.

– I co?

– Nieważne.

Bez względu na to, jak bardzo byłem ciekaw, Jade nie naciskała mnie w sprawach, o których nie chciałem mówić. Więc pora na rewanż.

Usiadła gwałtownie.

– O mój Boże!

– Co takiego?

– Nie myślisz chyba, że zniknięcia Colina i Larry'ego mają ze sobą coś wspólnego, prawda?

– Nie widzę, dlaczego miałyby mieć. Colin zniknął przed Larrym.

– Chodzi po prostu o to, że… W tym wszystkim jest coś bardzo dziwnego. Dlaczego Larry tak po prostu przepadł? W sumie dobrze mu szło jako

miejskiemu prokuratorowi. Fakt, jest oślizgłym gadem, ale z tego, co widziałam, miał świetny kontakt ze swoimi wnukami. Dlaczego miałby to wszystko zostawić?

– Nie wiem, niebieskooka. Ale mogę ci dać nazwiska kilku naprawdę dobrych prywatnych detektywów. Jeśli chciałabyś podjąć w tej sprawie śledztwo.

– Mam wszystko do dyspozycji w moim biurze. Mogę prowadzić je sama.

Jade położyła się z powrotem, wtulając się w moje ramiona.

– Talonie, zostaniesz u mnie na noc?

Ponownie zesztywniałem. Prosiła mnie o jedyną rzecz, której nie mogłem zrobić.

– Nie mogę, niebieskooka. Wiesz dlaczego.

***

Kiedy znów ściskałem poręcze ciemnozielonego fotela, czułem, że przewraca mi się w żołądku.

Nie mogłem przestać myśleć o chłopaku matki Jade, człowieku o nazwisku Nico Kostas. Gdy wróciłem do domu, chciałem go wyguglować, ale w internecie znalazłem o nim bardzo niewiele. Zwłaszcza biorąc pod uwagę fakt, że rzekomo był politykiem.

– Wygląda pan dzisiaj na bardziej poruszonego niż zazwyczaj – zauważyła doktor Carmichael.

Nie miałem pojęcia, od czego zacząć.

– Pamięta pani ten tatuaż? Ten wizerunek feniksa, który chciała sobie zrobić Jade?

Przytaknęła.

– Ostatniej nocy coś odkryłem. Ona nie znalazła tego rysunku tak po prostu, w katalogu. Widziała go na pewnym człowieku. Na jego przedramieniu.

Doktor Carmichael otworzyła szeroko zielone oczy.

– Na czyim?

– Chłopaka jej matki. Gość się nazywa Nico Kostas i rzekomo jest senatorem z Iowa. Ale kłamie. W sieci nie ma po nim śladu. – Wzdrygnąłem się. – Spotkałem go. Uścisnąłem jego pierdoloną dłoń.

– Rozumiem, że to trudne dla pana. Ale zdaje pan sobie sprawę z tego, że sam fakt, że ta osoba ma identyczny tatuaż na przedramieniu, jak ten zapamiętany przez pana, nie oznacza jeszcze, że to ta sama osoba, która pana porwała i torturowała.

Wiedziałem to. Obiektywną częścią mojego mózgu pojmowałem, że doktor Carmichael ma rację. Ale czułem mrowienie z tyłu szyi. Przenikała mnie aż do szpiku kości pewność, że dwa fakty są ze sobą powiązane.

– Pani doktor, to wszystko wydaje mi się takie upiorne. To, że on ma taki sam tatuaż na tej samej części ciała. Na lewym przedramieniu.

– Zgadzam się, że to upiorne – powiedziała. – Ale mimo wszystko nie ma pan dowodu…

– Kurwa! – Walnąłem pięścią w skórę fotela. – Nie wiem, jak to pani wyjaśnić. Ja po prostu to wiem. W głębi duszy wiem, że to ten facet.

– Mówi pan, że go spotkał?

– Tak. Mama Jade miała wypadek samochodowy, on prowadził. Wyszedł z tego bez szwanku, ale poduszka Brooke nie otworzyła się, a ona sama doznała poważnych obrażeń.

– Mój Boże, czy wyzdrowieje?

– Tak myślą lekarze. Przez większość czasu jest nieprzytomna, ale rokowania są dobre.

– Przynajmniej tyle. Chciałabym pana o coś spytać. – Doktor Carmichael powróciła do tematu. – Czy miał pan choć minimalnie wrażenie, że go pan rozpoznaje?

Pokręciłem głową.

– Nawet gdybym spotkał któregoś z nich na ulicy i tak bym żadnego nie rozpoznał. Zawsze nosili maski. Jedyną rzeczą, jaką pamiętam o najgorszym z nich, to właśnie ten tatuaż na lewym przedramieniu. I brązowe oczy.

– A ten Nico ma brązowe oczy?

Przymknąłem powieki.

– Nie przyglądałem mu się dokładnie. Ale myślę, że tak. I Jade też tak myśli. Ma śródziemnomorski typ urody, wie pani: oliwkowa cera, czarne włosy. Więc najprawdopodobniej i brązowe oczy.

– Może powinien pan podążyć tym tropem? – powiedziała doktor Carmichael. – Może być fałszywy, ale przynajmniej jakiś.

– Absolutnie zamierzam to zrobić. Choć wydaje się, że facet zapadł się pod ziemię.

Tak samo jak szef Jade. Czy te zdarzenia łączy jakiś związek?

– Zastanawiam się…

– Nad czym?

– Pan go spotkał. On się panu przedstawił, prawda?

– Albo on, albo Jade mi go przedstawiła. Nie pamiętam.

– Hm, sama nie wiem, Talonie. To może być przypadek, że znikł po spotkaniu pana. Ale może być też tak, że się ukrył.

Boże. Tego było już za wiele. Czy to możliwe, że natknąłem się na kolejnego z porywaczy? I po to tylko, żeby ten znikł? Mój umysł nie był w stanie sobie z tym poradzić, więc zrobiłem jedyną rzecz, jaką mogłem zrobić w tej chwili. Zmieniłem temat.

– Ostatniej nocy Jade poprosiła mnie, żebym z nią został. – Chwyciłam za te pieprzone ciemnozielone poręcze fotela.

– I? – zainteresowała się doktor Carmichael.

– Nie mogłem. Pani wie dlaczego.

– A czy pan tego chciał?

– Oczywiście. Bardziej niż czegokolwiek innego.

To z pewnością była prawda. Chciałem tego bardziej niż czegokolwiek innego. Nie chciałem już nigdy spuszczać Jade z oka. Chciałem ją chronić całym sobą. Ale wiedziałem, że nie jestem jeszcze na to gotowy. Zanim będę mógł ją chronić, muszę się wyleczyć.

– Jak pan myśli, kiedy pan będzie mógł spędzić z nią noc?

– Nie wiem. A co będzie, jeśli nigdy?

Doktor Carmichael się uśmiechnęła.

– Talonie, będzie pan mógł. Będziemy pracować, przejdzie pan przez to wszystko i pewnego dnia spędzi pan noc z kobietą, którą pan kocha.

Całym sercem żywiłem nadzieję, że doktor ma rację.

– Chciałabym zaproponować, żebyśmy dzisiaj porozmawiali o pewnej sprawie – rzekła.

Nie miałem nic przeciwko temu. Ratowało mnie to przed wymyślaniem tematu do rozmowy.

– Jasne. O czym chciałaby pani porozmawiać?

Wręczyła mi kartkę.

– O tym.

Była to kserokopia artykułu ze „Snow Creek Daily". *Nasz bohater wraca do domu*.

Kurwa.

Tak czy siak zdawałem sobie sprawę, że temat wypłynie prędzej czy później.

Przebiegłem wzrokiem po tekście. Nerwy miałem napięte jak postronki.

***

Talon Steel, mieszkaniec naszego stanu, nagrodzony Nagrodą Honoru, w minionym tygodniu wrócił do Snow Creek. Talon zaciągnął się do Korpusu Piechoty Morskiej jako podporucznik i dzięki swej ciężkiej pracy i odwadze szybko awansował na porucznika, a następnie na kapitana. Wysłany najpierw do Afganistanu, służył potem w Iraku.

Otrzymał Nagrodę Honoru od gubernatora Kolorado za trzy brawurowe akcje na linii ognia. Ocalił dzięki nim życie sześciu amerykańskich żołnierzy. Kapitan Steel miał trzydzieści dwa lata, kiedy wrócił do domu. Został honorowo zwolniony ze służby.

„Kapitan Steel jest dla nas bohaterem i znakomitym przykładem wzorowego obywatela Kolorado – oznajmił zastępca gubernatora. – Jesteśmy dumni, że wrócił do domu i naszego pięknego stanu".

***

Zanim przestałem czytać, mój wzrok padł na ostatnią linijkę.

„Jedynym komentarzem kapitana Steela było: «Nie zrobiłem tego, żeby być bohaterem»".

Westchnąłem.

– W porządku. Wiedziałem, że w końcu to pani znajdzie.

– To nadzwyczajne. Naprawdę jest pan bohaterem.

Bohater. Znów to słowo. Ludzie uwielbiali rzucać mi nim w twarz, a już zwłaszcza mój młodszy brat. Nie byłem bohaterem. Zupełnie się nim, kurwa, nie czułem.

– Jakie uczucia wywołał w panu ten artykuł, Talonie?

Dlaczego nie powiedzieć prawdy?

– Sprawił, że poczułem się jak fałszerz. Jak oszust. Nie jestem bohaterem.

– Pozwolę sobie nie zgodzić się z tym. Uratował pan sześciu żołnierzy. W moich oczach właśnie tym jest bohaterstwo. Podobnie jak w oczach większości ludzi.

– To proszę pozwolić, żebym opowiedział, jakim byłem bohaterem tamtego dnia. – Ścisnąłem poręcze. – Wróciłem i uratowałem tych wszystkich ludzi, bo miałem nadzieję, że odstrzelą mi tyłek.

Doktor Carmichael nawet nie mrugnęła.

– Naprawdę? Porozmawiajmy o tym trochę. Dlaczego chciał pan zginąć?

– Bo już nie dawałem sobie rady z życiem. Czy to takie niezwykłe?

– Nie, to nie jest niezwykłe. Ale skoro pan tak bardzo chciał umrzeć, dlaczego po prostu nie popełnił samobójstwa?

Kolejne pytanie, nad którym zastanawiałem się więcej niż raz.

– Nie wiem. Myślałem o tym, ale coś mnie powstrzymywało.

– Wola przeżycia. To bardzo silny instynkt.

Zamknąłem oczy i pomyślałem o tych wszystkich rzeczach, które stały się w tamtym strasznym czasie. Gdy mówiłem te okropne słowa, do których wypowiedzenia zmuszano mnie, grożąc w przeciwnym razie śmiercią. Moja wola przeżycia…

– O czym pan myśli?

– Nigdy nie sądziłem, że naprawdę chcę żyć. Aż do niedawna. Fakt, trzymano mnie w niewoli i straszono, że mnie zabiją, jeśli nie zrobię czegoś… Czegoś okropnego. Więc zawsze to robiłem. Nienawidziłem się za to.

– Robił pan to przecież po to, by przeżyć.

Potarłem szczękę. Kilkudniowy zarost kłuł mnie w palce.

– To nie ma żadnego sensu. Przez większość czasu marzyłem o śmierci. Zatem dlaczego chciałem przeżyć? Dlaczego robiłem to, co mi kazano, żeby przeżyć?

– A co panu kazano robić?

Opowiedzenie o tym będzie torturą. Byłem jednak zdecydowany przez to przejść.

– Wiele razy kazano mi mówić, że ja… – Przełknąłem ślinę, powstrzymując wzbierające wymioty. – Że ja lubię to, co oni mi robią.

Moje kłykcie zbielały od napięcia, z jakim ściskałem fotel.

– Wiem, że trudno panu o tym mówić, ale to część zdrowienia. Coś jeszcze?

– Straszono mnie, że jeśli zwymiotuję, zostanę zabity. Nawet tego pierwszego razu, kiedy zobaczyłem, jak oni…

– Jak oni co?

– Mój przyjaciel Luke Walker. Ryan, ten dzieciak, i ja szukaliśmy go tego pierwszego dnia, kiedy mnie porwano. Luke już nie żył, ale tamci kazali mi patrzeć, kiedy…

Skóra mi zlodowaciała i się napięła. W brzuchu mi burczało. Żołądek groził, że opróżni się górą.

– Wszystko w porządku – rzekła miękko doktor Carmichael. – Proszę oddychać. Kiedy robi się ciężko, zawsze najlepiej jest powrócić do najprostszej podstawy życia. Do oddychania.

Wciągałem powietrze i wypuszczałem je. Wciągałem i wypuszczałem. Wciągałem i wypuszczałem.

Ciało nie uwolniło się od napięcia, ale powoli zaczynało się uspokajać.

– Powiedzieli mi, że jeśli zwymiotuję albo załatwię się w spodnie… to oni…

Koszmar znów stawał mi przed oczami. Luke Walker, na szczęście, już nieżywy. Jego ciało – krajane na kawałki, ćwiartowane… Trzask pękających kości… Jego mózg i oczy, kiedy rozbijali mu głowę…

– Proszę oddychać, Talonie.

***

– Nie waż się zrzygać, ty mała cipo! Patrz. Nie zamykaj oczu!

Krztusiłem się, kompulsywnie przełykając ślinę, rozpaczliwie próbując złagodzić wymioty rosnące mi w gardle.

– Widzisz to? To się dzieje, kiedy kończymy. To samo spotka i ciebie, kiedy skończymy z tobą.

Kolana się pode mną ugięły, ale ponieważ podtrzymywał mnie jeden z nich, nie upadłem na ziemię. Jego dłonie ściskały moje barki i ramiona, trzymając mnie w bezruchu, podczas gdy drugi…

Przynajmniej Luke nie wrzeszczał.

Był już martwy.

Nikt nie powinien wiedzieć, jak wygląda rozbity mózg.

Ale ja będę wiedzieć. Przez resztę mojego krótkiego życia będę wiedzieć. Czerwona lepka galareta, rozpryskująca się, sącząca…

Przez resztę mojego krótkiego życia będę wiedzieć.

***

– Porąbali go na kawałki. Odcięli mu ręce i nogi. – Przełknąłem ślinę. – Rozbili mu głowę i też ją porąbali.

Wargi doktor Carmichael zadrżały. Tylko odrobinę, ale zauważalnie. Starała się zachować spokój. Specjalizowała się w traumie dziecięcej, ale to mogło być najgorsze, co słyszała kiedykolwiek. Nie zamierzałem jej pytać.

– Tak mi przykro, że musiał pan przez to przejść – powiedziała, odchrząkując.

– Czasami, kiedy patrzę wstecz, nie mogę tego po prostu pojąć, pani doktor. Dlaczego, w obliczu tego wszystkiego, co mi się przydarzyło… Dlaczego wciąż tak twardo walczyłem, żeby przeżyć?

Rozdział piętnasty
Jade

Około południa zadzwonił ojciec. Matka w końcu odzyskała przytomność na trochę dłużej niż kilka sekund i chciała mnie zobaczyć.

Był piątek, ale ponieważ teraz byłam pełniącą obowiązki prokuratora miejskiego, wzięłam na resztę dnia urlop. Pożegnałam się z Michelle i Davidem i pojechałam pożyczonym od Steelów mustangiem do szpitala Valleycrest w Grand Junction.

Ojciec siedział w poczekalni przed OIOM-em. Uścisnął mnie przelotnie.

– Wygląda lepiej, Jade. Ale jeszcze nie jest Brooke Bailey. – Uśmiechnął się. – Nie pozwoliliśmy jej spojrzeć w lusterko.

Nie mogłam powstrzymać chichotu.

– Tak, prawdopodobnie to by ją zdruzgotało.

Ale może i nauczyło, że wygląd nie jest najważniejszą rzeczą na świecie.

– Pytała o ciebie. Pyta też stale o tego całego Nica.

Na dźwięk tego imienia krew mi zastygła. Sposób, w jaki zareagował Talon, sprawił, że chciałam, aby Nico Kostas trzymał się jak najdalej od mojej matki.

– Wciąż nie wrócił? – zapytałam z nadzieją.

Ojciec potrząsnął głową.

– Nic mi o tym nie wiadomo. Chociaż, rzecz jasna, nie rozpoznałbym go, gdybym go zobaczył.

– W typie śródziemnomorskim. Dość przystojny.

– I prawdopodobnie kupuje jej ładne rzeczy. – Uśmiechnął się.

Odpowiedziałam uśmiechem.

– Mogę tam wejść?

– Wiem, że bardzo się ucieszy, gdy cię zobaczy – przytaknął.

Ścisnęłam jego dłoń i weszłam na OIOM.

Pielęgniarka sprawdzała parametry życiowe matki.

– Przepraszam, że przeszkadzam. Czy mam przyjść za kilka minut?

Poszarpane wargi pacjentki leciutko wygięły się w górę.

– Nie, to moja córka. Chciałabym, żeby została.

– Słyszy pani – zwróciła się do mnie pielęgniarka. – Ja i tak już skończyłam. Może pani zostać najwyżej kilka minut. Pani Bailey łatwo się męczy.

– Rozumiem. – Usiadłam na krześle obok łóżka. – Jak się miewasz, mamo?

Westchnęła.

– Oczywiście, mogłoby być lepiej – powiedziała łagodnie zmęczonym głosem. – Ale cieszę się, że cię widzę.

– Przepraszam, że nie mogłam odwiedzić cię w tym tygodniu.

– Nie martw się tym. Ojciec wyjaśnił mi wszystko. Twoja praca jest bardzo ważna, Jade.

Czy ja rozmawiam z matką? Z matką, która na pierwszym miejscu zawsze stawiała Brooke Bailey? Czyżby mówiła, że moja praca jest bardzo ważna?

– Chyba mogę zostać na weekend, jeśli mnie potrzebujesz. Muszę wrócić do pracy w poniedziałek. Pełnię teraz obowiązki prokuratora miejskiego, więc moja obecność w biurze jest konieczna.

– Prokurator miejski? Jak to się stało?

Potrząsnęłam głową.

– To długa historia, mamusiu. Wyjaśnię ci później, kiedy będziesz silniejsza.

Westchnęła.

– Dobrze. Jeśli uważasz, że tak jest najlepiej…

Zatkało mnie. Czy ja naprawdę rozmawiałam z Brooke? Nigdy wcześniej mama nie była ciekawa tego, co uważam za najlepsze. Nigdy wcześniej nie interesowało jej niczyje zdanie w tym względzie.

– A zatem, wiesz, co ci się stało? – bąknęłam.

– Wypadek. I najwyraźniej nie zadziałała poduszka.

– To prawda – powiedziałam. – Miałaś szczęście, że przeżyłaś.

– Tak, chyba miałam. Podejrzewam, że dni bycia modelką mam już za sobą. Choć w pewnym sensie jest tak już od dawna.

– Bardzo cię boli?

– Nie. Dostałam dobre leki przeciwbólowe. Wolę nie wiedzieć, jak boli strzaskane kolano.

– Tutejsi lekarze zaopiekują się tobą dobrze. Tak jak dotychczas. Uratowali ci życie.

– Wiem. Po prostu nie rozumiem…

– Czego nie rozumiesz?

– Twój ojciec cały czas unika odpowiedzi na moje pytania…

Przełknęłam gulę, która zaczęła mi rosnąć w gardle. Nie chciałam kłamać, ale nie chciałam także narażać na szwank jej zdrowia.

– Nie martw się o Nica. Teraz musisz się skoncentrować na powrocie do zdrowia.

Otworzyła oczy tak szeroko, jak mogła.

– Jade, twój ojciec… Zawsze miał do mnie słabość, cokolwiek się działo. Nawet gdy chciałam wrócić do waszego życia… Miałaś wtedy piętnaście lat… Wiesz, on był gotów na to pozwolić, ale zdecydował inaczej, dla twojego dobra. Bo ty byłaś przeciwko.

– Mamo, ta rozmowa z pewnością nie utrzyma twojego stresu na odpowiednio niskim poziomie…

– Jade, proszę. Muszę to powiedzieć.

– W porządku – westchnęłam.

– Twój ojciec zawsze starał się mnie chronić, bez względu na okoliczności. Ale od ciebie, Jade, od ciebie wiem, że mogę poznać prawdę. Teraz powiedz mi i nie kłam. Co się stało Nicowi?

Wciągnęłam powietrze i wypuściłam je powoli.

– Jesteś pewna, że chcesz o tym teraz rozmawiać?

Przytaknęła.

– W porządku. Nicowi nic się nie stało. Jego poduszka zadziałała i wyszedł z tego niemal nietknięty.

– Więc dlaczego go tu nie ma?

– Nie wiem. Rozmawiałam z nim przez chwilę tamtej nocy, kiedy zdarzył się wypadek i przyjechałam do szpitala, żeby cię zobaczyć. Powiedział, że musi lecieć do Des Moines, i tyle go widziałam.

To nie była prawda. Widziałam go jeszcze, gdy rozmawiał, jak mi się wydawało, z Larrym. Ale o tym akurat nie było potrzeby wspominać.

– To niepodobne do Nica. On… mnie kocha.

– Oczywiście, że cię kocha, mamo. Jestem pewna, że istnieje jakiś bardzo dobry powód, dla którego go tutaj nie ma.

Nie wierzyłam w to ani przez moment, ale w tym kruchym stanie zdrowia nie chciałam już bardziej martwić matki.

– Jest jeszcze coś, co powinnam ci powiedzieć – rzekła.

– Co takiego?

– Mam nadzieję, że pozwolisz mi wrócić do swojego życia, Jade? Nie ma to jak otarcie się o śmierć w wypadku. Człowiek uświadamia sobie, co jest ważne.

Taaak. Nico. Mówiła o nim, zanim padły ostatnie słowa. Ale znów – po co ją martwić?

– Mamo, porozmawiamy o tym, kiedy będziesz silniejsza.

– Nie, Jade, chcę teraz. Nie miałam racji. Nie miałam racji w tylu sprawach… Urodziłam cię i powinnam była być przede wszystkim twoją matką. Zamiast tego wybrałam Brooke Bailey, supermodelkę… – zakaszlała.

– Mamo, daj spokój. Nie jesteś wystarczająco silna, żeby się tym teraz zajmować.

– Nie, proszę, posłuchaj mnie. Już powiedziałam twojemu ojcu, jak bardzo żałuję. Wiesz, on był moją pierwszą miłością.

Tak, znałam historię moich rodziców. I nie było już dla mnie zagadką, dlaczego ojciec nigdy ponownie się nie ożenił. Matka była jego jedyną miłością. Był przystojnym mężczyzną. Kręciło się koło niego wiele kobiet, ale poświęcił się pracy i mnie.

– Tato przebaczył ci już dawno temu.

– Właśnie to mi powiedział. Szczerze mówiąc, Jade, nie wiedziałam tego aż do teraz. Ale to twojego przebaczenia pragnę bardziej niż czegokolwiek innego.

I co miałam na to odpowiedzieć? Moja matka właśnie zaczynała zdrowieć po wypadku, który niemal ją zabił. Nie mogłam jej powiedzieć wprost; „Nie, nigdy ci nie wybaczę". Jednak żywiłam tę urazę od tak dawna… Talon przechodził terapię, starając się wyleczyć ze swojej przeszłości. Czy powinnam zrobić to samo?

Może nadszedł już czas?

Westchnęłam.

– W porządku, mamo, przebaczam ci.

Bardzo się starałam, żeby zabrzmiało to szczerze.

Zamknęła oczy.

– Dziękuję. Chciałabym się stać częścią twojego życia. Mam nadzieję, że mi na to pozwolisz.

O, to już była zupełnie inna sprawa. Czy w moim życiu znalazłoby się miejsce dla kobiety, która mnie porzuciła? Która przedłożyła siebie ponad swoje dziecko? Będę musiała się nad tym długo i dobrze zastanowić. Tymczasem przebaczenie było wszystkim, co mogłam jej ofiarować.

– Mamo, będziesz tu przecież przez jakiś czas. Porozmawiamy o tym, jak już powrócisz do sił i zdrowia, dobrze?

Znowu zamknęła oczy.

– Dobrze, Jade. Jeśli tak sobie życzysz. Trzymam cię za słowo.

Ujęłam jej dłoń i uścisnęłam.

– Obiecuję, że porozmawiamy o wszystkim. Kiedy tylko poczujesz się lepiej. Na razie skup się na powrocie do zdrowia i sił. Dobrze? Możesz to dla mnie zrobić?

Skinęła lekko głową. Oczy wciąż pozostawały zamknięte.

– Mogę to zrobić. Dla ciebie…

Odpłynęła w sen.

Uścisnęłam jej dłoń i wróciłam do poczekalni do ojca.

– Śpi – powiedziałam.

– To dla niej najlepsze lekarstwo.

– Podobno powiedziałeś, że jej przebaczyłeś.

– Tak. Prawdą jest, że przebaczyłem jej już dawno temu.

– Wiem o tym, tato. Dlaczego mi nie powiedziałeś, że chciałeś dać jej jeszcze jedną szansę, kiedy wróciła dziesięć lat temu?

Potrząsnął głową.

– Nie mogłem. Byłaś tak pełna gniewu i żalu… I miałaś tylko piętnaście lat. Byłaś moim pierwszym obowiązkiem, córeczko.

– Gdybyś mi powiedział….

– Nie. I nie żywię do ciebie urazy. Kiedy twoja matka odeszła, przysiągłem sobie, że się tobą zaopiekuję. Że będę dla ciebie jak oboje rodziców. I że zawsze będziesz na pierwszym miejscu. Ty i twoje potrzeby.

– Może obecność matki pomogłaby trochę piętnastolatce?

– Bez względu na to, jak kochałem Brooke, nie była gotowa być matką dla nastoletniej dziewczyny. To by tylko pogorszyło sytuację. W dodatku nie było gwarancji, że zostanie na dłużej, bez względu na to, co mówiła. Nie mogłem ryzykować, że znów ci to zrobi.

– No tak, mogła znów odejść – mruknęłam.

– Właśnie. A to by cię zraniło jeszcze mocniej. Nie, nie mogłem tego zrobić, za nic. Nieważne, jak bardzo chciałem być z Brooke. Nie mogłem.

Uścisnęłam tatę.

– Tak mi przykro, tatusiu. Tak mi przykro, że przeze mnie nie mogłeś mieć kobiety, którą kochałeś.

– Nie ma powodu, żeby było ci przykro. Stanowiłaś centrum mojego życia, Jade. Byłaś i jesteś dla mnie wszystkim. Czasem tak za tobą tęsknię, że niemal tracę jasność myślenia.

– Ja też za tobą tęsknię. Ale nie jestem przecież daleko. I zawsze możesz zadzwonić, wysłać esemesa albo wpaść z wizytą.

– Wiesz, jak nienawidzę rozmów przez telefon. Ale może jednak będę cię częściej odwiedzać.

Wysunęłam się z jego objęć i uśmiechnęłam się.

– Bardzo bym tego chciała.

Rozdział szesnasty
Talon

– Ludzki instynkt przeżycia jest bardzo silny.

Nie przestawałem wracać myślami do słów usłyszanych ostatnio od doktor Carmichael.

– Może i podczas tamtego strasznego miesiąca w niewoli myślał pan, że pragnie pan śmierci, ale w środku, w swojej najgłębszej istocie, w tej części pana osobowości, która pozostaje poza kontrolą, gdzie drzemią pańskie podstawowe, instynktowne popędy, chciał pan przeżyć. Chciał pan. I dlatego wypowiadał pan te słowa. Żeby przeżyć.

– Ale z każdym nienawidziłem siebie za to, że je wypowiadałem.

– Ludzie, żeby przeżyć, często robią rzeczy, których nienawidzą. Nie jest pan pierwszy.

A zatem w głębi duszy, nawet nienawidząc okoliczności, w jakich się znalazłem, naprawdę chciałem przeżyć?

– Wobec tego dlaczego na wojnie wracałem, żeby ratować ludzi? Choć świetnie wiedziałem, że mogę stracić dupę?

– Może to pański instynkt zadziałał? Sądził pan, że idzie na śmierć, tymczasem instynktownie unikał pan ognia i wyciągał innych spod niego. Zadziałało żołnierskie wyszkolenie. Podświadomie.

Roześmiałem się drwiąco.

– Teraz pani ze mnie robi bohatera. Jak wszyscy.

Doktor Carmichael wstała z fotela. Oczy miała poważne, twarz surową i stanowczą. Stanęła dokładnie naprzeciwko mnie. Jej zielone spojrzenie przewiercało mnie na wskroś.

– Najwyższy czas, żeby pan sobie coś uświadomił. Pan jest bohaterem. Ocalił pan sześciu ludzi, którzy nie mogli sami się ocalić. A co jeszcze ważniejsze, ocalił

pan małego, przerażonego dziesięcioletniego chłopca. Ocalił pan mu życie, Talonie. Kiedy nadejdzie chwila, że walka będzie wydawać się nie do wygrania, kiedy pan po prostu będzie chciał się poddać, proszę o tym pamiętać. Proszę pamiętać o swojej sile. Jest pan wiele wart. I zasługuje na szczęście.

***

Dostałem od Jade esemesa, że pojechała do Grand Junction w odwiedziny do matki, która odzyskała przytomność. Udałem się zatem do sadów i sprawdziłem, co u Axla.

Wszystko toczyło się świetnie, więc wróciłem do domu przygotowany na jedną z tych wspaniałych piątkowych kolacji Felicii.

W kuchni jednak znów zastałem Jorie.

– Myślałem, że masz dziś kurs gotowania?

– Postanowiłam nie jechać. Po prostu nie jestem w odpowiednim nastroju.

Moja biedna mała siostrzyczka! Może moja historia to dla niej zbyt ciężkie brzemię? Nie dawała sobie z tym rady zbyt dobrze.

– Robię coq au vin – oznajmiła. – Będzie gotowy za jakieś pół godziny.

Wsunąłem palce we włosy.

– Posłuchaj, Jorie. Ja naprawdę.... przepraszam.

– Ty? Tal, nie masz za co przepraszać! Nie mogę znieść tego, przez co musiałeś przejść...

– Wiem o tym. A ja nie mogę znieść ciebie w takim stanie. Chwilami żałuję, że ci to wszystko powiedzieliśmy.

Wytarła odrobinę sosu, który kapnął na blat.

– Proszę, nie myśl tak – powiedziała. – To po prostu...

Rozumiałem ją. Nie była w stanie ująć w słowa swoich uczuć. Tej budzącej grozę mieszaniny współczucia dla mnie i koszmaru sytuacji. Ja musiałem stawić jej czoła już wcześniej, z braćmi. Nienawidziłem tego, ale nie miałem sumienia, by mieć pretensje do mojej siostrzyczki za taką, a nie inną reakcję.

– Gotujesz, kiedy jesteś smutna...

– To zajmuje moje myśli, wiesz? Ale nawet wtedy...

Ale nawet wtedy to w niej siedzi.

Rozumiałem to. Jorie nawet nie miała pojęcia, jak bardzo.

Czas zmienić temat.

– Zatem Jade jest w Grand Junction u mamy dziś wieczorem?

– Tak – odparła Jorie. – Przysłała mi esemesa. Myślę, że to dobrze, że Brooke się obudziła.

– Czy Jade powiedziała ci, że burmistrz mianował ją pełniącą obowiązki prokuratora?

Jorie przytaknęła.

– Kto by się tego spodziewał? A ten Larry Wade… Pojawił się znikąd, a teraz znikł?

– Nie jest jedynym, który zniknął.

– A kto jeszcze?

– Były Jade, ten Colin. Nie widziano go od tamtego piątku, kiedy upierał się, by zabrać ją na kolację.

Jorie zamarła z otwartymi ustami.

– Dlaczego Jade nic mi o tym nie powiedziała?

– Nie mam pojęcia. Rozmawiał z nią o tym Steve Dugan. Ten dureń zaprosił ją na randkę, wiesz?

Wiadomość wywołała uśmiech na twarzy mojej siostry.

– Założę się, że nie jesteś tym zachwycony?

Czasami zaskakiwało mnie, jak ona dobrze mnie zna.

– Nie byłem. Więc powiedziałem Jade, że możemy upublicznić nasz związek.

Twarz Jorie rozjaśnił niemal prawdziwy uśmiech.

– Naprawdę? To cudownie!

– Mam nadzieję. Mam nadzieję, że mogę być wszystkim, na co zasługuje Jade. Po prostu czasami nie jestem tego pewien.

– Talonie, bez względu na to, co o sobie myślisz, nie jesteś wewnętrznie pęknięty. Pracujesz nad tym. Jade potrzebuje kogoś, kto będzie ją kochać bardziej niż cokolwiek innego. Jeśli możesz to zrobić, to właśnie ty jesteś dokładnie tym, na kogo ona zasługuje.

– Mam nadzieję, że masz rację.

– Mam. A sprawa z Colinem jest dziwna…

– Wiem – powiedziałem. – Nie wygląda zbyt dobrze to, że Jade, Joe, Ryan i ja byliśmy ostatnimi, którzy go widzieli. Ale my z Jade poszliśmy razem do domu. Więc ona i ja możemy dać sobie alibi nawzajem. Bardziej martwię się o Joego i Ryana.

– Prawdopodobnie każdy z nich wrócił do siebie.

– Tak. I prawdopodobnie nikt ich już potem nie widział.

– Talonie, nasi bracia nie mają z tym nic wspólnego!

– Wiem, że nie mają. Ale będą przesłuchiwani. O ile już nie byli.

– Gdyby byli, pewnie byśmy coś o tym słyszeli.

Niewątpliwie miała rację, a mimo to po karku przebiegł mi dreszcz.

– Nie wiem dlaczego, Jorie, ale mam przeczucie, że coś się niedługo wydarzy. Coś strasznego.

Rozdział siedemnasty
Jade

W końcu wróciłam do Snow Creek.

Planowałam wprawdzie pozostać w mieście przez cały weekend i spędzić z matką tyle czasu, ile mogę, miałam jednak wrażenie, że ojciec bardzo chce być z nią teraz sam na sam. Postanowiłam się im nie narzucać.

Choć prawdę mówiąc, głównym powodem mojej decyzji było niepohamowane pragnienie Talona.

Przyjechałam na ranczo około ósmej. Zastukałam.

Otworzył Talon; Roger ziajał u jego stóp. Z kuchni dolatywał kuszący zapach czosnku i tymianku. Wciągnęłam powietrze.

– Jorie zrobiła coq au vin – poinformował mnie Tal. – Zostało mnóstwo, jeśli masz ochotę.

Nic dziś jeszcze nie jadłam i uświadomiłam sobie, że umieram z głodu.

– Dzięki. Bardzo chętnie.

Wszedł ze mną do kuchni i wyjął talerz z szafki.

– Chodź tu i siadaj. Mogę się tym zająć – powiedziałam.

Nałożyłam sobie na talerz arcydzieło Jorie i podgrzałam w mikrofali. Nalałam kieliszek czerwonego wina.

– Masz ochotę? – zapytałam.

Talon pokręcił głową.

Usiadłam przy stole i wskazałam mu krzesło.

– Pobądź ze mną.

Pomiędzy jednym kęsem a drugim zrelacjonowałam rozmowę z mamą.

– I jak się z tym czujesz? – zapytał.

Nie mogłam opanować uśmiechu.

– To skutki terapii, prawda?

– Co masz na myśli?

– Po raz pierwszy zapytałeś mnie, jak ja się czuję.

Na twarzy Talona pojawiło się zmieszanie.

– Jade, byłem egoistą…

Przełknęłam kęs pysznego kurczaka.

– Co masz na myśli? Skąd ci to przyszło do głowy?

– Byłem tak pochłonięty własnymi problemami, ślepy na wszystko wokół mnie. I… Przepraszam za to.

– Chcesz mi opowiedzieć? O swojej terapii?

Przełknął ślinę i pokręcił głową.

– Jeszcze nie jestem w pełni gotowy. Proszę, bądź cierpliwa.

– Będę tyle, ile trzeba. Jesteś dla mnie wszystkim, Talonie. Podążaj swoim tempem. Po prostu wiedz, że jestem obok, gdy tylko będziesz mnie potrzebować.

– Nie masz pojęcia, ile to dla mnie znaczy.

– Myślę, że mam. – Uśmiechnęłam się.

Talon spojrzał na mnie. Oczy miał poważne.

– Nie odpowiedziałaś na moje pytanie.

Wzięłam ostatni kęs rewelacyjnej francuskiej potrawy i upiłam łyk wina.

– Jak brzmiało?

– Zapytałem, jak się czujesz po rozmowie z mamą.

Uśmiechnęłam się ponownie. Naprawdę chciał wiedzieć. Zrobił ogromny postęp. Nigdy nie myślałam, że Talon jest egoistyczny, ale rzeczywiście przebywał zamknięty w swoim małym świecie. Którego szczegóły wciąż pozostawały dla mnie zagadką. Jednak obiecałam mu cierpliwość. I choć tak chciałam wiedzieć, co się w tym świecie dzieje, mogłam poczekać na odpowiedź.

– Szczerze? Nie wiem, co mam czuć. Mam wrażenie, jakby moje emocje pędziły kolejką górską. Jakby napięto je do absolutnego maksimum, a potem gwałtownie puszczono. To kobieta, która praktycznie mnie porzuciła, przedłożyła własną karierę i drugiego męża nad swoje małe dziecko. Lecz wciąż jest moją matką. Jedyną matką, jaką kiedykolwiek będę mieć. Więc część mnie naprawdę chce ją poznać. I zaraz potem czuję, że ona na to nie zasłużyła.

– Niebieskooka, to brzmi, jakbyś chciała ją ukarać…

– Nawet jeśli, co z tego? Z pewnością zasługuje na karę.

– Tak, zasługuje. Nigdy nie powinna porzucać dziecka. Ale karząc ją, kogo ranisz?

– Hm. Ją.

– Prawda. Ale również siebie. Odmawiając sobie matki.

Nie mogłam powstrzymać chichotu.

– Terapia dobrze ci robi, Talonie. Poszerzył się twój punkt widzenia.

– Niebieskooka…

– Och, dajże spokój! Nie bądź przewrażliwiony. To przecież dobrze. To komplement. I masz rację. Karanie matki wzbudza we mnie wyłącznie negatywne uczucia. Powinnam dać jej szansę. Chodzi tylko o to, że ona może mnie znowu porzucić.

– Może. Ale jesteś już dorosłą kobietą, Jade. Ona nie może cię już skrzywdzić tak, jak kiedyś. A przynajmniej spróbujesz. I nigdy nie będziesz musiała się zastanawiać, co by było gdyby.

Zawsze pokładałam zaufanie w inteligencję Talona, ale tym razem mnie zaskoczył. Nie wiedziałam niczego o jego terapii, miałam jednak nadzieję, że pomagała mu tak, jak on mi teraz.

– Wiesz, na co mam ochotę teraz, niebieskooka? – zapytał.

– Na co?

– Chciałbym zabrać cię do łóżka.

Nie miałam zamiaru się opierać. Wstałam, zmyłam talerz i kieliszek i odwróciłam się do niego.

Oczy Talona płonęły. Podkradł się do mnie jak wilk do ofiary.

– Pamiętasz ostatni raz?

Przytaknęłam, drżąc cała.

– Podobało ci się, niebieskooka?

Przytaknęłam ponownie.

– Mam zatem dla ciebie dużą niespodziankę.

Wziął mnie w swoje silne ramiona i zaniósł do swojej sypialni. Wypuścił mnie, a sam usiadł na łóżku.

– Rozbierz się dla mnie, niebieskooka.

Prosił mnie o to nie pierwszy raz, a ja bardzo pragnęłam go sobą uraczyć. Niestety, jak zwykle miałam na sobie sweter. Z powodu rozmiaru mojego biustu

rozpinane bluzki były wykluczone, a teraz tak marzyłam o prowokującym rozpinaniu każdego guzika po kolei, stopniowym odsłanianiu maleńkich skrawków ciepłej skóry i doprowadzaniu tym Talona do szaleństwa. Mogłam jednak tylko ściągnąć sweter przez głowę. Chociaż starałam się robić to tak powoli i seksownie, jak to było możliwe, zrzucenie go na podłogę zajęło mi zaledwie kilka sekund. Zostałam w staniku i brązowej wąskiej spódnicy. Na gołych nogach miałam zwykłe czarne czółenka. I nagle zapragnęłam stanika zapinanego z przodu, który gwałtownie rozerwałabym, a moje piersi opadłyby kaskadą. Ale nie, była to zapinana z tyłu podwójna trzydziestka czwórka w rozmiarze D, której zdejmowanie nie miało nic wspólnego z tym, co seksowne. Po chwili jednak ta część bielizny wylądowała na podłodze.

Talon przyglądał mi się pożądliwie.

– Boże, Jade, masz najbardziej pociągające cycki na świecie!

Uśmiechnęłam się. Mój striptiz przyniósł najwyraźniej upragniony efekt, mimo że w moim przekonaniu nie był specjalnie prowokujący.

– Pamiętasz te klamerki na sutki, niebieskooka?

Przełknęłam ślinę. Użył ich dotychczas zaledwie raz i podniecił mnie nimi do szaleństwa. Poczułam ciepło na całym ciele. Moja cipka zaczęła pulsować.

– Myślę, że dzisiaj moglibyśmy się znowu z nimi spotkać – powiedział. – Wraz z innymi rzeczami… – Po skórze przebiegł mi dreszcz. – Ale najpierw musisz być całkiem naga.

Uśmiechając się, zdjęłam czółenka. Potem ściągnęłam obcisłą spódnicę przez wąskie biodra, aż spłynęła kałużą do moich stóp. Kopnęłam ją w kierunku butów.

Wsunęłam palec pod pasek stringów w panterkę, gotowa, by się z nich uwolnić, kiedy Talon delikatnie pokręcił głową.

– Zostaw je jeszcze przez moment, niebieskooka. Pozwól mi po prostu na siebie popatrzeć. Jesteś taka seksowna. Taka piękna.

Własne ciało nigdy nie zachwycało mnie jakoś przesadnie. Wiedziałam, że mam wielkie cycki, ale na ogół sprawiały mi one więcej bólu niż przyjemności. Tak niewiele ubrań mogłam przez nie nosić! Miałam dość szeroką talię i wąskie biodra, a moje nogi nie odznaczały się niczym specjalnym. Zawsze uważałam, że to Jorie – wysoka, szczupła i gibka – ma ciało doskonałe, choć mierzyła prawie sześć stóp wzrostu. Ale kiedy stałam tutaj, prawie naga, z łagodnie opadającymi

piersiami i sutkami twardniejącymi w brązowaworóżowe pączki, z mężczyzną, którego kochałam nad życie, patrzącym na mnie z taką tęsknotą i pragnieniem, czułam się jak najpiękniejsza kobieta na świecie.

– Połóż się na łóżku, niebieskooka – polecił Talon.

Wciąż w stringach, posłuchałam.

– Baw się sutkami! – rozkazał.

Moje palce, jakby obdarzone własną wolą, przebiegły w górę brzucha, aż do nabrzmiewających półkul piersi, by dotknąć sutków. Wystarczyło muśnięcie mojej własnej ręki, by stwardniały jeszcze bardziej. Najpierw przesunęłam po nich palcami lekkim, zwiewnym ruchem, a potem uszczypnęłam jeden. Westchnęłam.

– Tak – zawtórował mi Talon. – Dokładnie tak. Jesteś taka wspaniała! Szczyp swoje sutki, niebieskooka. Kręć nimi.

Kiedy to zrobiłam, moje ciało zalały fale ciepła. Byłam mokra, czułam to. Miałam wrażenie, że moja cipka stała się całym światem.

Nie było nic lepszego.

– Nie przestawaj się nimi bawić, Jade. Spraw, żeby były ładne i dojrzałe, dla mnie. – Talon, wciąż kompletnie ubrany, podszedł do swojej szafy i wrócił po chwili.

W dłoniach trzymał zabawki, które pamiętałam. Wyglądały jak maleńka para obcążków z końcówkami pokrytymi czarnym winylem.

– Ostatnim razem obchodziłem się z tobą delikatnie. Zobaczymy, jak dziś sobie poradzisz. Jesteś gotowa?

Przytaknęłam. Moje sutki były z pewnością twarde i gotowe.

Talon przyczepił klamerkę do jednego, potem do drugiego, a ja wciągnęłam powietrze.

– Dobrze?

Zamknęłam oczy.

– Tak, kochanie. Dobrze.

– Ich piękno polega na tym, że można je regulować. Tak było ostatnio. Jesteś gotowa na nieco więcej?

Niewiarygodna przyjemność rozlewająca się w moich żyłach przyćmiła zadawany ból. Byłam pewna, że mocniejszy zacisk może tylko pomóc.

– Proszę, kochanie. Jeszcze więcej!

Talon docisnął, a ja ponownie wciągnęłam powietrze.

Ból. Dobry ból. Niezrównane uczucie bliskości i rozkoszy.

– Otwórz oczy, kochanie – powiedział Talon. – Otwórz oczy i spójrz na te swoje rubinowoczerwone sutki w klamerkach. Tak zajebiście piękne!

Byłam posłuszna.

Zerknęłam na bujne piersi, na sutki uwięzione między czarnymi winylowymi klamerkami, i, o mój Boże!, moja przyjemność wzrosła dziesięciokrotnie. Nie zdawałam sobie sprawy, że wizualny bodziec może być tak stymulujący.

– O mój Boże, Talonie… Czyż to nie piękne?

Jego oczy były półprzymknięte i zamglone.

– Tak, piękne, niebieskooka. Ty jesteś zajebiście piękna.

Byłam dla niego gotowa.

– Jestem mokra, Talonie. Taka mokra… Dla ciebie. Będziesz mnie pieprzyć teraz? Proszę…

Stał przede mną – piękny bóg – wciąż ubrany.

– Jeszcze nie, niebieskooka. Ale mogę ci dać odrobinę odprężenia.

Zdjął ze mnie stringi i włożył dwa palce w moją wilgotną muszelkę.

Otuliłam je sobą, wijąc się w spazmach, w konwulsjach. Orgazm rozpływał się w moim wnętrzu, szedł w górę aż do piersi, wokół moich sutków, wciąż zaciśniętych w klamerkach i przepełnionch rozkoszą.

– Talonie! Talonie… Boże, tak dobrze!

– O to chodzi, kochanie. Dojdź. Dojdź dla mnie. Dojdź wokół moich palców. Pokaż mi, jak bardzo cię kręcę.

Jęczałam dalej, aż w końcu podniecenie opadło.

Gdy otworzyłam oczy, Talon stał nade mną. Brązowe włosy rozsypywały się w pięknym nieładzie, oczy płonęły, skóra migotała złociście. I wciąż był ubrany, do cholery!

– Talonie, proszę, rozbierz się. Potrzebuję cię.

Jego wargi wygięły się lekko.

– W odpowiednim czasie, niebieskooka.

Znów podszedł do szafy, by powrócić z kolejnymi gadżetami. Czyżby to…?

– Rozpoznajesz?

Nigdy ich wcześniej nie widziałam, ale znałam ten przedmiot.

Kajdanki. Dwie pary.

– To nie są zwyczajne zabawki. One są prawdziwe. Solidna stal. Takie, jakich używają gliniarze.

Całą przenikało mnie drżenie. Co on z nimi zrobi? Nie mogłam się wprost doczekać wyjaśnienia zagadki.

– Złap za poręcze zagłówka, niebieskooka.

Nigdy nie przyszło mi do głowy, by kwestionować rozkazy Talona. Wystarczyła chwila, by przykuł mnie do łóżka.

– Czy dobrze ci z klamerkami?

Zamknęłam oczy i przytaknęłam.

– Słowami – napomniał.

– Tak.

– Pamiętasz nasze hasło bezpieczeństwa?

– Tak – odparłam.

– Użyj go, jeśli będzie za mocno. Dobrze, kochanie?

– Tak – odpowiedziałam po raz trzeci.

Znowu podszedł do szafy. Wrócił z czerwoną chustką.

– Nie jest wprawdzie tak delikatna, jak twój jedwabny szal, ale też się nada. – Złożył ją i przewiązał mi oczy. – Wszystko w porządku, kochanie?

Przytaknęłam.

– Słowami.

– Przepraszam. Tak. Wszystko w porządku.

– Dobrze. Dobrze. – Głos był niski i kojący. – A teraz rozłóż te śliczne małe nóżki. I zobaczymy, jakie jeszcze chowam dla ciebie niespodzianki.

Moje sutki płonęły od klamerek. Myślałam tylko o tym, jak bardzo pragnę mieć go w sobie.

Jednak Talon miał inny pomysł. Znienacka poczułam we wnętrzu coś twardego i zimnego.

– To kulki waginalne, kochanie – usłyszałam. – Chciałbym, żebyś je miała w cipce, dobrze?

– Tak – zgodziłam się.

– Boże, jesteś wciąż taka mokra! Nawet nie muszę ich nawilżać.

Druga kulka dotknęła warg mojej cipki, a potem wsunęła się we mnie.

– Chciałbym, żebyś zakołysała biodrami. Zakołysz swoimi pięknymi biodrami i zobacz, jak to działa.

Posłuchałam i…

– Och!

Wibracja okazała się delikatna, ale bardzo przyjemna.

– Trzymaj te kulki wewnątrz. Jeśli zechcesz, by wypadły, wypchnij je mięśniami. Choć ja chciałbym, żeby zostały.

– Tak – powiedziałam.

– Teraz popchnę twoje biodra do przodu. Poczujesz trochę lubrykantu na odbycie, dobrze?

– Dobrze.

Zadrżałam.

Nauczyłam się uwielbiać grę analną. Była tak zakazana, tak grzeszna… A mimo to tak dobra.

Na moją dziurkę spłynęło nieco chłodnego płynu. A potem do środka wdarł się palec Talona.

Wydałam cichy jęk.

– W porządku, kochanie. To tylko ja. Rozluźniam twoją śliczną gwiazdkę.

Westchnęłam ponownie, rozkoszując się przyjemnością.

– Teraz nacisnę trochę bardziej.

– Boże…! – zawołałam.

– To zatyczka, kochanie. Żebyś pamiętała, że ta dziurka jest moja. Rozumiesz?

– Tak. – Zagryzłam wargi.

– Po prostu się odpręż.

Talon przesunął moje uda w dół, zatyczka weszła jeszcze głębiej.

Boże, ależ to przyjemne!

Upłynęło kilka minut, a ja leżałam zdana kompletnie na jego łaskę. Sutki miałam ściśnięte klamerkami, kłujące, płonące, spragnione jeszcze mocniejszych doznań. Delikatnie kołysałam udami, pozwalając, by kulki pracowały we mnie, tyłek miałam zamknięty.

Czekałam na więcej.

Poczułam go, zanim we mnie wszedł. Jego ciepło zawisło nade mną.

I już we mnie był.

– Boże… – jęknął. – Te kulki w tobie są niesamowite! Po prostu niesamowite.

Nie żartował. Przetaczały się, kiedy on wsuwał się i wysuwał, a ja doznawałam podwójnej przyjemności. Z każdym pchnięciem dotykał też zatyczki w moim tyłku, wzmagając moje doznania. Nie upłynęło wiele czasu, a runęłam w kolejny orgazm.

Miałam wrażenie, że eksploduję i zapadam się. Każde uczucie, każda emocja, każde fizyczne doznanie pulsowało we mnie, jakby pieprzyło mnie wielu mężczyzn. Pieprzyło aż do zapomnienia.

Talon jęczał nade mną, biorąc mnie, znakując. Oznaczając każdą moją część. I niech mnie Bóg ma mnie w swojej opiece, ja tego chciałam!

Chciałam być jego.

Chciałam należeć do niego w każdy możliwy sposób.

– To ja, kochanie – powiedział nade mną. Głos miał głęboki, jak łagodne czerwone wino. – To ja cię biorę. Ja biorę cię w posiadanie.

Te słowa mnie poniosły. Tak, posiadł mnie. Pragnęłam, żeby mnie posiadł. Jego pot spływał na moje policzki, a on wsuwał się i wysuwał, aż do ostatniego pchnięcia. Kiedy wszedł tak głęboko, że pomyślałam, iż dotknął mojej duszy.

Odprężył się z jękiem. W końcu opuścił moje wnętrze. Dyszeliśmy oboje. Kulki wytoczyły się ze mnie wraz z jego esencją.

Przez chwilę leżeliśmy bez ruchu, aż poczułam, że czas najwyższy usunąć klamerki i zatyczkę. Talon spełnił moją prośbę, a potem odwiązał moje nadgarstki od zagłówka.

W końcu zdjął mi chustę z oczu.

Wreszcie mogłam na niego popatrzeć. Na mężczyznę, którego kochałam bardziej niż cokolwiek innego.

Był piękny, cały błyszczał. Na twarz spadały mu mokre od potu, splątane kosmyki włosów. Popatrzył na mnie z góry; oczy mu wciąż płonęły, pełne miłości, jakiej nie widziałam nigdy wcześniej.

Zamknęłam oczy, zupełnie rozluźniona, spokojna.

I odpłynęłam w sen.

***

Kiedy się obudziłam, w pokoju panowały ciemności, a Talona nie było.

No tak, oczywiście. Odmawia spania ze mną.

Wiedziałam, że mnie nigdy nie skrzywdzi, i rozpaczliwie pragnęłam spędzić noc w ramionach ukochanego mężczyzny.

Ale obiecałam mu, że będę cierpliwa. Obiecałam, że nie będę naciskać. Przyjdzie do mnie, kiedy będzie gotowy.

Wstałam i ubrałam się. Była jedenasta.

Z trudem przemierzałam dom, szukając Talona. Znalazłam go w gabinecie, pochylonego nad komputerem, i postanowiłam mu nie przeszkadzać. Przeszłam przez hol do pokoju Jorie. Pod drzwiami srebrzyła się smużka światła, więc zorientowałam się, że jeszcze nie śpi. Zastukałam cicho.

– Tak? Proszę!

Otworzyłam drzwi.

– To tylko ja.

– O, hej! Nie wiedziałam, że jesteś.

– Przyjechałam do Talona.

– Mówił, że będziesz w Grand Junction, z wizytą u mamy.

– Byłam. Wybudziła się. Dobrze się czuje, a rokowania są pomyślne.

– Więc co tutaj robisz?

Uśmiechnęłam się.

– Po prostu chciałam zobaczyć się z twoim bratem. Pracuje teraz w gabinecie, więc mu nie przeszkadzam. A jest już późno i nie chce mi się jechać z powrotem do Snow Creek.

– To zanocuj w swoim dawnym pokoju. Żaden problem. – Głos Jorie brzmiał apatycznie.

Przysiadłam na łóżku.

– Jorie, kiedy zamierzasz mi powiedzieć, co się dzieje?

– Jest tak, jak ci mówiłam wcześniej. Bardzo bym chciała.

Westchnęłam.

– W porządku.

– Jak ci się podoba twoja nowa praca?

Cóż za podchwytliwe pytanie!

– Wiąże się z niewielką podwyżką, więc ma swoje plusy. Zwłaszca że właśnie zaczyna się spłata rat kredytu za studia. Trochę to wydłuży czas oczekiwania na samochód.

– Możesz używać mustanga tak długo, jak potrzebujesz.

– Wiem. I jestem wam bardzo wdzięczna. Po prostu nienawidzę na was żerować.

Jorie uśmiechnęła się lekko. Pierwszym uśmiechem, jaki zobaczyłam od dawna.

– Czy nie możemy już wreszcie dać sobie z tym spokój, Jade? Steelowie mają więcej, niż są w stanie spożytkować. Cieszę się, gdy mogę się tym z tobą podzielić.

– Wiem.

– A tak poważnie, jak idzie w pracy? – zapytała. – I z Talonem? – dodała po przerwie.

– Myślę, że z Talonem wszystko na jak najlepszej drodze. Powiedział mi, że chodzi na terapię.

Jorie szeroko otworzyła oczy.

– Naprawdę?

– Tak. I szczerze mówiąc, bardzo mnie to cieszy.

– Mnie też.

– Poprosił o cierpliwość. Żebym nie wyciągała z niego na razie informacji.

Jorie uśmiechnęła się ponownie. Tym razem nieco szerzej.

– Myślę, że i ja poproszę cię o cierpliwość. Gdybym mogła ci powiedzieć, co się dzieje, Jade, powiedziałabym ci.

– W porządku. Rozumiem. A przy okazji: Talon powiedział, że możemy upublicznić nasz związek.

– To świetnie.

– A jeśli chodzi o pracę… Sama nie wiem, co myśleć. Nie mogę pojąć, dlaczego Larry zniknął. Już tydzień minął, a nikt nie wie, gdzie jest. W poniedziałek spróbuję podjąć śledztwo na własną rękę. Zobaczę, czy zdołam wykombinować, gdzie pojechał.

Ta perspektywa przerażała mnie bardziej niż trochę, choć nie mogłam powiedzieć Jorie, jak bardzo. W końcu to Larry kazał mi zbadać Steelów. Nie miałam pojęcia, jakiej informacji poszukiwał. Milczał w tej sprawie jak kamień.

– A może ty masz jakiś pomysł, dlaczego Larry zniknął? – zapytałam.

Jorie pokręciła głową.

– Słabo go znam. Ale słyszałam, że w przeszłości miał jakieś kontakty z naszą rodziną.

– Szczerze mówiąc, nie lubię tego faceta – westchnęłam. – Wprawdzie dał mi pracę, gdy jej potrzebowałam, ale jest okropnie nieetyczny. W zeszły piątek, kiedy widziałam go po raz ostatni… – Nie zamierzałam wspominać, że chyba widziałam go też później, rozmawiającego z Nikiem. – …miał na sobie szorty i hawajską koszulę. Wybierał się gdzieś z wnukami. Wyglądał odrażająco. Znasz ten typ. Chciałabyś zostawić dzieci z nim sam na sam?

Jorie aż się wzdrygnęła, choć jej twarz pozostała nieprzenikniona.

– Na jakiej podstawie tak twierdzisz?

– Nie wiem. Po prostu wyglądał odrażająco. I na dodatek brakuje mu małego palca u lewej nogi. Nie to jednak wywołuje moją odrazę…

Jorie aż otworzyła usta.

– Mówisz poważnie? Na lewej nodze? Jesteś pewna?

– Tak.

Przemilczałam, że opuściłam wzrok na jego stopy, bo nie byłam w stanie patrzeć mu w oczy po zapytaniu go o siostrę, Daphne Steel. Nie powiedziałam o tym jeszcze żadnemu ze Steelów.

Moja przyjaciółka wyskoczyła z łóżka i pociągnęła mnie za sobą.

– O mój Boże!

Rozdział osiemnasty
Talon

Skończyłem rachunki, nad którymi pracowałem, wysłałem szczegółowy e-mail do naszego księgowego i zarządcy finansowego. Choć dochodziła północ, postanowiłem sprawdzić, czy Ryan jeszcze nie śpi. Miałem ochotę na drinka z moim młodszym bratem.

Napisałem do niego szybkiego esemesa. I rzeczywiście, nie spał.

„Przychodź", odpisał.

Mój młodszy brat zawsze był gotów na spotkanie ze mną.

Spotkaliśmy się we frontowych drzwiach. Miał na sobie spodnie od piżamy i koszulkę.

– Co ty robisz na nogach tak późno w noc, Tal?

– Mógłbym cię zapytać o to samo.

– Nic szczególnego. Jakaś papierkowa robota.

– U mnie też.

Wszedł do salonu, a ja podążyłem za nim. Wyciągnął zza baru kilka butelek.

– Peach street, jak przypuszczam?

– Tak. Wystarczy mi w zupełności.

Nalał mi bursztynowego płynu na dwa palce, a dla siebie kieliszek wina. Usiadł obok mnie na barowym stołku.

– Więc co się dzieje?

– Po prostu miałem ochotę na drinka z bratem.

– Nie chcesz mi o niczym opowiedzieć? O terapii?

Pokręciłem głową. Nie zamierzałem nawet zapytać, czy Steve Dugan kontaktował się z nim i z Joem.

– Naprawdę nie mogę się doczekać czasu, kiedy nie wszystko będzie się kręcić wokół mnie. Dziś wieczorem chcę po prostu napić się z bratem. Proszę, zaakceptuj tę zachciankę.

Ryan stuknął kieliszkiem o moją szklankę.

– Przyjmuję to, braciszku.

Rozmawialiśmy głównie o sprawach rancza, gdy usłyszeliśmy gorączkowe stukanie do frontowych drzwi.

Ryan wstał.

– O tej porze?

Moja pierwsza myśl pobiegła ku Duganowi. Z tego, co wiedziałem, moich braci wciąż jeszcze nie przesłuchano w sprawie zaginięcia Colina Morse'a. Tylko dlaczego, na Boga, Steve miałby przychodzić w piątek koło północy?

Ryan wrócił do salonu. Holował za sobą naszą siostrę.

– Boże, Talonie – powiedziała Jorie. – Dzięki Bogu, że cię znalazłam!

– Co się dzieje?

– Po pierwsze, Jade jest jeszcze w domu. Będzie spać w swoim dawnym pokoju.

– Okej. Waliłaś w drzwi po to, żeby nas o tym powiadomić?

Pokręciła głową.

– Nie. Mam ci do powiedzenia coś znacznie ważniejszego. Właśnie rozmawiałam z Jade. Znasz jej szefa, Larry'ego Wade'a?

– Owszem. Wiem, że za nim nie przepada.

– Tak, mówiła, że jest nieetyczny i odrażający. I coś jeszcze…

– Co takiego? – zapytaliśmy Ryan i ja jednym głosem.

– Jade twierdzi, że on nie ma małego palca u lewej stopy.

Przez chwilę trawiłem te słowa w milczeniu. Larry Wade? Może właśnie odkryłem jednego z moich porywaczy w chłopaku matki Jade, a teraz drugim byłby jej szef? Jakim cudem kręcą się tak blisko kobiety, którą kocham?

Chyba nie chronię jej zbyt dobrze.

Zagotowałem się z wściekłości.

Ryan to wyczuł. Położył mi dłoń na przedramieniu.

– Talonie, prawdopodobnie wielu ludziom brakuje palców u nóg…

– Wielu ludziom w Snow Creek? – Wstałem zdenerwowany. – To chyba zbyt nieprawdopodobny zbieg okoliczności, prawda?

Nerwy miałem napięte jak postronki. Serce biło mi szybko, zaczął działać instynkt „walcz albo uciekaj". Zapragnąłem wyśledzić Larry'ego Wade'a,

przesłuchać go, a potem wybić z niego życie raz na zawsze.

– Jade jest w swoim pokoju?

Jorie przytaknęła.

– Talonie, nie zawracaj jej głowy. Śpi. Tyle przeszła ze swoją mamą...

Nie słuchałem. Wypadłem z domu Ryana i popędziłem ścieżką do głównego domu.

Wbiegłem przez kuchnię, a potem korytarzem, wprost do pokoju Jade. Bez pukania.

– Jade! – wrzasnąłem.

Gwałtownie usiadła na łóżku. Oczy miała zaspane.

– Co...? Co jest?

– To ja – powiedziałem. – Muszę cię obudzić. Muszę cię obudzić natychmiast.

– Talonie, mój Boże, co się stało?

– Musisz mi powiedzieć wszystko, co wiesz o Larrym Wadzie.

Ziewnęła i przetarła oczy.

– Natychmiast? Wiesz, co o nim myślę. Jest nieetycznym nikczemnikiem. Czego chcesz więcej?

– Brakuje mu małego palca w lewej stopie, tak?

Przytaknęła.

– Skąd to wiesz?

– Od Jorie. Właśnie mi to powiedziała. A ja chcę wiedzieć, dlaczego ty tego nie zrobiłaś.

– Dlaczego nie zrobiłam tego ja? A dlaczego miałabym to zrobić? Naprawdę nie ma o czym mówić. Po prostu nie zgadało się. Więc brakuje mu palca. Kogo to obchodzi? Dlaczego obchodzi to ciebie?

– Wystarczy, że mnie obchodzi. Ten właśnie maleńki fakt jest dla mnie bardzo istotny.

– Ale dlaczego?

– Prosiłem cię o cierpliwość, Jade. Proszę o nią również teraz. Nie jestem gotów, żeby ci powiedzieć. Ale muszę cię prosić, w tej chwili, żebyś powiedziała mi wszystko, co wiesz o swoim szefie.

Ziewnęła znowu i napiła się wody ze szklanki stojącej na nocnym stoliku.

– Rzeczywiście, to chyba dla ciebie bardzo ważne, Talonie. Więc porozmawiajmy.

Zapaliła lampkę, zmrużyła oczy przed światłem.

– Nie wiem o nim dużo, ale i tak chciałam poczynić pewne kroki w poniedziałek. Tymczasem jednak mogę ci powiedzieć, że jest coś, co wiem na temat Larry'ego. To jeszcze nie do końca potwierdzone, ale mam niemal pewność, że on jest twoim przyrodnim wujkiem.

Rozdział dziewiętnasty
Jade

Talon wytrzeszczył oczy.

– Co takiego, kurwa?

Streściłam mu w skrócie historię aktów urodzin Larry'ego i mamy Tala, które znalazłam. Że nazwisko na dokumencie Daphne zmieniono z Wade na Warren. I że ktoś musiał mieć nadzwyczajny dostęp do danych, żeby dokonać tych zmian.

– To nie może być prawda… – wyjąkał. – A jeśli…

Patrzył przed siebie wzrokiem przepełnionym mieszanką gniewu i smutku.

– To co? – zapytałam.

– Wyczułaś w nim coś odrażającego, tak?

– Tak. Choć możliwe, że to z powodu braku zasad…

– Ja ufam twojemu osądowi, Jade. Jeśli mówisz, że facet jest odrażający, to jest.

– Tak jak mówiłam, nie wiem o nim za dużo. Zamierzam naprawić to w poniedziałek.

– O kurwa…! – Talon wstał, przeciągnął palcami po zmierzwionych włosach i przeszedł się po pokoju. – Ożeż kurwa…!

– Talonie, przerażasz mnie. Co się dzieje?

Nie odpowiedział. Po prostu krążył po sypialni, dopóki nie wyszedł z mojego pokoju. Ponieważ nie miałam na ranczu żadnych ubrań, spałam w swetrze z poprzedniego dnia i w bieliźnie. Nie chciałam tak chodzić po domu, więc zajrzałam do Jorie po sąsiedzku – jej tam nie było – i pożyczyłam sobie jeden z jej szlafroków.

A potem poszłam poszukać Talona.

Był znów w swoim gabinecie, przy komputerze.

– Gdzie Jorie? – zapytałam.

– U Ryana. Tam ją widziałem ostatni raz.

Dlaczego, do cholery, Jorie jest u Ryana?

Nie zapytałam. Talon najwyraźniej był na jakiejś misji. Cały skoncentrowany na ekranie.

– Co robisz?

– Zamierzam odkryć, kim, u diabła, jest Larry Wade!

– Dlaczego nie zaczekasz z tym do poniedziałku? W pracy mam do dyspozycji wszystkie stanowe bazy danych. Tutaj nie będziesz w stanie znaleźć niczego. Wszystko, co możesz zrobić, to przeszukać Google'a.

– Nieprawda. Mam swoje sposoby.

– Talonie, jest środek nocy!

Był wyraźnie zdenerwowany. Nieustannie przeciągał palcami po swojej czuprynie.

– Nic mnie to nie obchodzi! Wiesz, że i tak nie śpię dużo. Muszę dowiedzieć się o nim więcej. I o tym chłopaku twojej matki.

– O Nicu?

– Tak. Nie wrócił jeszcze, żeby się z nią zobaczyć?

Pokręciłam przecząco głową.

Nie wrócił. A ja za żadne skarby świata nie potrafiłam zrozumieć, dlaczego tego nie zrobił. Przez kilka ostatnich tygodni moja matka walczyła o życie, a jej chłopak po prostu ot tak sobie znikł. Nie mogłam tego pojąć.

– Chcesz, żebym ci pomogła? – ziewnęłam.

Pokręcił głową.

– Nie. Idź z powrotem spać, kochanie. Przepraszam, że cię obudziłem.

Uśmiechnęłam się. Nie wiedziałam, co go martwiło, ale fakt, że przeprosił mnie za pobudkę, wiele dla mnie znaczył.

Cokolwiek się działo w jego głowie, terapia pomagała. Możliwe, że ten obłęd, by znaleźć Larry'ego i Nica też spełniał jej funkcję. Cóż, ale tego nie wiedziałam, a Jorie mi nie powie. Musiałam po prostu ufać, że w końcu powie mi o tym Talon. Kiedy będzie gotowy.

Przeszłam obok niego i pocałowałam go w czubek głowy.

– Okej. Wracam do łóżka. Kocham cię.

***

Obudziłam się z głębokiego snu. Dzwonił telefon na nocnym stoliku.

Chwilę zajęło mi zebranie myśli. Przez okno wpadało światło. Było tuż przed siódmą.

Kto może do mnie dzwonić o siódmej rano w sobotę?

Podniosłam telefon. Ojciec.

Serce mi podskoczyło. Coś z mamą!

Poczułam chłód na skórze.

– Tato?

– Tak, Słoneczko, to ja.

– Wszystko w porządku? Mama?

– Twoja matka ma się dobrze. Obudziła się dziś wczesnym rankiem. I odbyliśmy bardzo interesującą rozmowę.

– Tak?

Wypełniła mnie ulga na wieść, że matce nic nie jest. Dziwne, wcześniej niewiele obchodziło mnie jej samopoczucie. To zabawne, że teraz, kiedy niemal ją straciłam, rozpaczliwie nie chciałam, by to się stało.

– O czym?

– O tym jej chłopaku, Nicu Kostasie.

Zdrętwiałam. Talon też się nim interesował. A ja nie wiedziałam dlaczego.

– Czy on wrócił?

– Nie. W ogóle go nie było. A twoja matka wychodzi z siebie.

– Jest mi naprawdę przykro, że się martwi. Ale szczerze? Coś mi mówi, że najlepiej byłoby, gdyby ten gość się od niej trzymał z daleka.

– Muszę się z tobą zgodzić, Jade, chociaż nigdy nie spotkałem tego człowieka. Zaniepokoiła mnie jedna rzecz, którą usłyszałem od matki dziś rano.

– Co takiego?

– Rozmawialiśmy o nim, o tym Nicu, i twoja matka wspomniała o swojej polisie na życie.

– I co?

– Powiedziała, że Nico zostałby bardzo bogatym człowiekiem, gdyby nie przeżyła wypadku.

Krew zastygła mi w żyłach. Już wiedziałam, do czego to zmierza.

– O mój Boże…

– Właśnie. Najwyraźniej twoja matka zawarła polisę na życie na okrągły milion dolarów. I uprawniła do świadczenia Nica Kostasa właśnie.

– Dlaczego to zrobiła? Z tego, co wiem, jest spłukana.

– Może właśnie dlatego Nico chciał się od niej uwolnić? Brooke ma ekstrawaganckie potrzeby, oboje o tym wiemy. Może Nicowi znudziło się płacenie rachunków? A może znudziła mu się ona.

– Mój Boże! Zawiadomiłeś gliny?

– Tak. Przyjdą tutaj porozmawiać ze mną i z matką. Chciałbym, żebyś ty też tu była, jeśli możesz.

– Oczywiście. Jestem teraz na ranczu. Wezmę tylko szybki prysznic i jadę.

– Świetnie. Do zobaczenia niebawem.

Rozłączyłam się.

Czy Nico może być mordercą? Zadrżałam. Dlaczego właściwie, na Boga, tak bardzo chciałam tego tatuażu? Który w dodatku tak bardzo denerwował Talona? Wcześniej postanowiłam, że nie zrobię sobie tego właśnie rysunku, a teraz zyskałam pewność, że nie zrobię sobie żadnego. Tylko przypominałby mi o osobie, która być może próbowała zabić moją matkę. Dlaczego nie pomyślałam o tym wcześniej? Poduszka Nica zadziałała. Wyszedł z wypadku niemal bez szwanku. A ta mojej matki dziwnym trafem nie odpaliła? Brooke miała połamane kości, mnóstwo stłuczeń na twarzy i ciele, poważny wstrząs mózgu.

Co za skurwysyn!

Zdjęłam sweter i bieliznę, weszłam pod prysznic.

Ciepło wody ukoiło bolące mięśnie, ale nie pomogło na obrazy płynące przez mój umysł niczym zwiastun thrillera. Westchnęłam i pochyliłam głowę. Zmoczyłam, wycisnęłam trochę szamponu na dłoń, roztarłam go i zaczęłam myć włosy.

– Chcesz, żeby ci pomóc?

Omal nie wyskoczyłam ze skóry.

W łazience stał Talon. Jego postać rozmazywała szyba prysznica, po której spływały strużki wody.

– Przestraszyłeś mnie – powiedziałam.

– Przepraszam.

Uśmiechnęłam się. Terapia w wydaniu Talona mogła mi się teraz przydać.

– Na co czekasz? Zaproponowałeś pomoc.

Stopy miał gołe, ale na sobie wciąż dżinsy i koszulę. Szybko je zdjął i wszedł do kabiny.

– Nie spałeś przez całą noc? – zapytałam.

Przytaknął i zajął się moimi włosami. Jego mocne dłonie były cudowne. Wyciskały całe napięcie z mojej strapionej głowy.

– To bardzo przyjemne – powiedziałam. – Znalazłeś coś o Larrym?

– Trochę. Udało mi się potwierdzić, że ten drań rzeczywiście jest w połowie moim wujem. Skurwiel jeden!

– Hm, fakt, że jest twoim przyrodnim wujem tak naprawdę niczego nie oznacza – odparłam.

– Ćśśś... Myślenie o tym dupku Larrym Wadzie jest ostatnią rzeczą, na jaką mam ochotę, kiedy naga, piękna i mokra kobieta przytula się do mnie.

Jęknęłam cicho, zgadzając się z nim całkowicie.

Wciąż robił mi masaż głowy. Jego zręczne palce relaksowały, unosząc mnie daleko od miejsca, w które wrzuciło mnie życie. Fakt, za kilka minut będę jechać do Grand Junction, żeby porozmawiać z gliniarzami o potencjalnym planie zamordowania mojej matki, ale tymczasem moim światem był Talon Steel.

– Pochyl się, kochanie, a ja opłuczę.

Zrobiłam, co mówił.

Teraz jego mocne dłonie namydliły mnie całą. Wyobraziłam sobie, jak piana spływa w dół w wirujących mydlanych bańkach. Z zamkniętymi oczami wdychałam kojącą parę, słodki zapach szamponu kokosowego. Westchnęłam jeszcze raz, a potem podskoczyłam.

Wargi Talona zamknęły się wokół jednego z moich sutków.

Otworzyłam oczy.

Pochylony Tal ssał twardy gruzełek. Pogładziłam go po splątanych włosach, już częściowo mokrych.

– Zamieńmy się miejscami, kochanie – zaproponowałam. – Możesz podszczypywać moje sutki, a ja ci umyję głowę.

Jęknął potakująco.

Przesunęliśmy się i teraz woda z prysznica spływała na niego. Głowę miał dokładnie na takim poziomie, że mogłam potraktować ją szamponem.

– Jesteś pewien, że ci wygodnie? – zapytałam.

Skinął głową tuż przy moich piersiach.

Nałożyłam szampon na jego cudne włosy, a potem poprosiłam, by wstał, żeby je spłukać. Choć moja dusza łkała, gdy odrywał usta od mojego sutka. Polewaliśmy się wodą nawzajem i masowaliśmy. A potem on mnie podniósł i posadził na swoim pięknym twardym penisie.

Nasze ciała ślizgały się, mokre i namydlone.

Pochyliłam głowę i przywarłam ustami do jego ust. Pożeraliśmy się, całując wygłodniali, jęcząc cicho. A Talon uniósł lekko mój tyłek i znów nabił mnie na siebie.

Dojście nie zajęło mi wiele czasu.

Co za słodkie odprężenie! I och, jak ja go w tym momencie potrzebowałam! Wirowaliśmy wokół siebie poza wszelką kontrolą, on i ja razem.

Aż mój orgazm zaprowadził go na szczyt.

Talon przerwał pocałunek z głośnym cmoknięciem.

– Tak, kochanie, dochodzę – wydyszał mi w ucho. – Dochodzę razem z tobą, kochanie!

Ześlizgnęłam się z jego ciała, nasycona. Opłukaliśmy się, a potem zakręciłam wodę.

Podałam mu ręcznik. Kiedy osuszał włosy i skórę, powiedziałam:

– To było cudowne, Talonie. I nie masz pojęcia, jak bardzo mi potrzebne.

– Kochanie, ja cię potrzebuję bez przerwy – odparł.

– Ja ciebie też. Ale przed chwilą miałam telefon od taty.

– Cholera, tak mi przykro, niebieskooka! Czy z twoją matką wszystko w porządku?

– Tak. Nie martw się. Po prostu chodzi o…

– O co?

– O tego chłopaka matki. Nica Kostasa.

Talon spiął się tak, że zagrały mięśnie na jego karku.

– Tak? Co z nim?

– Wydaje się, że mama podpisała polisę na życie tuż przed wypadkiem. Na milion dolarów. I upoważniła Nica.

Talon stał jak słup soli. Jego oczy płonęły.

– Mówię ci, niebieskooka, ten człowiek sprowadzi na nas kłopoty. Poważnie.

– Też zaczynam w to wierzyć. Talonie… Przepraszam za ten cały tatuaż. Naprawdę podobał mi się rysunek, ale uwierz mi, nie zamierzam już nigdy mieć żadnego feniksa na ciele. Zawsze by mi przypominał o człowieku, który być może próbował zabić moją matkę.

– Poślę tego drania do piekła! – Talon przejechał palcami po mokrych włosach.

Był wściekły. Widziałam to w jego zachowaniu, w oczach, w całej postawie. Gotów, by uderzyć.

Tylko dlaczego? Przecież nawet nie poznał mojej matki. Wiedział, że nasza więź nie była zbyt bliska.

– Hm, nie wiemy jeszcze na pewno niczego…

Odwiesił ręcznik na haczyk.

– Ja wiem, niebieskooka. Wiem na pewno.

– Talonie?

Rozdział dwudziesty
Talon

Gdy wiozłem Jade do Grand Junction, gdzie miała spotkać się z ojcem i porozmawiać z gliniarzami, byłem zdenerwowany jak diabli.

Poznam jej ojca, myślałem. Człowieka, który ją wychował. Człowieka, którego kocha bardziej niż kogokolwiek.

Choć, hm, miałem nadzieję, że ociupinę mniej niż mnie.

Trudno uwierzyć, ale byłem tym spięty znacznie bardziej niż radzeniem sobie z tym całym Nikiem. Jeżeli to on jest tym, o kim myślę, że jest, to nie ma wątpliwości, że majstrował przy poduszce pasażera i próbował zabić matkę Jade dla pieniędzy. Nie było granic, których ten facet by nie przekroczył, żeby po prostu się zabawić. A co dopiero dla finansowej korzyści?

W moich oczach już był winny – nie tylko tego, że porwał mnie i zgwałcił, że zabił Luke'a Walkera i pozostałe dzieci, ale też dlatego, że usiłował wykończyć Brooke Bailey. Musiałem to jedynie udowodnić.

Oczywiście, łatwiej powiedzieć, niż zrobić.

Co sprawia, że ludzie stają się tak źli?

Zadałem sobie takie pytanie po raz pierwszy. Bo nigdy wcześniej nie myślałem o tych mężczyznach jak o ludziach. Byli dla mnie uosobieniem zła. Teraz być może dwóch z nich zidentyfikowałem. I okazali się ludźmi, po prostu. Ludźmi, których mogłem zmasakrować choćby w przyszłym tygodniu. Zabić gołymi rękami.

Po prostu ludźmi.

Jak doszło do tego, że stali się takimi demonami?

Podczas drogi Jade nie odzywała się, a ja jej nie wciągałem w rozmowę. Wiedziała już, że nie mam talentu do pustej gadaniny, cieszyłem się, że mogę zostać z własnymi myślami sam na sam. Dzięki mocnej kawie byłem przytomny.

Podjechałem pod drzwi szpitala, a potem pokręciłem się w poszukiwaniu wolnego miejsca. W końcu zdecydowałem się na płatny parking. Była sobota, kiedy wielu ludzi przyjeżdża z wizytą do bliskich.

Podpisałem się na liście gości i ruszyłem do poczekalni przed OIOM-em.

Nerwy miałem napięte do granic.

Jade rozmawiała z dwoma gliniarzami. Towarzyszył jej mężczyzna niemal na sześć stóp wysoki, z takimi samymi brązowozłotymi włosami, jak u kobiety, którą kochałem. Przystojny i opalony, wokół oczu miał zmarszczki. Jade wspominała, że pracuje w branży budowlanej; prawdopodobnie większość życia spędzał na świeżym powietrzu. Wyglądał na zmęczonego, ale nie tak, jak zmęczony jest ktoś, kto ciężko haruje. Był zmęczony niepokojem. Jak ktoś martwiący się o ukochaną osobę. Przypuszczalnie o matkę Jade.

Stałem przed nim. Trzydziestopięcioletni facet, który nigdy wcześniej nie poznał ojca żadnej kobiety.

Jade podeszła do mnie z uśmiechem.

– Jesteś. Talonie, to mój ojciec, Brian Roberts. Tato, to Talon Steel.

Tata Jade wyciągnął rękę.

– Miło mi pana poznać. Dużo o panu słyszałem.

Poczułem chłód na karku. Jade była świadkiem moich gorszych chwil, ale chyba nie podzieliła się nimi ze swoim ojcem?

– Miło mi również poznać pana, sir – odparłem.

Czy dobrze zrobiłem? Czy właśnie tak się powinienem zwracać do ojca mojej kobiety?

– Proszę mi mówić Brian.

– Dobrze. – Spróbowałem się uśmiechnąć. – Jak się czuje twoja mama, Jade?

– W porządku. Dzisiaj w końcu opuszcza OIOM.

– To świetnie, kochanie.

Zerknąłem na Briana, którego córkę właśnie nazwałem „kochaniem". Ale nie wydawał się zbity z tropu. I dzięki Bogu.

– Och, przepraszam – odezwała się Jade. – To są panowie policjanci. Shapley, Duke. A to Talon Steel, mój chłopak.

Chłopak.

Nigdy żadne słowo nie napełniło mnie takim ciepłem. A mimo to było żałośnie niewystarczające.

Skoro ja jestem chłopakiem Jade, ona jest moją dziewczyną. A słowo „dziewczyna" jest przecież dalece nieadekwatne.

– Miło mi pana poznać, proszę pana – powiedział policjant Shapley.

– Nie chciałbym państwu przeszkadzać. Mogę usiąść gdzieś niedaleko na czas zadawania pytań – zwróciłem się do Jade.

– Nie, chcę, żebyś został – zaprotestowała. – To panom nie przeszkadza, prawda? Ani tobie tato?

– Absolutnie nie, Słoneczko – odparł Brian Roberts. – Myślę, że to zależy od panów policjantów.

– Nie ma problemu – potwierdził Shapley. – To i tak wstępne przesłuchanie.

– Zatem panowie sądzą, że to wystarczy, aby rozpocząć śledztwo? – podjął na nowo Brian.

W tym tandemie to Shapley był najwyraźniej rzecznikiem.

– Tak – odparł. – Koniecznie musimy obejrzeć samochód. Zobaczymy, czy się da ustalić, że majstrowano przy poduszce. Jedynym problemem jest to, że auto zostało już naprawione. Ale od czego mamy ekspertów?

Jade zmieniła się na twarzy.

– Dlaczego je naprawiono?

– Pani Roberts – odezwał się Shapley. – Nikt nie miał powodu myśleć, że doszło do jakiejkolwiek próby przestępstwa. Pan Kostas kazał odholować auto z miejsca wypadku i naprawić.

– Pana Kostasa nigdzie nie można znaleźć.

Shapley przytaknął.

– To prawda. To dość niepokojące.

– On jest senatorem, na miłość boską! – zdenerwowała się Jade. – Nie może tak po prostu zniknąć!

– Nie – powiedziałem poważnie. – Nie jest.

Jade odwróciła się do mnie. Jej stalowe oczy były szeroko otwarte.

– Co takiego...?

– Przepraszam. Zapomniałem o tym. Poszukałem trochę w sieci. Powinienem był ci o tym powiedzieć.

Jak jednak mogłem jej powiedzieć, że moje rozkojarzenie wynika z tego, że najprawdopodobniej odkryłem, kim jest Nico? Nie mogłem. A na pewno nie w obecności tych wszystkich ludzi.

– Pan ma rację, proszę pani – rzekł Shapley. – On nie jest senatorem Stanów Zjednoczonych. Ani senatorem z Iowy.

– To dlaczego moja matka powiedziała...? – Jade przygryzła wargę. – Przypuszczam, że nigdy nie pomyślała, żeby go o to spytać...

– Brooke wierzy we wszystko, co jej się mówi, jeśli tylko obdarzy się ją uwagą i prezentami – wtrącił z przekąsem Brian.

– Oczywiście, to łatwo sprawdzić. Ale moja matka mogła na to nie wpaść. Pozwala mężczyznom, by wchodzili jej na głowę.

– Szczerze mówiąc – powiedział Shapley – Nico Kostas nie musi być nawet jego prawdziwym nazwiskiem. Ale to z pewnością sprawdzimy. To znaczy, jeżeli znajdziemy dowód, że majstrowano przy poduszce.

– Po prostu musicie panowie go znaleźć – jęknęła Jade błagalnie. – Podobno zależało mu na mojej matce, a teraz przepadł bez śladu. Mnie to wygląda na ucieczkę.

– Tak – odparł Shapley. – To rzeczywiście podejrzane. Pozostaniemy w kontakcie. Oto moja wizytówka. – Wręczył kartonik każdemu z nas.

– Dziękujemy za poświęcony nam czas, panowie – rzekł Brian.

Policjanci skinęli głowami i odeszli.

– Nie mogę w to uwierzyć... – westchnęła Jade.

Otoczyłem ją ramieniem.

– W co takiego?

– Nie dość, że ten dureń jest kłamcą, to jeszcze próbował zabić moją matkę! I prawdopodobnie ujdzie mu to płazem. Teraz, po naprawie samochodu, nie znajdziemy żadnego dowodu na nasze podejrzenia.

– Nie wiem, czy rzeczywiście tak było... – powiedział Brian.

Milczałem.

Tak było. Wiedziałem to gdzieś w głębi siebie. Tak samo jak wiedziałem, że Larry Wade, mój szanowny przyrodni wuj, zgwałcił mnie, kiedy byłem dzieckiem. Tak samo jak ten cały Nico. Który teraz próbował zabić matkę Jade.

Żaden z nich nie uniknie kary.

***

Opuściłem poczekalnię pod pretekstem, że muszę zadzwonić w kilka miejsc i załatwić pewne sprawy. Jade była bezpieczna z ojcem. I musiała być blisko matki.

Rzeczywiście zadzwoniłem w kilka miejsc, ale nie miało to nic wspólnego z moim biznesem. W ciągu dziesięciu minut znałem już nazwę salonu, do którego Nico Kostas zawiózł samochód. Pojechałem tam i poprosiłem o rozmowę z mechanikiem.

Poproszono mnie, żebym usiadł i zaczekał na człowieka imieniem Shem.

– Pan Steel? – usłyszałem, gdy przerzucałem czasopismo zatytułowane „Popular Mechanics".

Podniosłem wzrok.

Przede mną stał młody człowiek, wysoki i chudy. Paznokcie miał brudne, włosy związane w chudą kitkę.

– Jestem Shem – przedstawił się.

Wstałem i wyciągnąłem do niego rękę.

Pokręcił przecząco głową.

– Nie chcę, żeby się pan zabrudził. Co mogę dla pana zrobić?

– Interesuje mnie samochód, który przywieziono tu jakieś dwa tygodnie temu. Właścicielem jest Nico Kostas.

– Tak, proszę pana. To był wrak. Facet miał szczęście, że wyszedł z tego żywy.

– Prawda. Ale poduszki powietrzne to rewelacyjna sprawa. Czy pan wie, że podróżował z pasażerką?

– Tak. Jej krew była wszędzie. Słyszałem, że poduszka nie odpaliła.

– Właśnie to się stało. – Rozejrzałem się. – Rozumiem, że auto wciąż jest u państwa.

– Tak, już gotowe. Choć właściwie nadawało się na złom. Naprawiliśmy je tylko z powodu bardzo dużej wartości wozu.

– Mam powody, by przypuszczać, że przy poduszce pasażera majstrowano i dlatego nie zadziałała. Chciałbym na to spojrzeć. Jeśli nie ma pan nic przeciwko temu.

– Pan jest gliniarzem?

– Nie, po prostu przyjacielem rodziny tej rannej kobiety. Miała kupę szczęścia, że przeżyła.

Shem splunął.

– No, ja myślę. Samochód był kompletnie zniszczony. Bez poduszki? – Aż gwizdnął. – Miała cholernie dużo szczęścia, na pewno.

– To co z autem? Mogę je zobaczyć?

– Proszę pana, to nie pana samochód. Nie mogę go wydać nikomu poza właścicielem.

– Czy właściciel pojawił się, żeby go odebrać?

– Nie, proszę pana, nie pojawił się. I to jest najdziwniejsze. Dzwoniliśmy do niego dwa razy w ostatnim tygodniu, ale nie można się z nim skontaktować.

Szokujące.

– Proszę mnie posłuchać – powiedziałem. – Gdyby pozwolił mi pan zerknąć na auto, wynagrodziłbym panu tę fatygę. Sowicie, jeśli pozwoliłby pan przyprowadzić eksperta, żeby na nie spojrzał.

– Przykro mi, proszę pana. Bez policji, bez nakazu nie mogę tego zrobić.

Wyciągnąłem z portfela dwie setki.

– A teraz?

Schował je do kieszeni.

– Spotkamy się o siódmej. Punkt siódma.

Skinąłem głową.

– Dziękuję.

Wyszedłem.

No to chyba zostaniemy na noc w mieście. A przynajmniej ja.

Wziąłem jakieś jedzenie na wynos z pobliskiego baru i pojechałem do szpitala. Jade i jej tata zapewne się ucieszą.

– Proponuję obiad – usłyszałem od Briana. – Chciałbym trochę lepiej cię poznać.

Poczułem mrówki na karku. Poznać mnie trochę lepiej? Cholera, tylko nie rozmowa o przerażających rzeczach!

Postanowiłem się wymówić. Miałem nadzieję, że Jade zrozumie.

– Bardzo dziękuję, ale nie mogę. Właśnie się dowiedziałem, że jestem potrzebny w sadzie i muszę wracać. Kochanie, weź taksówkę do domu, jeśli

chcesz. Albo zostań tutaj na noc z ojcem. Wtedy będziesz mogła odwiedzić mamę już rano.

Uciekałem jak tchórz. Nie potrafiłem jednak znieść myśli, że będę tu tkwić kolejne sześć godzin, próbując prowadzić niezobowiązującą rozmowę z ojcem Jade.

Choć musiałem przecież zostać w mieście do siódmej, żeby spotkać się z Shemem. Co robić przez ten czas? Mogę wrócić na ranczo i wieczorem znów tu przyjechać. A może poszukam tak zwanego eksperta, który zgodzi się obejrzeć samochód, i sprawię, że mu się opłaci pojechać ze mną do warsztatu?

Tak, tak będzie najlepiej, stwierdziłem.

Rozdział dwudziesty pierwszy
Jade

Przeniesienie matki do normalnego szpitalnego pokoju podniosło mnie na duchu.

Tak bardzo chciałam, żeby Talon został. Tak bardzo chciałam mieć go blisko. Ale pewnie tak jest dla niego lepiej. Widziałam, że obecność mojego ojca wprawiła go w zakłopotanie, choć nie bardzo rozumiałam dlaczego. Mój tata to najbardziej wyluzowana osoba na świecie.

Choć Talon wspominał co prawda, że nigdy dotąd nie poznał ojca żadnej dziewczyny.

Dziewczyna.

To słowo brzmiało trochę infantylnie, ale na razie musiało mi wystarczyć.

Mama była bardziej przytomna, niż kiedy ją widziałam wcześniej. Przeprowadzka z OIOM-u zdecydowanie zrobiła jej dobrze. Miałam wielką ochotę zadać jej kilka pytań, ale nie chciałam jej martwić.

– Czy mogę ci coś przynieść, mamo?

– Nie, nie. Tak się cieszę, że opuściłam już to sterylne pomieszczenie!

Uśmiechnęłam się.

– Wyglądasz znacznie lepiej. Twoja twarz ładnie się goi.

– Ale blizny pozostaną.

Nie zamierzałam dłużej owijać w bawełnę. Mama była bezpieczna.

– Tak, blizny zostaną. Ale wiesz? Blizny niekoniecznie są złe. Pokazują, że przeżyłaś coś w życiu. Że przeszłaś przez piekło i wróciłaś do świata. Blizny to dobra rzecz.

– Żyłam z mojej piękności, Jade. Wciąż byłam kasową modelką. Oczywiście, nie dostawałam już tylu pieniędzy, co w młodości, ale radziłam sobie. Żyłam od czeku do czeku, lecz przynajmniej zarabiałam.

– Kto mówi, że to się skończyło?

– Kochanie, spójrz na mnie.

– Patrzę na ciebie, mamo. Widzę silną i piękną kobietę, której życie nie kończy się za chwilę. Więc przestań tak mówić.

– Nie. Uważałam wszystko za oczywiste. Uważałam za oczywiste, że zawsze będę młoda, a zaczęłam się starzeć. Zaczęłam mieć zmarszczki śmiechu wokół oczu, jakieś inne oznaki tu i tam. Nic takiego, czego dobry makijaż nie mógłby przykryć. Ale teraz? Blizny po tych wszystkich ranach na twarzy. Nie jestem nawet pewna, czy moje oko będzie kiedykolwiek wyglądać normalnie.

– Mamo…

– Nie. Pozwól mi skończyć. Uważałam wszystko za oczywiste. I nie tylko w kwestii mojego wyglądu, ale i ludzi. Ciebie, twojego ojca. A teraz Nica.

Ciarki przebiegły mi po skórze. Dlaczego ona musi wspominać tego drania? Nie mogę jej powiedzieć, że być może próbował ją zabić i zgarnąć pieniądze z ubezpieczenia.

Mogę się jednak dowiedzieć, dlaczego zawarła umowę.

– Jeśli już mowa o Nicu… – zaczęłam. – Opowiedz mi, o co chodzi z tą twoją polisą.

– Masz na myśli tę ubezpieczeniową?

– Tak. Czy gdy zawierałaś umowę, nie miałoby większego sensu upoważnienie najbliższego krewnego?

– Uważasz, że to ty powinnaś być beneficjentką?

Cholera. Nie chciałam, żeby to tak zabrzmiało.

– Nie, nie o to mi chodzi. Raczej o to… Tak, chodzi mi właśnie o to, choć nie zależy mi na żadnych pieniądzach po tobie. Dlaczego upoważniłaś swojego chłopaka? Nie byliście nawet narzeczonymi.

– Myślałam, że w końcu się pobierzemy…

– Nie wiedziałam, że znów masz małżeńskie plany.

Matka westchnęła.

– Przez długi czas myślałam, że już nigdy nie wyjdę za mąż. Po tym, jak ten kretyn Neal Harmon ukradł całe moje pieniądze i jak twój ojciec nie zgodził się, żebym do niego wróciła. Ale Nico to inna sprawa.

– Naprawdę? Pod jakim względem?

– Nie zależy mu na moich pieniądzach. Zresztą nie mam ich. A przynajmniej nie mam ich dużo.

– Tacie chyba też nigdy nie zależało?

– Och, wiem. Ale on mnie nie chciał.

– To było dziesięć temu. Na podstawie czego sądziłaś, że Nico nadaje się do małżeństwa?

– Był dla mnie bardzo dobry. Kupował mi prezenty, kwiaty. Sprawiał, że czułam się ważna.

– Więc postanowiłaś zawrzeć polisę i upoważnić go, bo dawał ci kwiaty? – Zdumiona pokręciłam głową.

– W istocie to jego pomysł…

Hm. Dlaczego nie jestem zaskoczona?

– Jego pomysł? Czy jest coś, co przede mną ukrywasz? – zapytałam. – Mamo, co z twoim zdrowiem?

– Oczywiście, że nic, głuptasku! Przede wszystkim, gdybym chorowała, nie dostałabym polisy.

Tu mnie złapała.

Szczerze mówiąc, był tylko jeden powód, dla którego Nico mógł chcieć, by moja matka ją zawarła. Taki, że w końcu na niej skorzysta. Jak jednak jej to uświadomić? Czy w ogóle tego chcę, biorąc pod uwagę jej wciąż delikatny stan?

– Jak myślisz, dlaczego on to zaproponował?

– Wiesz, to wynikało z faktu, że nie robię się coraz młodsza. Ubezpieczenie na życie teraz, kiedy nie ma żadnych problemów, wydawało się dobrym pomysłem.

– To rzeczywiście brzmi sensownie. Ale, mamo, nikt nie jest od ciebie zależny. Tata i ja utrzymujemy się sami. Kiedy nie ma nikogo, kto nie wisi na tobie finansowo, polisa na życie jest niepotrzebna.

– Hm. Mnie się to wydawało okej. Nie masz pojęcia, jak tanie polisy oferują niektóre firmy…

– Więc postanowiłaś się ubezpieczyć i uczynić Nica osobą uprawnioną?

Pokręciła głową.

– Och, nie. To był mój pomysł.

Uniosłam brwi. Jej pomysł?

– Mój. On zasugerował ciebie. Albo twojego ojca.

– Dlaczego zatem nie wybrałaś któregoś z nas?

– Zrobiłam to. Wybrałam ciebie. Ale potem pomyślałam, że przez ostatnie kilka miesięcy jedynym oparciem w moim życiu był Nico.

– Ostatnie kilka miesięcy? Upoważniłaś do odszkodowania człowieka, którego znałaś kilka miesięcy? Nawet nie rok?

– No cóż. Po tym, jak wybrałam ciebie, odbyliśmy z Nikiem rozmowę o przyszłości. Powiedział, że mnie kocha i że chciałby, żebyśmy byli razem. No i że może, skoro i tak zamierzamy się pobrać, bardziej sensownie będzie uczynić beneficjentem właśnie jego. W ten sposób nie musielibyśmy tego zmieniać później.

– Aha. Więc to jednak jego pomysł.

– Och, nie. Moja decyzja.

Po raz kolejny moja matka okazała się zabawką w męskich rękach. Niewystarczająco okropne było to, że jej drugi mąż ograbił ją z oszczędności. Teraz kolejny kłamliwy drań pojawił się, żeby dosłownie ograbić ją z życia.

Musiałam jednak odpuścić. Matka była wyraźnie zmęczona.

– W porządku. Rozumiem – powiedziałam. Nie rozumiałam, ale czy gdybym jej o tym powiedziała, przyniosłoby to cokolwiek dobrego? – Myślę, że już dość rozmawiałyśmy. Potrzebujesz odpoczynku.

Zamknęła oczy i westchnęła.

– Tak cię przepraszam, Jade... Za wszystko. Kiedy Nico wróci, wszystko ci wyjaśni.

Kiedy Nico wróci.

Moja biedna matka! Wciąż tak naiwna, jak w dniu narodzin.

– Jestem pewna – odparłam spokojnie. – Nie przejmuj się tym, mamo. Teraz ważne jest tylko twoje zdrowie. Musisz szybko wyzdrowieć.

Kiedy odpłynęła w sen, wróciłam do poczekalni i opowiedziałam wszystko ojcu.

– Ten Nico to niezły krętacz, co? – bardziej oznajmił, niż zapytał tata.

– Tak się wydaje. Chciałabym, żeby ona wreszcie przejrzała na oczy.

– Jeśli nie wróci, nie będzie mieć wyboru.

– Po prostu nie rozumiem...

– Wiesz, twoja matka ma dwie wady. Pierwsza to ta, że jest próżna jak diabli.

Roześmiałam się.

– Naprawdę? A nie zauważyłam.

– Druga, że ma trudności z rozpoznaniem ludzkich intencji. To się przydarzyło z jej drugim mężem i teraz, najwyraźniej, to samo z Nikiem. Widzisz, oni mówili, że darzą ją uczuciem, obsypywali komplementami, podarunkami. A ona za każdym razem w to wierzy i daje się na to złapać. To właśnie dlatego jej i mnie się nie udało.

– Co masz na myśli?

– Nie ma wątpliwości, że Brooke jest piękna. Była zabójcza, kiedy ją poznałem, Jade. Olśniewająca. Ale ja widziałem, co kryje się pod tą śliczną powierzchnią. Wiedziałem, że nie jest doskonała, a i tak ją kochałem. Nigdy nie wmawiałem sobie, że jest bez wad. Jednak nie chciała być w moich oczach prawdziwa. Chciała być księżniczką, piękną kobietą bez skazy. Chciała być Brooke Bailey, supermodelką. I chciała, żebym tak o niej myślał.

– Przecież ty ją kochałeś!

– Tak. Kochałem ją. Z jej wadami, w całości. Tyle że ona nie potrafiła zaakceptować tego, że je widzę.

– Mimo wszystko poniekąd czuję się winna, że nie mogłeś być z kobietą, którą kochałeś. Zwłaszcza kiedy zechciała cię ponownie.

– Już o tym rozmawialiśmy Słoneczko. Byłaś wtedy moim priorytetem i już. I wciąż jesteś. Widzisz? Twoja matka miała swoje priorytety i wszystkie się zawaliły.

– Powiedziała mi, że chce ze mną spróbować jeszcze raz. I przyznała, że zbyt wiele rzeczy w swoim życiu uznawała za oczywiste.

Mój ojciec przytaknął.

– Nie ma wątpliwości, że to krok w dobrym kierunku. Otarcie się o śmierć sprawia, że ludzie zaczynają widzieć rzeczy, na które wcześniej byli ślepi.

– Gdyby tylko mogła dostrzec prawdę o Nicu!

– Dostrzeże, Słoneczko. W końcu. Tylko że sama musi do tego dojść. Ani ty, ani ja nie zdołamy jej przekonać.

Westchnęłam.

Mój ojciec, jak zwykle, miał rację. Ten człowiek był racjonalny do bólu.

– Wiesz, chciałbym, żebyś poznała matkę, gdy była młodsza – ciągnął. – Była tak pełna życia! Pragnęła mieć świat na talerzu i przez chwilę myślała nawet, że go ma. Ale sława i pieniądze są ulotne. Naprawdę liczą się ludzie. Ludzie, którzy nas kochają, którzy nas potrzebują, którzy sprawiają, że czujemy emocje. To się naprawdę liczy w życiu.

Serce mi stajało. Może i mój ojciec nigdy nie miał za dużo pieniędzy, ale na pewno był bogaty mądrością. Przysunęłam się bliżej, żeby pogładzić go po ręce, ale zanim zdążyłam to zrobić, zadzwonił mój telefon.

– Przepraszam. – Wyciągnęłam komórkę z torebki.

Cholera.

To znowu Ted Morse.

Rozdział dwudziesty drugi
Talon

I znów tu byłem. I kurczowo ściskałem poręcze ciemnozielonego fotela w gabinecie doktor Carmichael.

Ponieważ i tak musiałem pozostać w Grand Junction aż do siódmej, by spotkać się z Shemem w warsztacie, postanowiłem zrobić coś konstruktywnego. Już wcześniej pani doktor deklarowała gotowość do spotkania ze mną w weekend, więc do niej po prostu zadzwoniłem. Zgodziła się na niezaplanowaną sesję.

– O czym chce pan rozmawiać dzisiaj?

Potrząsnąłem głową.

– Żebym to ja wiedział, do cholery!

– Myślał pan o tym, o czym rozmawialiśmy ostatnio? O tym, że chciał pan przeżyć, mimo iż pan myślał, że nie chce?

– Nie za bardzo. Chodzi mi o tę moją chęć przeżycia. Robiłem wszystko, co mi kazano, ale przez większość czasu marzyłem o śmierci.

– Jest ogromna różnica między pragnieniem, żeby nie żyć, i nieżyciem naprawdę. Wiem, że to nie brzmi sensownie, ale podświadomość to rozumie.

Westchnąłem.

– Cieszę się. Chodzi mi o to, że… Cieszę się, że nie umarłem.

– Wiem, że pan się cieszy. – Uśmiechnęła się doktor Carmichael. – Ja też. Przebrnie pan przez to. Zaszedł pan już bardzo daleko. Jestem pełna podziwu dla pana postępów.

Zamilkła, a ja nie miałem pojęcia, co jej odpowiedzieć. Dziękuję? Wydawało się banalne.

Miałem rozpaczliwą nadzieję, że wróci do rozmowy.

Wróciła.

– Zatem powiedział pan przez telefon, że zidentyfikował dwóch napastników?

– Owszem. Nie mam jeszcze całkowitej pewności, ale potwierdza to coraz więcej rzeczy.

– I obaj ci mężczyźni znikli?

– Tak. Proszę sobie wyobrazić, że jeden z nich jest moim przyrodnim wujem.

– Co takiego? – Doktor Carmichael uniosła brwi.

– Tak. To szef Jade, ten obleśny prokurator miejski, Larry Wade. Jade to wykryła, a mnie się udało potwierdzić. On i moja matka mieli jednego ojca. Przez lata trzymano to w tajemnicy. Nie mogę pojąć dlaczego.

– To rzeczywiście dziwne.

– To mi nie daje spokoju, pani doktor. – Kręcę głową. – Jedyną rzeczą, jaka przyszła mi do głowy, jest to, że postarali się o to jakoś mój ojciec i matka. Bo wiedzieli, co to za człowiek.

– To możliwe.

– Ale jeżeli znali go od tej strony, wiedzieli być może…

Nie potrafiłem wykrztusić z siebie tych słów. Czy moi rodzice naprawdę znali tożsamość jednego z moich oprawców? I pozwolili mu się urwać z haczyka?

Nie, to niemożliwe!

– Czy pan sugeruje, że oni wiedzieli, że Larry był jednym z pana porywaczy?

– Nie wiem. Tylko z jakiego innego powodu mogliby chcieć ukryć to pokrewieństwo?

– Możemy jedynie spekulować, Talonie. Oboje pana rodzice nie żyją, więc nie możemy ich zapytać. I niestety, będzie musiał pan zaakceptować fakt, że niektóre z pana pytań na zawsze pozostaną bez odpowiedzi.

– Tak przypuszczam. Ale, cholera, krew się we mnie gotuje! Jak krewniak mógł… Chodzi mi o to, że jestem jego siostrzeńcem!

Doktor Carmichael nachyliła się ku mnie.

– Nie może się pan zadręczać takimi pytaniami. Nie znajdzie pan satysfakcjonującej odpowiedzi. Jest bardzo prawdopodobne, że ten mężczyzna, ten Larry, jest niewinny. Nie ma sposobu, żeby się dowiedzieć, czy to naprawdę jeden ze sprawców. Ale jeżeli tak? Ci ludzie to psychopaci. Dla nich nie miało znaczenia, czy byłby pan siostrzeńcem, czy nawet synem. Nie widzieli w panu człowieka. Widzieli w panu zabawkę, rzecz, z którą można igrać do woli. Więc proszę nie szukać w tym sensu. To nie ma sensu.

– Po prostu chcę zrozumieć.

– Chodzi mi o to, że pan nie jest w stanie tego zrozumieć. Psychopatę zrozumie drugi psychopata. Dla pana to znacznie lepiej, że pan nie może, proszę mi wierzyć. Normalny człowiek z normalną osobowością nigdy nie zrozumie potwornych czynów popełnionych przez obłąkanych przestępców. Tego się nie da pojąć.

– Ale dlaczego ja?

Doktor Carmichael potrząsa głową.

– To kolejne pytanie, które być może na zawsze pozostanie bez odpowiedzi. Znalazł się pan we właściwym miejscu, we właściwym czasie. A raczej w niewłaściwym miejscu i w niewłaściwym czasie.

– Gdybym nie poszedł szukać Luke'a…

– Ale pan poszedł. I poniósł konsekwencje. Gdybanie nie daje niczego dobrego, Talonie. Musi pan zaakceptować przeszłość i iść naprzód.

Wiedziałem to. Boże, słyszałem to już wystarczająco wiele razy. Nie tylko od doktor Carmichael, ale i od moich braci.

– Mówi pani, że przebyłem długą drogę. Na jakiej podstawie? Nie czuję się specjalnie inny.

– Pan żartuje? Może pan dziś mówić o tamtej traumie bez utraty przytomności czy popadania w reminiscencje. To ogromny postęp!

Prawda.

Mój pierwszy raz z doktor Carmichael zakończył się w izbie przyjęć, po omdleniu.

Ona ma rację.

– I otworzył się pan. Powiedział pan Jade, że ją kocha. A siostrze o swoich doświadczeniach.

– I byłem w stanie powiedzieć „przepraszam".

– Czy przedtem był to dla pana problem?

Przytaknąłem.

– Nie chodzi o to, że nie chciałem przepraszać. I nie o to, że nie wiedziałem, że powinienem. Chodziło tylko o zmuszenie tego słowa, żeby ze mnie wyszło.

– Teraz jest łatwiej?

– Tak. Nie wiem dlaczego, ale jest.

– Myślę, że wiem dlaczego.

– Zatem?

Doktor Carmichael spojrzała mi prosto w oczy.

– Ponieważ przestał pan obwiniać innych. Przestał mieć pretensję, że nie im się to przytrafiło. To przytrafiło się panu.

Spojrzałem w dół, na moje dłonie ściskające poręcze. Czy tak było? Czy naprawdę tak było?

Zamknąłem oczy.

– Trudno mi to przyznać, pani doktor.

– Owszem, trudno. Ale proszę popatrzeć, jak pan sobie z tym radzi. Pana palce są zaciśnięte na poręczach, lecz nie wylatuje pan ode mnie jak burza. Nie wrzeszczy pan na mnie, że nie mam racji. To powinno dać panu do myślenia.

– Nigdy nie sądziłem...

– Oczywiście, że nie. To wszystko działo się wyłącznie na poziomie podprogowym. Proszę choćby spojrzeć na swoich braci. Pan ich kocha i nigdy nie pomyślał, że wini za tamto któregokolwiek z nich. Ale gdzieś głęboko w środku miał pan pretensje, że stało się to wyłącznie pana udziałem.

– To nieprawda. Naprawdę się cieszę, że nie padło na żadnego z moich braci. Naprawdę tak myślę.

– Wiem. Nie o to mi chodzi. Bo nikomu by pan tego nie życzył. Absolutnie w to wierzę. Lecz gdzieś w głębi pańskiego umysłu tkwiła pretensja. Że był to właśnie pan. Dlaczego nie ktoś inny? Dlaczego nie jakieś inne dziecko, którego pan nawet nie znał? Mógł pan być wdzięczny, że to nie Jonah czy Ryan, ale podświadomie się zastanawiał: dlaczego nie oni? Dlaczego? Dlaczego to musiałem być ja?

Czy to możliwe, że znów ma rację?

– I pani zdaniem to wyjaśnia, dlaczego miałem taki problem z „przepraszam”?

– Moim zdaniem, to bardzo dobrze wyjaśnia. A pana zdaniem nie?

Pokręciłem głową. Wargi mi drżały.

– Boże, ja nigdy nie chciałem...

– Wiem. Ale podświadomość to ogromna siła. Jest jednak dobra wiadomość – pan zdrowieje. Teraz już może pan powiedzieć „przepraszam”. Idzie

pan do przodu. I wyzdrowieje pan. Z pewnością.

– Mam taką nadzieję. Noszę ten ciężar już od tak dawna… Nigdy nie sądziłem, że się kiedykolwiek od niego uwolnię. Że mogę się od niego uwolnić zupełnie.

– Zupełnie to się pan nigdy nie uwolni. To zawsze będzie część pana historii, psychiki, część tego, co czyni pana Talonem Steelem. Ale to, co pan może zrobić, to pozwolenie, by to pozostało w przeszłości. Pozwolenie sobie na pójście do przodu, kochanie i bycie kochanym. Za panem kawał drogi. I choć być może pan tego nie czuje, świadczy o tym umiejętność mówienia „przepraszam". To wielka rzecz.

Znienacka mnie oświeciło. Coś jak błysk żarówki. I zdumienie, że nie uświadomiłem sobie tego wcześniej.

– O rany… – wymamrotałem.

– O co chodzi?

– Nie potrafię sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz poszedłem w nocy do kuchni, by się wpatrywać w szklankę z wodą.

***

Eksperci, których znalazłem przed wizytą u doktor Carmichael, spotkali się ze mną w warsztacie Shema o siódmej. Ten ostatni poprowadził nas do zamkniętej części.

– Samochód jest tam – powiedział.

Podeszliśmy do czarnego bentleya. Pieprzonego bentleya. Lubiłem dobre samochody, choć wolałem mojego starego pick-upa od mercedesa.

– Dzięki Shem, że nas tu wpuściłeś. To Bill Friedman i Clark Tyson. Zgodzili się obejrzeć auto i sprawdzić, czy majstrowano przy poduszce.

– Zabierajcie się do roboty – odparł Shem.

– Dziękuję. – Wręczyłem mu kilka banknotów. – To za fatygę.

– Będę tu obok udawać, że was nie widzę. – Zawrócił do warsztatu.

Dwaj mężczyźni oglądali samochód przez jakieś pół godziny.

– Chciałbym mieć dla pana lepsze wiadomości, panie Steel – oznajmił Friedman. – Ale niestety, ponieważ auto zostało całkowicie wyremontowane po

wypadku i zamontowano w nim nową poduszkę, nie mamy możliwości stwierdzenia, czy grzebano przy oryginalnej. Może Shem zachował oryginał? Ten, który nie zadziałał?

– Nie mam pojęcia. Ale możemy go zapytać. – Skinąłem na Shema przez okienko.

Pojawił się po sekundzie.

– Tak?

– Panowie nie widzą żadnego problemu z poduszką. Nic nie wykazuje, że przy niej majstrowano.

– Obawiałem się tego. Chodzi mi o to, że już zakończyliśmy prace. Nie mieliśmy powodu podejrzewać przestępstwa, więc niczego nie szukaliśmy.

– A zachowaliście może oryginalną poduszkę?

– Muszę się rozejrzeć. Była kompletnie zniszczona. Bez sensu byłoby ją zatrzymywać.

– Może zwróciło pana uwagę coś nietypowego? Kiedy pan ją wyjmował? – zapytał Friedman.

– Nie. Ale tak jak mówiłem, niczego nie szukałem.

– Mógł być uszkodzony sensor albo wmontowano starą poduszkę z dziurami – rzekł Tyson. – Nie było niczego w tym rodzaju?

Shem ponownie pokręcił głową.

– Chciałbym panom pomóc. Niestety nie zwracaliśmy uwagi.

– Prawdopodobnie zauważyłby pan, gdyby z poduszką coś było nie tak – ciągnął Tyson. – Zaczynam zakładać, że mógł to być uszkodzony sensor. Lecz teraz, kiedy zainstalowano nowy, nie mamy możliwości, by tego dowieść. A nawet gdyby tak było, nie oznacza to jeszcze, że ktoś go tam zainstalował celowo. Auto to tylko urządzenie. Jego części czasem się psują.

Westchnąłem.

– Czy zwykły człowiek z ulicy wie, jak zamontować sensor w poduszce powietrznej?

Shem się roześmiał.

– Żartuje pan? Mamy tutaj lekarzy i prawników, którzy nie mają o tym pojęcia. Pracowałem jako mechanik, zanim przeszedłem do pracy przy

nadwoziach. To zadziwiające, jak nawet najinteligentniejsi ludzie nie wiedzą nic o samochodach.

– Więc raczej mało prawdopodobne, by właściciel sam zrobił przekręt z sensorem – myślałem na głos.

Muszę znaleźć tego, kto serwisował bentleya w przeszłości. Odwróciłem się do Friedmana i Tysona.

– Jestem panom wdzięczny za poświęcony czas. Bardzo wdzięczny. – Wręczyłem każdemu z nich kopertę pełną pieniędzy.

– Dziękuję, panie Steel – powiedział Friedman. – Chciałbym mieć dla pana lepsze nowiny.

– Nie miałem zbyt wielkich złudzeń. Dziękuję, że panowie pofatygowali się w sobotni wieczór.

Pożegnałem całą trójkę i wsiadłem do samochodu.

Musiałem jakoś odnaleźć wcześniejszy serwis. Ale jeśli Nico Kostas był tym, kim myślałem, i jeśli zrobił to, co myślałem, wytropienie go będzie niełatwe. Kurwa, prawie niemożliwe!

Rozdział dwudziesty trzeci
Jade

– Cześć, Ted.

– Jade! Jak się czuje twoja matka?

Ani przez sekundę nie uwierzyłam, że moja matka obchodzi go cokolwiek.

– Dobrze. Najgorsze już za nią.

– To świetnie, świetnie... Cieszę się. Jak przypuszczam, policjanci już z tobą rozmawiali?

– Jestem pewna, że wiesz, że rozmawiali. Jestem też pewna, że zdali ci szczegółową relację.

Ted odchrząknął.

– Tak, oczywiście.

– Więc czego chcesz?

– Informacji, Jade. Ty i te gnojki, Steelowie...

– Słucham?

Odchrząknął ponownie.

– Bracia Steelowie. Więc ty i bracia Steelowie byliście ostatnimi, którzy widzieli mojego syna.

Moje nerwy napięły się jak postronki. Gdzie może być Colin?

– To nie oznacza, że którekolwiek z nas wie, gdzie on jest.

Cisza przez moment.

– Jak rozumiem, teraz spotykasz się z Talonem Steelem, tym, który zaatakował mojego syna?

Dobre wieści szybko się rozchodzą. Ale to ja chciałam upublicznienia naszej relacji. Ba, prosiłam o to! Chociaż z drugiej strony – Ted Morse, z jego błękitnokrwistymi pieniędzmi, tak czy owak mógł wynająć prywatnego detektywa, żeby to wyśledzić.

– Owszem. Talon i ja jesteśmy parą.

– Ciekawe.

– Nie rozumiem, dlaczego cię to w ogóle interesuje.

– Bo, na przykład, była narzeczona mojego syna i człowiek, który go zaatakował i który się z nią teraz spotyka, byli ostatnimi ludźmi, którzy widzieli go żywego.

– Nie ma powodu sądzić, że on nie żyje, Ted.

– Mimo wszystko to ciekawy zbieg okoliczności, prawda?

I ten człowiek zna mnie od siedmiu lat. Co za tupet!

Wiedziałam, że najlepiej będzie milczeć.

– Kończę – oznajmiłam i rozłączyłam się.

Przeszły mi po plecach ciarki. Nie miałam pojęcia, gdzie jest Colin. I chociaż niespecjalnie mnie to obchodziło, nie życzyłam mu niczego złego. Ale co za bezczelność ze strony jego ojca, żeby oskarżać Talona i mnie!

Mój wewnętrzny prawnik doradzał mi teraz ostrożność. Nie będę już więcej rozmawiać z Tedem Morse'em. Nie odbiorę żadnego z telefonów od niego. Chce kontaktu? Proszę bardzo. Niech doprowadzi do aresztowania mnie i przesłuchania przez policję. Nie powiem ani słowa bez adwokata. O'Keefe nieźle się spisał w sprawie Talona. Oczywiście, zaproponowałam mu ugodę, ale z tego, co wiedziałam, on jest najlepszy w Snow Creek. Zadzwonię do niego w poniedziałek i opowiem o całej sytuacji. I tak na wszelki wypadek zadzwonię też do Sherry Malone w Denver. Pracowałam kiedyś jako jej asystentka, a ona była najlepszą z najlepszych.

Zniknięcie Colina było ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowałam w tej chwili.

Gdzie on, u diabła, jest?

To nie ma sensu. Nie dałabym uciąć sobie głowy, że nie przepadł dla czystej przyjemności, po prostu. Równie dobrze mógł polecieć do Cancun i wydać trochę pieniędzy tatusia na alkohol i dziwki.

Dzięki Bogu, że zostawił mnie wtedy, w dniu ślubu! Czym byłoby moje życie, gdybym za niego wyszła? Zadrżałam na samą myśl.

– Wszystko w porządku, Słoneczko? – zatroskał się tata.

Skinęłam głową. Nie chciałam obarczać go tym gównem. Nie gdy wciąż martwił się o matkę.

– To znów ojciec Colina. Wciąż go szuka.

– To dziwne, że Colin tak po prostu zniknął.

– Mnie to mówisz?

Niczego w świecie nie pragnęłam tak, jak tego, żebyśmy nie byli z Talonem ostatnimi ludźmi, którzy go widzieli. To nie wróżyło nic dobrego.

Postanowiłam zmienić temat. Miałam już dość Colina na resztę życia. Spojrzałam na zegarek.

– Wpół do ósmej – powiedziałam. – Jesteś głodny?

Ojciec się uśmiechnął.

– Jestem. Gdy twoja matka była nieprzytomna, w ogóle nie byłem w stanie jeść. Ale teraz, gdy wiemy, że będzie dobrze, wprost umieram z głodu.

– Jestem pewna, że masz już serdecznie dość szpitalnego jedzenia. Chodźmy gdzieś. Nie znam Grand Junction zbyt dobrze, ale w okolicy musi być jakaś przyzwoita restauracja. A ja właśnie dostałam wypłatę.

– Nie oszczędzasz na zaliczkę na samochód?

– Oszczędzam, ale teraz pełnię obowiązki prokuratora miejskiego. Dostałam niewielką podwyżkę. Myślę, że to wystarczy, żeby postawić mojemu tacie dobre jedzenie.

– Słoneczko, z radością uregulуję rachunek.

– Żartujesz? Od dawna czekałam na dzień, w którym będę mogła postawić ci cokolwiek. I zrobię to z przyjemnością. Na co masz ochotę? Zajrzę do internetu i zobaczę, co da się znaleźć.

– Do diabła, znasz mnie! Zadowolę się burgerem i frytkami.

– Ja też. Mam wrażenie, że nie odziedziczyłam wyrafinowanego gustu po mojej matce...

– Albo wpłynął nań piwny budżet twojego ojca.

Roześmiałam się i zerknęłam na wyświetlacz komórki.

– Niedaleko stąd jest włoska restauracja. Oczywiście, jestem pewna, że nawet w części nie serwuje tak dobrych rzeczy, jakie robią Jorie czy Felicia...

– Felicia?

– Kucharka i gosposia u Steelów. Ta kobieta naprawdę umie gotować!

– Włoska restauracja. To brzmi dobrze, Słoneczko. Chodźmy.

***

Byłam właśnie w połowie cielęcej piccaty, kiedy zadzwonił telefon. Wzięłam łyk chianti, prawie tak dobrego, jak włoskie wina Ryana.

– Nie będzie ci przeszkadzać, jeśli odbiorę? – zapytałam.

– Oczywiście, że nie. – Tata wsunął do ust kolejny widelec.

Cały mój ojciec! Ma do dyspozycji bogaty wachlarz wykwintnej kuchni, a wybiera spaghetti i pulpety.

Właśnie za to go kochałam. Uśmiechnęłam się i podniosłam telefon.

Stanęło mi serce. Numer Colina.

– Halo? Colinie?

Cisza.

– Colinie? Odezwij się! Wszyscy się o ciebie martwią! Gdzie jesteś?

Znów cisza.

A potem przerwanie połączenia.

Rozdział dwudziesty czwarty
Talon

Napisałem esemesa do Jade, że jestem w mieście. Wyjaśniłem, że zatrzymały mnie pewne sprawy, które musiałem załatwić. To nawet nie było kłamstwo: byłem na terapii, a później spotkałem się w sprawie samochodu Kostasa. Odpisała, że jest z ojcem we włoskiej restauracji, i zaprosiła mnie, żebym przyszedł.

Tak oto dotarłem do Milano's.

Odnalazłem Jade i jej tatę i usiadłem pomiędzy nimi przy stoliku. Brian patrzył na córkę, pytająco unosząc brwi.

– To Colin – powiedziała.

Poczułem, że spinam się cały.

– Co takiego?

– Właśnie odebrała telefon – wyjaśnił Brian. – Jesteś pewna, że to jego numer?

– Tak! O ile go nie zmienił. Ale w takim razie, kto inny dzwoniłby do mnie z jego starego numeru? To świetnie. Czyli najprawdopodobniej żyje. – Potrząsnęła głową. – Dzięki Bogu. Gdyby się tylko do mnie odezwał...

– Nic nie powiedział? – zapytałem.

– Nie, nic. Czy istnieje możliwość, żeby sprawdzić, skąd dzwonił?

– Nie wiem – rzekł Brian. – Ale jest coś, o czym nie pomyślałaś...

– Co takiego? – Jade ścisnęła nóżkę kieliszka.

– To niekoniecznie musiał być Colin. Wiemy tylko tyle, że dzwoniono z jego numeru...

Przerwała nam kelnerka. Zamówiłem porcję kurczaka masala i kieliszek chianti.

– Musisz bezwzględnie zadzwonić na policję – powiedziałem, kiedy odeszła.

– Tak zrobię – odparła Jade. – Ale mam tylko wizytówkę Steve'a Dugana z numerem do jego biura.

– Żadem problem – rzekłem. – Steve jest moim kompanem od pokera. Zadzwonię do niego na komórkę.

Jade przygryzła wargę.

– Jest sobota. Dziewiąta wieczorem, Talonie.

– I co z tego? On prowadzi dochodzenie w sprawie zniknięcia tego faceta, a my właśnie złapaliśmy ślad. Trzeba mu o tym powiedzieć.

Szybko wybrałem numer.

– Halo?

– Cześć, Steve. Talon Steel.

– Cześć, Tal. Co słychać?

– Do Jade właśnie zadzwonił Colin Morse.

– Co takiego?!

Okrzyk niemal mnie ogłuszył.

– No właśnie. Jesteśmy w Grand Junction, gdzie mama Jade leży w szpitalu. Jakąś godzinę temu ktoś zadzwonił z telefonu Colina, ale się nie odezwał i w końcu połączenie przerwano. Jest jakaś możliwość sprawdzenia, skąd dzwoniono?

– Cholera, tak! Potrzebuję po prostu numeru Jade i godziny połączenia. Myślę, że uda nam się coś ustalić.

Szybko podałem potrzebne informacje.

– Zadzwonię, gdy tylko dowiemy się czegokolwiek – usłyszałem.

– Dobra, dzięki. Wiemy już przynajmniej, że był to jego numer. Oczywiście, mógł dzwonić ktoś inny, kto tylko używał telefonu.

– To prawda – odparł Steve. – Sprawdzę i dam znać.

– Świetnie. Dzięki.

Gdy byłem zajęty rozmową, przyniesiono mi kurczaka. Nie tak dobrego jak ten Felicii czy mojej siostry, ale nie najgorszego. Poza tym byłem bardzo głodny. Nic nie jadłem przez cały dzień.

Zastanawiałem się, czy powiedzieć Jade o tym, czego się dowiedziałem dzisiejszego wieczoru, ale po namyśle zrezygnowałem. To nie był moment, by niepokoić i ją, i jej ojca.

Czułem się trochę niezręcznie, siedząc obok Briana. Na szczęście oboje dużo mówili, więc z radością zająłem się jedzeniem. Uparłem się zapłacić rachunek

mimo protestów Jade i w końcu postawiłem na swoim.

– Czy chcesz pokój na noc? – zapytałem. – A może wolisz, żebym cię zawiózł z powrotem na ranczo?

– Skoro mama czuje się dobrze, myślę, że dziś wieczór wrócę do siebie. Nie na ranczo. Tam niczego nie mam.

W gardle utkwiła mi gula.

– W porządku. – Odwróciłem się do ojca Jade i uścisnąłem jego dłoń. – Miło było cię poznać, Brianie.

– Mnie także, Talonie.

Po drodze do domu właściwie nie rozmawialiśmy. Jade była wyraźnie wyczerpana. Ja też. Nie spałem przecież poprzedniej nocy, bo siedziałem przy komputerze, szukając tych drani.

W końcu odstawiłem Jade do mieszkania i ucałowałem na dobranoc. Choć bardzo pragnąłem się z nią kochać, zmęczenie wzięło górę. Pocałowałem ją mocno raz jeszcze i pojechałem do domu.

***

W poniedziałek rano znów się znalazłem w gabinecie doktor Carmichael.

– Muszę pani powiedzieć, pani doktor, że naprawdę chcę się czegoś dowiedzieć o tym trzecim mężczyźnie. Tym z niskim głosem. Myślę, że zidentyfikowałem tego z tatuażem i tego z brakującym palcem. Oczywiście, oni obaj teraz znikli. Ale tak czy inaczej zamierzam ich wszystkich odnaleźć.

– Jest pan bardzo zdeterminowany. To dobry objaw. A pamięta pan, jeszcze kilka tygodni temu nie był pan pewien, czy w ogóle chce próbować ich złapać? Tylko żeby chęć zemsty nie odwiodła pana od celu, jakim jest zdrowienie.

– Czy nie sądzi pani, że widok moich prześladowców za kratami nie będzie ozdrowieńczy?

– Prawdopodobnie nie zaszkodzi panu w przemianie, ale nie pomoże w dojściu do zdrowia tak bardzo, jak pan myśli. A jeśli pan się rozproszy i zaniedba terapię, wtedy tak. Może panu zaszkodzić.

– Dlaczego?

– Ujmę to w taki sposób: wyobraźmy sobie, że jest pan matką, której zamordowano dziecko. Albo ojcem, wszystko jedno. Sprawca został ujęty i skazany i teraz spędzi całe życie w więzieniu. Czy to sprawi, że pan poczuje się lepiej?

– Myślę, że tak.

– A czy zwróci to panu dziecko?

– Nie. Oczywiście, że nie.

– Proszę pamiętać, dlaczego pan tutaj jest. Szukanie sprawiedliwości i wsadzenie porywaczy do więzienia nie zmieni tego, co panu zrobili, Talonie. Tak, ja też pragnę zobaczyć ich za kratami. Chcę, żeby zapłacili za to, co zrobili panu i innym dzieciom. Chcę wiedzieć, że są w pudle również dlatego, że dzięki temu nie będą mogli skrzywdzić kolejnych dzieci. Ale to nie zmieni tego, przez co pan przeszedł.

– Jezus, pani doktor!

– Proszę mnie źle nie zrozumieć. Nie umniejszam pana potrzeby, aby sprawiedliwości stało się zadość. Pragnę tego tak samo, jak pan. Jednak bez względu na to, czy ci ludzie zostaną złapani, czy nie, nie zmieni to niczego z pana przeszłości. I nie będzie mieć żadnego rzeczywistego wpływu na pana zdrowienie.

– To wydaje się niemożliwe…

– Teraz pan tego nie widzi, bo oni wciąż są na wolności. Ale proszę mi uwierzyć: miałam tylu pacjentów o podobnym przekonaniu co pan. Nie poczuli się lepiej. To nie działa w ten sposób. Naprawdę chciałabym, żeby tak było. Chociaż wtedy, oczywiście, nie miałabym pracy. – Uśmiechnęła się doktor Carmichael.

Myślałem przez chwilę. Co nastąpiłoby, gdyby ktoś zabił kogoś, kogo kocham? Któregoś z moich braci albo moją siostrę? Albo – o Boże! – Jade? Czy czułbym się choć trochę lepiej, widząc mordercę w pudle?

To nie sprawiłoby, że Jade by powróciła.

– Okej, pani doktor – powiedziałem. – Rozumiem, do czego pani zmierza.

– Nie mówię, żeby pan zaprzestał prób złapania ich i postawienia przed sędzią. Tylko proszę nie mylić tego z procesem terapeutycznym.

– Załapałem.

– Zatem spróbuje pan przypomnieć sobie cokolwiek o tym trzecim człowieku? Tym, którego pan nazwał Niskim Głosem?

Przytaknąłem.

– Przez długi czas jedyną rzeczą, o jakiej pamiętałem w związku z tamtymi wydarzeniami, był tatuaż feniksa. Ale ostatnio przypomniałem sobie, że jednemu z oprawców brakowało małego palca u nogi. Wydaje się więc możliwe, że mógłbym sobie przypomnieć również coś o tym trzecim.

– To z pewnością możliwe. Ale tatuaż z feniksem i brakujący palec są bardzo wyraźnymi cechami fizycznymi. Których większość ludzi nie ma. A co, jeśli ta trzecia osoba nie ma tak charakterystycznych cech?

– Jest już coś, co o nim pamiętam. On naprawdę miał niski głos.

– Tyle że sam pan powiedział, że zapamiętał to jako dziesięcioletni chłopiec. Był pan wtedy jeszcze przed mutacją. Zatem tak naprawdę wiadomo tylko to, że miał głos niższy od pozostałych dwóch.

– Proszę mnie nie zbijać z tropu, pani doktor...

Uśmiechnęła się.

– Talonie, nie śmiałabym. Po prostu zależy mi na tym, żeby zrozumiał pan, że może nie znaleźć niczego charakterystycznego w tym trzecim. Jakie są szanse, że wszyscy mieli znaki szczególne?

– Muszę spróbować. Po prostu muszę.

– W porządku. Znów kontrolowana hipnoza? Jednak muszę pana ostrzec, Talonie, że nie będzie tak jak poprzednio. Wtedy wracał pan do całkiem niedawnego snu. Tym razem będę musiała pana cofnąć do czasu, kiedy jako dziesięcioletni chłopiec był świadkiem horroru na jawie. Czy jest pan na to gotów?

Zamknąłem oczy i wciągnąłem głęboko powietrze. Potem powoli je wypuściłem, chcąc, by moje dłonie przestały ściskać poręcze.

Musiałem to zrobić. Może znalezienie tych skurwieli mnie nie uzdrowi, ale przynajmniej będę wiedział, że otrzymali to, na co zasłużyli. Otworzyłem oczy i spojrzałem na doktor Carmichael tak intensywnie, jak było mnie stać.

– Jestem pewien. Zróbmy to.

***

Czasem śniła mi się plaża. Nie bywaliśmy tam często, ale kilka razy pojechaliśmy zarówno na Florydę, jak i do Kalifornii. Widziałem oba oceany. Najlepsza była zabawa z falami.

Uwielbiała ją cała nasza trójka. Napełnialiśmy plastikowe ciężarówki piaskiem, wieźliśmy na brzeg i wracaliśmy po kolejny załadunek.

– Ryan, dalej już nie! – słyszeliśmy wołanie matki.

Ale mój młodszy braciszek nie chciał zostawać w tyle. Chodził za mną wszędzie, ja zaś za Jonahem.

Na plaży było tak fajnie! Szum fal, zapach piasku, kokosowego kremu przeciwsłonecznego, ryb.

Czasami wybierałem się na spacer samotnie, w poszukiwaniu muszli. Joe i Ryan nie byli tym zainteresowani. Zwłaszcza Joe. Mój starszy brat kochał wodę i siedział w niej właściwie cały czas. Ryana nie ciągnęło do wody tak, jak Joego, nie ciekawiło go też zbieranie muszli, więc moje spacery wzdłuż plaży były jedynymi chwilami, kiedy za mną nie dreptał. Lubiłem być sam. A Ry na ogół mnie denerwował.

Czasami kładłem się na kąpielowym ręczniku i po prostu pozwalałem słońcu ogrzewać moje wilgotne ciało.

I to właśnie zrobiłem teraz.

Pozwoliłem, by promienie zatapiały się we mnie, by syciło mnie ich ciepło. Nie byłem tak odprężony chyba nigdy wcześniej. No, może podczas konnej jazdy. Ale poza tym – nigdy.

Czasem marzyłem, że nie mieszkamy w Kolorado. Góry były piękne i kochałem je, ale w plaży było coś tak cudownego…

W tej samej chwili ktoś mnie poderwał z z ręcznika.

– Gotowy jesteś do działania, chłopaczku? – powiedział Niski Głos.

– Jestem głodny! – zapiszczałem.

– Przecież cię nakarmiliśmy, chłopaczku, prawda?

Nie potrafiłem sobie przypomnieć, kiedy jadłem po raz ostatni. Straciłem poczucie czasu.

Niekiedy ten, który robił wrażenie, że naśladuje pozostałych dwóch, ten z brakującym palcem u nogi, przynosił mi trzy posiłki dziennie. Ale czasami nie przychodził całymi dniami. Zresztą nawet gdy przychodził, często wymiotowałem wszystkim, co zjadłem.

– Ty będziesz dla nas dobrą cipą, a my przyniesiemy ci stek na obiad – zagdakał Niski Głos wprost w moje ucho. – Chciałbyś tego, chłopaczku? Duży soczysty stek na obiad?

Zamknąłem oczy.

– Przygotuj go dla mnie – odparł mu inny diabelski głos.

Tatuaż.

Miał głos najbardziej oślizgły, najbardziej demoniczny, najbardziej zły. Gdyby głos mógł mieć kolor, byłby czarny w czerwone plamy. Tak go sobie wyobrażałem, kiedy słyszałem, jak mówi.

Jakby mówiło czyste zło.

I rzeczywiście – on był mówiącym złem.

Przestałem o tych trzech myśleć jak o ludziach. Żaden człowiek nie mógłby zrobić drugiemu tego, co oni robili mnie.

Ile czasu upłynie, zanim się mną zmęczą? Zanim mnie zabiją i porąbią na małe kawałeczki, tak jak zrobili to z Lukiem?

Miałem nadzieję, że niewiele.

– Przygotuję go dla ciebie – ciągnął Niski Głos. – Zrobię go w sam raz.

Moim ciałem wstrząsały dreszcze. Nie chciałem tego, ale drżało bez udziału mojej woli. Teraz już wiedziałem, co zaraz nastąpi, nie tak, jak za pierwszym razem, kiedy zostałem kompletnie zaskoczony. I pozbawiony wiary w jakiekolwiek dobro na świecie.

– Zajmij pozycję, dziwko – polecił Niski Głos.

„Zajmij pozycję".

Te przerażające słowa oznaczały, że mam uklęknąć oparty na rękach.

Przygotowałem się na ból. Na nieunikniony ból.

Jednak to nie ból był pierwszą rzeczą, jaką poczułem. Najpierw poczułem gorący, cuchnący oddech, owiewający mój kark. Chrapliwy, świszczący. Niekończąca się bryza. Czekałem w zawieszeniu.

I ból nadszedł. Ostry jak metalowy szpikulec.

Zacząłem krzyczeć.

– Właśnie tak, dziwko! – stęknął Niski Głos.

Odciąłem się. Jak zawsze.

I jak zawsze uciekłem do feniksa, nawet gdy nie brał mnie Tatuaż. Do kolorowego ptaka, na którym mogłem się skupić, żeby przeżyć ból i upokorzenie.

Nauczyłem się widzieć go na przedramionach ich wszystkich.

To pomagało.

Zatem koncentrowałem się na nim, pragnąc w umyśle ulecieć z mojego ciała, jak feniks ulatywał z popiołów.

To był jedyny sposób na przetrwanie.

A mimo to usłyszałem własny krzyk.

Lubili, jak krzyczałem. Gdybym nie wrzeszczał, grzmotnęliby mnie w głowę albo stłukliby mi tyłek. Jeszcze więcej bólu, więcej upokorzenia.

A mimo to dałbym wszystko, żeby nie krzyczeć. I nie dawać im satysfakcji.

Byłem małą dziwką, dokładnie tak, jak o mnie mówili. Bo nie byłem w stanie kontrolować własnych reakcji.

Boże… Boże…

– Nie, nie, nie, nie!

***

Siedziałem w gabinecie doktor Carmichael, ściskając poręcze fotela. Pot spływał mi na policzki.

A może to łzy?

– Spokojnie, Talonie – usłyszałem. – Nie musimy tam wracać, jeśli pan nie chce.

– Boże… Byłem tam. Kurwa, byłem tam!

– Tak. Robimy postępy.

– Co mnie wyrwało?

– Sam pan to zrobił. Normalnie wydobyłabym pana powoli. Ale pamięta pan, co powiedziałam za pierwszym razem? Że będzie mógł wyjść, kiedy tylko zechce. I tak właśnie się stało. Teraz już pan wie, że może.

Oddychałem szybko, dysząc jak pieprzony pies.

Byłem tam. Ten skurwysyn, ten z niskim głosem, o którym nie pamiętałem niczego więcej, pochylał się nade mną. A ja koncentrowałem się na jego gołym przedramieniu.

Nic. Nie przypomniałem sobie niczego. Jeszcze nie.

Muszę tam wrócić.

Nie chcę, ale muszę.

– Proszę zabrać mnie tam z powrotem, pani doktor.

– Jest pan pewien?

Przytaknąłem.

– Najzupełniej. Muszę znaleźć to coś.

***

Tym razem nie było żadnej plaży.

Znalazłem się w wilgotnej piwnicy.

Pochylał się nade mną Niski Głos.

Trwałem odcięty od świata. Wpatrzony w ptaka na jego nagiej ręce…

Rozejrzyj się! – powiedział mój wewnętrzny głos. – Rozejrzyj się i zobacz, jak on wygląda.

Miał odkryte lewe przedramię. Ubrany był na czarno. Czarne szorty, jak zawsze. Jak zawsze w czarnej masce. Cały na czarno.

Jedynym, który niekiedy wyglądał inaczej, był ten trzeci. Ten naśladowca. Ten leming.

Pozostałych dwóch nie widywałem inaczej niż w czerni. Czasem w podkoszulkach, czasem w bezrękawnikach.

Dzisiaj był podkoszulek.

Chociaż bolało mnie bardzo, zmusiłem się, by przestać patrzeć na niewidzialnego ptaka na ręce prześladowcy. Niewiele jednak mogłem zobaczyć. Stał nade mną, pole widzenia miałem więc ograniczone.

Jego ręce. Paznokcie zadziwiająco czyste i dobrze utrzymane. Długie, cienkie palce, choć nic szczególnego.

Spojrzałem w górę, ku jego głowie. Ku jego drugiej ręce, tej prawej.

– Tak, suko! Dochodzę. Dochodzę, kurwa!

– Nawilż go dobrze dla mnie – powiedział Tatuaż.

Żółć podeszła mi do gardła, ale ją przełknąłem. Nie chciałem zostać zbitym za to, że wymiotuję.

I tak zwymiotuję. Zawsze to robiłem. Ale zazwyczaj udawało mi się wytrzymać do ich wyjścia.

Prawa ręka Niskiego Głosu wyglądała jak lewa. Nic na przedramieniu.

Pozwoliłem, by mój wzrok powędrował wyżej.

Mój oprawca nie miał teraz na sobie podkoszulka, lecz czarny bezrękawnik. Kiedy to się zmieniło?

Zaczynałem świrować. I to zdrowo świrować. Mój umysł już nie rozpoznawał, co jest realne, a co nie. Wokół mnie zamykały się ściany. Wynurzył się z nich ptak i naigrawał się ze mnie.

Wszystko wydawało się nadzwyczaj realne.

Więc całkiem możliwe, że podkoszulek zmienił się w bezrękawnik.

Ramię Niskiego Głosu znalazło się dokładnie na poziomie moich oczu.

I wtedy to zobaczyłem.

Łatka ciemniejszej skóry. Znamię po wewnętrznej stronie ramienia, blisko pachy.

Jej kształt coś mi przypominał. Coś, co widziałem już wcześniej. Dziwny kształt… Skąd ja go znam?

– Aaach! – Pchnięcie i jęk.

A potem odprężenie.

Wciąż mnie bolało. Lecz choć wiedziałem, że od kolejnego bólu dzieli mnie zaledwie kilka błogosławionych sekund, gdy Głos ze mnie wyszedł, czułem rzeczywistą ulgę.

Gdzie ja widziałem ten kształt?

Gdzie go widziałem przedtem?

I ból znikł. Jakby go nigdy nie było.

Leżałem z powrotem na miękkim ręczniku w kalifornijskim słońcu. Niedaleko śmiali się moi bracia, pryskając na siebie wodą. Otworzyłem oczy i rozejrzałem się.

Moja piękna matka siedziała obok, czytając książkę. Jej długie, brązowe włosy zebrane były w koński ogon. Miała kapelusz z szerokim rondem i okulary przeciwsłoneczne.

Moja matka była piękna. Taka piękna…!

Spojrzałem w drugą stronę, gdzie siedział mój duży, silny ojciec. Nie czytał. Pilnował moich braci. Ojciec nigdy nie spuszczał nas z oka. Jeśli zrobiliśmy cokolwiek złego, zawsze o tym wiedział, choćbyśmy nie wiem, jak się starali to ukryć.

To było wkurzające. Choć wiedziałem, że on bardzo nas kocha.

Tak, byliśmy kochani.

Ja byłem kochany.

Zamknąłem oczy i otuliło mnie słoneczne ciepło.

***

Gdy otworzyłem oczy, znów siedziałem w fotelu w gabinecie doktor Carmichael. O dziwo, nie ściskałem poręczy.

Spojrzałem na nią.

– Przypomniało mi się coś – powiedziałem.

Rozdział dwudziesty piąty
Jade

Kiedy skończyłam poranne sprawy w sądzie, korzystając z chwili wolnego, stwierdziłam, że pora zająć się własnym małym śledztwem. Nie, nie tym, które zlecił mi Larry w sprawie Steelów. W końcu Larry'ego tutaj nie było. Znikł, dokładnie tak samo jak Nico Kostas i Colin.

Wydawało się niemożliwe, by ci dwaj mieli cokolwiek wspólnego ze zniknięciem mojego byłego chłopaka. Ale wiadomości od Steve'a Dugana też nie było. Jeśli nie zadzwoni do wieczora, ja to zrobię.

Tymczasem postanowiłam poszukać czegoś na temat Nica. Przerwałam szybciej, niż zaczęłam. Tak mnie wkurzało, gdy Larry, miejski prokurator, łamał reguły, a teraz ja, jako pełniąca jego obowiązki, grzebię w sprawie, która nie ma nic wspólnego z moją pracą! Niech mnie diabli, jeśli zamierzam być takim prawnikiem! Jeśli nawet muszę robić to w biurze, zajmę się tym w czasie wolnym, po godzinach, postanowiłam. Nikt nic sobie o mnie źle nie pomyśli, jeśli posiedzę do późna. Właśnie tak powinnam się zachowywać!

Kilka godzin później, kiedy skończyłam już z harmonogramem spraw na ten dzień, wróciłam do ostatniego zadania, jakim obarczył mnie Larry.

Do dochodzenia w sprawie Steelów.

Zaczął od tego, że dał mi mnóstwo teczek z wyciągami z kont bankowych. Jedyną niezwykłą rzeczą, jaką znalazłam, był transfer pięciu milionów dolarów, wykonany jakieś dwadzieścia pięć lat temu.

Przy okazji nauczyłam się o Steelach jednej rzeczy – nie mają nic przeciwko płaceniu, jeśli w zamian mogą dostać to, czego chcą.

Te pięć milionów dolarów musiało do kogoś trafić.

A ja znajdę tego, kto je otrzymał.

Talon powiedział mi kiedyś, że przytrafiło mu się coś potwornego. Nie mogłam sobie wprawdzie wyobrazić, co to takiego, ale zastanawiałam się, czy nie

stało się to aby właśnie dwadzieścia pięć lat temu. Co takiego zdarzyło się, że Steelowie gotowi byli zapłacić pięć milionów, by to ukryć?

Nie miałam pojęcia. Od czegoś wszakże trzeba było zacząć.

Mimo iż wiedziałam, że Wendy Madigan, dawna korespondentka National News, nie życzy sobie ze mną żadnego kontaktu, postanowiłam zadzwonić do niej ponownie. Kilka tygodni temu pomogła mi rzucić nieco światła na dawne sprawy rodziny.

Odszukałam jej numer.

– Pani Roberts?

Nie mogłam powstrzymać uśmiechu.

– Dziękuję, że pani odebrała, Wendy – powiedziałam. – Jestem zaskoczona. Przecież musiała pani wiedzieć, że to ja?

Do moich uszu dobiegło westchnienie.

– Naprawdę bardzo chciałabym pani pomóc – usłyszałam. – Albo raczej cofnąć czas i zrobić wszystko inaczej.

– Czy również w kwestii romansu z Bradfordem Steelem?

Kolejne westchnienie.

– Nie. Bez względu na to, jak nienawidziłam bycia tą drugą, Brad i ja... Widzi pani, myślę, że niewielu ludzi dane jest stworzenie takiej więzi, jaka była między nami. Tak jakbyśmy znali się już w poprzednim wcieleniu, czy coś w tym rodzaju. Nasze dusze były połączone. – Wendy westchnęła ponownie. – Nie chciałam, żeby wyszło to tak egzaltowanie – dodała po chwili. – Zazwyczaj twardo stąpam po ziemi.

– Wiem to – odparłam. – Z naszych wcześniejszych rozmów. I z faktu, że była pani dziennikarką. Musiała pani myśleć racjonalnie.

– Cieszę się, że pani to dostrzega. Powtarzam – szczerze chciałabym pani pomóc. Chciałabym także pomóc tym chłopcom i ich siostrze. Nie kochałyśmy się z ich matką, ale uwielbiałam ich ojca. Był dla mnie wszystkim. Ci chłopcy... Boże, oni wszyscy wyglądają jak on!

– Też to słyszałam. Marjorie mówiła mi, że w niej jedynej można dostrzec podobieństwo do matki, a i to wyłącznie w zarysie twarzy i ust.

– Gdyby pani znała Brada, zrozumiałaby pani, dlaczego jego geny tak dominują. To taki typ mężczyzny, dominujący właśnie. Kontrolujący, ale

w sposób przepełniony miłością. – Jeszcze jedno westchnienie. – Czemu ja w ogóle opowiadam to pani? – zreflektowała się Wendy.

Nie miałam pojęcia, ale pragnęłam, by nie przerywała. Rozpaczliwie.

– Jeśli mówienie pani pomaga, proszę sobie na nie pozwolić. Zachowam pani tajemnice dla siebie. Naprawdę jestem zainteresowana wyłącznie pomocą Steelom.

– Szczerze mówiąc, wyczuwam pani dobre intencje, Jade. Wiem, że jest pani najlepszą przyjaciółką Marjorie i że by jej nie zraniła. Nie mam pojęcia, czemu pani szef uparł się na to dochodzenie w sprawie rodziny.

Coś w tonie Wendy mnie zastanowiło. Zupełnie jakby wiedziała, dlaczego mój szef tego chce.

– Może mi pani opowiedzieć trochę więcej o Bradfordzie Steelu? Od Marjorie niewiele mogę się o nim dowiedzieć. A matki to już Jorie nie pamięta w ogóle.

– Nie znałam nikogo podobnego. Już sam jego wygląd, postawa znamionowały siłę. To wszystko, czym powinien być mężczyzna. Nie potrafię tego lepiej wyrazić. Ale jestem pewna, że pani rozumie, co mam na myśli?

Och, jakże rozumiałam! Talon był zupełnie jak jego ojciec. Podobnie jak bracia.

– Czy pani była kiedykolwiek zakochana, Jade? Czy kiedykolwiek chciała pani zrobić dla drugiej osoby wszystko? Czy kiedykolwiek chciała pani oddać mężczyźnie całe swoje życie? To właśnie czułam do Brada. I jestem przekonana, że z wzajemnością. Nie sądzę, aby ożenił się z Daphne, gdyby nie zaszła w ciążę z najstarszym synem.

Może nadszedł już moment, żeby otworzyć się przed Wendy? Tym bardziej że ona odsłoniła się przede mną? Poza wszystkim innym Talon powiedział przecież, że nasz związek to już nie tajemnica.

– Wendy, wiem doskonale, co pani czuje – odparłam. – Naprawdę. A to z powodu… – odetchnęłam głęboko. Tak, to właściwy ruch. – Nie zawiodłam pani zaufania – dokończyłam. A teraz proszę panią o dyskrecję.

– Oczywiście.

– Otóż jestem zakochana. W Talonie Steelu.

Po drugiej stronie zapanowała cisza.

– Czyżby ta wiadomość nieco panią przerosła?

– Nie o to chodzi. Po prostu…

– Po prostu co?

– Talon… On ma, hm, problemy.

Doprawdy, Wendy ujęła to nadzwyczaj delikatnie.

– Wiem. Chodzi na terapię.

– A czy powiedział pani…? To znaczy, czy powiedział pani, dlaczego na nią chodzi?

Przyszło mi do głowy, że mogłabym powiedzieć „tak". Wtedy Wendy wygadałaby się zapewne. Chlapnęłaby o czymś, bo sądziłaby, że o tym wiem. Tyle że nie mogłam tego zrobić Talonowi. Obiecałam mu, że nie będę naciskać i pozwolę, by opowiedział mi wszystko w swoim czasie.

Uciszyłam w sobie prawnika.

– Nie, nie powiedział – westchnęłam. – Nie jest jeszcze gotów. A ja obiecałam mu cierpliwość.

– Naprawdę powiedziałabym pani, gdybym mogła.

– Wiem. Ale proszę nie mówić. Jestem winna Talonowi więcej niż tylko lojalność. Jestem mu winna zaufanie. Jeśli on kiedykolwiek miałby zaufać mnie tak, jak ja jemu, musi wiedzieć, że nie próbuję kombinować za jego plecami.

– Wygląda na to, że ma szczęście, że trafił na panią, Jade.

– Tego nie wiem. Mogę natomiast powiedzieć, że moja relacja z Talonem wydaje się podobna do tej, którą miała pani z jego ojcem. Tal wypełnia każde pomieszczenie swą obecnością, swoją władzą i siłą.

Wendy się roześmiała.

– A w sypialni bywa całkiem wesoło, prawda?

Zapiekły mnie policzki. Nie spodziewałam się tak osobistych aluzji.

– Hm… Nie wchodząc w prywatne szczegóły, mogę się z tym zgodzić.

– Jaki ojciec, taki syn.

Niemal widziałam uśmiech Wendy.

Bez względu jednak na to, ile uciechy mogłybyśmy mieć z tej rozmowy, wykraczała ona poza powody, dla których zadzwoniłam.

– Wierzę, że Talon mi powie, kiedy będzie gotowy. A tymczasem nie zamierzam węszyć. Jednak się niepokoję. Mój szef, z tylko sobie wiadomych

względów, żądny jest informacji o Steelach. Chciałabym być z panią szczera. Nie wiem dokładnie, jakie to powody. Powiedział mi, że to poufne. Że istnieje szansa, iż byli zaangażowani w zorganizowaną przestępczość i pranie brudnych pieniędzy.

Wendy sapnęła.

– To niedorzeczne!

– Szczerze mówiąc, Wendy, nie sądzę, żeby mieli cokolwiek wspólnego ze zorganizowaną przestępczością. Nie widziałam niczego, co mogłoby wskazywać, że są zamieszani w cokolwiek nielegalnego.

– Od razu mogę powiedzieć, że nie są. Ani Brad, ani jego ojciec nie wzięliby udziału w żadnym przestępstwie czy pralni. Obaj byli prawdziwym dżentelmenami. Uczciwość była dla nich wszystkim.

– Wierzę pani – odparłam. Bo tak rzeczywiście było. – Ale z jakichś powodów Larry chciał ich śledzić. Czy pani wie, o co tu może chodzić?

Po drugiej stronie ponownie zaległa cisza.

– Wendy? Jest tam pani?

– Jestem – powiedziała cicho.

– Ma pani jakiś pomysł?

– Owszem. Ale nie mogę go pani wyjawić, nie ujawniając sekretów, których obiecałam nie ujawniać nigdy.

Czy tajemnica dotyczyła Talona? Jeżeli nie, to nie rozumiałam, dlaczego ona chce ją zachować dla siebie. Tyle mi już dzisiaj powiedziała.

Dobra, bez nacisków.

– Może mi pani przynajmniej wskazać jakiś kierunek?

– Kiedy Talon dojrzeje do wyznań, proszę do mnie zadzwonić. Gdy już pani usłyszy całą historię.

Rozdział dwudziesty szósty
Talon

– Proszę się odprężyć. Oczyścić umysł. Przeszedł pan właśnie trudne doświadczenie. Proszę głęboko oddychać.

Poszedłem za radą doktor Carmichael. Wdech, wydech. Wdech, wydech.

– A teraz – usłyszałem – proszę mi powiedzieć. Co pan pamięta.

– Ten z niskim głosem… Ma znamię. Nie takie czerwone, ale takie, na którym skóra jest po prostu trochę ciemniejsza.

Skinęła głową.

– A gdzie?

– Na ramieniu. Wszystko było dziwne. Na początku reminiscencji miał na sobie czarny podkoszulek. A potem, ni stąd, ni zowąd, był ubrany w czarny bezrękawnik. Jak to się mogło stać?

– Prowadziłam pana. Powiedział mi pan, co nosił, a ja zapytałam, czy wkładał czasem coś innego. Odparł pan, że owszem, czarny bezrękawnik. Więc manipulowaliśmy wizją.

– Zdumiewające!

– Hipnoza to całkiem mocne narzędzie. Zwłaszcza jeśli ktoś naprawdę chce pomocy. To dobry znak, Talonie.

– To znamię miało taki kształt… Nie potrafię go opisać. Potargane krawędzie. Ale wyglądało znajomo.

– Rozpoznałby je pan, gdyby znów je zobaczył?

– Tak myślę.

Rozejrzałem się po gabinecie, aż mój wzrok zatrzymał się na stojącym na biurku globusie. Wstałem. Podniosłem globus i przyniosłem. Wskazałem na Amerykę Północną.

– Teksas. Ono wyglądało jak stan Teksas.

– Dokładnie tak jak Teksas?

– Oczywiście, że nie. Ale go przypominało. W trakcie reminiscencji potrafiłem myśleć wyłącznie o tym, że już wcześniej widziałem ten kształt. Albo coś podobnego. – Wskazałem ponownie. – To jest to.

– W porządku. A dokładne umiejscowienie znamienia?

– Po wewnętrznej stronie ramienia, prawie przy pasze. – Odstawiłem globus na stolik do kawy naprzeciwko. – Dlaczego ja tego nie pamiętałem?

– Talonie, pan bardzo dużo w sobie zablokował. Dopiero ostatnio przypomniał pan sobie o braku palca u nogi. To zupełnie normalne.

– Ale skoro zablokowałem takie rzeczy, dlaczego nie mogłem wyprzeć tego, co było najgorsze? Dlaczego pamiętam te wszystkie razy, kiedy... przychodzili do mnie. Kiedy wyrządzali mi krzywdę? Czy nie miałoby więcej sensu, gdybym zablokował takie wspomnienia?

– Umysł jest niezwykły, Talonie. Nie mogę panu powiedzieć, dlaczego pan jedne rzeczy pamięta, a innych nie. Mogę tylko powiedzieć, że wtedy pana skrzywdzono. Skrzywdziło pana, bardzo, trzech obłąkanych zamaskowanych mężczyzn. Był pan dziesięcioletnim chłopcem, który myślał wyłącznie o własnej krzywdzie. Nie było powodu, żeby pan zauważył cokolwiek innego.

Może i miała rację. Nie wiedziałem. A poza tym – jak, do licha, mam zamiar odnaleźć faceta, który ma znamię wyglądające jak Teksas? Fakt, znalazłem faceta z tatuażem i tego bez palca. I chociaż istniało prawdopodobieństwo, że to nie ci, o których chodzi, miałem silne przeczucie, że to oni.

Zwłaszcza gdy obaj znikli.

– Jak ja znajdę tego trzeciego? – zapytałem.

– Chciałabym móc panu powiedzieć. Chciałabym móc zagwarantować panu, że każdy bandyta, który kiedykolwiek zrobi coś potwornego dziecku, zostanie postawiony przed sądem. Ale niestety, nie żyjemy w świecie doskonałym. Wielu z nich nigdy nie zostaje złapanych i pozostaje na wolności.

Rozumiałem to aż za dobrze.

– Mogę przynajmniej szukać dwóch pozostałych...

– Tak. Jeśli przyniesie to panu ukojenie, proszę próbować ich znaleźć wszelkimi sposobami. Ale proszę nie pozwolić, by to przeważyło nad terapią. Pana zdrowienie nie ma nic wspólnego z tym, czy oni będą złapani. Proszę o tym pamiętać.

Mówiliśmy o tym już wcześniej.

– Wydaje mi się, że pani wierzę, pani doktor. Ale gdybym mógł tych dwóch wykopać na księżyc, miałbym z tego cholerną przyjemność.

– A potem spędziłby pan resztę życia w więzieniu. Czy właśnie tego pan chce?

Pokręciłem głową. Całe moje życie, aż do teraz, było więzieniem. Dać się zamknąć? Po tym wszystkim, przez co przeszedłem? O kurwa, nie!

– Chcę żyć – powiedziałem. – Chcę życia. Chcę życia z Jade.

– Sądzę zatem, że nadszedł czas, by porozmawiać o czymś innym.

– O czym?

– Czy myślał pan, żeby powiedzieć Jade? O tym, co się panu przydarzyło?

Przeciągnąłem palcami po włosach. Jasna cholera, oczywiście, że tak! Myślałem. Tyle że powiedzenie tego Marjorie okazało się wystarczająco trudnym doświadczeniem. I zobaczenie, jak to na nią wpłynęło.

– Sam nie wiem. Moi bracia i ja właśnie powiedzieliśmy o tym siostrze. Nie wyszło to najlepiej.

– Co pan ma na myśli?

– Sposób, w jaki zareagowała.

– Mówi mi pan, że pana nie wsparła?

– Nie, nic z tych rzeczy. Po prostu jest nieszczęśliwa.

Właśnie o to chodziło, o ten wielodniowy smutek. Jorie stąpała wokół mnie na palcach, jakby nie wiedziała, co powiedzieć ani jak się zachować. I właśnie dokładnie tego się obawiałem w przypadku Jade.

– To normalna reakcja. Pana siostrze nic nie będzie. Proszę dać jej czas.

– Ale przecież nie mogę sprawić podobnego bólu Jade. I wywołać w niej współczucia dla mnie. Boże, pani doktor, nie zniósłbym tego!

– Kto mówi, że ona zareaguje tak samo?

– Przed chwilą powiedziała pani, że to normalna reakcja.

– Bo jest taka. Ale Jade to nie pana młodsza siostra. Nie dorastała, uważając pana za swojego opiekuna. Dla Marjorie jej silny starszy brat stał się nagle…

– Proszę nie kończyć! Nie chcę słyszeć, że obiektem współczucia.

– Nie, oczywiście, że nie. Chciałam tylko powiedzieć, że stał się teraz pan dla niej kimś nawet silniejszym. Tyle że ona nie potrafi znieść myśli, że pan

kiedykolwiek cierpiał.

– Dlaczego Jade miałaby zareagować inaczej?

– Och, problemy będą podobne. Niełatwo przyjdzie jej pogodzenie się z tym, że doświadczył pan jakiegokolwiek cierpienia, ponieważ pana kocha. Ale pan jest jej równy. Pan nie jest jej starszym bratem. To relacja innego rodzaju.

– Zwyczajnie nie życzę sobie, żeby się ktokolwiek nade mną litował!

– Zatem proszę jej powiedzieć. Ona pana kocha. Nie chce pana ranić. A skoro ma pana zranić jej żal, nie okaże go panu.

– Pani doktor... A pani?

– To trudne pytanie – westchnęła. – Czuję się okropnie, gdy słyszę, przez co musiał pan przejść. Ale na tym również polega moja praca, Talonie. Nie jest pan pierwszym pacjentem na tym fotelu, który doznał traumy w dzieciństwie. I jeśli to panu jakoś może pomóc, dodam, że nie jest pan najgorszym przypadkiem, jaki widziałam.

O dziwo, nie pomogło. Świadomość, że niewinne dzieciaki przeszły przez coś jeszcze gorszego ode mnie, sprawiła, że poczułem się wręcz chory.

– Ta osoba... Czy te osoby, którym przydarzyło się coś gorszego niż mnie.... Czy one wyzdrowiały? Czy wyszły z tego?

– Dwie tak. I wiodą teraz całkiem udane życie. Ale jedna...

Przestał mi się podobać kierunek, w jakim zmierzała ta rozmowa, ale sam otworzyłem te drzwi.

– Co się stało?

Oczy doktor Carmichael zalśniły.

– Nie była wystarczająco silna. Odebrała sobie życie.

– Boże... Tak mi przykro, pani doktor!

– Chwila, w której terapeuta uświadamia sobie, że istnieją ludzie, którym nie może pomóc, bez względu na to, jak bardzo się stara, otwiera mu oczy. Może gdybym była zawodowo doskonała, zdołałabym jej pomóc? A może żaden terapeuta na ziemi nie byłby w stanie tego zrobić? Nigdy się nie dowiem.

– Naprawdę, tak mi przykro...

Odchrząknęła z zakłopotaniem.

– To część tego, co robię. Nie wszystko może się udać. Lekarze tracą pacjentów. Biznesmeni nie zawsze robią udane interesy. Prawnicy przegrywają

sprawy. Ze mną nie jest inaczej. Terapeuta nie pomoże każdemu.

– A jednak…

– Wszystko już dobrze, Talonie. Pogodziłam się z tym. Przynajmniej na tyle, na ile to było możliwe. Mam na koncie więcej sukcesów niż porażek.

– A jak pani sądzi, jak będzie ze mną?

– Myślę, że dobrze. Naprawdę tak myślę. Daleko pan zaszedł.

W zamyśleniu potarłem skronie.

– Więc zatoczyliśmy pełne koło… Czas powiedzieć Jade?

– Myślę, że tak.

– A co, jeśli ona sobie z tym nie poradzi? Co, jeśli mnie porzuci?

– Myślę, że tego nie zrobi. Ale jeśli chce już pan gdybać… No, co będzie, jeśli pana porzuci? Będzie to oznaczać, że nie jest osobą, za jaką ją pan uważał. Lepiej, żeby pan to wiedział, zanim się mocniej zaangażuje.

– Powiedziała mi kiedyś, że cokolwiek to jest, dla niej nie będzie mieć znaczenia. Że nic nie sprawi, by przestała mnie kochać.

– Proszę jej zatem uwierzyć. Ponieważ jeśli pragnie pan związku z nią, będzie pan musiał obnażyć przed nią swą duszę.

Rozdział dwudziesty siódmy
Jade

Talon zaprosił mnie na kolację w piątkowy wieczór. Wprawdzie wcześniej planowałam pojechać do miasta, żeby zobaczyć się z mamą, ale tato zapewnił mnie, że wszystko jest w porządku, i życzył dobrej zabawy. Dodatkowo, w mieście na kursach gotowania miała być Jorie. Obiecała, że wpadnie do mojej mamy i zda mi z tej wizyty szczegółową relację.

Ustąpiłam.

W tym tygodniu nie spędziłam z Talonem zbyt wiele czasu i bardzo mi tego brakowało.

Gdy jechałam na ranczo, miałam nadzieję, że podjęłam dobrą decyzję. Postanowiłam, że nie będę wyciągać z niego żadnych informacji. Choć gdyby mi powiedział cokolwiek, mogłabym wspomnieć o tym Wendy Madigan i wreszcie poznać prawdę.

Talon i Roger przywitali mnie przy drzwiach. Pocałowałam Tala w usta, Rogera podrapałam między uszami.

– Pachnie wspaniale! – Zaciągnęłam się aromatem tymianku i czosnku. – Jak w jakimś francuskim bistro.

– Felicia zrobiła dla nas chateaubrianda z groszkiem i ziemniakami z rusztu.

– Brzmi rewelacyjnie!

Uśmiechnął się.

– I nie mów nic Ryanowi, ale mamy prawdziwe francuskie wino. Château Lascombes, z bardzo dobrego rocznika.

Zachichotałam.

– Będę milczeć jak grób.

Talon uniósł jedną brew.

– Mam nadzieję, że nie… Zamierzam później zrobić dobry użytek z tych ust…

Moja skóra napięła się, poczułam w ciele pulsowanie. Od tak dawna nie spędziliśmy ze sobą więcej niż kilku minut!

– Chodź! – Talon poprowadził mnie do kuchni. – Naleję ci wina.

Podążyłam za nim.

– Znów będziemy jeść u ciebie?

Pokręcił głową.

– Nie. Ostatnim razem nie poszło za dobrze, więc dzisiaj nie chcę zapeszać. Zjemy na tarasie.

Wieczór był piękny, niemal bezwietrzny.

Na tarasie stał śliczny mały stolik na dwie osoby, z lnianymi serwetkami i srebrnymi sztućcami, przygotowany przez Talona albo, co bardziej prawdopodobne, przez Felicię. Całości dodawała uroku zastawa ze szlachetnej chińskiej porcelany.

– O rany...! – westchnęłam.

– To posag mojej matki. Podobno warta fortunę, nie wiem na pewno. Rzadko jej używamy, ale pragnę, żeby dzisiejsza noc była wyjątkowa.

– Każda noc, jaką spędzamy razem, jest taka. – Podniosłam kieliszek i upiłam łyk wina.

– I jak?

Pozwoliłam, by trunek powoli i delikatnie rozpłynął się po moim języku.

– Nie mów Ryanowi, ale jest rewelacyjne.

– Zapewne dlatego, że ta butelka jest prawie tak stara jak sam Ry – roześmiał się Talon.

– Jakiś rocznik bordeaux. Nie jestem pewna, czy w ogóle słyszałam o takim.

– Trzymaj się mnie, niebieskooka, a będziesz mieć wszystko, co najlepsze.

Przyciągnął mnie do siebie i przytulił.

Nie próbował pocałować. Po prostu staliśmy, trzymając się wzajemnie w ramionach, przez kilka wiecznych momentów.

Otaczało mnie jego ciepło. To właśnie tutaj miałam być. Z tym mężczyzną. Obok niego. Idąc przez życie jako jego partnerka. Ale choć wiedziałam, że Talon mnie kocha, wciąż gdzieś, na dnie serca nie byłam pewna, czy czuje to tak samo, jak ja. Musi jeszcze przez tyle przejść, zanim będziemy mogli naprawdę być razem...

Jednak dzisiejsza noc to dzisiejsza noc. Nie zamierzałam jej niszczyć martwieniem się, dokąd nasza relacja zmierza albo czym mogłaby się nie stać. Dzisiaj chciałam cieszyć się cudowną kolacją z ukochanym mężczyzną. A potem, żeby mnie zabrał do swojej sypialni i pieprzył do nieprzytomności.

Talon poprosił, abym usiadła, po czym wziął mój talerz i znikł w kuchni. Po kilku chwilach był już z powrotem, niosąc dwie parujące porcje wspaniałego francuskiego dania. Następnie przyniósł jeszcze dwie miseczki z sałatką i świetną bagietkę z jakimś europejskim masłem.

Tym razem nalał sobie wina, nie burbona. Podniósł kieliszek.

– Za nas, niebieskooka – powiedział.

Poszłam jego śladem i stuknęłam w jego szkło.

– Za nas.

Upiłam kolejny łyk delikatnego, luksusowego wina. Owszem, mogłabym przyzwyczaić się do takiego życia…

– Wcinaj, kochanie – usłyszałam. – Jest tego mnóstwo.

Po całym dniu w sądzie, bez chwili wolnej na obiad, byłam głodna jak wilk. Odkroiłam kawałek polędwicy i zanurzyłam w sosie.

O Boże, jakież to było smaczne!

– Mam nadzieję, że wiesz, że to wołowina Steelów? – Talon przymrużył oko.

– Oczywiście. Jest najlepsza, prawda?

Wzięłam kolejny kęs. Tak delikatna… Tak pełna smaku…

– To wołowina z bydła wypasanego na pastwiskach, niebieskooka.

– Nie wiedziałam, że hodujecie też takie.

– To nasza specjalność. Joe wie o tym więcej. Przedsięwzięcie tak duże jak nasze nie może nastawiać się wyłącznie na ten rodzaj hodowli, choć mięso ma wówczas lepszy smak. I tak cała nasza wołowina jest rewelacyjna.

– Wiedziałam o tym od pierwszego razu…

– Dzisiaj zapragnąłem dla ciebie tej najlepszej.

– A powiedz mi… – zmieniłam temat – kiedy wreszcie dojrzeją te wspaniałe jabłka i brzoskwinie na zachodnich stokach?

– Cieszę się, że zapytałaś, niebieskooka. Wszystko wygląda dobrze. À propos, Felicia zrobiła na deser niespodziankę.

– O mój Boże! Co takiego?

Talon się uśmiechnął.

– Musisz po prostu chwilę zaczekać, a sama zobaczysz.

Niespodzianka okazała się ciastem z owymi doskonałymi brzoskwiniami. W życiu nie jadłam lepszego! Słodycz owoców doskonale podkreśliło lekkie deserowe wino.

– Jak ja mogłam sądzić, że kiedykolwiek wcześniej jadałam brzoskwinie? – zapytałam, rozkoszując się ostatnim kęsem.

– Myślę, że jest tylko jedna rzecz, która smakuje lepiej niż moje brzoskwinie, niebieskooka.

– Taaak? A co takiego?

– Ty.

Poczułam falę ciepła.

Jak on na mnie patrzył! Byłam pewna, że moje ubrania roztapiają się pod jego gorącym spojrzeniem. Jego ciemne oczy, tak pełne obietnicy, namiętności… Nikt nigdy tak na mnie nie patrzył.

Wstał.

– Chodź ze mną, niebieskooka.

– Nie skończyłeś jeszcze ciasta…

– Mam ochotę na coś lepszego niż ciasto.

Talon podszedł do mnie, wyciągnął z krzesła i niczym piórko podniósł w swoich silnych ramionach. Potem zeszliśmy po schodach.

– Nie idziemy do ciebie? – zapytałam.

– Myślę, że zaczniemy tutaj. Jest taka piękna noc.

Dostrzegłam coś za balustradą – na trawniku leżał dmuchany materac pokryty miękką kołdrą.

Tal zrobił dla nas łóżko. Była to najsłodsza i najseksowniejsza rzecz, jaka mnie kiedykolwiek spotkała.

Westchnęłam. Moje ciało topiło się w ogniu miłości.

– Talonie, to takie urocze…

– Nic nie jest dla ciebie zbyt dobre, niebieskooka.

Przy materacu stała druga butelka wina, dwie szklanki i kosz piknikowy. Nie chciałam nawet zgadywać, co jest w środku. Byłam tak syta po kolacji, że nie mogłabym zjeść ani kęsa. No, chyba że byłby to kęs rozkosznego męskiego ciała…

– Chcę cię rozebrać, niebieskooka. Chcę obierać cię z każdej warstwy ubrań, aż staniesz naga przede mną. Ofiarowując mi się.

– Ale jesteśmy na otwartej przestrzeni… Na widoku!

– To moje ranczo. Nikt nas nie zobaczy.

– A gdzie jest Ryan? W domu gościnnym?

– Po pierwsze to pół mili stąd. A po drugie powiedziałem mu, że jeśli odważy się pojawić w pobliżu tego domu dziś wieczorem, skopię mu tyłek.

Mogłam się tylko uśmiechnąć.

Talon potarł dłonią mój policzek i pogładził go kciukiem.

– Jesteś tak piękna, Jade… Będę rozbierać cię powolutku. Chcę smakować każdy cal twojego ciała.

Westchnęłam w jego dłoń.

Przyjechałam tu prosto w dopasowanej sukience. Ale Talona to nie zniechęciło. Zsunął ją przez ramiona, moje bujne piersi, wzdłuż brzucha i bioder. Wkrótce stała się zwojem leśnej zieleni u moich stóp. A ja zostałam w samym tylko różowym staniku, figach i zwykłych brązowych sandałach na stopach. Po cichu marzyłam, żeby mieć zamiast nich szpilki z wytwornej skóry. To byłoby o wiele bardziej seksowne! Tyle że przecież nie byłabym w stanie chodzić w nich przez cały dzień…

Tal zmierzył mnie od stóp go głów. Jego oczy płonęły.

– Taka piękna… – powtórzył.

Rozpiął mi stanik i zdjął go ze mnie. Odrzucił na trawę.

Piersi się rozhuśtały. Sutki były twarde już wcześniej. Dla niego.

Oblizał wargi.

Moje ciało stawało się coraz cieplejsze.

Talon zsunął ze mnie różowe figi przez biodra, aż do kostek.

– Połóż się, niebieskooka.

Posłuchałam, a on zdjął mi sandały.

Paznokcie u nóg miałam pomalowane na neutralny czerwonawobrązowy kolor.

– Nigdy ci nie mówiłem, jakie masz piękne stopy, kochanie…

Stopy jak stopy. Z pewnością nie mój największy atut, ale nie kompletnie nieudane. Tymczasem ten niesłychany mężczyzna dłońmi oddawał im cześć.

Masował je delikatnie, potem coraz mocniej.

Westchnęłam. To było takie przyjemne!

Talon ucałował każdy palec po kolei. Później przesunął się ku łydkom i zajął zmęczonymi mięśniami. Wreszcie przeszedł do ud.

– Odwróć się, kochanie.

Posłuchałam.

Powrócił do łydek i ud, ugniatając ścięgna. Przeszedł do pośladków.

Czy on ma świadomość tego, co robi? Leżał w tej pozycji, kiedy go masowałam za pierwszym razem i kiedy odleciał. Kiedy ja...

Kiedy sięgnęłam do jego odbytu.

O Boże...

Powiedział, że przytrafiło mu się coś potwornego.

Czyżby Talon został zgwałcony? Dwadzieścia pięć lat temu? Dobry Boże, jako zaledwie dziesięciolatek!

Moje oczy napełniły się łzami. A on nie zaprzestawał masażu – szepcąc czułe słowa, mówiąc, jak piękne jest moje ciało.

Musiałam mu się ofiarować. Musiałam pozwolić mu, żeby mnie kochał tak, jak chce. Tutaj, na zewnątrz. Nie mogłam dopuścić, by na tę noc wpłynęły moje lęki. Przeczucie tego, co mogło mu się zdarzyć w przeszłości.

Powie mi, kiedy będzie gotów.

Masował moje plecy. A kiedy doszedł do ramion, nie potrafiłam powstrzymać jęku. Całotygodniowe siedzenie przy biurku, w gabinecie i w sądzie, odcisnęło na nich swoje piętno.

Najwyższy czas zacząć się więcej ruszać. Więcej ćwiczyć, pomyślałam.

Ogarniało mnie coraz większe gorąco. Pulsowałam od bliskiej obecności Talona. Ale było w tym więcej czułości i miłości niż namiętności i pragnienia. Bo on opiekował się mną, przynosił mi ukojenie.

I Boże – kochałam go za to!

Leżałam twarzą w dół, więc nie mogłam nic zrobić z moimi sutkami. Tal z kolei w wędrówce po moim ciele unikał mojej cipki. Czy w ogóle zamierzał kochać się ze mną? Wcześniej wydawało mi się, że taki ma zamiar. Przecież powiedział, że by chciał posmakować czegoś lepszego niż ciasto...

Skończył z ramionami i zaczął pracować nad szyją. A potem pochylił głowę tak, że jego gęste, falujące włosy pieściły ją i policzki.

– Nie sądzę, abym potrafił ci wyjaśnić, jak wiele dla mnie znaczysz, niebieskooka – powiedział cicho w moje włosy. – Budzę się czasem i nie mogę uwierzyć, że na świecie jest ktoś taki, jak ty. To mi daje nadzieję, wiesz?

Nie miałam pojęcia, co odpowiedzieć. Byłam zwyczajną dziewczyną, jakich na pęczki. Nikim wyjątkowym.

– Jesteś wyjątkowa, niebieskooka – ciągnął Tal, jakby czytał w moich myślach. – Zmieniłaś mnie. Sprawiłaś, że zacząłem wszystko widzieć inaczej. Że chcę być lepszym człowiekiem. Sprawiłaś, że chce mi się żyć.

Żyć? Czyżby on nie chciał żyć? Irak? Szukał tam śmierci?

W mojej głowie trwała gonitwa myśli. Nie potrafiłam ich zatrzymać, rozplątać ani rozeznać się w nich. Zwłaszcza nie wtedy, kiedy on łagodnie masował moje ciało, wprowadzając je w stan błogiego relaksu.

– Zamierzam stać się człowiekiem, na jakiego zasługujesz, Jade. Obiecuję ci. – Przesunął miękko wargami po mojej szyi. – Obiecuję ci to.

Odwróciłam się i napotkałam jego spojrzenie.

– Nigdy cię nie prosiłam, żebyś był kimś innym, niż jesteś, Talonie. Dla mnie jesteś wszystkim.

Mówiłam prawdę.

– Chcę się z tobą kochać, miła. Chcę się z tobą kochać tutaj, w tym pięknym ogrodzie. Chcę, żebyśmy kochali się o zachodzie słońca, w obecności Gór Skalistych. A potem, kiedy niebo pociemnieje i zobaczymy gwiazdy, będę musiał z tobą porozmawiać.

– Ja...

Zamknęłam usta.

– Co takiego?

Pokręciłam głową.

– Nic.

Omal nie powiedziałam, że może ze mną porozmawiać już teraz.

Ale to musiało iść swoim tempem. Talon musiał poczuć się swobodnie. Może potrzebował być ze mną, może chciał się odprężyć, może poczuć miłość, którą dzieliliśmy? Cokolwiek jest mu potrzebne, ja nie stanę temu na drodze.

Spojrzałam w płonące brązowe oczy.
– Proszę. Proszę, Talonie. Kochaj mnie.

Rozdział dwudziesty ósmy
Talon

Gdy leżała, była tak piękna! Jej stalowe oczy były tak ufne.

Wkrótce wywrócę jej świat do góry nogami, ale przedtem chcę ją kochać powoli, słodko. Tak jak nie kochaliśmy się jeszcze nigdy dotąd. Taka miłość też ma swój urok.

Lubiłem nad nią dominować w sypialni, a ona chętnie poddawała się moim żądzom. Ale tym razem nie o to chodziło. Tym razem mieliśmy być sobie równi.

Nasze ciała będą jednością. A my poddamy się miłości, która nas łączy.

Jade patrzyła na mnie tymi swoimi srebrnoniebieskimi oczami, kiedy rozbierałem się powoli. Wciągnęła oddech, gdy odrzuciłem koszulę w miękką trawę.

Uśmiechnąłem się. Uwielbiałem to, że ją pociągam. Że moje ciało sprawia jej przyjemność.

– Jesteś tak cudowny, Talonie – powiedziała.

Jej słowa nie wprawiały mnie już w zakłopotanie. Sprawiały mi przyjemność, bo dzięki nim wiedziałem, że daję jej szczęście.

Zdjąłem buty i skarpetki, potem odpiąłem dżinsy i ściągnąłem je razem z bokserkami. Kiedy byłem już nagi, usiadłem na materacu.

Jade leżała na plecach. Nogi lekko rozłożone, różowe wargi lśniące; dolatywało do mnie piżmo jej seksu. Wciągnąłem powietrze. Boże, to lepsze niż brzoskwiniowe ciasto!

Była mokra. Mogłem to powiedzieć, patrząc na jej twarde małe sutki, na błyszczące jasnoniebieskie oczy. Była mokra i była na mnie gotowa.

Położyłem się na niej i wśliznąłem się w nią nieśpiesznie.

Z jej ust wymknęło się miękkie westchnienie, a ja rozkoszując się nim, zamknąłem oczy.

Nie całowaliśmy się. Nie ssałem i nie szczypałem jej sutków.

Ona nie ssała i nie lizała mojego penisa. Wszystko, co zrobiłem, to wymasowałem jej ciało. A mimo to oboje byliśmy gotowi.

Na moment zatrzymałem się, zagłębiony do samego końca w jej cieple, w miejscu, gdzie czułem się najbardziej w domu. Najlepiej. Dopełniała mnie. Zawsze wiedziałem, że przez moją przeszłość jestem niepełny. Nigdy nie sądziłem, że będę całością. Ale Jade sprawiła, że nią się stałem.

Sprawiła, że zapragnąłem nią być.

Wysunąłem się powoli i wsunąłem ponownie. Westchnęła pode mną.

– Tak dobrze, kochanie?

– Boże, dobrze... – szepnęła. – Tak dobrze. Tak dobrze jest mieć cię w środku.

Znowu w przód i w tył. Złączone ciała. I napędzająca nas miłość, nie zaś namiętność i pożądanie.

Wsuwałem się miękko. Patrzyliśmy sobie w oczy; Jade nie spuszczała ze mnie spojrzenia. Kiedy się uśmiechnęła, na chwilę zamknąłem oczy. Każdym porem skóry doświadczałem najgłębszej miłości.

Rozkoszowałem się dogłębnym poczuciem własnej jedności, bez najmniejszego pęknięcia. A potem otworzyłem oczy i pchnąłem.

Doszedłem do domu.

Ona doszła wokół mnie.

Gdy się odprężyłem, dyszeliśmy oboje. Jęczeliśmy, okazując sobie wzajemną miłość.

Mój orgazm w końcu ucichł, a ja stoczyłem się z Jade na plecy. Zwinęła się w kłębek tuż obok, wtuliła w moje ramiona.

– Tak bardzo cię kocham, Talonie – powiedziała po prostu.

Oczy miałem zamknięte, ciało nasycone.

– Ja też cię kocham, niebieskooka.

Leżeliśmy tak przez chwilę, aż zaszło słońce. Niebo poróżowiało, stało się pomarańczowe, w odcieniu fuksji, wreszcie szarobłękitne. Zamigotała pierwsza gwiazda.

Tak łatwo było być z Jade! Tak zwyczajnie być. Nie musieliśmy rozmawiać, nie musieliśmy się kochać. Nie musieliśmy niczego. Mogliśmy po prostu być razem. Trwać w stanie czystego bycia.

I wszystko było bardzo dobre.

Ale nadszedł czas.

Jeśli zamierzałem wyruszyć z Jade w drogę, musiałem odsłonić przed nią wszystkie moje sekrety. I chociaż tak bardzo nie chciałem jej tym obciążać, musiałem. I ufać, że ona się ode mnie nie odwróci.

– Czy miałabyś ochotę przez chwilę posiedzieć w ciepłej balii? – zapytałem.

Ziewnęła.

– Brzmi niebiańsko. Ale może mnie uśpić.

– Słusznie – odparłem. – Zatem zostaniemy tutaj. Chcesz coś do picia?

– Może jeszcze jeden kieliszek wina? Szklanka wody z lodem też może być.

– Już idę.

Przyniosę jej jedno i drugie, postanowiłem.

Wstałem i poszedłem do kuchni nagi, jak mnie Pan Bóg stworzył, po dwie szklanki wody z lodem. Kiedy wróciłem, nalałem dwa kieliszki wina i z kosza piknikowego stojącego przy materacu wyciągnąłem truskawki.

– Jesteś boski! – Jade upiła najpierw długi łyk wody, a następnie mały łyczek wina.

– Chcesz? – Włożyłem jej do ust truskawkę.

Ugryzła ją delikatnie i oblizała wargi.

– Mmm…

– Jade?

– Tak?

Poczułem, że spinam się cały.

– Nie musisz tego robić, Talonie. Możesz to odłożyć.

Cóż, musiałem to zrobić. Zaszedłem już zbyt daleko. Odchrząknąłem.

– Pamiętasz, jak ci powiedziałem, że przytrafiło mi się coś, kiedy byłem młodszy? Coś potwornego?

Jade odstawiła kieliszek na tacę i przytuliła się do mnie. Położyła mi głowę na ramieniu.

– Wysłucham wszystkiego, co musisz mi powiedzieć, Talonie. Chcę, żebyś mi to zrobił, ale dopiero wtedy, gdy będziesz gotowy. I pragnę, żebyś uwierzył w jedno…

– W co takiego?

– Nic nigdy nie zmieni moich uczuć do ciebie. Nic nigdy nie zmieni mojej miłości.

I w tym momencie, złapany w pułapkę stalowoniebieskiego spojrzenia, uwierzyłem.

Zaufałem jej.

– To się zdarzyło dwadzieścia pięć lat temu, Jade. Gdy miałem dziesięć lat.

***

Milczała, pozwalając mi mówić. Nie przerywała. Nie zadawała pytań. Po prostu opowiedziałem wszystko. I chociaż pociągała nosem, i czułem jej łzy spływające po moim ramieniu, wciąż milczała.

A ja nie przestawałem.

Mówiłem jak robot. Zmuszałem się do tego całą siłą woli. Gdybym pozwolił sobie na emocje, nie dałbym rady.

Kiedy wreszcie skończyłem, Jade odsunęła się ode mnie i usiadła.

A ja zobaczyłem to, czego bałem się najbardziej.

W srebrnoszarych oczach dostrzegłem litość.

I poczułem narastający gniew.

– Jade, nie opowiedziałem ci tego po to, żebyś mnie żałowała.

– Zatem tak to widzisz? – Przygryzła wargę.

– Znam tę minę. To nie pierwszy raz. Ta litość na twarzy każdego, kto wie.

– Talonie, usiądź. Usiądź i spójrz na mnie.

Zrobiłem to, o co poprosiła. Usiadłem na dmuchanym materacu, naprzeciwko.

Jade pokręciła głową.

– Nie, cholera jasna! Miałam na myśli, żebyś na mnie spojrzał. Spojrzał naprawdę.

Nie zrozumiałem.

– Patrzę na ciebie. Jesteś piękna. Ale jestem zły na siebie, że doprowadziłem cię do płaczu.

Złapała mnie za ramiona, czego nie robiła nigdy dotąd. A potem objęła dłońmi moje policzki i przysunęła czoło do mojego.

– Cholera jasna, Talonie! To, co widzisz w moich oczach, to nie litość! Te łzy nie są łzami litości. To są łzy dla dziesięcioletniego chłopca, który przeszedł przez piekło i wyszedł z niego. To łzy smutku wywołanego jego cierpieniem i radości wywołanej widokiem mężczyzny, jakim się stał. Mężczyzny, którego kocham mocniej niż cokolwiek innego.

– Tak bardzo się bałem to powiedzieć…

– Dlaczego?

– Myślałem, że może… – Przełknąłem gulę w gardle. – Myślałem, że może odwrócisz się ode mnie…

Odsunęła się nieco.

– Jak mogłeś? Jak mogłeś myśleć o mnie tak źle? Nie wierzysz w moją miłość?

Westchnąłem.

– Może i nie wierzyłem. Na początku. Ale teraz wierzę. Wierzę w twoją miłość do mnie. I wierzę w moją do ciebie. Jesteś powodem, dla którego ja…

– Co?

Wciągnąłem powietrze, a potem wypuściłem je powoli. Zebrałem się w sobie, przygotowując na słowa, które musiałem wyartykułować.

– Mówiłem ci, jak się starałem, żeby odstrzelono mi tyłek, kiedy byłem tam, w Iraku?

– Mówiłeś.

– Gdy cię poznałem, gdy zdałem sobie sprawę, że na świecie jest ktoś taki, jak ty, poczułem ogromną radość, że mnie nie zabito. Zapragnąłem żyć. Dla ciebie. Dla Joego, Ryana i Jorie. A przede wszystkim, niebieskooka, dla siebie. Pomogłaś mi dostrzec, że moje życie wciąż ma wartość. Że jest warte, by przepracować to całe gówno, przez które przeszedłem. Ponieważ ty zasługujesz na to, co najlepsze. Zasługujesz na mężczyznę, który nie jest złamany. I niebieskooka, nawet jeśli ma mi to zająć resztę życia, zamierzam wyzdrowieć. Żeby zostać mężczyzną, który jest ciebie godzien.

Rozdział dwudziesty dziewiąty
Jade

Krajało mi się serce.

Talon nie potrzebował mojej litości. Powiedział to wyraźnie. I w tej chwili nabrało sensu wszystko, co kiedykolwiek mówił, co kiedykolwiek robił, odkąd się spotkaliśmy.

Mój piękny mężczyzna.

Tak strasznie bolała myśl o tamtym małym chłopcu, którym był. I którego pozbawiono niewinności w taki potworny i pełen przemocy sposób.

Ale teraz jest już tutaj. Mój. I niech mnie diabli, jeśli nie zobaczę, że z tego wyszedł!

– O czym myślisz, niebieskooka?

– Będę szczera. Mam mnóstwo pytań. Nie tylko dotyczących tego, przez co przeszedłeś, ale też twojego życia, twojej terapii. Nie chcę drążyć. Chcę, żebyś mi o tym mówił, kiedy będziesz gotowy.

– Powiedziałem ci wszystko. Wszystko, co pamiętam. Wydaje mi się, że coraz to nowe rzeczy wychodzą na jaw podczas terapii. Jestem zdziwiony, że nie zapytałaś mnie o dwie sprawy.

– O co?

– O tatuaż z feniksem. I brakujący mały palec u stopy.

Zatkało mnie. Opowieść Talona wstrząsnęła mną tak bardzo, że nie dodałam dwa do dwóch. Nic dziwnego, że był tak zainteresowany Nikiem Kostasem i Larrym Wade'em! Potencjalnymi dwoma z trójki jego oprawców!

– O mój Boże, Talonie… Tak bardzo cię przepraszam.

– Co masz na myśli?

– Już niemal zrobiłam sobie ten tatuaż! – rozpłakałam się. – O mój Boże, a co byłoby, gdyby Marjorie nie zadzwoniła do mnie tamtego wieczoru? Co byłoby, gdybym miała go na ciele na stałe? O Boże… O mój Boże!

Zalałam się łzami. Wstrząsały mną łkania. Zanosząc się szlochem, rzuciłam się na kołdrę leżącą na dmuchanym materacu.

Co ja bym zrobiła Talonowi? Co byłoby, gdybym się wytatuowała?

Jego mocne dłonie nie pieściły mojego ciała. Talon mnie nie pocieszał.

Nie oczekiwałam tego. Nie mogłam sobie pobłażać. Musiałam opanować się sama. Przecież nie chodziło tu o mnie, lecz o Talona. I nie chodziło też o tatuaż, którego, dzięki Bogu, sobie nie zrobiłam.

Jak mogłam być w ogóle tak samolubna?

Przełknęłam ostatni szloch i usiadłam ponownie.

– Bardzo cię przepraszam, Talonie. Nie wiem, co mnie napadło.

– Wszystko dobrze, niebieskooka. Dobrze, że płaczesz z mojego powodu. Przez długi czas myślałem, że to niedobrze. Myślałem, że przez to stanę się słaby. Ale od tamtego czasu wylałem już swoją porcję łez. W trakcie terapii i radząc sobie samemu.

– Powiedziałeś, że nie chcesz mojej litości…

– Bo nie chcę. Choć jeśli te łzy płyną z miłości do mnie, jak mogę ich nienawidzić? Kocham cię i przepraszam, że musiałem cię zranić przez to, co stało się moim udziałem.

– Och, Talonie, nie masz za co przepraszać! To ja powinnam. Dzięki Bogu, że nie zrobiłam sobie tego tatuażu!

– Myślałem o tym, niebieskooka. Może powinnaś go sobie zrobić? Może powinienem i ja? Może wybierzemy coś razem?

Pociągnęłam nosem.

– To byłoby bardzo miłe, Talonie. Ale wiem, że ty niespecjalnie je lubisz.

– Ale lubię ciebie. Tatuaże są dla ciebie ważne, a ja nie mogę pozwolić, żeby moim życiem władała przeszłość. Może zrobienie sobie rysunku okaże się dobrym sposobem na udowodnienie, że tak nie jest?

– Nie śpieszmy się z tym, dobrze? – poprosiłam. – Przed nami mnóstwo czasu. Nie ma znaczenia, czy zrobimy sobie go jutro, czy za dziesięć lat, czy nigdy. Znaczenie ma to, że tutaj jesteś. Że zdrowiejesz. Że jestem tu ja i że cię kocham. I chcę być z tobą bardziej niż z kimkolwiek innym na ziemi.

Talon odwrócił się do mnie. Nasze spojrzenia się skrzyżowały. Oczy miał ciemne i płonące, wypełnione łzami.

Wiedziałam, że pragnie je powstrzymać. Musnęłam palcami jego twarz.

– Już dobrze, Talonie. Wszystko będzie dobrze…

I wtedy ten mężczyzna – ten silny, piękny, niewiarygodny mężczyzna, którego odarto z niewinności w tak wrażliwym wieku, a który mimo to stał się bohaterem dla tak wielu ludzi – rozpłakał się w moich ramionach.

***

Leżałam później, nie śpiąc, w mojej sypialni na ranczu. Rozpaczliwie pragnęłam obecności Talona w łóżku, ale nie poprosiłam go o to. Wciąż nie był na to gotów. I chociaż ja w głębi serca i duszy wiedziałam, że nigdy by mnie nie skrzywdził, on nie był tego pewien. A ja nie chciałam wywierać presji.

Serce wciąż miałam ściśnięte. To, co przydarzyło się Talowi, przerastało moją wyobraźnię. Wiedziałam, że oszczędził mi wielu szczegółów. Chciałam mu powiedzieć, że nie musi tego robić, że wytrzymam wszystko, ale postanowiłam nie przerywać. Pozwolić, żeby wyrzucił z siebie to, co musi, w sposób dla niego najlepszy.

W końcu chyba zasnęłam, ponieważ następną rzeczą, jaką zarejestrowałam, było wpadające przez okno światło dnia. Wstałam, wskoczyłam pod prysznic, umyłam włosy i ciało. Wytarłam się, wślizgnęłam do pokoju Jorie i po raz kolejny pożyczyłam sobie jej szlafrok. Wciąż jeszcze była w mieście. Dzisiaj miała te swoje kursy gotowania.

Poszłam do kuchni, nastawiłam ekspres do kawy, a potem ruszyłam cicho wzdłuż holu, na drugi koniec domu. Do sypialni Talona.

Drzwi otworzyłam powoli i spokojnie. Przeszłam przez salonik.

Spał w swojej zwykłej pozycji, na plecach, z ramieniem na czole. Gdy weszłam, łebek leżącego w jego nogach Rogera wystrzelił w górę.

– Cześć, piesku – wyszeptałam.

Roger sapnął.

Nie chciałam budzić Talona, z pewnością wyczerpanego emocjami. Postanowiłam się wycofać.

– Chodź, mały – powiedziałam cichutko do Rogera. – Chcesz wyjść na zewnątrz?

Psiak zeskoczył z łóżka i pobiegł za mną.

– Niebieskooka! – usłyszałam, gdy wychodziliśmy z salonu.

Odwróciłam się. Oczy Talona były otwarte.

– Tak cię przepraszam...! Nie chciałam cię obudzić. Myślałam po prostu, że pies potrzebuje...

– Nie ma sprawy. Wypuść go. Ale potem wróć tutaj. Chcę cię przytulić.

Uśmiechnęłam się. To brzmiało cudownie.

Wypuściłam Rogera tylnymi drzwiami, napełniłam mu miseczkę wodą i postawiłam na tarasie.

A potem wróciłam do Talona.

– Masz na sobie zbyt wiele – powiedział sennie.

– To jeden ze starych szlafroków Jorie. Nie mam tu więcej ciuchów, pamiętasz? A nie chciałam wkładać tej wczorajszej zielonej sukienki.

– W której wyglądasz diablo seksownie.

Zapiekły mnie policzki.

– Cieszę się, że to dostrzegasz.

– Choć wolę cię bez niej. – Poczułam ciepło w całym ciele. – Chodź i usiądź tu obok.

Posłusznie podeszłam i usiadłam.

– Czy ja dobrze zrobiłem? – usłyszałam pytanie. – Mówiąc ci?

Przytaknęłam.

– Zrobiłeś najlepiej, jak mogłeś. Wiem, że trudno ci było to wyznać, a mi było trudno słuchać. Ale teraz rozumiem cię znacznie lepiej. I kocham cię, Talonie. Pragnę cię rozumieć.

– Jesteś pewna, że nic z tego cię nie zbrzydziło?

– Och mój Boże, dlaczego by miało? Nic przecież nie było twoją winą. Gdyby to samo przytrafiło się mnie, czy w jakikolwiek sposób zmieniłoby twoje uczucia?

Pokręcił głową.

– Nie. Oczywiście, że nie. Ale inaczej jest, gdy to się zdarza chłopcu...

– Jedyna różnica jest taka, że chłopcom zdarza się rzadziej. Co nie oznacza, że nie jest to dla nich podobna trauma. Być może nawet większa.

– Na pewno nie życzyłbym czegoś podobnego nikomu, żywemu czy umarłemu. No, może poza tymi trzema skurwielami, którzy mi to zrobili.

– Nie mogę powiedzieć, że winię cię za to. – Pogłaskałam go po dłoni. – Być może ich odnajdziemy. Ale Talonie, sam fakt, że Nico Kostas ma tatuaż taki sam, jak pamiętasz, i że Larry Wade nie ma małego palca u stopy, nie oznacza jeszcze, że to twoi prześladowcy.

Talon zesztywniał.

Cholera! Nie powinnam była tego mówić.

– Naprawdę nie musimy o tym rozmawiać właśnie teraz – dodałam, ufając, że załagodzę niezręczność. – Miałbyś ochotę na śniadanie? Mogę zrobić jajecznicę. I tosty.

– W tej chwili nie mam ochoty na jedzenie, niebieskooka. – Musiałam wyglądać na zaniepokojoną, bo dodał: – Nic mi nie jest. Po prostu jestem zmęczony. Pozwól mi pospać jeszcze parę godzin, dobrze?

Pogłaskałam jego policzek.

– Chciałabym móc zasnąć z tobą...

– Wiem, kochanie. Pewnego dnia. Obiecuję.

Pochyliłam się i musnęłam go wargami.

– Kocham cię, Talonie.

Wyszłam z pokoju, zamykając cichutko drzwi. Wróciłam do kuchni, wpuściłam Rogera i zrobiłam mu śniadanie z suchej karmy zmieszanej z surowym jajkiem. Nalałam sobie kawy i przygotowałam tosta i jajecznicę. A jednak kiedy usiadłam, uświadomiłam sobie, że wcale nie jestem głodna. Skubnęłam zaledwie trochę jedzenia, za to wypiłam całą filiżankę kawy. A potem nalałam sobie kolejną.

Czy przeszkodziłabym Wendy Madigan, gdybym zadzwoniła do niej w sobotę rano? Wydawała się szczerze troszczyć o Steelów. No i powiedziała mi, żebym dała jej znać, kiedy Talon wszystko mi powie. Wtedy nie miałam pojęcia, o co chodziło, ale teraz znałam już prawdę.

I miałam wiele pytań.

Wstawiłam naczynia do zlewu, ponownie napełniłam filiżankę kawą i poszłam do siebie.

Moja komórka ładowała się na nocnym stoliku. Była dziesiąta, z pewnością nie za wcześnie, według wszystkich standardów.

A co mi tam! Paliła mnie ciekawość, co Wendy trzyma dla mnie w zanadrzu.

Mój puls przyśpieszył, gdy wybierałam numer.

– Dzień dobry, Jade – usłyszałam jej głos.

– Dzień dobry. Mam nadzieję, że nie przeszkadza pani, że dzwonię w sobotę?

Westchnienie.

– Nie, spodziewałam się tego telefonu. I nie dziwię się, że dzwoni pani, Jade, gdy ma wolne.

Nie bardzo rozumiałam, co ma na myśli, ale nie chciałam być wścibska. Miałam po temu znacznie więcej powodów.

– Wczorajszego wieczoru długo rozmawialiśmy z Talonem – zaczęłam. – Powiedział mi wszystko.

– Co pani rozumie przez „wszystko"?

Czy ona naprawdę oczekuje opowieści ze szczegółami? Słuchanie Talona było wystarczająco trudne. Nie byłam pewna, czy dam radę to powtórzyć.

– Wendy...

– Muszę wiedzieć, Jade, zanim będę mogła powiedzieć coś więcej.

– W porządku – westchnęłam. – Powiedział mi, co mu się przydarzyło, gdy miał dziesięć lat. Że został porwany przez dwóch zamaskowanych mężczyzn, a potem trzymany przez trzech w zamknięciu. Że trwało to prawie dwa miesiące. Powiedział mi, co mu robiono... – Poczułam wzbierające w gardle mdłości. – I o swojej ucieczce.

– Rozumiem.

Wydawało się, że cisza, która zapadła, trwa godzinami. Choć w rzeczywistości było to zapewne kilka minut.

– Wendy?

– Jestem. Po prostu nie rozmawiałam o tych sprawach od... hm, dwudziestu pięciu lat.

– Talon przechodzi terapię. Zdrowieje, ale myślę, że na pewno pomogłaby mu w tym wiedza, kim byli jego prześladowcy. Żeby mogli stanąć przed sądem. Czy pani wie, kim oni byli?

– Nie wszyscy.

Boże!

Serce załomotało mi w piersi. To oznaczało, że ona zna przynajmniej jednego z nich! I może mi o tym powiedzieć. A ja będę mogła powiedzieć Talonowi. Będziemy mogli go znaleźć. Będziemy mogli zamknąć go na dobre!

– O mój Boże! – powtórzyłam. – Kim oni są?

– Zanim cokolwiek pani powiem, Jade, jest kilka rzeczy, które musisz zrozumieć.

– Słucham.

– Miała pani rację co do Larry'ego Wade'a i Daphne Steel. Byli przyrodnim rodzeństwem. Larry jest starszy od Daphne o pięć lat. Nie wychowywali się razem, on mieszkał ze swoją matką. Ale się znali.

– Dlaczego Steelowie próbowali ukryć tę relację? Kogo ona obchodziła?

– Larry był chory. I to on był jednym z tych trzech mężczyzn, który więzili Talona.

Serce niemal przestało mi bić, żołądek wywinął koziołka. Nudności rosły. Zawsze przeczuwałam, że jest opóźniony mentalnie, wiedziałam, że jest nieetyczny, ale to...

Mój Boże! Talon miał rację.

– Jade?

Odchrząknęłam.

– Tak. Nic mi nie jest.

– Jestem pewna, że to był dla pani szok.

– Nie tak wielki, jak mógłby być. Talon już wcześniej uznał, że to Larry był jednym z oprawców. Myślę, że dobrze mi zrobi, gdy powiem mu, że miał rację.

– Jade...

– Tym, czego nie rozumiem, Wendy, jest to, dlaczego Steelowie nie doprowadzili do jego aresztowania dwadzieścia pięć lat temu? On powinien był znaleźć się w więzieniu!

– To długa historia. Teraz mogę pani podać jej skróconą wersję. Będziemy się musiały spotkać osobiście, być może nawet z Talonem. Żebym mogła opowiedzieć wszystko.

– Och, nie. Chcę, żeby pani opowiedziała mi wszystko teraz. Przecież pani obiecała...

– I opowiem. Ale tymczasem mogę tylko przybliżyć istotę sprawy. Dałam słowo dawno temu, że nic więcej nie ujawnię nikomu, poza samym Talonem. Gdy nadejdzie stosowny czas.

– Co to oznacza, do cholery? I kiedy nadejdzie ten stosowny czas? Ten biedny człowiek przeszedł przez piekło! Nosił to w sobie przez dwadzieścia pięć lat! Idopiero teraz otrzymuje pomoc, jakiej potrzebuje!

– Talon musiał sam zdecydować, kiedy się po nią zgłosić.

– Co za bzdura! Ktoś powinien był mu pomóc! Powinni byli mu pomóc jego cholerni rodzice!

– Proszę się uspokoić, Jade. Nie chodzi o to, że się z panią nie zgadzam. I bez względu na to, jak bardzo kochałam Brada, nie zgadzałam się z nim we wszystkim. On jednak uważał, że ma swoje powody. Pierwszym była jego klinicznie niepoczytalna żona.

– Co takiego? Czy pani sugeruje, że matka Talona była szurnięta?

– Nigdy niczego nie zdiagnozowano. Ale opierając się na moich z nią doświadczeniach, powiedziałabym, że miała zarówno psychozę maniakalno-depresyjną, jak i pograniczne zaburzenia osobowości.

Nie znałam się na psychologii zbyt dobrze, ale czułam, że taka podwójna diagnoza oznacza kłopoty.

– Dlaczego zatem nikt jej nie pomógł? Być może nie odebrałaby sobie życia.

– Brad próbował, ona odmawiała. Miała naprawdę duże kłopoty ze sobą, Jade. Nie widziała świata poza swoimi chłopcami. Naprawdę jestem przekonana, że ich kochała. Jednak dziewczynka… Nie sądzę, aby kiedykolwiek nawiązała z córką autentyczną relację. Koniec końców, zabiła się, kiedy Marjorie miała prawie dwa lata.

– A może wcześniej uległa autosugestii, że Marjorie, jako wcześniak, nie będzie żyć długo? I nie potrafiła poradzić sobie z tym, że tak się nie stało?

Po prostu wyrzucałam z siebie słowa. Nie miałam pojęcia, o czym mówię.

– Może pani mieć rację – powiedziała Wendy. – Naprawdę nie mam pojęcia. I mogę się tylko domyślać. Daphne Steel była… Hm, już to powiedziałam, w rozsypce.

– W porządku. Ale to i tak nie wyjaśnia, dlaczego Larry'ego nie oddano w ręce policji.

– Po części dlatego, że był jej bratem. Ojciec Daphne błagał, by go w to nie mieszać. Powiedział, że Larry jest chory, że potrzebuje pomocy i że więzienie by go zabiło. Mimo to Brada to nie obeszło. Jednak Daphne… Nigdy nie była z przyrodnim bratem zbyt blisko. Jak powiedziałam, nie dorastali razem. Ale była blisko ze swoim ojcem. Jeśli kiedykolwiek istniała wzorcowa córeczka tatusia, była nią Daphne Steel. Więc skoro jej ojciec sobie tego nie życzył… Choć w końcu zgodziła się z Bradem, że Larry powinien był zostać aresztowany.

– Zatem dlaczego do tego nie doszło?

– Dzień przed zgłoszeniem na policję, Larry wylądował w szpitalu, ciężko pobity. Prawdopodobnie przez tych dwóch mężczyzn, którzy porwali Talona. Omal nie umarł, ale nigdy nie zdradził, kim byli napastnicy.

– Dlaczego, na Boga, go pobito?

– Ponieważ, Jade, to on pomógł Talonowi w ucieczce.

Rozdział trzydziesty
Talon

Sny powróciły.

I znów tam byłem.

Szedłem obrzeżami niewielkiego rancza Walkerów. Nie było ze mną Ryana, kurczowo trzymającego mnie za rękę. Była Jade. Jade, która patrzyła na mnie tymi swoimi niewinnymi szaroniebieskimi oczami. Która ufała, że się nią zaopiekuję.

Ale kiedy przyszli zamaskowani mężczyźni, kiedy ją złapali, nie byłem w stanie ich powstrzymać. Odciągnęli ją.

– Talonie, ratuj mnie! – Nie przestawała krzyczeć. – Ratuj mnie! Ratuj!

Aż znikła w zniszczonej szopie.

Pobiegłem w jej kierunku, ale moje stopy ugrzęzły w bagnie. Pogrążałem się w grząskim gruncie, a wokół mnie wystawały z mułu pozbawione ciał nogi i ręce. Żeby się ze mnie naigrawać.

– Pomocy! Pomocy! – wołałem. – Tonę! Tonę!

Z otchłani wyłoniła się śmiejąca się ze mnie głowa bez ciała.

– Nie mogłeś mi pomóc, Talonie. I tak umarłem. Nie przybyłeś na czas. A teraz ty też umrzesz.

Wpatrywałem się w martwe oczy Luke'a Walkera.

A potem moja głowa osunęła się pod powierzchnię.

Utrzymywałem oddech tak długo, jak mogłem, ale wkrótce musiałem zaczerpnąć powietrza. Błoto, brud, muł zalały mi usta i nos.

Koniec. Ko...

***

Gwałtownie usiadłem na łóżku.

Serce waliło mi, jakby miało wyskoczyć z piersi.

Kurwa, co jest? Nowy sen?

Muszę porozmawiać z doktor Carmichael. Dała mi swój numer, ale nigdy nie użyłem go, jeśli nie chciałem umówić się na spotkanie. Powiedziała mi otwarcie, że zazwyczaj nie udostępnia numeru swojej komórki poza wyjątkowymi przypadkami. Jak zrozumiałem, byłem jednym z nich.

Zaszedłem już tak daleko. Opowiedziałem wszystko Jade, a ona nie odwróciła się ode mnie. Musiałem to dokończyć. Jednak nie dam sobie rady, jeśli dalej będą mnie nękać te koszmarne i obrzydliwe sny.

Spojrzałem na telefon. Wpół do dziesiątej. Nie za wcześnie, by dzwonić.

Wystukałem cyferki.

– Melanie? – usłyszałem.

– Dzień dobry. Tu, hm, Talon. Talon Steel.

– Tak, Talonie, rozpoznałam pana numer. Czy próbuje pan umówić się dzisiaj na spotkanie?

– Nie. Chodzi mi o to... Czy mogłaby pani porozmawiać ze mną teraz?

– Oczywiście. Wszystko w porządku?

– Tak. To znaczy nie, ale tak. Nie mam myśli samobójczych ani nic z tych rzeczy.

Nie zamierzałem zrobić nic głupiego. Ale byłem trochę przerażony.

– Proszę mi opowiedzieć, co się dzieje.

– Wczoraj wieczorem wyznałem wszystko Jade.

– Rozumiem. I jak poszło?

– To było... trudne. To znaczy, wiedziałem, że tak będzie. Mimo to i tak było trudne.

– Jak ona to przyjęła?

– Płakała. Ja płakałem. Ale przeszliśmy przez to.

– I nic z tego nie miało dla niej znaczenia, prawda?

Westchnąłem.

– Prawda.

– Czy o tym chciał mi pan powiedzieć?

– Nie. Właśnie miałem dziwny sen. – Kiedy relacjonowałem go doktor Carmichael, czułem pełznący po skórze chłód. – Inny niż wszystkie inne sny

dotąd. Naprawdę nie wiem, dlaczego zjawił się właśnie teraz. Zaraz po opowiedzeniu wszystkiego Jade.

– Wie pan, Talonie… Pan przywykł do chronienia bliskich. Więc gdy pojawiła się w pana życiu osoba, która oznacza dla pana wszystko, przeraził się pan. Że nie będzie pan w stanie jej ochronić.

– To nie może być aż tak proste…

– Sny nigdy nie są proste. To moja pierwsza myśl. Może pan teraz przyjść do mojego gabinetu, a ja przeprowadzę pana przez kontrolowaną hipnozę. Prawdopodobnie to da nam wiarygodniejszą informację.

– Nie, nie chcę tego. A przynajmniej nie dzisiaj. Przypuszczam, że to wszystko mnie zaskoczyło. Chodzi mi o to, że obudziłem się zlany zimnym potem.

– To zrozumiałe. Sny są zazwyczaj objawem lęków, czasami takich, z których nie zdajemy sobie sprawy. Choć ten pański wydaje się całkiem uzasadniony.

– Ale ona mi ufa, pani doktor. Ona mi, kurwa, ufa!

– Oczywiście, że tak. I ma dobry powód. Bo jest pan osobą naprawdę godną zaufania.

– Co będzie, jeśli nie zdołam jej ochronić?

– W życiu nie ma gwarancji, Talonie. Możemy tylko marzyć, że są. Da pan radę. Ochronił ją przecież przed jej byłym, prawda? Choć tamten nie stanowił prawdziwego zagrożenia. Lecz gdyby pojawiło się to realne, zrobiłby pan wszystko, co w pana mocy. Pana stopy nie ugrzęzłyby w bagnie. To był tylko sen.

Nagle poczułem się ogłupiały.

– Kiedy te sny ustąpią? – zapytałem.

– Może nigdy? Choć z pewnością będą łagodnieć. A po pewnym czasie zobaczy pan, że będzie się nimi mniej przejmować. Teraz uspokoiłam pana w ciągu kilku minut, podczas gdy trzy miesiące temu byłoby to niemożliwe.

Musiałem się z tym zgodzić.

– W porządku. Myślę, że mi lepiej. Dziękuję za rozmowę, pani doktor.

– Zawsze będę przy panu, Talonie. Tak długo, jak będzie mnie pan potrzebować.

Wiedziałem, że będzie.

Tak samo jak Jade.

Pożegnałem się i rozłączyłem i w tej samej chwili do sypialni wpadła jak burza Jade. Z Rogerem plączącym się u jej stóp.

– Talonie? Bogu dzięki, że już nie śpisz! Musisz wstawać!

– Co się dzieje, niebieskooka?

– Właśnie rozmawiałam z Wendy Madigan…

Wendy Madigan? Przebłysk przeszłości.

– Z Wendy?

– Tak.

– Ale skąd…?

– Jej nazwisko widniało pod artykułem w tej lokalnej gazecie. Tym o twoich bohaterskich czynach w Iraku.

Okej. Choć to nie pomagało zrozumieć, czemu Jade rozmawiała z nią przez telefon.

– Wszystko wyjaśnię ci później, teraz musimy działać! Miałeś rację, Talonie. Larry Wade to jeden z twoich oprawców.

Rozdział trzydziesty pierwszy
Jade

Oczy Talona zogromniały.

Milczał. Właściwie przez kilka chwil wyglądał, jakby wpadł w katatonię. Lecz w chwili gdy naprawdę zaczęłam się niepokoić, wreszcie zamrugał oczami.

– Co takiego?

Usiadłam obok niego na łóżku, ujęłam drżącą dłoń.

– Rozmawiałam z Wendy. Pomyślałam, że autorka artykułu musi mieć jakieś informacje o tobie i tym, co się stało, a ona potwierdziła. I dzisiaj zdecydowała się podzielić ze mną swoją wiedzą.

Przełknąłem ślinę.

– Akurat dzisiaj?

– Miała zobowiązania wobec twojej rodziny. Ale nie chciała ujawnić mi niczego, dopóki nie zdecydujesz się otworzyć przede mną.

– Powiedziała ci, że coś mi się przytrafiło?

Przytaknęłam.

– Talonie, nie bądź na nią zły. Sam powiedziałeś mi o tym w ten sposób. Pamiętasz? – Tal gapił się przed siebie w milczeniu. – Czy ty wiesz, co to oznacza? Możemy kazać go aresztować! Jednemu z twoich porywaczy zostanie wymierzona sprawiedliwość!

Potrząsnął głową. Zamrugał oczami, jakby chciał zebrać myśli.

– Nie wiemy, gdzie on jest.

– Wendy powiedziała mi, że Larry ma ziemię w Montanie. Możemy od tego zacząć. Choć szczerze mówiąc, byłby głupi, gdyby tam pojechał.

– A jeśli to do niczego nie doprowadzi?

– Naślemy na niego gliny. Wynajmiemy najlepszych prywatnych detektywów. Pieniądze chyba nie są problemem?

Znowu cisza.

Co się dzieje z Talonem?

– Kochanie, to przecież dobra wiadomość – ciągnęłam. – Jak znajdziemy Larry'ego, zmusimy go, by powiedział, gdzie jest pozostała dwójka. Zabierzmy się do tego natychmiast. Zawołajmy Jonaha, Ryana, Jorie i możemy zaczynać. Nie dość, że masz pieniądze, żeby sfinansować śledztwo, to jeszcze twoja ukochana kobieta jest prokuratorem miejskim w Snow Creek. Mam dostęp do wszystkich baz danych. Znajdziemy go! Wiem, że go znajdziemy.

Tal trwał zapatrzony gdzieś w przestrzeń.

– Co jest nie tak? – zapytałam. – Nie rozumiem…

Powoli pokręcił głową.

– Po prostu w to nie wierzę – powiedział w końcu. – Pozwalałem sobie na marzenie, że zidentyfikowałem dwóch z tamtej trójki, ale gdzieś w środku obiektywna część mojego umysłu mówiła mi, że to nieprawdopodobne. – Spojrzał na mnie, jednak z jego oczu niewiele mogłam wyczytać. – Czy naprawdę widać koniec?

Trzymałam jego dłoń, masując ją kciukiem.

– Nic nie może wymazać twoich koszmarnych wspomnień. Ale przynajmniej możemy odnaleźć jednego z nich i sprawić, by sprawiedliwości stało się zadość. – Znowu cisza. – Talonie, powinieneś szaleć ze szczęścia. Co jest nie tak?

– To jest po prostu… – Przeciągnął palcami po zmierzwionych włosach. – Nie wiem, jak to powiedzieć – poskarżył się. – Żebyś zrozumiała…

Masaż kciukiem nie ustawał. Rozpaczliwie pragnęłam przynieść Talowi ulgę. Nie miałam pojęcia, o co może mu chodzić, ale musi wiedzieć, że jestem tu dla niego. Że nigdzie nie idę. Nigdy.

– Możesz powiedzieć mi wszystko. Wiesz, że zrozumiem.

Wciągnął głęboko powietrze.

– Przez te wszystkie lata żyłem z tym koszmarem sam na sam. A do niedawna nie myślałem nawet, że może być inaczej. Teraz, z tobą, w końcu odkryłem powód, by się od niego uwolnić. Odkryłem, również dzięki tobie, i inne powody. Moich braci i siostrę, moje ranczo, nawet siebie samego. Zaczynam. Idę do przodu.

– Tak. I świetnie sobie radzisz. Zatem w czym problem?

– Nie wiem. Nie wiem, jak to ubrać w słowa… Nawet jeśli w końcu znajdziemy jednego z nich, zamkniemy jedną fazę tego… I ona zniknie. Zniknie ta część mojego życia.

– To źle?

Talon pokręcił głową.

– Mówiłem, że nie zrozumiesz…

– Zaufaj mi. Spróbuj, proszę.

– Tak, to było okropne. Żadne dziecko – do diabła, żadna żywa istota! – nie powinna była przejść przez to, przez co ja przeszedłem. Ale przez to przeszedłem. To było moje. Okropne, ohydne, potworne. Ale moje.

Ścisnęłam jego dłoń. Pragnęłam ukołysać go w ramionach, byłam jednak pewna, że tego nie potrzebuje.

– Dlaczego chcesz się tego trzymać, Talonie?

– Nie chcę. A przynajmniej myślę, że nie chcę. Powiedziałem ci, trudno to wyjaśnić. Ten koszmar tak długo był częścią mojego życia…

– I zapewne pozostanie nią na zawsze. Bo zawsze będzie częścią tego, co uczyniło cię takim mężczyzną, jakim jesteś dziś. Ja myślę, że nadzwyczajnym.

– Staram się, niebieskooka. Naprawdę się staram.

– Wiem. Trzymałeś się go, bo przecież tak długo szedłeś tą drogą samotnie. Ale nie jesteś już sam, Talonie. Jestem tutaj, dla ciebie. Dla ciebie są twoi bracia. I Jorie. I tych ocalonych w Iraku sześciu ludzi. Oni wszyscy. Setki pracowników na ranczu, których utrzymanie zależy od ciebie. Oni też. Masz po swojej stronie mnóstwo ludzi, którzy zrobiliby dla ciebie wszystko.

– Czy to naprawdę… Ale tak naprawdę… Czy to może się skończyć?

Mój słodki, cudowny Talon! Tak długo niósł swój krzyż…

– To stało się ponad dwadzieścia pięć lat temu, kochanie. Od tamtego czasu jesteś wolny, tyle że aż do teraz po prostu o tym nie wiedziałeś. Czas, byśmy wzięli sprawy we własne ręce, czas postawić twoich prześladowców przed wymiarem sprawiedliwości. Możemy wreszcie to zrobić. Zatem, moja miłości, nadszedł czas.

Odwrócił się do mnie. W oczach miał łzy.

– Czas odpuścić – przytaknął.

***

Zgodnie z moimi przewidywaniami Larry'ego nie było w Montanie, ale dzięki pieniądzom Steelów, prywatnemu zespołowi śledczych, pomocy lokalnej policji i patrolu stanowego, ujęto go trzy dni później w południowym Nowym Meksyku. Pod fałszywym nazwiskiem pracował na farmie chili, próbując zarobić dostatecznie dużo, by uciec za granicę.

Wśród jego rzeczy znaleziono portfel i telefon Colina.

Dzwonił do mnie ten popapraniec!

Dostarczono go z powrotem do Grand Junction, gdzie jak na razie utknął w areszcie stanowym.

Siedziałam przy okienku dla odwiedzających. Powiedziałam Talonowi, gdzie idę, i zaproponowałam, żeby poszedł ze mną, ale odmówił. Może to i lepiej? Niemal musiałam go związać – przy pomocy Jonaha i Ryana – by powstrzymać przed ściganiem Larry'ego na własną rękę.

Nie wiedziałam, co powiem mojemu byłemu szefowi. Co mogę powiedzieć tak choremu człowiekowi? Który najprawdopodobniej zabił Colina, chociaż tego morderstwa trudno będzie dowieść bez ciała. Argumenty na Larry'ego nie zadziałają; na psychopatów nigdy one nie działają. Mimo wszystko musiałam spróbować.

Oskarżyciel zaproponował zmniejszenie kary, jeśli Larry wyda pozostałą dwójkę. Byłam tu po to, żeby go do tego nakłonić.

Strażnik wprowadził zatrzymanego.

Larry miał ręce i stopy skute kajdankami, na sobie pomarańczowy drelich. Nieliczne włosy były potargane, mina zrezygnowana. Usiadł i podniósł słuchawkę.

– Jade – powiedział. – Czy jesteś tu po to, żeby mnie reprezentować?

Oczy nieomal wyskoczyły mi z orbit. Czy ja dobrze słyszę?

– Pełnię teraz obowiązki prokuratora miejskiego, Larry. Nawet gdybym chciała, nie mogłabym być twoim pełnomocnikiem. Nie wydaje mi się, że burmistrz patrzyłby łaskawym okiem, gdybym dorabiała reprezentowaniem w sądzie byłego szefa, który okazał się pedofilem.

Westchnienie.

– Zdziwiłabyś się, gdybyś wiedziała, do czego zdolny jest burmistrz...

– Przede wszystkim wiem, do czego ty jesteś zdolny, Larry. Choć nie powinno mnie to dziwić, z tą twoją wątpliwą etyką i w ogóle. Mimo wszystko nigdy nie pomyślałabym jednak, że z ciebie taki chory przestępca.

– To dlatego, że nie jestem chorym przestępcą, Jade.

Roześmiałam się w głos. Nie potrafiłam się powstrzymać.

– Przecież wiesz, że są przeciwko tobie liczne dowody?

– Nie mam nic wspólnego ze zniknięciem tego faceta. Nie wiem, jakim cudem jego rzeczy znalazły się w moim posiadaniu. A co do tamtych spraw… Działałem pod przymusem. Opowiedziałem wszystko policji. Proponują mi ugodę, jeśli podam nazwiska tamtych dwóch.

– Po pierwsze nie działałeś pod przymusem. Jesteś pokręconym pedofilem, Larry. Gdybyś naprawdę działał pod przymusem, nie brałbyś swego, gdy tamci kończyli.

– Mówię ci, oni mnie zmuszali!

– Zmuszali cię do wkładania twardego kutasa w małego chłopca? Na pewno! – Zanosiło się, że konwersacja zakończy się gwałtownie. Odetchnęłam. – Słuchaj, nie przyszłam tutaj o tym dyskutować. Wiem dokładnie, co zrobiłeś. Talon opowiedział mi wszystko. Jestem tu po to, żeby poprosić cię, żebyś poszedł na ugodę. Chcę postawić tamtych dwóch przed sądem.

Larry pokręcił głową.

– Nie mogę.

– Dlaczego? I tak wylądujesz w więzieniu. Boisz ich długich rąk?

– Nie wyroluję ich, po prostu. Tak jak oni nie wyrolowaliby mnie.

– Naprawdę tak myślisz? A nie powiedziałeś przed chwilą, że działałeś pod przymusem? Czy to nie oni cię pobili do nieprzytomności, kiedy pomogłeś Talonowi w ucieczce?

Oczy Larry'ego zapłonęły.

– Masz rację. Pomogłem chłopakowi uciec. Czy nie zasługuję na odrobinę współczucia?

– Jezu Chryste! To nie był po prostu jakiś dzieciak. Ohyda nie podlega dyskusji, ale to był twój siostrzeniec, na litość boską!

Wargi Larry'ego zadrżały.

– Jego miało tam nie być – powiedział. – Kiedy tamci go przyprowadzili, błagałem, żeby go wypuszczono.

– Nie było cię tamtego dnia w tej małej szopie? Tej z Lukiem Walkerem?

Pokręcił głową.

– Nie. Tylko tamci dwaj. Kiedy z nim wrócili i rozpoznałem kto to, powiedziałem, żeby go puścili. Że Steelowie to ważni ludzie.

– Larry – wycedziłam przez zaciśnięte zęby. – Powiedz mi, kim są ci skurwiele.

– Nie mogę. Zabiją mnie.

– Czy jednym z nich jest Nico Kostas?

Larry zachował pokerową twarz. A ja kompletnie nie mogłam przebić się przez tę zasłonę. Choć przecież byłam w tym naprawdę dobra.

Nie zamierzał ustąpić.

– To strata czasu.

Gdy odwieszałam słuchawkę, Larry podniósł dłoń.

– Jade, zaczekaj…

Ponownie przyłożyłam ją do ucha.

– Czego chcesz?

– Trzymali go mniej niż dwa miesiące. Kiedy stało się jasne, że jest bliski śmierci, zacząłem mu przynosić więcej jedzenia. To ja byłem odpowiedzialny za jego żywienie. Byłem ich pachołkiem, Jade. Po prostu pachołkiem.

– Pachołkiem, który molestował seksualnie małego chłopca! Niewinnego małego chłopca. Własnego siostrzeńca.

– Żałuję tego, Jade. Żałuję tego wszystkiego.

– Czy to może mieć dla mnie jakiekolwiek znaczenie? Dla Talona? Dla jego rodziców, niech spoczywają w pokoju?

– Brad i Daphne przebaczyli mi. Nie wsadzili mnie do pudła. Puścili mnie wolno…

– Brad i Daphne nie żyją. Daphne odebrała sobie życie, bo nie potrafiła znieść tego, co zrobiłeś jej synowi. Pozostawiła swoje dzieci. Jedno z nich w ogóle jej nie pamięta. Talon potrzebował matki, Larry. A nie miał jej przez ciebie.

– Pozwól mi, proszę, to wyjaśnić…

– Jak to wyjaśnisz? Jak wyjaśnisz mi, co się działo w twojej chorej głowie?

– Talon nigdy nie miał być porwany…

– I uważasz, że to załatwia sprawę? A co z pozostałą szóstką dzieciaków?

– A jeśli powiem ci, że z żadnym z nich nie miałem nic wspólnego?

– Myślisz, że ci uwierzę? Nikt ci w to nie uwierzy, Larry.

– Jade, pozwoliłem Talonowi uciec. On żyje dzięki mnie.

– Koniec rozmowy.

Larry ponownie poprosił mnie gestem, bym została.

– Czy to dla ciebie nic nie znaczy? – zapytał. – To, że żyje dzięki mnie? Oni zabili wszystkie pozostałe dzieci. Porąbali je jak drewno na opał. To było chore, mówię ci. Chore.

– Owszem, było. Jedno ciało znaleziono. Wiem, co zrobili pozostałym, ponieważ powiedział mi o tym Talon. Kazali mu patrzeć, jak ćwiartują Luke'a Walkera. Zmusili dziesięcioletniego chłopca do oglądania tego koszmaru!

– Nie miałem z tym nic wspólnego.

– Przykro mi. Nie kupuję twoich tłumaczeń. Byłeś tego częścią, tak samo jak tamci. Więc zrób sobie przysługę i podaj ich nazwiska.

Potrząsnął głową.

– Oni mnie zabiją!

Bardzo poważny argument. Niewiele by mnie obeszło, gdyby Larry zaczął wąchać kwiatki od spodu.

– Muszę ci coś powiedzieć, Larry. Masz szczęście, że jesteś w pudle. Gdybyś wyszedł, Talon i jego bracia szybko rozprawiliby się z tobą.

– Steelowie. Myślą, że wszystkim tutaj rządzą?

– Czy ty w ogóle słyszysz, co mówisz? Chcesz, żeby ci okazali litość, a wyrażasz się o nich w taki sposób?

– Ja… Ja przepraszam. Po prostu… On naprawdę żyje dzięki mnie, Jade. Podałem mu narkotyk w jedzeniu. A kiedy stracił przytomność, włożyłem mu jego ubrania. Wsadziłem go w samochód i zostawiłem o jakieś pół godziny drogi od rancza Steelów. Wiedziałem, że kiedy się obudzi, ktoś go znajdzie. I tak się stało. Talon żyje. Mógł dorosnąć. Dzięki mnie.

– Dzięki tobie, Larry, Talon rósł, nie dając sobie z tym rady. Wszystko zostało zamiecione pod dywan, bo ty nie chciałeś wyjawić nazwisk tamtych dwóch. No i Brad z Daphne puścili cię wolno.

– Puścili mnie wolno, bo uratowałem ich syna. Musiałem opuścić stan.

Pięć milionów dolarów. Oczywiście.

– Zapłacili ci, prawda? Uszczknęli spory kawałek ze swoich milionów, żebyś wyjechał z Kolorado, daleko od ich dzieci.

– Nie, nie zrobili tego. Niczego mi nie dali. Ale rzeczywiście, pozwolili wyjechać. Powiedzieli, że doprowadzą do mojego aresztowania, jeśli się nie wyniosę precz.

Kłamca. Muszę podpytać Wendy o tamten transfer. Oczywiście, że Steelowie zapłacili Larry'emu. Gdzie indziej mogłyby trafić te pieniądze?

– Nie wierzę ci.

– Wyjechałem. I nie wróciłem, aż do śmierci Brada. Byłem rozbity, kompletnie rozbity. Żona mnie zostawiła. Potrzebowałem pracy. Burmistrz mianował mnie miejskim prokuratorem. Byłem dobrym prokuratorem, Jade.

Odebrało mi mowę. Ten człowiek miał urojenia.

– Proszę, Jade. Brad i Daphne zdecydowali, żeby mnie puścić wolno…

– Nie sądzę, że Talon jest tak skłonny do wybaczania, jak jego rodzice. I od razu mogę ci powiedzieć, że ja nie jestem. Więc skoro nie chcesz mi podać nazwisk tamtych dwóch, wychodzę i widzimy się w sądzie.

Larry potarł czoło.

– Chciałbym móc to zrobić. Ale nie mogę.

Odwiesiłam słuchawkę, odwróciłam się i wyszłam.

Rozdział trzydziesty drugi
Talon

– Za przyszłość! – Jonah podniósł kieliszek z winem.

Siedziałem przy jednym ze stołów na naszym pięknym tarasie, otoczony czworgiem ludzi, których kochałem najbardziej na świecie. Mój starszy brat, zawsze niezłomny i silny, zawsze pierwszy, by wziąć na siebie winę. I z takim gorącym pragnieniem, żeby nas osłaniać przed złem. Do dziś dnia prześladowało go poczucie winy, że nie był w stanie mnie ochronić tamtego dnia, chociaż błagałem go, żeby sobie odpuścił i ruszył do przodu.

Może ten toast oznacza, że w końcu postanowił pozwolić sobie na to?

Mój młodszy brat, który zawsze chodził za mną krok w krok, gdy byłem dzieckiem. Wtedy naprawdę wrzód na dupie, ale zawsze z rączką w mojej, idący ze mną wszędzie, tam i ja. Byłem wdzięczny losowi, że tamtego dnia uciekł! A ponieważ chroniłem go i popędziłem do ucieczki, zostałem jego bohaterem już na zawsze.

Lecz i on musi ruszyć do przodu. Podobnie jak ja i Joe.

Moja mała siostrzyczka, która mnie ocaliła. Nieświadomie. Gdy wróciłem do domu, właśnie przywieziono ją ze szpitala. Wszyscy myśleli, że umrze, bo urodziła się zbyt wcześnie, ale okazała się silna. Silna jak byk. Taka piękna i taka niewinna. Krucha porcelanowa laleczka, która skradła moje serce od pierwszego wejrzenia. Była wówczas dla mnie jedynym dowodem, że na świecie przetrwało dobro.

Zrobiłbym dla niej wszystko. I wtedy, i teraz.

I wreszcie Jade. Moja piękna Jade, której matka powraca do zdrowia i z którą zaczyna dochodzić do porozumienia. Ona też walczyła z własnymi demonami, a mimo to, odkąd przyjechała do Snow Creek, cały czas była dla mnie. Na początku bardzo się starałem, by ją od siebie odepchnąć, jednak nie miałem wystarczająco dużo siły, by pozwolić jej odejść. A nawet gdybym miał, Jade i tak wśliznęłaby się w moje życie z powrotem. Bo nie zamierzała pozwolić mi odejść.

To dzięki niej dowiedziałem się w końcu, że chcę żyć. Nie egzystować, lecz żyć – chwytać życie pełnymi garściami. Przytulić się na zawsze do drugiej osoby. Moje życie nigdy nie będzie łatwe, ale z Jade się uda. Jeśli zacznę tonąć, ona wyciągnie mnie z wody.

A ja zrobię dla niej to samo.

Jest moja na zawsze. A pragnienie czegoś na zawsze to wspaniałe uczucie.

Podniosłem kieliszek wraz z innymi.

– Za przyszłość! – powiedzieliśmy chórem.

Marjorie i Felicia przygotowały uroczysty obiad. Podały polędwicę wołową w świeżej salsie z brzoskwiń z Kolorado z naszego własnego sadu, brokuły rabe, purée z czosnkiem i kolendrą oraz ragout z leśnych grzybów. Stół zdobiły trzy wazony różnokolorowych róż, które Jorie przywiozła od florystki z miasta.

Moi bracia i siostra uśmiechali się. Jade siedziała obok mnie, ściskając od czasu do czasu moje udo. Po prostu dając mi znać, że jest ze mną.

Że będzie zawsze.

Nie rozmawialiśmy o Larrym Wadzie ani o tym, że odmówił wydania pozostałych dwóch drani. Nie rozmawialiśmy o niczym poważnym. Po prostu śmialiśmy się, trochę płakaliśmy. I obiecywaliśmy sobie, że odtąd będziemy iść do przodu.

– Niebieskooka? – zapytałem, gdy przy stole ucichło.

– Tak?

– Chciałbym, żebyś się wprowadziła na ranczo z powrotem. Proszę.

Przygryzła wargę.

– Och, proszę, Jade! Proszę! – zawtórowała mi Jorie.

Piękne usta Jade ułożyły się w uśmiech, który nauczyłem się tak kochać. Uśmiech, który mógł naprawić wszystko. Całe zło moich dni, mojego życia.

– Dobrze. Niczego bardziej nie pragnę niż powrotu tutaj. Zawsze tego chciałam. Ale dopiero teraz nadszedł właściwy czas.

Znów wznieśliśmy toast. A Felicia zaserwowała nam ciasto brzoskwiniowe, jeszcze gorące, z lodami waniliowymi na wierzchu.

Jest słowo, które potrafi oddać to, co czułem w tamtym momencie. Którego nigdy dotąd nie użyłem w odniesieniu do siebie.

Szczęśliwy.

***

Później wziąłem moją uroczą Jade do łóżka i pozwoliłem, by mnie rozebrała.

– Dzisiejszej nocy pragnę zająć się tobą – oznajmiła.

Uśmiechnąłem się.

– Pod warunkiem, że zrobisz to na golasa.

Zachichotała rozkosznie.

– Jeśli takie są twoje warunki, przyjmuję je.

Rozebrała się szybciej, niż tego chciałem. Tylko jakie to miało znaczenie, skoro liczył się efekt?

– Połóż się, kochanie – powiedziała. – Na plecach. Zamierzam po prostu wielbić twoje cudowne ciało. – Uśmiechnęła się.

Byłem już twardy. Mogłem wziąć ją teraz i w mgnieniu oka być znów na nią gotowy.

– Chodź i usiądź na mnie najpierw – odparłem. – Muszę w ciebie wejść.

Pokręciła głową. W oczach dostrzegłem szelmowski błysk.

– Och, nie, nie wejdziesz. Zawsze robimy w łóżku to, czego ty chcesz. Dzisiaj będziemy działać zgodnie z moją wolą.

Poczułem lekkie napięcie. Nigdy nie czułem się dobrze jako uległy. A Jade to wiedziała.

Złapałem ją i przyciągnąłem. Pocałowałem namiętnie, żeby przypomnieć, kto ma władzę w tym pokoju.

Pocałunek pozbawił nas tchu, ale Jade nie zamierzała się poddawać.

– Proszę, Talonie. Pozwól.

Nie potrafiłem jej niczego odmówić. Chociaż ta sytuacja wprawiała mnie w zakłopotanie, ustąpiłem.

– Zrelaksuj się – powiedziała. – Wiesz, że nigdy nie zrobię ci krzywdy.

Kiedy jej miękkie wargi zaczęły pieścić wrażliwą skórę na mojej szyi, moje mięśnie odprężyły się i przekazałem Jade inicjatywę.

Wędrowała pocałunkami po moim barku, potem po ramieniu i przedramieniu, aż do dłoni. Ucałowała każdy palec, a potem starannie ją wymasowała swą miękką dłonią. Wciąż mnie całując, zawróciła do drugiego

barku, powtarzając wszystkie ruchy, aż dotknęła słodkim językiem mojej piersi, liżąc jeden z sutków, który stwardniał natychmiast. Possała oba przez chwilę.

Mój penis stał się jeszcze twardszy.

Jade przeszła niżej – całując mój brzuch, zanurzając nos w zagajniku włosów i wciągając powietrze.

– Boże, pachniesz tak dobrze, Talonie…

– Proszę, kochanie, possij mnie.

Podniosła oczy.

– W swoim czasie.

Byłem na granicy, gotów pieprzyć ją jak szaleniec. Zacisnąłem pięści na kołdrze, żeby się powstrzymać. Żeby nie złapać Jade, nie obrócić jej i nie rżnąć do utraty przytomności.

Masowała moje uda dłońmi i wargami, wędrując w dół, do łydek, kostek, palców u stóp. A potem znowu w górę. Rozwarła moje nogi i zgięła je w kolanach.

Napiąłem się.

– Ćśśś… – wyszeptała. – Pozwól mi.

Całowała wnętrze moich ud. A potem obsypała delikatnymi pocałunkami jądra, które wezbrały, gotowe, by spuścić się w jednej chwili.

Wreszcie wzięła w usta mój członek. Palcem powoli przesunęła po szczelinie między pośladkami.

Aż znalazła to miejsce.

Drgnąłem.

– Ćśś… – wyszeptała ponownie. – Pozwól mi. Zaufaj.

Ufałem. Przepełniało mnie jednak napięcie.

Wypuściła z ust penisa i zaczęła pieścić go ręką. Zabrała drugą dłoń ze szczeliny i zwilżyła ją językiem. A potem, powoli, ta sama dłoń powróciła.

Wciąż byłem spięty. Ba, przerażony!

I wtedy usłyszałem słodki głos.

– Weź je z powrotem, Talonie. Weź swoje ciało z powrotem. Ono nigdy do nich nie należało. Jest twoje. I moje.

Palec delikatnie zagłębił się w ciasnym kręgu mięśni.

Sapnąłem.

– Spokojnie. Najtrudniejsze jest właśnie to przejście.

Kiedyś powiedziałem jej coś podobnego.

Głos Jade koił, odprężał. A ja poczułem determinację, by spełnić jej prośbę. By przyjąć z powrotem swe ciało. By oddać je przyjemności.

– Pozwól sobie na to. Pozwól, by było przyjemnie – powiedziała.

Uniosłem szyję. Oczy miałem wciąż otwarte, więc mogłem patrzeć na nią. Wiedzieć, że to ona.

Musiałem wiedzieć, że to ona.

Miarowo przesuwała dłonią po moim członku.

Wciąż byłem twardy, wciąż tak cholernie jej pragnąłem! Kiedy patrzyłem na nią, w jej utkwione we mnie stalowoniebieskie oczy, na jej łagodne dłonie pracujące nad moim ciałem, wreszcie poczułem odprężenie.

I zacząłem odczuwać przyjemność.

– Właśnie tak – westchnęła Jade. – To ja. Zawsze ja. Nikt inny. Kocham cię. Tak bardzo cię kocham.

Wstrzymując oddech, opadłem z powrotem na poduszkę i zamknąłem oczy.

Dłoń na moim członku zastąpiły usta. Jade ssała go, kontynuując zagłębianie się we mnie od tyłu.

Och, mój Boże… Jak przyjemnie… Kurwa!

Jądra wezbrały i rozpoczęło się drżenie.

– Dochodzę, kochanie – jęknąłem. – Chcę, żebyś mnie połknęła. Połknij mnie, kochanie. Uczyń mnie swoim…!

Osiągnąłem szczyt. A kiedy ona wychłeptała całą moją esencję, wreszcie – wreszcie! – odpuściłem.

***

Obudziliśmy się razem następnego poranka.

Przez okno wpadały promienie słońca. U stóp Jade, zwinięty w kłębek, spał Roger.

Popatrzyła na mnie, kiedy pogłaskałem jej miękki policzek.

– W porządku? – zapytała.

– Lepiej niż w porządku. To nasza pierwsza noc.

Uśmiechnęła się.

– I nic się złego nie stało.

Przycisnąłem usta do jej ust.

– Odtąd już zawsze będziemy spać razem w moim łóżku. W naszym. Każdej nocy.

– Niczego nie pragnę bardziej. – Jade z westchnieniem zamknęła oczy.

Na nocnym stoliku stał jeden z różanych bukietów z wczorajszej kolacji. Wyjąłem czerwony kwiat i nieśpiesznie przesunąłem miękkimi płatkami po policzkach i wargach mojej kobiety.

– Mmm… – Jade otworzyła oczy. – Ślicznie pachnie! Uwielbiam róże. Pamiętasz, gdy wyrzuciłeś mnie z domu tamtej nocy, wiedziałam, że pewnego dnia wrócę. Wiedziałam, że coś do mnie czujesz. To przez tę różę, którą zostawiłeś na mojej poduszce.

Odskoczyłem. Mój puls przyśpieszył.

Kwiat upadł na łóżko.

– Co takiego?

Jade usiadła.

– Co się stało?

– O czym ty mówisz, niebieskooka?

– Następnego ranka, po tym, jak powiedziałeś, żebym wyniosła się z domu, zostawiłeś różę na mojej poduszce.

Przełknąłem ślinę. Serce mi waliło.

– Kotku, kocham cię – powiedziałem. – Ale tamtego ranka nie zostawiłem róży w twoim łóżku.

Epilog
Jonah

Nie widziałem Bryce'a Simpsona od kilku lat, więc zdziwiłem się, kiedy do mnie zadzwonił. Jakiś czas temu przeniósł się do Las Vegas i ożenił z kobietą, którą znał dosłownie od kilku tygodni. Był w moim wieku, miał trzydzieści osiem lat i przez większość życia pozostawał kawalerem, jak ja. Teraz przyjeżdżał do Snow Creek, żeby odwiedzić rodziców – burmistrza i jego żonę. W dodatku miał maleńkie dziecko, dziewięciomiesięcznego synka.

Siedziałem w kawiarni u Rity, pijąc kawę, kiedy wszedł ze swoim chłopaczkiem na rękach.

Wstałem.

– Bryce, tak się cieszę, że cię widzę. – Uścisnąłem go po męsku. – A co to za małego koleżkę tutaj mamy?

Chłopczyk był rozkoszny, z jasnoblond włosami i niebieskimi oczami. Tymczasem blond na głowie Bryce'a szarzał powoli.

– A gdzie małżonka?

– Rozeszliśmy się.

– Tak? Przykro mi to słyszeć – powiedziałem, choć nie byłem zaskoczony.

Zawsze myślałem, że Bryce ma więcej rozsądku. Po co mu było wyjeżdżać do Las Vegas z kimś, kogo dobrze nie znał?

– Tak, to była pomyłka. Ale mam dzięki niej Henry'ego. Nie zależało jej na opiece. Właściwie rzadko nawet prosi o możliwość odwiedzin.

– Robisz za samotnego tatę?

– Nigdy tego nie planowałem. Nigdy nie myślałem, że będę mieć dzieci. A teraz, kiedy ten maluch już jest, nie pojmuję, jak mogłem dawać sobie radę bez niego. A ty czasem myślisz, żeby się ustatkować?

Hm, trudne pytanie.

Odkąd pamiętam, nie chciałem nikogo obarczać swoim życiem, przytłoczony poczuciem winy. Jednak teraz mój brat Talon wychodził wreszcie po dwudziestu pięciu latach z traumy porwania. Do którego doszło, gdy miał ich dziesięć. Wywarło ono ogromny wpływ zarówno na mnie, jak i na naszego młodszego brata, Ryana.

Talon miał teraz dziewczynę, z którą prawdopodobnie niedługo weźmie ślub. A jeśli on mógł ruszyć z miejsca, być w związku, mieć rodzinę, może nadszedł czas i na mnie?

Patrzyłem na Bryce'a i jego małego synka. I czułem nieznaną tęsknotę.

– Szczerze mówiąc, nie. Przynajmniej nie od dłuższego czasu. Choć nigdy nic nie wiadomo. Może spotkam kiedyś jakąś miłą kobietę, która zechce takiego starego ranczera, jak ja?

– Ranczera bogatszego od Boga? Powiedziałbym, że jest ich tutaj cała masa! – roześmiał się Bryce.

Nie chciałem kogoś, kogo interesowałyby moje pieniądze. W życiu spotkałem wystarczająco dużo takich kobiet. Ale gdyby trafił mi się ktoś taki, jak dziewczyna Talona, Jade, z pewnością nie odwróciłbym się od niej plecami.

– Myślisz, że mogę go potrzymać? – zapytałem, ruchem głowy wskazując na Henry'ego.

– Jasne. To naprawdę przemiły brzdąc. – Podał mi dziecko.

Henry zagulgotał, a ja położyłem go na stole naprzeciw siebie, przytrzymując, żeby nie spadł.

Obdarzył mnie szerokim bezzębnym uśmiechem. Wyglądał na zdrowego chłopca; był podobny do swojego taty.

Kiedy trzymałem małe rączki, coś zwróciło moją uwagę.

– Nie pamiętam, żebyś miał znamię – zagadnąłem Bryce'a. – Masz je po matce?

Pokręcił głową.

– Prawdopodobnie po dziadku. Mój ojciec ma ciemne znamię, zupełnie takie samo, jak to. W kształcie przypominającym stan Teksas.

Podziękowania

Gdy pisałam *Opętanie*, z trudem powstrzymywałam łzy. Prawdę powiedziawszy, cała seria nie raz i nie dwa doprowadzała mnie do płaczu. Mam ogromną nadzieję, że podobał wam się ostatni tom o miłości Jade i Talona. Doprowadzenie Talona do miejsca, z którego może wreszcie wyruszyć w przyszłość, wywoływało poruszenie w moim sercu, choć i dawało tyle satysfakcji! Nie, nie martwcie się! Jeszcze o nim usłyszymy. O nim i o Jade.

Bardzo dziękuję moim genialnym wydawczyniom: Celinie Summers i Michele Hamner Moore. Wasze wskazówki i sugestie były dla mnie bezcenne. Dziękuję też naczelnej redaktorce książki, Jenny Rarden, i moim korektorkom: Angeli Kelly i Claire Allmendinger. Podziękowania należą się również wszystkim wspaniałym ludziom z Waterhouse Press: Meredith, Davidowi, Kurtowi, Shayli, Jonowi i Yvonne. Okładka do tej serii jest więcej niż doskonała; dziękuję za nią Meredith i Yvonne.

Dziękuję wszystkim członkom mojej ulicznej drużyny Hardt and Soul. Jej członkowie czytali *Opętanie* jako pierwsi. Jestem im bardzo wdzięczna za wsparcie, recenzje i dobre wibracje. Mam najlepszą drużynę uliczną na świecie! Dziewczyny, jesteście super!

Jak zawsze dziękuję wspierającej mnie rodzinie, przyjaciołom i wszystkim fanom, którzy z niecierpliwością czekali na *Opętanie*. Mam nadzieję, że wam się spodoba!

Wypatrujcie historii Jonaha, zaczynającej się od *Roztopienia*!